

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”



Nr 8-9 (161-162)
sierpień-wrzesień 2010

ISSN 1507-0426



Pamięć i polityka
Polaków, Niemców,
Rosjan

Ks. abp.
Stanisław Wielgus
Ewangelia w czasach
relatywizmu

Alicja Dołowska
Nieskończona jeszcze
dziejów praca

Pamięć II wojny światowej



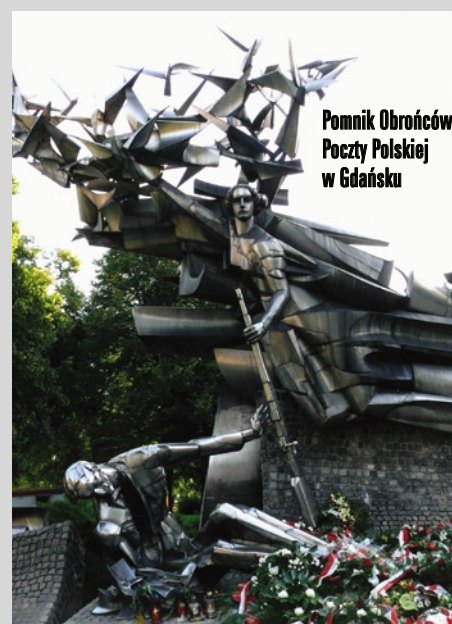
Westerplatte, centralne uroczystości wybuchu II wojny światowej, 1 września 2009 r.



Westerplatte, groby obrońców



Auschwitz-Birkenau, rysunek Jezusa Chrystusa wydrapany przez więźnia w ścianie celi śmierci



Pomnik Obrońców
Poczty Polskiej
w Gdańsku



Auschwitz-Birkenau, ceta śmierci
św. Maksymiliana Marii Kolbego



Piasznica, miejsce
straceni 12 tys.
Polaków z Pomorza



Pomnik poświęcony dzieciom, ofiarom
niemieckiego obozu dla dzieci w Łodzi



Komorniki koło
Działdowa miejsce
wymordowania
12 tys. Polaków



SEKRETARIAT STANU

SEKCJA PIERWSZA - SPRAWY OGÓLNE

Watykan, 3 sierpnia 2010 r.

Szanowny Panie,

W imieniu Jego Świątobliwości Benedykta XVI bardzo dziękuję za list z dnia 29 maja br. i zawarte w nim informacje o trzydziestym pielgrzymce Wspólnoty Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na Jasną Górę. Ojciec Święty jest wdzięczny za dar modlitwy zanoszonej do Boga w Jego intencji, w intencjach Kościoła, za słowa życzeń i wyrazy łączności.

Zwracając się do rodzin zgromadzonych na V Światowym Spotkaniu w Walencji, Ojciec Święty powiedział: „Przez wstawiennictwo Maryi otwórzcie swoje domy i serca Chrystusowi, aby stał się waszą siłą i radością oraz pomagał wam żyć w jedności i głosić światu niezwykłą moc prawdziwej miłości” (09.07.2006).

W nawiązaniu do tej wypowiedzi, wszystkim, którzy stanowią Wspólnotę „Civitas Christiana”, Jego Świątobliwość życzy, aby wspierani wstawiennictwem Matki Bożej, Królowej Polski, swoją postawą wobec siostr i braci spotkanych na drogach życia, świadczyli o mocy miłości, której dzisiaj człowiek tak bardzo potrzebuje.

Z wyrazami szacunku

Mons. Peter B. Wells
Asesor

Szanowny Pan
Ziemowit GAWSKI
Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”
ul. Nabelaka 16
00-743 WARSZAWA
POLONIA

Ewangelia w czasach relatywizmu

Fragment Rozmowy z księdzem arcybiskupem
Stanisławem Wielgusem

Patrząc na sytuację Kościoła w dzisiejszym świecie odnoszę wrażenie, że chrześcijaństwo u swego początku zderzając się ze światem pogańskim budowało fundamenty swej wielowiekowej trwałości ku pożytkowi otaczającego świata. Dziś zaś stykając z całym kompleksem przeciwności, wrogości nazywanej ogólnie neopogaństwem, straciło jakby duchową siłę przyciągania. To moje złudzenie, błąd, czy rzeczywistość?

W kulturze zachodniej zrobiło się letnie. Ale zacznijmy od początku. U schyłku starożytności chrześcijaństwo okazało się rewołucją społeczną i kulturową, po słabnącym w upływie lat oporze religii pogańskich, jednoznacznie zwyciężyło. Już w okresie zmięczenia Cesarstwa Rzymskiego zaczęło odgrywać rolę następcy potężnego imperium w wymiarze społecznym i religijnym.

Chrześcijaństwo tworzyło zatem nową cywilizację niemal w próżni, bo pogańska cywilizacja była w upadku.

Cywilizacja, w której dotychczas istniejemy, tzw. cywilizacja euroatlantycka, zachodnia zbudowana została przez chrześcijaństwo, które zresztą wchłonęło to, co najbardziej cenne w kulturach poprzedzających, a więc filozofię greką, prawo rzymskie, a także elementy judaizmu – Dekalog. Można powiedzieć, że chrześcijaństwo wyrosło z trzech wzgórz, Akropolu, Kapitolu i Golgoty.

Więcej na str. 25

Spis treści

Temat numeru: **Narodowa pamięć i polityka Polaków, Niemców, Rosjan**

Niemcy zmieniają się na naszych oczach	2
Rozmowa z prof. Zdzisławem Krasnodębskim	
Geopolityczne znaki zapytania	5
Łukasz Kobeszko	
Nieskończona jeszcze dziejów praca...	8
Alicja Dołowska	
Prawdziwa Pani „S”	11
Wojciech Piotr Kwiatek	
Co nam zostało po „Solidarności”	13
Katarzyna Kasjanowicz	
Jak rozumieć solidarność?	15
Paweł Borkowski	
Czy mamy duszę niewolników?	17
Rozmowa z prof. Ryszardem Legutką	
Wobec rosyjskiego neoimperializmu	19
Łukasz Kudlicki	
Mit Grunwaldu – między dumą narodową a manipulacją	22
Anna Sutowicz	

Kościół i Społeczeństwo

Ewangelia w czasach relatywizmu	25
Rozmowa z ks. arcybiskupem Stanisławem Wielgusem	
Błogosławiony Jerzy od wolności	29
Artur Stelmasiak	
Wieża potęgą jest i basta...	31
Rafał Natorski	
Krzyż niezgody narodowej	33
Artur Stelmasiak	

Historia

Zniszczyć Budionnego	35
Aleksander Szycht	

Kultura

Polak, romantyk, świata obywatel	37
Alicja Dołowska	
Złowieszczy chichot Witkacego	39
Anna Małgorzata Pycka	
Kapłan, który wypłynął na głębie	42
Waldemar Smaszcz	
Blask wartości nieprzemijających	44
Łukasz Kobeszko	
Zło dźwiękiem zwyciężaj	46
Rozmowa z Józefem Skrzekiem	

Spotkania, konferencje, konkursy

W obronie prawd narodowych i chrześcijańskich	47
Obroniono Dom Katolicki	48
Anna Bensch-Idziak	
Polska chrześcijańska dusza	49
Dominik Różański	
Biblia znakiem na dziś i jutro	50
Łukasz Kobeszko	
Dzielić się chrześcijańską nadzieją i chlebem	51
Filozofia społeczna księdza Majki	53
Adam Maksymowicz	
Wiara przenika kulturę młodych	54
Marcin Kluczyński	

Przegląd prasy

Przegląd prasy	59
Polski syndrom	60
Jerzy Biernacki	

Felietony

Moja Akademia Telewizyjna: „Najweselszy Barak”	55
Wojciech Piotr Kwiatek	
Sygnały z trasy: Wielkie kłopoty kryją wielką szansę	56
Krystyna Holly	
Ćwiczenia z wiary: Oswajanie tygrysa – Razem na łów	57
Robert Hetzyg	
Czekając na koniec świata: Trudno dziś być Noem	58
Radosław Kieryłowicz	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 61

Uczestnicy demonstracji „Solidarności” energetyków – Fot. Dominik Różański

Kluczowy wpływ II wojny światowej na niemiecką świadomość

Niemcy zmieniają się na naszych oczach

Z prof. Zdzisławem Krasnodębskim, filozofem społecznym, profesorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Uniwersytetu w Bremie rozmawia Petar Petrović

Polskie media co jakiś czas informują o tym, że Niemcy zmieniają swoje podejście do odpowiedzialności za II wojnę światową. Działania Eriki Steinbach, budowa Centrum Przeciwko Wypędzeniom, kolejne filmy i publikacje podkreślające, że Niemcy byli też ofiarami agresji – to wszystko sprawia, że odczuwamy zagrożenie. Czy ten nowy dyskurs spotyka się z dużym odzewem społecznym u naszych zachodnich sąsiadów, czy mam powody do zmartwień? Jak na te kwestie zapatruje się nowe pokolenie Niemców?

Jakiś czas temu przyjechał do Uniwersytetu w Bremie, na którym wykładam, naukowiec z Hajfy, który napisał książkę poświęconą pamięci Niemiec i opowiadał nam o tym, jak dużo było kiedyś pamięci o cierpieniu ich obywateli. W czasie trwania tego seminarium, ujawniła się różnica pokoleniowa pomiędzy prowadzącymi. O ile osoby w moim wieku trwały przy formule niemieckiej pamięci ustalonej kanonem odpowiedzialności, ale mówiącej też o niemieckich ofiarach, to młodzi nie chcieli zbyt rozmawiać o Holokauście. Pamiętam jak jeden ze studentów pochodzących z NRD zapytał o to, dlaczego ciągle mówi się na ten temat a taki Gułag pozostaje tematem marginalnym.

Czy to znaczy, że jest to dla nich przeszłość, która nie ma już znaczenia? Czy także tamtejsza młodzież zdecydowała się w taki sposób „wybrać przyszłość”?

To nie jest takie proste. Kiedyś unikano słowa Niemcy, dziś dla młodych ludzi są one czymś oczywistym. Dla nich pamięć niemiecka nie redukuje się tylko do historii II wojny światowej, to nie jest pokolenie gotowe tylko do ekspiacji. Nie oznacza to, że następuje relatywizacja zbrodni nazistowskiej, mamy za to do czynienia z jej kontekstualizacją, czyli porównaniem z czymś innym, zwróceniem

uwagi na to, że były też ofiary bombardowań, gwałtów itd. Negatywne tendencje, które były przyczyną tych zbrodni – w powszechnym mniemaniu – już nie istnieją, najwyżej znajdują się gdzieś na marginesie, są jednak ciągle obecne w innych krajach. Mówi się, „naziszi” a nie „Niemcy”, już samo powiedzenie „zbrodnie niemieckie” wywołuje skrywane, ale negatywne emocje.

Na ten problem, przerzucania odpowiedzialności na bezosobowych „nazistów”, zwracał uwagę w swojej książce „Kinderszenen” Jarosław Marek Rymkiewicz. Czy w taki sposób nie są zakłamywane fakty?

Oni nie wypierają się przeszłości, tylko na nią obojętnieją, nie jest już ona przedmiotem wielkich moralnych rozliczeń, ani gwałtownych sporów politycznych. Młode pokolenie jest przekonane, że oni się z tym uporali, że te sprawy dotyczą pokolenie dziadków, że wszystko na ten temat zostało już powiedziane. Uważają, że jako wspólnota polityczna, czy jako państwo, doszli już do odpowiednich wniosków. W odróżnieniu od pokolenia '68, nie zastanawiają się ciągle nad tym, jak to się stało, że ich rodzice dopuścili się takich rzeczy, czy że ich kultura jest skażona. Poza tym, że szkoły wynosi się niewielką wiedzę dotyczącą kultury niemieckiej – więc nie jest ona tematem dyskusji. Te zbrodnie hitlerowskie, w ich odczuciu, uległy uniwersalizowaniu i mogłyby się dokonać w każdy innym miejscu. W tym sensie nie mają nic wspólnego z tożsamością niemiecką, a tym bardziej jej współczesną wersją. Często zwracają uwagę na to, że gdy są za granicą, to zmuszani są do konfrontowania się z tą pamięcią i to jest, ich zdaniem, niesprawiedliwe.

Czy to jednak nie jest prosta droga do relatywizowania historii? W konsekwencji zwycięży idea, że po obu stronach byli kaci

i ofiary – i po raz kolejny zadane zostanie pytanie „a co to jest prawda?”

Oni nie traktują tego jako relatywizowania, uważają to za uzupełnienie, pokazanie innego aspektu tego, co się stało. Przechodzą na taką ogólną humanistyczną interpretację, gdzie każda ofiara jest Ofiarą. Obok oficjalnej kultury rozliczenia, gdzieś na drugim planie, zawsze istniał kult niewinnych ofiar. W NRD kładziono nacisk na bombardowanie Drezna, choć przecież Hamburg był o wiele bardziej zniszczony – robiono to po to, by podkreślić zbrodnie aliantów, chociaż nie mówiono o wypędzeniach i gwałtach. Takie podejście wpisywało się w enerdowską politykę historyczną. Pamiętam jak nagle ten kolega z Hajfy bez ogródek powiedział, że Steinbach to jest rewizjonizm historyczny. W ustach Izraelczyka zamknęło to dyskusję, gdybym to ja powiedział, to ona by się dopiero rozpoczęła. Problem jest w tym, że oni nie uważają, iż jest to zakłócenie związku przyczynowo – skutkowego.

O tym, że wydarzenia sprzed siedemdziesięciu lat są ciągle żywe, także w kulturze powszechnej, świadczy ostatnia wojna medialna, mająca miejsce przed meczem Anglia – Niemcy, w czasie trwania piłkarskich Mistrzostw Świata w RPA, której główne motywy nawiązywały do symboliki wojskowej.

W 2006 roku, w czasie Mistrzostw Europy w Niemczech, mieliśmy do czynienia ze spontanicznym wybuchem „patriotyzmu na luzie”, który spotykał się z pochwałą. Młode pokolenie po raz pierwszy przyznało się w ten sposób do tożsamości niemieckiej, wyciągnęło flagi i dało do zrozumienia, że chce w tych kwestiach „powrót do normalności”. Ostatnio mieliśmy podobną sytuację. Te militarne określenia pojawiały się również w prasie niemieckiej – chociaż traktowane były nie do końca serio. Są dumni z tego, że przezwyciężyli błędy prze-

szłości i wytworzyli kulturę postheroiczną. Dla nich taki Park Zwycięstwa, znajdujący się pod Moskwą – gdzie kultywowany jest postsowiecki kult bohatera – to coś wielce egzotycznego. To co najbardziej Niemców irytuje w Polakach to nawet nie to, że my chcemy pamiętać o przeszłości, ani nawet nasza martyrologia, ale że nie staramy się być kulturą postheroiczną. Że ciągle istnieje u nas kult bohaterów, kult powstań.

A młodzi Niemcy nie odnajdują w swojej historii pozytywnych wzorów postaw?

Zapytałem się o to swoich niemieckich studentów i okazało się, że nie mają. Ale jeden student polskiego pochodzenia wyróżnił się z tej grupy mówiąc, że był w Muzeum Powstania Warszawskiego i że to są dla niego bohaterowie. Niemców irytuje też i u Brytyjczyków to, że oni nie potępiają wojny jako takiej, ale że potrafią chwalić cnoty militarne. W czasie jednej z dyskusji, podczas którejś z konferencji w Niemczech, Aleksander Smolar mówił o pamięci Polaków i Europy Środkowo – Wschodniej, która bardzo różni się od pamięci zachodniej, podjął m.in kwestię międzywojnia, które w naszym regionie nie jest określane jako upadek Europy, ale jako odzyskanie niepodległości. Moi koledzy uznali go za polskiego nacjonalistę, a ktoś tam słyszał szept, że pewnie jest zwolennikiem PiS-u (śmiech). Przypuszczam, że on chciał tylko opisać tę różnicę w percepcji, a nie formułował swoich opinii, ale już to wystarczyło żeby go tak zakwalifikować.

Wydaje mi się, że na Niemcy wciąż patrzy się jako na państwo, które może dążyć do dominacji w Europie, w szczególności w jej środkowej części. Przez ten pryzmat ocenia się ich politykę, cele i ambicje. Jak coraz mocniejsza pozycja tego kraju w Europie wpływa na pamięć społeczeństwa niemieckiego o czasach II wojny światowej?

Przełomem w sposobie patrzenia na swój kraj był dla nich moment zjednoczenia. Tę różnicę Niemiec, jako silnego państwa – demokratycznego, europejskiego lidera, który wziął udział w pokojowej rewolucji i pośrednio przyniósł Europie wolność – sprawa, że w społeczeństwie zmienia się percepcja przeszłości. Obecnie mamy dosyć napięte stosunki francusko – niemieckie, w związku z rywalizacją obu państw, z których każde ma

co kilka lat temu studenci, którzy studiowali na naszym Uniwersytecie europeistykę, byli zapalonymi „Europejczykami” – mieli do tego półreligijny stosunek. Obecnie nastroje są coraz bardziej chłodne, co jest związane m.in z kryzysem greckim, za który, w dużej mierze, oni muszą zapłacić. Angela Merkel była mocno krytykowana za to, że w końcu uległa w tej sprawie. Ta gotowość do pewnego altruizmu stopniowo zanika, dlatego dziś, jeżeli się mówi, że trzeba pomóc jakiemuś członkowi Unii, to należy to uzasadnić własnym interesem, np. tym, że banki niemieckie mogą mieć przez to kłopoty.

To na pewno musi budzić zdziwienie pewnej grupy polskich intelektualistów, którzy twierdzą, że kwestie narodowe tracą w XXI wieku znaczenie, że należy reprezentować przede wszystkim interesy europejskie.

Prosty europeizm, akcentowanie solidarności europejskiej, już dzisiaj tak łatwo nie przechodzi. Jeszcze dziesięć lat temu Niemcy mówili „My, Europejczycy”, wypowiadali się w imieniu Europy – ona służyła im za parawan. To dzisiaj uległo zmianie. Coraz częściej mówi się o „węższej strefie euro”, o jakiejś próbie ukarania „rozrzutnych” państw, które nie dotrzymują zobowiązań. Na to nakłada się rozwój stosunków z Rosją, deamerykanizacja Niemiec...

W jednym z artykułów pisze Pan o wypieraniu wpływów amerykańskich z Europy, jako o rezultacie walki Niemiec o usamodzielnienie się od silniejszego sojusznika i „opiekuna”. Ma to pomóc temu krajowi w walce o pozycję lidera w Europie.

Tak, taki gwałtowny wzrost niechęci do niedawnego bliskiego sojusznika widać było wyraźnie w czasach rządów Schroedera. Wcześniej mieliśmy do czynienia z mitem amerykanizacji niemieckiego społeczeństwa



Prof. Zdzisław Krasnodębski: W niemieckiej pamięci negatywne tendencje, które spowodowały zbrodnie z okresu II wojny światowej już nie istnieją

Fot. Dominik Różański

ochotę odgrywać coraz większą rolę w świecie – dlatego też „stara” polityka historyczna, zdaniem Niemców, nie za bardzo pasuje do „nowych” czasów. Kolejnym przełomem pod tym względem był rok 1998 rok i rządy kanclerza Schroedera, wtedy to ukonstytułowała się tzw. Republika Berlińska i zaczęto mocniej mówić o własnych interesach narodowych. Także teraz jesteśmy świadkami kolejnego ważnego wydarzenia, gdyż przemianie ulega stosunek młodych Niemców do Unii Europejskiej. Jesz-

w latach powojennych, m.in. poprzez próbę eksportu pewnego typu kultury. Pod tym zawsze tlił się jednak antyamerykanizm, a jego erupcja nastąpiła w 1968 roku. Jednak dla dużej części elit niemieckich tendencje transatlantyckie zawsze były bardzo mocne. Rewolucja w polityce Schroedera polegała na tym, że po raz pierwszy Niemcy zdecydowanie wystąpili przeciwko Amerykanom w sojuszu z Paryżem i Moskwą. Za czasów pierwszej kadencji kanclerz Merkel ta retoryka złagodniała, później przyszedł Barack Obama, który był uwielbiany w Europie Zachodniej, obecnie stosunki ze Stanami są bardzo trudne, gdyż ich prezydent nie interesuje się tym regionem. Mamy więc do czynienia z separacją, która zamieniła się w rozwód. Ameryka już nie jest dla Niemców mitem, jakim była w latach 50. Współpraca z Rosją i coraz intensywniejsza z Chinami powoduje, że USA stają się tylko jednym z punktów odniesienia. Problemem dla Niemiec jest to, że przestały im się układać relacje z Francją. Pomiedzy tymi państwami dochodzi do wielu sporów m.in. na temat polityki gospodarczej, rywalizują one także o względy rosyjskie. A niedawno mówiono o nich jako o świetnie dogadującym się tandemie, który nadaje dynamiki całej Unii.

W latach 90. powszechnie mówiło się o tym, że Niemcy są naszymi „advokatami w Europie”. Jakie są dziś relacje i zależności pomiędzy Berlinem i Warszawą. Jakie miejsce widzą dla nas Niemcy w swojej wizji Europy?

W jednych z ostatnich badań Polacy są przez Niemców określani jako najmniej lubiani sąsiedzi. To pojednanie, które zawsze leżało w interesie Niemiec – po to żeby odzyskać możliwość manewru politycznego – jest dla nich sprawą zakończoną. Polska, walcząc o swoje interesy, odgrywała w czasach rządów Jarosława Kaczyńskiego rolę „hamulcowego” procesów ważnych dla Berlina (m.in. zbliżenia z Kremlen). Dzisiaj, w szczególności po wyborach prezydenckich, nasi zachodni sąsiedzi uważają, że Polacy nie będą im więcej sprawiać kłopotów. Moim zdaniem Polska nie prowadzi dzisiaj żadnej samodzielnej polityki, która mogłaby kogokolwiek zirytować, lub spór trzeba było rozwiązywać za pomocą negocjacji. Dlatego

są podstawy do tego by twierdzić, że tzw. pojednanie polsko – rosyjskie odbywa się na „czyjeś zamówienie”. Była obawa, że po katastrofie smoleńskiej nastąpi zerwanie relacji, a tu wprost przeciwnie, doszło do ich pogłębienia.

Czyli „dobry Polak, to posłuszny Polak”, czy to jest ta polityka polegająca na byciu w „mainstreamie europejskim”, o której mówił Radosław Sikorski?

Prasa niemiecka na wybór Bronisława Komorowskiego zareagowała stwierdzeniem, że został wybrany „przekonany Europejczyk”. Uderzyło mnie to sformułowanie, gdyż od dawna się go nie używa. Stosunki polsko – niemieckie można określić jako dobre, pamiętając, że ich ceną jest to, że w każdej kwestii prezentujemy postawę ugodową. Dotyczy to nie tylko gazociągu Nord Stream i Centrum Przeciwno Wypędzeniom ale także polityki wschodniej.

Rząd Polski nie potrafi się nawet upomnieć o prawa swoich rodaków, którym, od dekretów wydanych przeszło 70. lat temu, nie przywrócono statusu mniejszości narodowej w Niemczech.

Nawet kiedy żądania mniejszości polskiej sformułowane są w sposób umiarkowany i racjonalny i strona niemiecka jest gotowa się na nie zgodzić, to największy opór wobec nich wychodzi z Warszawy. W Polsce jest cała grupa usługowych ludzi – ekspertów, polityków, dyplomatów, którzy nie tylko będą reprezentować stanowisko niemieckie, ale je nadreprezentować i uprzedzać, by „broń boże nie wywołać jakiegokolwiek niezadowolenia”. W czasie trwania uroczystości żałobnych, w Breme, towarzystwo polsko – niemieckie chciało zorganizować wspólne oglądanie uroczystości żałobnych i pochówku na Wawelu. Trudności robił polski konsulat w Hamburgu, a nie konsul honorowy z Breme, który jest Niemcem. W moim okręgu wyborczym, w trakcie wyborów prezydenckich, nie było nawet polskiej flagi. Ta usługowość, ten serwilistyczny stosunek – za każdym razem mnie uderza – a najbardziej dotyczy on ludzi, którzy nas reprezentują. Co więcej, wydaje mi się, że ten sam typ relacji można zaobserwować także w kontaktach z Rosją.

Warto żeby, któryś z dziennikarzy spytał o to samego zainteresowanego. Niedawno użył Pan sformułowania „miękki kolonializm” odnoszącego się do typu relacji łączących nas z Niemcami. Na czym on polega?

To jest kraj, który się nami interesuje, chociaż część społeczeństwa Polaków nie lubi i w rzeczywistości mało o nas wie. Wielokrotnie jednak spotkałem się z sytuacją, że ci, którzy do tutaj przyjeżdżają, wynieśli z tych wizyt pozytywne wrażenie. Ale to też pokazuje, że ich oczekiwania były niskie. Oni zawsze są zdumieni tym, że Warszawa tak bardzo się zmieniła.

Jest czymś naturalnym, że Niemcy, jako duży kraj, dbający o swoje cele używają pewnych środków oddziaływania, żeby wpływać na bliską zagranicę. Lepiej stosować marchewkę niż kij, prawda? Działanie to polega na wpływaniu różnymi sposobami na elity naukowe, przedstawicieli kultury i polityków, z których jednych się nagradza, a innych nie. Gdybyśmy mieli środki i szerszą koncepcję, to postępowalibyśmy tak samo w stosunku do choćby Ukrainy. W takiej wersji kolonializmu problemem jest to, że nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć sobie na pytanie o to, czy mamy w ogóle jakiekolwiek własne środki, argumenty, by przekazać nasze racje niemieckiej opinii publicznej. Czy mamy możliwość korzystania z tej wolności, by wybrać na prezydenta akurat tego kandydata, który się naszemu potężnemu sąsiadowi niezbytnie podoba.

Czy jest szansa na zmianę tych stosunków, na to byśmy mogli być w tej relacji partnerem, a nie tylko posłusznym uczniem?

Mielibyśmy na to szansę pod warunkiem, że bylibyśmy w Polsce spoisci, ale, jak dobrze wiemy, tak nie jest. Nie zapominajmy też o tym, że mamy do czynienia z kolonializmem gospodarczym, więcej niż połowa naszego eksportu idzie do Niemiec, a jest to procent wyższy niż przed wojną. Nie jesteśmy jednak gospodarką konkurencyjną, tylko pełnimy funkcję podwykonawcy - to są te przyszłowiowe klamki do mercedesa. Nie możemy przecież nazwać normalnej sytuacji tym, że łatwiej jest w Wrocławiu dostać się do Berlina niż do Warszawy. ości problemów. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Polska i Europa Środkowa w nowych układach globalnych

Geopolityczne znaki zapytania

Łukasz Kobeszko

Wydarzenia takie jak tragedia pod Smoleńskiem skłaniają do głębszej refleksji nad miejscem naszego kraju w europejskim i globalnym systemie zależności. W pierwszej dekadzie wolności demiurgom polskiej polityki zagranicznej wydawało się, że integracja ze strukturami UE i NATO oznaczać będzie „liberalny koniec historii”. Rzeczywistość zweryfikowała twierdzenia, iż przyszło nam żyć w najlepszym momencie geopolitycznym Polski od 300 lat.

Tuż po zmianach politycznych w 1989 roku teoretycy geopolityki przewidywali, że zimnowojenny podział świata na dwa zwalczające się wielkie bloki polityczne oraz kraje Trzeciego Świata, będące terenem ciągłych tarć wpływów Wschodu i Zachodu, zastąpi jednobiegunowa dominacja świata euroatlantyckiego pod wyraźnym przewodnictwem Stanów Zjednoczonych. Na dodatek USA miały stać się rodzajem nowego centrum cywilizacji, który reszcie planety zaniechają kaganek demokracji, wolnego rynku oraz nieograniczonego rozwoju gospodarczego. Co ciekawe, nawet zamachy terrorystyczne z 2001 roku wraz z towarzyszącą im groźbą konfliktu cywilizacji nie odwiodły wielu od dalszego utrzymywania podobnych tez. Wiązało się to z postawą ówczesnej administracji Stanów Zjednoczonych, które wojnę z globalnym terroryzmem proklamowały pod hasłami obrony tradycyjnych wartości cywilizacji zachodniej.

Słaba Ameryka

Brak większych sukcesów podczas trwającej już prawie dekadę operacji NATO w Afganistanie, opozycja Francji, Niemiec oraz mniejszych krajów „starej Unii” wobec uderzenia Stanów Zjednoczonych na Irak oraz trudności z powojenną stabilizacją tego kraju, ukoronowane wycofaniem się operacyjnych amerykańskich sił zbrojnych w sierpniu br. znacznie stępiły ambicje Waszyngtonu. Przykładem amerykańskiej rejterady, rozpoczętej jeszcze u schyłku rządów George’a W. Busha, była niemrawa postawa Białego Domu podczas wojny w Gruzji w sierpniu 2008 roku.

Amerykanie scedowali dyplomatyczne rozwiązanie tego konfliktu na utrzymującego dobre relacje z Kremlem prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy’ego oraz zabiegającą o względy Moskwy dyplomację niemiecką.

Pełną zmianę amerykańskiej optyki międzynarodowej dokonała jednak dopiero ekipa prezydenta Baracka Obamy. Decyzja o rezygnacji z budowy elementów tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach czy też nieobecność prezydenta Stanów Zjednoczonych na obchodach 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Gdańsku była tylko potwierdzeniem nowej waszyngtońskiej strategii odwrotu od Europy i skupienia uwagi na Chinach – największym zagranicznym wierzycielu USA i posiadaczowi największej ilości amerykańskich papierów wartościowych.

Słynny „reset” relacji Waszyngtonu i Moskwy, jaką podczas swojego pierwszego spotkania zapowiedzieli amerykańska sekretarz stanu Hillary Clinton oraz szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow, stanowiła jasną zapowiedź stosunku administracji amerykańskiej do Rosji. Podpisane przez Obamę i Miedwiediewa wiosną br. porozumienie o dalszej redukcji strategicznych zbrojeń ofensywnych (tzw. Nowy START) dobitnie zaś pokazało, że Waszyngton chce spokojnych relacji z Moskwą.

W wielu mniej lub bardziej oficjalnych wypowiedziach szereg dyplomatów amerykańskich zaczęło podkreślać, że Europa Środkowa – region, w którym nie wydarzy się już nic wymagającego szczególnej troski, musi zwyczajnie radzić sobie sam, w tym ułożyć poprawne relacje z Rosją.

Nowe centra globalne

W miejsce przewidywanej jednobiegunowej hegemonii Waszyngtonu, w XXI wieku powstaje przynajmniej kilka centrów mających ambicje globalne. Obok słabnącego USA z pewnością będą to Chiny, liczące ponad 1 mld 300 mln mieszkańców. Są one drugą po Stanach Zjednoczonych najszybciej rozwijającą się gospodarką świata. Tylko w II kwartale br., nominalny wzrost gospodarczy Kraju Środka wyniósł ponad bilion dolarów, prześcigając m.in. Japonię. Szacuje się, że za mniej więcej dwie dekady Pekin stanie się największą globalną potęgą ekonomiczną. Już w tej chwili Chińczycy to drudzy konsumenci ropy naftowej na świecie, intensywnie pracujący nad stworzeniem energetycznych i gazowych połączeń z Azją Środkową i Bliskim Wschodem. Pekin aktywnie inwestuje w Afryce, szczególnie przy wydobywaniu bogactw mineralnych. Coraz większy napływ chińskiego kapitału i inwestycji odnotowuje również Europa, w tym Polska. Co więcej, Chiny intensywnie modernizują armię i nie rezygnują ze strategii „jednych Chin”, zakładającą reunifikację z Tajwanem. Dla wielu krajów rozwijających się to właśnie Kraj Środka, promujący w dyplomacji ideę harmonijnego współistnienia i kooperacji różnych kultur i systemów politycznych, staje się najbardziej atrakcyjnym partnerem.

Trzecim po Stanach Zjednoczonych i Chinach centrum nowoczesnego świata staje się Indie. Subkontynent ten (2. miejsce w świecie pod względem ludności – 1 mld 166 mln mieszkańców) postawił na szybki rozwój nowoczesnych technologii informatycznych oraz zanikającego w Europie i Ameryce przemysłu ciężkiego (głównie samochodowego). Czwarcią pod względem tempa rozwoju gospodarka świata, poprzez swoje dogodne położenie geograficzne, stanowi wrota zarówno do Afryki, regionu Zatoki Perskiej, jak i Półwyspu Indochińskiego oraz Australii.

Podobnie jak Chiny, Indie intensywnie do-
zbrajają swoje siły zbrojne. Władze w Delhi
współpracują w tym zakresie zarówno z USA,
UE i Rosją.

W ostatnich latach do globalnej czołówki
ambitnie dołączyła Brazylia, która z ponad
200-milionowym potencjałem demograficz-
nym stanowi najszybciej rozwijający się kraj
obydwu Ameryk. Latynosi stawiają przede
wszystkim na rozwój rolnictwa i eksportu jego
wyrobów oraz rozbudowę przemysłu precy-
zyjnego, opartego na eksploatacji bogatych
złóż naturalnych. Prezydent tego kraju Luiz
Inacio Lula da Silva coraz częściej angażu-
je się w rozwiązywanie ważnych problemów
międzynarodowych, m.in. w tym roku wraz z
przywódcami Turcji doprowadził do mediacji
i porozumienia z Iranem w sprawie realizowa-
nia przez ten kraj programu nuklearnego.

Europejsko-rosyjskie puzzle

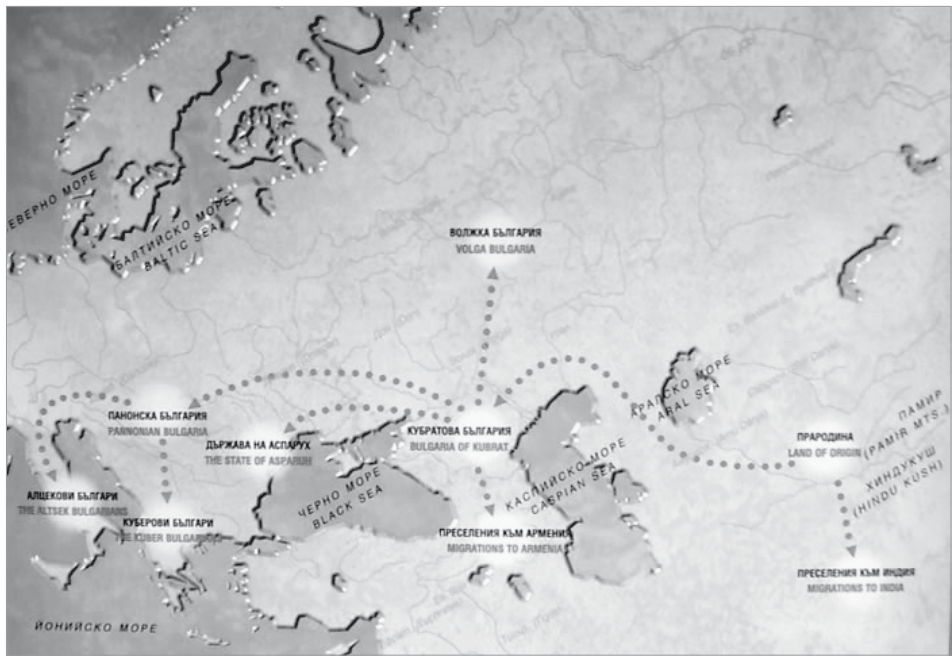
Na powyższym tle Rosja z dramatycznie
kurczącym się potencjałem demograficznym
znajduje się w defensywie w stosunku do no-
wych, wschodzących światowych mocarstw.
Rosyjski Daleki Wschód zamieszkuje w tej
chwili zaledwie nieco ponad 6 mln etnicznych
Rosjan. W stosunku do lat 80. liczba ludności
Syberii zmniejszyła się o kilkanaście procent.
Dla porównania, po drugiej stronie granicy
mieszka 100 mln Chińczyków. W miastach
rosyjskiego Dalekiego Wschodu cyrylicę na
sklepowych szyldach powoli zastępują hie-
roglify. Tandem Miedwiediew–Putin „odpu-
ścił” dalekie rubieże azjatyckie i koncentruje
uwagę na partnerstwie z Europą Zachodnią
oraz odzyskaniu wpływów w dawnych demo-
ludach.

Rosjanom ciężko było pogodzić się z roz-
padem strefy wpływów na wschód od Bugu.
Nieśmiało próby niwelowania skutków rozpa-
du Imperium widać było już na początku lat
90., gdy czołowi politycy z Moskwy zgłaszali
hasło tzw. „wspólnego europejskiego domu”.
Postulowało ono m.in. likwidację NATO,
powstałego zdaniem Rosjan w określonych
realiach geopolitycznych zimnej wojny. Wer-
balnie oprostowując proces poszerzenia
Paktu, Kreml nie spodziewał się jednak, że już
wkrótce będzie świadkiem osłabienia i stop-
niowej dezintegracji największego paktu bez-
pieczeństwa cywilizacji zachodniej. Reakcją
Moskwy na kryzys NATO było błyskawiczne

wzmocnienie dwustronnych relacji politycz-
nych z Niemcami i Francją oraz intensywne
wysiłki dyplomatyczne na rzecz stworzenia w
UE państw życzliwych wobec Rosji.

Niemcy i Francja coraz życzliwiej spoglą-
dały na Wschód, zapewniając im realizację
znacznego procentu zapotrzebowania surow-
cowego. Zarówno Berlin, jak i Paryż pragnę-
ły włączyć Rosję do ogólnoeuropejskiego syste-
mu bezpieczeństwa i maksymalnie połączyć
jej gospodarkę z Zachodem. Nie licząc scep-

„Rassijskoj Gazecie” (artykuł przedrukowa-
ła również „Gazeta Wyborcza”) zapropono-
wał hasło budowy Związku Europy, który
połączyłby dotychczasowy obszar UE, Rosję
oraz państwa leżące w bliskim sąsiedztwie
obydwu organizmów: m. in. Ukrainę, Turcję
i Kazachstan. Według Karaganowa, sojusz
UE i Rosji powinien mieć charakter szero-
ko zakrojonego partnerstwa strategicznego,
zakładającego ścisłą koordynację polityk za-
granicznych Brukseli i Moskwy. Drugim ele-



Bez aktywnej polityki zagranicznej pozycja geopolityczna Polski będzie systematycznie słabnąć

tycznej w tym względzie postawy Wielkiej
Brytanii, żadne inne państwo „starej UE” nie
chce przeciwstawić się takiej koncepcji. Jaki-
kolwiek konflikt polityczny z Rosją jest więc
dzisiaj wyjątkowo nie na rękę dla Paryża,
Rzymu, Madrytu, Berlina czy Wiednia.

Związek Europy i Rosji?

Wyrażna europejska niechęć do drażnie-
nia „rosyjskiego niedźwiedzia” spowodowała
finezyjne przemodelowanie dotychczasowej
kremlowskiej strategii osłabiania UE. Skoro
większość „starej Unii” opowiada się za mak-
symalnym zbliżeniem z Moskwą, to ta nie
musi już wcale rozbijać Wspólnotę poprzez
wzmacnianie bilateralnych relacji z Niem-
cami, Francją czy Włochami. W sierpniu br.
jeden z najbardziej wpływowych kreatorów
rosyjskiej dyplomacji, przewodniczący Rady
Polityki Zagranicznej przy moskiewskim
MSZ Siergiej Karaganow w kremlowskiej

mentem postulowanej „Unii Europy” byłby
związek energetyczny, ustalający jednakowe
warunki dostępu do złóż i dróg transporto-
wych (co byłoby na rękę UE) oraz sprzeda-
ży (czego od lat domaga się Rosja). „Miękką
siłą Europy mogłaby połączyć się z twardą
siłą niemałego potencjału strategicznego Ro-
sji. (...) Taki kompleks mógłby w dzisiejszej
wielkiej Europie odegrać tę samą rolę, którą
kilkadziesiąt lat temu odegrała Europejska
Wspólnota Węgla i Stali” – ocenia kremlow-
ski politolog, dodając, że tylko unia Brukseli
i Moskwy będzie mogła przeciwstawić się ro-
snącej, globalnej potęgze Chin.

Karaganow przypomina, że praktycznie
od momentu upadku ZSRR nowe rosyjskie
elity pragnęły zbliżyć się do Europy, ale ta,
zamiast wykorzystać wielką szansę na zbu-
dowanie nowego kształtu geopolitycznego
kontynentu, zajęła się „integracją z krajami
Europy Środkowowschodniej”.

Nie sposób nie zauważyć, że idee jednego z mentorów rosyjskiej dyplomacji stanowią twórcze rozwinięcie dawnego pomysłu „wspólnego europejskiego domu” i stanowią oczywiste zagrożenie dla tradycyjnej jedności euroatlantyckiej wraz z postulowanymi przez polską dyplomację w połowie tej dekady wspólną europejską polityką energetyczną oraz sojuszem mniejszych krajów Europy Środkowowschodniej w obliczu neoimperialnej polityki Kremla.

Międzymorze w defensywie

Również „młoda Unia” nie zamierza obecnie przeciwstawiać się rosyjskiej ofensywie politycznej i gospodarczej. Rządząca od roku prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė, w przeciwieństwie do swojego poprzednika, bardziej liczy na sojusz Wilna ze Skandynawią, niż z Warszawą. Co najważniejsze jednak – dąży też do ocieplenia stosunków z Moskwą. Łotwa, Estonia, Czechy, Rumunia oraz Węgry (pod nowym kierownictwem życzliwego Polsce premiera Viktora Orbana) – najwięksi sojusznicy wprowadzanej w życie przez śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego polityki współpracy krajów Europy Środkowowschodniej, są dzisiaj skupieni nad walką ze skutkami kryzysu gospodarczego. To właśnie wewnętrzne reformy gospodarcze wydają się dziś priorytetem dla Tallina, Rygi i Budapesztu. Polska znalazła się więc w wyjątkowo trudnej sytuacji międzynarodowej.

Widoczna w działaniach naszej dyplomacji po 2007 roku rezygnacja z aktywnego partnerstwa z Ukrainą i Gruzją oraz nieumiejętność ustanowienia modus vivendi z coraz bardziej niezależniącą się od Moskwy Białorusią, dopełniają porzucenia przez nasze władze idei współpracy małych i średnich krajów leżących między Zatoką Fińską a Bosforem. Dla Rosji stanowi to doskonałą okoliczność do wzmocnienia swoich wpływów w regionie. Już teraz większość polskich firm inwestujących na Litwie lub Ukrainie została z powodzeniem wyparta przez kapitał ze Wschodu. W fazie upadku znajduje się chociażby sztandarowa inwestycja polskiego „Orlenu” w litewskich Możejkach, którą wkrótce mogą za połowę ceny przejąć koncerny rosyjskie.

NATO i UE – gliniane kolosy

Coraz bardziej niepokojącym procesem jest postępująca dezintegracja dwóch naj-

wiekszych organizacji obronnych i politycznych Zachodu. Pakt Północnoatlantycki, przez dekady gwarant utrzymania wolnego świata, pęka w szwach. W zasadzie ostatnią wspólną akcją sojuszu były bombardowania Serbii w 1999 roku. Dzisiaj oceniane są one z mieszanymi uczuciami z uwagi na jednostronną secesję Kosowa i utworzenie w Europie nowego państwa zamieszkiwanego w większości przez muzułmanów. Wieloletnie zaangażowanie NATO w Afganistanie nie przyniosło oczekiwanych sukcesów, stąd coraz mniej członków Paktu wyraża ochotę na pozbawione perspektyw tkwienie w kraju, w którym połamały sobie zęby największe mocarstwa. Kolejnym ciosem dla NATO były powszechne wątpliwości towarzyszące uzasadnieniu amerykańskiego uderzenia na Irak w 2003 roku. Zaowocowały one największym od momentu powstania Paktu kryzysem w jego łonie i potężnym rozerwaniem jedności europejsko-atlantyckiej.

W tym kontekście kolejne rozszerzenia NATO w 2004 roku (o Litwę, Łotwę, Estonię, Słowację, Słowenię, Rumunię i Bułgarię) oraz w 2009 roku (o Albanię i Chorwację) stanowiły raczej kurtuazyjny akt dyplomatyczny niż świadectwo zwiększenia potęgi sojuszu. Tym bardziej że większa część nowo przyjętych członków – w szczególności Słowacja, Słowenia i Bułgaria – utrzymuje tradycyjnie dobre stosunki z Rosją i wręcz wyraźnie deklaruje, iż nie zamierza prowadzić aktywnej polityki w ramach organizacji. Znamienny pozostaje również fakt, iż wspomniany wyżej rosyjski politolog Siergiej Karaganow w swojej koncepcji Związku Europy i Rosji w ogóle nie wspomina o Pakcie Północnoatlantyckim.

Podobnie rzecz się ma z Unią Europejską, którą od momentu rozpoczęcia megakryzysu finansowego na przełomie 2008 i 2009 roku stanęła przed koniecznością reform i zmian modelu społeczno-gospodarczego. Napisane z rozmachem wielkie strategie rozwojowe UE w rodzaju Strategii Lizbońskiej, postulujące już w drugiej dekadzie XXI wieku powstanie na Starym Kontynencie najbardziej konkurencyjnego rynku świata, powodują dziś uśmiech nawet samych ich autorów. Stanowią raczej zbiór pobożnych życzeń bądź katalog niezrealizowanych projektów. Bruksela coraz mniej mówi o kolejnym poszerzeniu UE, które objąć miałyby kraje Bałkanów Zachodnich. Dzisiaj

coraz mocniej znajdują się one pod gospodarczymi wpływami Rosji, widocznymi nie tylko tradycyjnie w Serbii, ale również w Chorwacji i Bośni. Pomysły Unii w rodzaju Partnerstwa Wschodniego dla obszaru poradzieckiego, jak na razie nie znalazły konkretyzacji i ugrzęzły w biurokratycznych koleinach. Najnowszy twór Komisji Europejskiej – quasi-instytucja dyplomatyczna Europejska Służba Działań Zewnętrznych (EAS), w której przedstawiciele krajów „młodej Unii” zostali wręcz demonstracyjnie pominięci, oznacza rezygnację z prowadzenia aktywnej polityki globalnej przez liczącą ponad 400 mln mieszkańców wspólnotę polityczną. Co więcej, wskazuje też na zamiar pozbawienia mniejszych krajów kontynentu realnego wpływu na wspólną politykę zagraniczną.

Wnioski na przyszłość

W dość niekorzystnej sytuacji geopolitycznej, w której znalazła się Polska, nie pozostaje nic innego, jak walczyć o zachowanie jagiellońskiego oblicza naszej polityki zagranicznej. Trzeba pomimo trudności kontynuować partnerstwo z życzliwymi, bliskimi sąsiadami oraz nie porzucić Ukrainy, Gruzji, a nawet Białorusi, gdzie w ostatnich latach zachodzą ciekawe zmiany wewnętrzne. W kwestii relacji ze „starą UE” na czoło wysuwa się konieczność dbania o ścisłe relacje z Londynem, skłaniającym się do maksymalnie możliwego ograniczenia dążeń federacyjnych w ramach Unii i niechętnego do umizgów w stronę Rosji. Należałoby twardo działać na rzecz odbudowy współpracy euroatlantyckiej oraz wspierać idee powrotu Stanów Zjednoczonych do zaangażowania w sprawy Europy. W tym względzie naszym partnerem może być teraz republikańska opozycja w USA.

Polskie ośrodki formułujące cele polityki zagranicznej powinny też poważnie rozważyć pomysły nawiązania partnerstwa gospodarczego ze wschodzącymi potęgami – Chinami, Indiami i Brazylią, które już wkrótce będą wyznaczać kierunki globalnego rozwoju.

Polityka wycofania i rezygnacji, którą na froncie polityki zagranicznej proponuje nam ekipa rządząca, w dobie obecnych przeobrażeń świata będzie prowadzić do zupełnego osłabienia polskiego potencjału geopolitycznego i utraty podstawowych instrumentów prowadzenia suwerennej polityki. ■

„Solidarność” była ruchem, który wstrząsnął światem. Dziś znaczek „S” wyrrywają sobie dawni liderzy polityczni i związkowi

Nieskończona jeszcze dziejów praca...

Alicja Dołowska

Mijają kolejne rocznice Sierpnia 1980 roku a spory tych, którzy w tamtym ruchu społecznym uczestniczyli, nie ustają. Spory o genezę Sierpnia i o to, o co wtedy szło. Szkopuł w tym, że Solidarność liczyła wówczas 10 milionów, a grupom społecznym towarzyszyły różne cele i interesy. Potem – nie wszystkim było po drodze.

W sierpniu 80. roku do Solidarności przystępowali katolicy i ateści, endecy i opozycjoniści z rodowodem z 1968 roku, a także ci, którzy chcieli tylko socjalizmu z ludzką twarzą. Należało również półtora miliona członków z trzymilionowej PZPR. To był fenomen na skalę światową. Ruch – jak pisały wtedy amerykańskie gazety – który wstrząsnął światem. Dziś znaczek Solidarności wyrrywają sobie dawni liderzy polityczni i związkowi, których „S” wyniosła na świeczniki, a robotnikom, którzy potracili miejsca pracy i nadal walczą o swoje prawa, każą wstawić sztandary do muzeum lub nazywają ich warchołami.

Przyśniły się „szklane domy”?

Czy gdy już odzyskaliśmy wolność, a Związek Radziecki rozwiązał się przez samolikwidację i „czerwony” w Polsce gwałtownie zmieniał barwy – możliwa była Polska solidarna i sprawiedliwa? Czy to tylko utopia państwa idealnego, na którą dało się nabrać wiele milionów ludzi – sen na miarę „szklanych domów” z „Przedwiośnia” Żeromskiego? Na to pytanie nie odpowiedzą najwybitniejsi socjolodzy, ale żadne społeczeństwo na świecie nie jest zbiorowiskiem samych tylko aniołów, ludzi szlachetnych i prawych. Ewangeliczna zasada „jeden drugiego brzemiona noście” jest dla ogółu zadaniem trudnym do realizowania, bo wymaga podawania słabszemu ręki i wyrzeczeń na rzecz dobra drugiego człowieka. Tymczasem w demokracji i drapieżnym kapitalizmie, jaki nam zaserwowano, istnieje gra interesów indywidualnych i grupowych, które ludzi stawiają przeciw sobie.

I można tylko przypominać co nauczał Jan Paweł II w homilii w Gdańsku-Zaspie w 1997 roku, że „Solidarność to zawsze jeden i drugi, nigdy jeden przeciw drugiemu”. Po śmierci polskiego papieża, kiedy społeczeństwo się wypłakało, znów się zaczęła swoista odmiana wolnoamerykanki.

Solidarność w „Solidarności” trwała tak długo, jak długo istniał wspólny wróg – bo tylko to mogło sprawić, że po jednej stronie barykady odnaleźli się tworząc wspólnotę idei ludzie o kompletnie różnych zapatrywaniach i wizjach państwa. Jednej wizji nie było.

Ale czy musiało dojść do podziału – jak go określa Piotr Szczepanik, uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej w 1988 roku – na cwaniaków i frajerów? Czy kosztów przemian ustrojowych nie można było rozłożyć bardziej sprawiedliwie?

– Nie było czasu na szukanie trzeciej drogi – zapewnia Janusz Lewandowski, dzisiejszy komisarz Unii Europejskiej, który jako minister ds. spraw przekształceń własnościowych zafundował nam uwłaszczenie do którego musieliśmy dopłacać 20 złotych, płacąc za bon, którym można było wytapetować ścianę, bo zamiana na akcję w biurze maklerskim kosztowała drugie tyle.

– Oczywiście, że cena, jaką zapłaciliśmy za transformację, była duża. Pewnie nie mogła być mniejsza. Nie wierzę, by można przeprowadzić transformację centralnego systemu nakazowego do gospodarki rynkowej bez żadnych obciążeń społecznych. Koszty społeczne były wielkie, nie trzeba mnie do tego przekonywać – stwierdził metropolita warszawski abp. Kazimierz Nycz.

Solidarność to nadal zadanie

– Nasze elity nie zdały egzaminu już na początku przemian – powiedział mi wywiadzie w 1998 roku Jerzy Giedroyc. – Niepodległość je zaskoczyła. Ludzie nastawieni na długoletnie zwalczanie komunizmu nagle stanęli przed pytaniem, jak ma wyglądać wolna Polska. I okazało się, że nie mają żadnej koncepcji. Toteż z chwilą, gdy przyszła niepodległość, opozycja straciła głowę – stwierdził z goryczą.

Przyjęto model gospodarki rynkowej i bolesne reformy Balcerowicza, które jednych wypchnęły za burtę, inni na fali przemian poszybowali wysoko, choć wielu z nich również odczuło ból twardego lądowania. Gdzie się po 1989 roku podziała idea solidarności, którą dziewięć lat wcześniej zachłysłeni się Polacy, zadziwiając świat, za którą zginęło ponad sto osób w latach stanu wojennego? Zgubiliśmy ją po drodze.

Abp. Nycz tłumaczy: – Bardzo ważne jest odróżnianie Solidarności, która w swojej historii była najpierw wielkim ruchem społecznym, potem związkiem zawodowym i pozostaje nadal ważna jako związek Polsce potrzebny, który broni interesów pracobiorców, od solidarności jako ewangelicznej idei. Solidarność w ewangelicznym znaczeniu obowiązuje nas przez 2 tysiące lat, ale ciągle od niej uciekamy. Wydaje nam się, że potrafimy porozwijać wszystkie problemy społeczne, poczynawszy od rodzinnych, bez użycia zasad ogólnoludzkiej solidarności. Jan Paweł II przypominał o tym w Gdańsku, – i co ciekawsze – mówił również podczas wizyty w roku 1979, że „nie ma solidarności bez miłości”. Podobnie jak „nie ma wolności bez solidarności”. Ale cały czas myślał o obu solidarnościach, z akcentem jednak na tę solidarność z małej „s”. I moim zdaniem, w znaczeniu ewangelicznym, stale jesteśmy przed nią – stwierdził abp. Nycz.

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ Solidarność Janusz Śniadek podkreśla, że wiele z postulatów społecznych Sierpnia nie zostało dotąd zrealizowanych. Tymczasem wielu dawnych liderów Sierpnia – jak np. Lech Wałęsa – od dawna chciałoby już wysłać Solidarność do muzeum. Ona im przeszkadza, gdyż uważają, że mają monopol na racje – O nie – odpowiada Śniadek – to byłoby tak, jakby ktoś zamierzał wysłać do muzeum ludzką godność. Do muzeum tamte postulaty chcą wysłać ci, którzy udają, że „Solidarność” była tylko walką o wolność. Tymczasem postulaty są dobitnym dowodem tego, że w tych wszystkich zrywach, poczynając od 1956 r., chodziło nam o Polskę wolną, ale i Polskę sprawiedliwą. Sierpniowe postulaty są najmocniejszym wyrazem żądania sprawiedliwości społecznej, więc choćby z tego powodu trudno przecenić ich rolę i znaczenie również dzisiaj, nie pomijając ważności zawartych w nich ideałów wolnościowych – twierdzi Śniadek.

– Nie zwijajcie sztandarów – apelował w homilii podczas rocznicowej mszy na 30. lecie związku metropolita gdański abp. Sławoj Leszek Głódź, niegdyś kapelan białostockiej „S” – Solidarność jest nadal Polsce potrzebna. Powiedział, że należy dziękować za „Solidarność”, za jej etos pracy, za trwanie przy wartościach ojczystych i tradycji narodowej. – Ale trzeba zapytać: czy skończył się czas budowania wolności i czy ten dom jest domem sprawiedliwości? Nie skończyła się misja „Solidarności” w 1989 r., bo nie ma wolności bez sprawiedliwości, tak jak nie ma sprawiedliwości bez wolności. Nie ma też wolności i sprawiedliwości bez solidarności – dodał abp. Głódź.

A nawiązując do kłótni na jubileuszowym zjeździe „S” wywołanej przez zaproszonych gości zadał pytanie: – Zapytam: budujemy dom czy biblijną wieżę Babel, gdzie pomieszały się języki? Delegaci uroczystego zjazdu NSZZ „Solidarność” przyjęli w 30. rocznicę powstania związku uchwałę o ustanowienie błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki

patronem związku. Formalną decyzję w tej sprawie musi wydać Stolica Apostolska

Postulaty Sierpnia wciąż aktualne

Janusz Śniadek: – W 1980 roku wierzyliśmy, że wolna Polska będzie sprawiedliwa, natomiast przez lata transformacji przekonujemy się z wielkim bólem, że te sprawy nie są tożsame i oczywiste. Że od wielu lat mamy Polskę wolną, ale kolejne demokratyczne rządy, sprawowane przeciw z mandatu społecznego, prowadzą Polskę w kierunku, który ze sprawiedliwością ma coraz mniej wspólnego. Narastają procesy niebywałego rozwarstwie-

nia” prowadzi do dramatycznego osłabienia państwa i bezpieczeństwa obywateli, jest zastraszająca.

Władzy niewygodnie mówić o nie zrealizowanych obietnicach Sierpnia. Niektórzy nawet – tak jak Zbigniew Bujak szef mazowieckiej Solidarności – który potem został prezesem Głównego Urzędu Cei – przeprasza za Solidarność i sprzedawali związkową legitymację. Tym, którzy trwali przy związku i nie byli beneficjentami przemian było przykro, bo wiedzieli, że „pokojowa rewolucja” Sierpnia nie została dokończona. Ale elitom, wywodzącym się w dużym stopniu z Solidarności i opozycji, związek przestał być potem potrzebny. Śniadek mówi nawet o „antywiązkowej krucjacie” w mediach. Oskarżenia, że związek hamuje reformy sypały się co dnia. Niezrealizowany został nie tylko postulat zapewnienia odpowiedniej liczby miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących. Również postulat poprawy warunków pracy pracowników służby zdrowia dla zapewnienia Polakom pełnej opieki zdrowotnej. Postulat podania do wiadomości Polaków żądań protestujących załóg, co się łączy z żądaniem dostępu do mediów publicznych. Postulat konsultacji programu reform ze światem pracy.

I ironia losu. Strajkujący domagali się wolnych sobót, ale nikomu nie przyszło do głowy, że w wolnej Polsce trzeba będzie walczyć o wolne niedziele dla pracowników handlu, które były dla nich wolne w peerelu i są dla nich wolne w krajach starej Unii. 12 wolnych od pracy w handlu świąt wywalczyli dopiero za rządów PiS.

– Trudno uwierzyć, ale przecież dziś nawet żądanie prawa do zrzeszania się w wolne związki zawodowe jest nadal aktualne – tłumaczy Śniadek. I dodaje, że związkowców jako ludzi niewygodnych znowu wyrzuca się z pracy, albo pracodawcy wymuszają na pracownikach, by się nie zrzeszali, groźbą utraty zatrudnienia.

Stąd przemilczanie niewygodnych postulatów przez elity polityczne i ogłaszanie końca polskiej drogi do wolności. A przecież wolności nie można posiadać – trzeba



Janusz Śniadek – przewodniczący Komisji Krajowej „Solidarności”: Wiele postulatów sierpnia 1980 r. nie zostało zrealizowanych.

Fot. Dominik Rózański

nia płacowego. Jako kraj jesteśmy pod tym względem rekordzistą w Europie. Proponuje się nam politykę społeczną opartą nie na zasadzie solidaryzmu, ale na narastającej dominacji liberalnej filozofii „radź sobie sam”. Przekonujemy się, że realizacja idei Rzeczypospolitej Samorządnej, którą zaproponowano na I Zjeździe „Solidarności”, polega dzisiaj na delegowaniu na samorządy rosnącej liczby zadań, bez przyznawania im stosownych do wykonania środków finansowych. Skutki tego stanu rzeczy są opłakane nie tylko w służbie zdrowia, ale także na kolei, w oświacie i generalnie w usługach publicznych. Liczba zdarzeń pokazujących, że filozofia „radź sobie

ją stale zdobywać, robiąc z niej dobry użytek – nauczał Jan Paweł II. I stawiał Solidarność liczne pytania o etykę, wartości, i ową małą solidarność. W istocie wielką, choć pisaną przez małe „s”, choćby z bezrobotnymi, którymi trzeba się zająć, by nie pozostawali na marginesie społecznym. .

Dawniej solidarni, potem poróżnieni

Sentymentalna panna „S” jak ją nazywano w „karnawale Solidarności”, który trwał 16 miesięcy od sierpnia 1980 roku do 13 grudnia 1981, jest dzisiaj w wieku Balzakowskim. Za nią trudne doświadczenia delegalizacji, stanu wojennego, działalności podziemnej, internowania i wielu ofiar. Gdy po „okrągłym stole” znów ją reaktywowano, nie miała w swoich szeregach już 10 milionów, tylko 1,5 mln członków. Wielu działaczy „S” zmuszono do emigracji, niektórzy nie widząc perspektyw sami wyjechali. Likwidowano nierentowne zakłady pracy, upadały molochy socjalizmu, które były matecznikiem Solidarności. Rosło bezrobocie i rozgoryczenie co do kierunku przemian. W końcu upadł polski przemysł stoczniowy, „gdzie wszystko się zaczęło”.

Po „okrągłym stole” wielu działaczy „S” zaczęło kwestionować ciągłość istnienia związku. Jeden z sygnatariuszy Porozumień Sierpniowych Andrzej Gwiazda nie krył krytyki wobec Lecha Wałęsy. Zarzucał mu, że nie miał przyzwolenia Komisji Krajowej do zasiadania do okrągłostołowych negocjacji i że to reprezentowanie sam sobie uzurpował. Że bez zgody związku sam sobie dobrał ludzi, którzy mu do rozmów pasowali. Gwiazda stwierdził również, że z punktu prawnego, zarejestrowana w 1989 roku przez Wałęsę Solidarność ma zmieniony statut, przez co o cią-

głości związku nie może być mowy. Podobne zdanie reprezentowała Anna Walentynowicz i Joanna Gwiazdowa. Ludzi tak twierdzących było dużo więcej. Doszły osoby z grona Solidarności, które zaczęły piastować stanowiska rządowe, zasiadały w parlamencie. Poza małżeństwem Gwiazdów i Walentynowicz, którzy się niczego na Solidarność nie dorobili, nazwy: „pierwsza” i „druga” Solidarność zaczęły używać zwłaszcza ci, których punkt widzenia zaczął zależeć od miejsca siedzenia i materialnego statusu.

Jednak dla większości członków na dobre i złe związanych z Solidarnością był to ciągle ten sam związek. Oni się nigdy z niego nie wypisali. – Solidarność jest jedna! – podkreśla z całą mocą Janusz Śniadek.



Dla załóg wielkoprzemysłowych zakładów pracy przemiany ustrojowe okazały się dramatyczne w skutkach

Fot. Dominik Różański

Wałęsa rzuca dziś pod adresem „Solidarności” obraźliwe słowa. Mówi z pogardą: „niech dogorywa”, lub że „powinna zwinąć sztandary i zajmować się problemami ludzi pracy pod szyldem np. „Solidność”. I zapomina, że kiedy była mu potrzebna do ubiegania się o prezydenturę, zawsze po nią sięgał, mówiąc, że jest jej „ojcem”. Zapomina, że po przegranych wyborach w rywalizacji z Kwaśniewskim, wrócił do gmachu Komisji Krajowej i Marian Krzaklewski przyjął go z otwartymi ramionami. Wa-

łęsa był wtedy mniej buńczuczny, okazywał więcej pokory, co dodawało mu klasy. Kalkulacja? Solidarność mogła być Wałęsie znowu potrzebna?

Na początku lutego 1996 roku pojechałam do Gdańska na umówiony wywiad. Zapytałam Wałęsę czy przyzna, że się pomylił twierdząc jakiś czas temu, że Solidarność powinna zwinąć sztandary i przekazać je do muzeum, bo wypełniła już dziejową misję. Stanowczo zaprzeczył. Nadal uważał, że należało to zrobić, by nikt później nie przeproszał za Solidarność, nie podczepiał się pod jej ethos i nie plamił sztandarów. U progu 1996 roku stwierdził, że takiego pomysłu by już nie zgłosił – Bo dzisiaj Solidarność jest

w Polsce bardzo potrzebna. – Nie mówię tak wcale dlatego, że przestałem być prezydentem – zastrzegł wówczas Wałęsa.

Po 30 latach większość Polaków jest zadowolona z odzyskanej wolności. Dla wielu z nich jednak wolność nie szła w parze z egalitaryzmem i równo rozłożonymi kosztami przemian ustrojowych, które zwłaszcza dla wielkoprzemysłowych załóg okazały się dramatyczne w skutkach.

Są też radykalne głosy prostych ludzi, że Solidarność to był „koń trojański” wprowadzony do Polski. I że przez Solidarność ludzie nie mają teraz pracy i grzebią po śmietnikach.

Cóż, żyjemy w wolnym kraju. Każdy bez cenzury może głosić opinie, które uważa za słuszne. 700 tys. ludzi zrzeszonych dziś w tym związku chce być nadal Polsce potrzebnych, bo uważa – podobnie jak abp. Głódź – że Solidarność nie zakończyła jeszcze swojej dziejowej misji. ■

Na przykładzie jednego życiorysu pokazano historię polityczną i społeczną PRL-u i 20 lat funkcjonowania III RP

Prawdziwa Pani „S”

Wojciech Piotr Kwiatek

Monumentalizm tej ośmiusetstronicowej książki w pełni odpowiada jej zawartości: to praca monumentalna... w sensie poznawczym, w sensie rangi. Tyle treści wypełniło życie jednej zdeterminowanej, bezkompromisowej i do szpiku kości uczciwej kobiety – Anny Walentynowicz.

Trudno o lepszy moment: 30. rocznica Sierpnia '80 to dobry czas na obrachunek z tym zrywem i jego jakże daleko-siężnymi – błogosławionymi i przeklętymi! – konsekwencjami. Trudno wprawdzie uwierzyć, by praca Cenckiewiczza spowodowała „oczyszczenie” czy „przetarcie horyzontu”. Dalece dziś na to – bolesna to prawda – za późno. „Ludzie Sierpnia” albo tworzą dziś polski *establishment* polityczny i są *untouchables* albo – jak Bohaterka książki – są marginalizowani. Jednak po ukazaniu się pracy *Anna Solidarność* nikt już nie będzie mógł się tłumaczyć niewiedzą.

Oczywiście pozostaje otwarta kwestia zasadnicza, sformułowana przez Andrzeja Gwiazdę w rozmowie z Walentynowicz tuż po podpisaniu Porozumień Sierpniowych: „Czy myśmy dobrze zrobili, podpisując to porozumienie? Może trzeba było walczyć o więcej?”. I kwestia następna – kto miał rację: Wałęsa i jego akolici, wchodząc w zgniłe kompromisy z Jaruzelskim i Kiszczakiem, ale w końcu doprowadzając do wolnych wyborów, usunięcia z Polski „bratniej Armii Radzieckiej”, likwidacji cenzury i inicjacji demokratycznych przemian politycznych, czy niepokorni radykałowie, widzący do dziś inne skutki tamtych gier politycznych: zakłamanie życia publicznego, polityczną korupcję i nepotyzm, terror medialny wobec myślących inaczej, wyprzedaż Polski, zrujnowanie polskiej gospodarki, ponowną pauperyzację społeczeństwa, chocholi taniec „reform” i gigantyczne zadłużenie kraju?

To zupełnie niezwykle – życiorys jednej kobiety jak w soczewce skupił najważniejsze polskie problemy II połowy XX wieku...

Zawsze z tymi, którym trudniej

Urodzona w 1929 roku Anna Lubczyk za-kosztowała dzieciństwa gorzkiego: osierocona w 10. roku życia niemal całą wojnę była... niewolnicą, wykorzystywaną bezlitośnie przez „dobrodziejów”, którzy ją przysparzali. Za kąt i pożywienie harowała od świtu do nocy, bita nawet za wymówienie słowa „wakacje”. Owym „dobrodziejom” zawdzięczała tak naprawdę tylko to, że znalazła się w 1947 roku na Wybrzeżu.

Ale że wiedziała, co to jest krzywda, co to znaczy: być w potrzebie – jak tylko mogła, wspierała tych, którzy potrzebowali pomocy i wsparcia.

W 1950 roku Stocznia Gdańska zatrudniła Annę Lubczyk jako spawaczkę. Wielekrotnie wspominała, jak przemodliła całą noc, żeby jej się udało. A gdy weszła na stanowisko pracy, obiecała sobie, że nikt nigdy nie będzie miał do jej pracy zastrzeżeń, że nikt jej nigdy z pracy nie wyrzuci...

Z czasem w ów idealizm wdzierają się rzeczywistość: stalinowski reżim, wyzysk pracujących kobiet, statystyki dotyczące stanu zatrudnienia, poziomu wynagrodzeń, „przodowniczy” dryl, szaleństwo przekraczania planów (czyli jeszcze większy wyzysk!). Anna szybko to rozumie – zostaje członkinią komunistycznej Ligi Kobiet, żeby upominać się w imieniu innych o urlopy macierzyńskie, zasiłki, ochronę pracy kobiet i jej godność. Dlatego już w 1953 roku ma pierwszy „kontakt” z UB – zostaje pobita i poszarpana za włosy podczas „rozmowy” w stoczniowej komórcie Urzędu Bezpieczeństwa za krytykę sekretarza PZPR. Nie ustaje jednak w dążeniu, by być potrzebną, użyteczną dla innych: wózkem rozwozi mleko na najcięższe stanowiska pracy, by stoczniovcy nie stali w tasemcowych kolej-

kach, urządza klomby kwiatowe, by przestrzeń pracy była bardziej ludzka... Spotyka się tylko z podejrzliwością (że się podlizuje ludziom), wreszcie z represjami (bo wykazuje złą organizację pracy w stoczni). Jednak pracuje doskonale, zbiera pochwały, wyróżnienia, odznaczenia. Ale do działalności „społecznej” już się nie garnie. Coraz szerzej otwierają jej się oczy. Stanowczo odrzuca możliwości „zaangażowania się” (oferta wstąpienia do partii), choć to wydatnie zmieniłoby jej położenie pod każdym względem. A ono jest ciężkie: z początku nie ma własnego kąta, ale za to ma... nieślubne dziecko, owoc niedojrzałej, młodzieńczej miłości. Do tego dopada ją choroba nowotworowa; rokowania nie są za dobre, ale Anna mówi sobie: „Muszę żyć”. I żyje. Zmienia tylko pracę – zostaje suwnicową na wydziale W-2. Traci finansowo, więc znów interwencje, skargi, list do samego Bieruta. Po jakimś czasie dostaje w wyniku takiej interwencji mieszkanie (w którym przemieszka całe życie!), sama wychowuje syna. Już wtedy jej bezinteresowność z jednej, a odwaga z drugiej strony powodują, że cieszy się powszechnym szacunkiem i zaufaniem załogi.

I runda

W 1968 roku Annie (już Walentynowicz, w 1964 roku wychodzi za mąż za Kazimierza Walentynowicza, który niestety wcześniej umiera na raka) po raz pierwszy grozi wyrzucenie z pracy – za ujawnienie przestępstwa sekretarza Rady Oddziałowej (zdefraudował publiczne pieniądze i przegrał je w Totolotka!). Wtedy po raz pierwszy też stoczniovcy stają w jej obronie – 65 z nich podpisuje petycję protestacyjną. Jest skuteczna.

Nadchodzi grudzień '70. Anna nie opuszcza stoczni – gotuje zupę dla 17 tys. strajkujących. Ale wiadomości o masakrze i ofiarach dochodzą i do niej. Walentynowicz jest w składzie delegacji, która przyjmuje partyjnych „wysłanników Warszawy”, jest też na słynnym spotkaniu z Gierkiem. Ale nie jest entuzjastką hasła „Pomożemy!”. Wie, że ma ono tylko przykryć dramat. Do podziem-

nego „Robotnika” pisze słynny już tekst Szczera dyskusja nad antrykotem – relację z wizyty Gierka, Jaroszewicza i Babiucha w stołowie Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1979 roku. Obsługę zapewniało 50 kucharzy z najlepszych zakładów, 32 kelnerów i 14 kelnerek. Serwowano: 1. kotlet rycerski (schab nadziewany paszтетem i pieczarkami); 2. antrykot z kurczaka; 3. schab pieczony; 4. jajko z kawiozem; 5. łosoś wędzony; 6. węgorz wędzony; 7. zupy i kremy (2 rodzaje); 8. lody cassate z bitą śmietaną i szlachetnymi owocami; 9. koniaki, winiaki, żytnia, ajerkoniak. Wszystko przywieziono w specjalnym kontenerze, do którego też po uroczystości zapakowano niezjedzone potrawy. Koszt imprezy – ok. 1. mln zł...

Już zimą 1971 roku w stoczniach wybuchają kolejne strajki, bo rząd nie wypełnia postulatów z Grudnia. A wypadki radomsko-ursuskie 1976 roku rozwiewają resztki złudzeń.

Dla Anny Walentynowicz nadchodzą lata najważniejsze: w 1978 roku trafia do środowiska Wolnych Związków Zawodowych, powstałych niemal jednocześnie na Śląsku i Wybrzeżu

Wałęsa, czyli oko cyklonu

Od tego momentu książkę Cenckiewiczza czyta się z jeszcze większym zainteresowaniem, bo Bohaterka aktywnie wchodzi w centrum wydarzeń najważniejszych, jak sprawa walki o władzę, przyszłą władzę w Polsce, między „grupą Wałęsy” a „grupą Komitetu Obrony Robotników” (z której częścią ostatecznie Wałęsa się połączył!). Obserwujemy też, jak z upływem czasu Anna Walentynowicz, Gwiazdowie, Pinkowska, czyli „niepokorni”, „radykałowie” są przez Wałęsę z premedytacją coraz wyraźniej marginalizowani; w efekcie Anna pozostała, jak wiemy, jednym z nielicznych już obrońców ostatnich szajców prawdy. Choć po SB zostało w sumie dość dużo dokumentów, ilustrujących strategię komunistycznej policji politycznej w PRL, dokumentów, bez których nasza wiedza byłaby uboższona. I spaczona.

Anna Walentynowicz nigdy nie przestała się upierać, że prawda o tym, „jak to było naprawdę”, jest ważna, może najważniejsza. Sekundowało jej niewielu, grupka niezawodnych od zawsze przyjaciół. Stąd waga spotkania w mieszkaniu Gwiazdów, gdzie Wałęsa przyznał się, że w styczniu 1971 r. był wzywany na przesłuchanie, aby – jako „prowodyr” strajku – rozpoznać na filmie znane sobie twarze uczestników zająć ulicznych. Na słowa Joanny Gwiaz-

dowej: „Aha, to już wiemy, skąd tyle aresztowań w 1971 r. (...) odpowiedział: „Głupia jesteś! **To też są ludzie, z którymi trzeba pracować**” (podkr. – WPK). Chciał nam chyba wmówić, że wśród przesłuchujących go milicjantów prowadził agitację polityczną. Dalej tak wspominała Joanna Duda-Gwiazda: (...) opowiedział, jak – już po spaleniu Komitetu (KW PZPR – WPK) na komendzie SB przy ul. Okopowej na zdjęciach i taśmach filmowych rozpoznawał kolegów. Wszystkich uczestników spotkania po prostu zamurowało. Zareagowałam bardzo gwałtownie:



Anna Walentynowicz urosła do roli symbolu oporu wobec komunizmu i jego postkomunistycznej mutacji
Fot. Dominik Różański

nie i Wałęsa zaczął się tłumaczyć i wycofywać. W tym miejscu pojawia się sprawa taśmy, na której rozmowa była nagrywana. I interesującej roli w całej tej sprawie Bogdana Borusewicz. Posłuchajmy Dudy-Gwiazdy: *Niestety Borusewicz nie był obecny na tym spotkaniu i nie uwierzył nam. Sprawa była prosta. Borusewicz dostał taśmę i mieliśmy wrócić do sprawy, kiedy jej odsłucha, ale wciąż nie mogliśmy wrócić do tematu. Borusewicz miał niesamowitą zdolność uchylania się od odpowiedzi. Zwlekał, a gdy sy-*

tuacja stawała się niewygodna, znikał na dłuższy czas, potem popadał w amnezję i przedstawiał jakąś swoją wersję. W ten sposób pozbyliśmy się jedyne go dowodu. Nigdy nie doszliśmy, gdzie ta taśma w końcu trafiła.

„Wyoutowani”

Walentynowicz, Gwiazdowie, Pinkowska mieli za sobą tylko swoją uczciwość, Wałęsa miał resztę: do ewentualnej dyspozycji materiały z podsłuchów i inwigilacji esbeckich, poparcie reżimowych mediów, Kościoła (przykre, ale prawdziwe...), wreszcie – udręczonej stanem wojennym i terrorem części społeczeństwa. Anna Walentynowicz setkę razy rzucała mu w twarz oskarżenia – nie tylko o współpracę z SB, także o lekceważenie ludzi, zapędy dyktatorskie, defraudację pieniędzy związkowych... To wszystko były fakty, ich świadkami były tysiące osób. Ale widać miało być tak, że jeśli fakty tak mówią, tym gorzej dla... faktów.

Probiez, czyli diament

W postawie Anny Walentynowicz można poznać najwyższej próby rys moralny. To w zderzeniu z jej bezkompromisowością i jednoznacznością kruszą się monolity pozorne. Można mówić, że to wszystko nieżyłowie, że to fanatyzm, upór maniaka. Ale pomyślmy, ilu rzeczy nie wiedzielibyśmy o naszej najnowszej historii bez jej „maniakalnego” uporu, bez dążenia do prawdy za wszelką cenę i dosłownie do ostatnich chwil życia? Przecież dopiero w zetknięciu ze świętością jaśniej widać grzechy, zło, nieprawość.

A jak jest teraz? W 2009 roku (sic!) na jednym z portali internetowych Wałęsa napisał o Annie Walentynowicz: *Służyła bezpieczeństwu na podrzygniętych materiałach (...). Robiła więcej złego dla „Solidarności” niż SB i władze komunistyczne razem.*

I na koniec oddajmy bezpośrednio głos Autorowi: *Anna Walentynowicz pozostaje dla jemu podobnych znakiem sprzeciwu. Niestety, sprzeciwu strywalizowanego przez media, zredukowanego do sporu z Wałęsą. Dopiero znajomość jej całej biografii pozwala na postawienie pytania – jakiego sprzeciwu symbolem jest Walentynowicz? Czyż nie jest ona symbolem oporu wobec komunizmu i jego postkomunistycznej mutacji, którego niesprawiedliwość również dzisiaj wyklucza tysiące Polaków poza nawias społeczny?*

Pytanie – retoryczne. A więc – no comments.

Bilans Sierpnia 1980 roku w oczach młodych

Co nam zostało po „Solidarności”

Katarzyna Kasjanowicz

O strajkach na Wybrzeżu wiem jedynie ze wspomnień rodziców i podręczników historii. To, że uczono mnie o tym w liceum, to już zasługa czasów po pamiętnym Sierpniu. Gdyby rok 1980 nie zainicjował społeczno-politycznych przemian, być może i tamte zdarzenia, jak wiele innych z naszej historii, zostałyby zepchnięte w niebyt wymuszonej niepamięci.

Ja zaś, jeśli coś sobie przypominam z tamtego roku, to tylko bardzo mgliście, jak odległy sen – niemal irracjonalną atmosferę radosnego oczekiwania w moim domu. Ale może i to jest jedynie echo późniejszych opowieści tych, którzy rozumieli, co się wtedy działo, i uczestniczyli choćby emocjonalnie, oglądając „Dziennik” i znając prawdziwy sens zakodowany w słowach „przerwy w pracy”.

Paradoksalnie, całkiem dobrze pamiętam koniec okresu swobody, czyli stan wojenny w Polsce. Żałuję, że nie urodziłam się kilka lat wcześniej, bo wołałabym, aby moje pierwsze wspomnienia dotyczyły czasu względnej wolności, jaki zapanował na kilkanaście miesięcy, dzięki powszechnemu ruchowi społecznemu, którego początkiem był Sierpień ’80.

Tym bardziej pamiętam kolejne lata, ot, chociażby prawie Orwellowski rok 1984, w którym zaczęłam naukę w Szkole Podstawowej im. Janusza Korczaka. I dziś już pewnie nikt nie wie, że musiałam śpiewać po rosyjsku piosenkę o dobroci Włodzimierza Lenina. Choć tego języka w pierwszej klasie nikt z nas jeszcze się nie uczył. Ze ściany nad tablicą straszył orzeł bez korony. Babcia, która po raz pierwszy przyszła na moją wywiadówkę, stwierdziła po powrocie do domu: „Nawet i tam tę kurę musieli wetknąć”. A ja, siedmioletnia, myślałam, że Polska ma w godle państwowym bardziej szlachetnego ptaka! Gdyby nie rok 1989, będący puentą wcześniejszych wydarzeń, pewnie nadal „kurę” nazywałabym „orłem”.

W rygorystycznej atmosferze szkoły, jak na ironię imienia szlachetnego doktora, wytrwałam zaledwie dwa i pół roku. O mały

włos nie opuściłabym jej wcześniej, kiedy nauczyciel wychowania fizycznego podpatrzył, jak zbieram ulotki rzucone przy ogrodzeniu boiska. Ich autor nazywał się „Solidarność”. W domu zawsze czekano niecierpliwie na te skrawki prawdziwych informacji. Tymczasem nauczyciel zawłókł mnie do wychowawczyni, która na boku ustaliła, chyba nie wiedząc, iż całkiem dobrze ją słyszę: „Pouczymy



30 lat temu „Solidarność” była autentycznym czynnikiem kontroli społecznej
Fot. Dominik Różański

dziewczynę, byleby tylko dyrektor się nie dowiedziała”. I tak otrzymałam krótką lekcję światopoglądową, a ulotki na moich oczach zamieniły się w strzępy. Do domu wróciłam zawstydzona i zapłakana, a tam, zamiast mnie utulić, dano mi reprimendę: „Na drugi raz, ciamajdo, zbieraj tak, by nikt cię nie widział”. Co też głęboko wzięłam sobie do serca.

Wy, Polacy...

Kiedy trzy lata temu byłam w Taizé, zadałam pytanie trzem dwudziestoparoletnim osobom ze Szwecji, z Holandii i Francji, z czym im się kojarzy Polska. I, o dziwo, nie usłyszałam, że z fanatyzmem religijnym, antysemityzmem czy homofobią, jak usiłuje się nam wmawiać na każdym kroku.

- Papież.
- Druga Wojna Światowa.
- „Solidarność”.

Ostatecznie, po krótkiej dyskusji, padła napawająca mnie dumą konkluzja:

– Wy, Polacy, zawsze walczyliście o wolność. Albo z Rosjanami, albo z Niemcami, albo z komunistami.

Wtedy nie przewidziałam oczywiście, że za kilka lat podejść do tematu dziennikarsko, bo najprawdopodobniej pociągnęłabym jeszcze za języki moich rozmówców, ale jak na przypadkową rozmowę młodych Europejczyków, dowiedziałam się aż nadto. Wiedza o wojennych doświadczeniach mojego kraju, czy sylwetka Ojca Świętego, to fakty powszechnie znane, choćby ze szkoły czy z telewizji. Ale znajomość współczesnej historii, w tym ruchu solidarnościowego, to coś, co wykracza poza lansowany nam wizerunek nas samych, jaki powinni mieć przeciętni Europejczycy. Tymczasem okazuje się, że na Polaków nie patrzy się wyłącznie ze zdziwieniem i z niezrozumieniem, jak na istoty z archaicznego plemienia na Wschodzie. Widzi się w nas ludzi, którzy dobrze wiedzą, czego chcą, i są w stanie dążyć do czegoś wartościowego.

Trzydzieści lat temu „Solidarność” wraz z odnowionymi związkami branżowymi oraz odbudowanymi licznymi organizacjami twórczymi i młodzieżowymi stała się autentycznym czynnikiem kontroli społecznej. Przegrała metoda sprawowania władzy oparta na nachalnym promowaniu fałszywej „propagandy sukcesu”, rażącym rozwarstwieniu społecznym, braku reprezentacji interesów ludzi pracy przy podejmowaniu ważnych decyzji gospodarczych

– skompromitował się urzędniczy optymizm. Wreszcie zaistniała zorganizowana siła społeczna, czuwająca nad respektowaniem podstawowych praw jednostki. Nastąpiła demokratyzacja życia społeczno-politycznego.

Dziś chyba nie sposób zgadnąć, co by było, gdyby nie zdarzenia Sierpnia '80.

Pokolenie postsolidarnościowe

– Polska bez „Solidarności”? – Uśmiecha się zaczepiona przed wejściem do Kościoła licealistka Marta. – To niemożliwe. Żyję w rzeczywistości, którą ukształtowała „Solidarność” i wolne wybory. Inną trudno mi sobie wyobrazić.

– Może wciąż mielibyśmy komunizm? – rzuca retoryczne pytanie jej koleżanka.

Bartek, student drugiego roku socjologii, tak ocenia zjawisko wydarzeń na Wybrzeżu:

– Ludzie nareszcie wzięli w swoje ręce odpowiedzialność za losy kraju. Potrafili znakomicie się zorganizować, ponieważ mieli przekonanie o słuszności ich protestu. Skończył się powszechny marazm, czego pozytywne skutki widzimy dzisiaj. Nikt już nie próbuje w tak dużym stopniu manipulować społeczeństwem. Mamy prawo wyboru. Jesteśmy wolnymi ludźmi.

– „Solidarność” walczyła o prawdę, godność człowieka i swobodę wypowiedzi – wymienia po namyśle Ania, świeżo upieczona absolwentka biologii.

– I wywalczyła? – Chcę sprowokować dyskusję.

– No, jasne. Nie widzi pani? Mamy demokrację.

Zamyślam się na moment. Czyżby z wolna dopadała mnie dojrzałość, skoro poddaję się obawom i sumie rozczarowań, które przyniosły ostatnie lata mnie i moim rówieśnikom? Oczywiście z doświadczeń przeszłości i ja wyciągam wnioski pozytywne, ale bezkrytyczny optymizm moich nieco młodszych rozmówców nie chce mi się udzielić. Czy to znaczy, że od tej rzeczywistości „postsolidarnościowej”, jak można nazwać bieżący czas, oczekuję więcej? Być może. Mysląc o strajkujących sprzed pamiętnych trzech dekad, dochodzę do wniosku, że większość protestujących to byli ludzie młodzi, dwudziesto-, trzydziestokilkuletni. Bo jedynie oni mogli odważyć się rzucić na szalę wszystko, przejąć odpowiedzialność nie tylko za egzystencję własnych rodzin, ale także za losy swojego kraju.

Dziś myślimy przede wszystkim jednostkowo. Jeśli o coś walczymy w sferze zawo-

dowej, to wyłącznie o utrzymanie własnego stanowiska pracy. Jeśli walczymy o kogoś – są to nasi najbliżsi. Problemy kolegów zostawiamy ich rodzinom. Czasem uciekamy za liczne granice, nęcące lepszymi zarobkami, niejednokrotnie, na kraniec kontynentu. Kiedyś nie mieliśmy takich możliwości. Na szczęście. W przeciwnym razie może nie byłoby tamtych gorących dni na Wybrzeżu? Może każdy spakowałby walizkę i pojechał szukać sprawiedliwości gdzie indziej?

Dlaczego nie u nas?

Mój kolega z akademickiej ławy udowadniał mi kiedyś, że wyjazd do innego kraju traktowałby jako ostateczność, ale nie mógł go wykluczyć w razie niezalezienia dobrze płatnej pracy w Polsce. Przekonywałam go, że powinien walczyć za wszelką cenę o swoje miejsce we własnym kraju, bo jest potrzebny tu, a nie tam. W odpowiedzi usłyszałam:

– Tobie to się śnią chyba jeszcze jakieś ideały „Solidarności” – W jego głosie pobrzmiewało coś na kształt pobłażliwości, jaką zazwyczaj obdarza się młodsze, niedoświadczone rodzeństwo. – Ale nasi rodzice co mieli wywalczyć, to wywalczyli. My nie zrobimy już nic więcej. Trzeba brać życie takie, jakie jest.

Trudno nie zauważyć, że duża część dzisiejszych absolwentów wszelkich uczelni podziela poglądy mojego kolegi. Z pewnością pragnienie samodzielnego mierzenia się z trudnymi okolicznościami, jakie napotykamy na naszej drodze zawodowej, należy poczytać właśnie za spuściznę ruchu solidarnościowego. Ale zatrzymanie się w pewnym punkcie spowodowane przeświadczeniem, że dla nas już nic nie ma do zrobienia lub nic więcej w ogóle nie da się zrobić – przeraża. Bo czy historia nie pokazała nam, Polakom, tyle razy, że na zmiany tylko my sami mamy wpływ? Trochę się boję, że jesteśmy pierwszym od dawna pokoleniem, które przyszło na tzw. „gotowe”, trafiając na czas pokoju i względnej ekonomicznej stabilizacji. Jesteśmy w miarę zadowoleni, że dziadkowie i rodzice wszystko podali nam na tacy. Kto ma silne łokcie i nieco sprytu, choć niekoniecznie wystarczające kompetencje, osiągnie więcej. Kto jest psychicznie słabszy i nie daje sobie rady w wyścigu szczurów, spuszcza z tonu albo salwuje się ucieczką, ponieważ też rezygnując z własnych ambicji. Bo skoro tu się nie da, to może uda się tam?

Oddanie głosu w wyborach to jeszcze nie wszystko. Tym bardziej że nasza frekwencja wciąż pozostawia wiele do życzenia. Wszak jesteśmy wolni, nikt już nie stanowi o naszym być albo nie być we własnym kraju i, co najważniejsze, mamy wolną wolę. Co jednak z naszą wolą walki?

Nie wiem, gdzie dziś szukać mojego kolegi. Mam jednak nadzieję, że mimo wszystko tutaj, a nie tam.

Wiara we własną sprawczość

Kiedy patrzę na nasze zbiorowe zachowania w sytuacjach kryzysowych na poziomie społecznym – ot, chociażby powszechny ruch pomocowy dla powodzian, systematyczne dożywianie dzieci z rejonów najuboższych, zaangażowanie na rzecz pogorzelców z Kamienia Pomorskiego w kwietniu 2009 – widzę w tym coś więcej niż tylko stereotypową, słowiańską wrażliwość. Nie pozostajemy obojętni również na losy świata – ofiary trzęsień ziemi czy suszy z najdalszych zakątków globu są nam poprzez swoje cierpienie równie bliskie, co nasi rodacy. Zaangażowanie Polaków uwidacznia się także na poziomie politycznym, względem naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Wspieraliśmy dążenia niepodległościowe Ukrainy, rozumiemy problemy Gruzji, walczyliśmy z reżimem na Białorusi. Miejscom i sytuacjom, w których nie brak polskiej pomocy, mogłabym śmiało poświęcić niejedną kartkę. Na pytania o przyczyny takiego działania osoby najbardziej zaangażowane odpowiadają często: „Ponieważ i nam, Polakom, pomagano wielokrotnie, kiedy tego potrzebowaliśmy”. U podstaw takiego altruistycznego mechanizmu, będącego motorem podobnych akcji, leży duch jedności z cierpiącymi i wiara we własną sprawczość, co pozwoliło trzydzieści lat temu narodzić się „Solidarności”.

Kiedy wspominam niedawne zdarzenia, jakie miały miejsce na ulicach Polski po katastrofie w Smoleńsku, a następnie manifestowane pragnienie tak wielu obywateli o godne uczczenie ofiar w postaci zasłużonego pomnika przed Pałacem Prezydenckim, widzę analogię do Pomnika Poległych Stoczniovców 1970, który powstał jako realizacja postulatów strajkujących w Stoczni Gdańskiej. Wtedy też było wiele przeciwnych głosów, a jednak ostatecznie monument w postaci trzech krzyży z kotwicami nie pozwala zapomnieć o ofiarach i okolicznościach, w jakich zginęli ci ludzie. ■

Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce.

Publiusz Terencjusz Afer

Jak rozumieć solidarność?

Paweł Borkowski

W ostatnich dekadach hasło „solidarność” stało się, przynajmniej w naszym kraju, wygodnym kluczem pasującym do wielu drzwi – a zwłaszcza do drzwi wyborców, od których oczekuje się, że skoro tylko postyszą ów slogan, ufnie oddadzą swoje głosy i pieniądze na „solidarnościowe” programy partyjne, prezydenckie lub samorządowe. W tym nurcie myślenia przeciwstawiono nawet „Polskę liberalną” i „Polskę solidarną”, co wprawdzie brzmi całkiem zgrabnie i chwytliwie, ale wydaje się dychotomią fałszywą, a w najlepszym razie – nadmiernie uproszczoną.

Nie zamierzamy jednak mówić o aktualnościach polityczno-społecznych, którymi dławi się do nieprzytomności prasa codzienna. Chcemy natomiast powiedzieć o tym, jak w ogóle rozumieć solidarność: na czym ona polega, z czego się rodzi i ku czemu prowadzi. Albowiem „solidarność” to nie tylko hasło-slogan, zdewaluowane w propagandowej obróbce przez różnorakich agitatorów, demagogów i manipulatorów, wrzeszczących ku nam z różnych stron sceny politycznej i medialnej. „Solidarność” to przede wszystkim słowo obdarzone własną, specyficzną treścią i historią, którą pomaga wyświetlić i zrozumieć filozofia i teologia, szczególnie zaś nauka społeczna Kościoła katolickiego.

Słowo to *prima facie* odsyła nas do łacińskiego wyrażenia *in solidum*, które oznacza współuczestnictwo oraz wzajemną i wspólną odpowiedzialność członków jakiegoś ciała – instytucji, organizacji, spółki handlowej itp. Spojrzenie na etymologię słowa odsłania więc przed nami dwa nierozłączne momenty charakterystyczne dla solidarności: jeden, który wiąże się z egzystencją ludzką osadzoną w wymiarze wspólnotowym czy zbiorowym, i drugi, który dotyczy (współ)odpowiedzialności za jakieś powierzone dobro.

Solidarność międzyludzka

Solidarnościowe związanie z drugim człowiekiem może urzeczywistniać się na wielu płaszczyznach. Niejako na samym

dole, u podstaw, sytuuje się poziom codziennych, zwyczajnych, aczkolwiek niejednokrotnie bardzo wymagających odniesień międzyludzkich. Głównie w tym aspekcie analizował fenomen solidarności ks. prof. Józef Tischner, wyraźnie dystansując się od elementu politycznego lub wspólnotowego, a raczej odsuwając go na dalszy plan. Wzorcową ilustracją omawianej postawy była dla niego ewangeliczna przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (zob. Łk 10, 30–37). Według ks. Tischnera pierwszoplanową rolę odgrywa obecność i troska wobec ludzkiego cierpienia, a dopiero wtórnie czy nawet trzeciorzędnie liczą się względy ogólnospołeczne i konkretne rozwiązania polityczne. W eseju *Etyka solidarności* czytamy: „Miłosierny Samarytanin nawet nie biegnie, by pochwycić zbójców. Najpierw trzeba zaopatrzyć rany chorego. Zbójcami zajmą się ci, którzy stoją w pobliżu polityki. Solidarność to bliskość – to braterstwo dla porażonych. Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest «dla niego», a «my» przychodzi potem. Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota”. Według ks. Tischnera nie tylko miłosierny Samarytanin ukazuje nam znaczenie solidarności: „Sens tego słowa określa Chrystus: «Jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże» [Ga 6, 2]. Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy nieść ciężar drugiego człowieka. Nikt nie

jest samotną wyspą. Jesteśmy zespoleni nawet wtedy, gdy tego nie wiemy”. Podobną ideę, ubraną w poetyckie frazy, wyraża starożytny mędrzec biblijny: „Lepiej jest dwóm niż jednemu [...] Bo gdy upadną, jeden podniesie drugiego. [...] A jeśli napadnie ich jeden, / to dwóch przeciwko niemu stanie” (Koh 4, 9–12).

Tak rozumiana solidarność nakazuje każdemu w jego sumieniu troszczyć się o drugiego człowieka, o zaspokojenie jego potrzeb i tęsknot albo raczej o uśmierzenie jego bólu. Nie szuka i nie obmyśla celów i ideałów politycznych ani ku nim nie grawituje, lecz obraca się wokół prostej „prawdy o człowieku” – tym konkretnym człowieku, który stanął na mojej drodze na skutek zrządzenia indywidualnego losu bądź zbiorowego przeznaczenia. Głos solidarności jest więc nade wszystko apelem o to, by pośpieszyć z pomocą drugiemu człowiekowi, który znalazł się w potrzebie. Taka solidarność manifestuje się w podejmowaniu odpowiedzialności za „bliźniego”, czyli tego, kto jest mi „bliski”, kto żyje i cierpi obok mnie. Jest ona aktywnością z gruntu indywidualną i zwróconą ku drugiemu człowiekowi jako jednostce.

Solidarność społeczna

W takim określeniu nie wyczerpuje się jednak bogactwo solidarności. Nieco inne – można by powiedzieć, szersze – jej ujęcie przedstawił ks. kard. Karol Wojtyła w znanym i cenionym studium *Osoba i czyn*. Ukazuje on solidarność jako jedną z autentycznych postaw ludzkich, które czerpią swoją treść i swoje znaczenie z odniesienia do dobra wspólnego (*bonum commune*) danej społeczności. Tak pojęta „solidarność” oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części, jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest

członkiem określonej wspólnoty. Człowiek solidarny nie tylko spełnia to, co do niego należy z racji członkostwa (...), ale czyni to «dla dobra całości», czyli dla dobra wspólnego».

Na użytek naszych rozważań określamy taką solidarność jako „społeczną”. Wychodzi ona bowiem poza krąg najbliższych nam osób i zwraca się w kierunku pewnej całości, która ma właśnie naturę społeczną – czy będzie to rodzina, czy wspólnota gminna lub mieszkaniowa, czy przedsiębiorstwo, w którym pracujemy. Specyficznym rysem omawianej postawy jest wyczuwanie potrzeby społeczności i żywa troska o ich zaspokojenie, nawet z pewnym nadstatkiem zainteresowania i wysiłku ze strony podmiotu działającego. Od cząstkowości czy partykularyzmu wychodzi się ku kompletności, dopełniając swoim działaniem to, co czynią albo zaniedbują inni.

Może najtrafniejszą metaforą solidarności społecznej byłby obraz załogi statku w trakcie żeglugi: bezpieczne dotarcie jednostki pływającej, ludzi i ładunku do portu przeznaczenia istotnie zależy od tego, czy każdy będzie gotów robić to, co zrobić należy, bez oglądania się i czekania na pozostałych. Taka solidarność nie aktywizuje się od wielkiego dzwonu, doraźnie, na dobitny apel rzeczywistości („krzyk rannego”, jak chciał ks. Tischner), lecz w każdej chwili nieustraszenie działa w imię i na rzecz dobra wspólnego, które jest trwałe i dynamiczne zarazem.

Solidarność powszechna

Koncepcję solidarności zarysowaną w studium *Osoba i czyn* rozwinął Wojtyła, już jako głowa Kościoła powszechnego, w encyklice społecznej *Sollicitudo rei socialis* (30 grudnia 1987 r.), ogłoszonej z okazji dwudziestolecia encykliki *Populorum progressio* (26 marca 1967 r.) Pawła VI. Papież Jan Paweł II formułuje ścisłą definicję soli-

darności, uwypuklając przeczucia zawarte w swoich wcześniejszych pracach etycznych: solidarność „jest to mocna i trwała angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich” (*Sollicitudo rei socialis*, ust.

chrześcijańską. Jej rola okazuje się szczególnie ważna dzisiaj, w czasie narastających współzależności między ludźmi a narodami, czyli w dobie globalizacji. Solidarność taka oznacza chęć i gotowość do pomocy, współpracy i zaangażowania na rzecz nie tylko samego przeżycia, lecz także integralnego rozwoju każdego mieszkańca świata – i to nie wyłącznie „mojego” świata rodzinnego, szkolnego, zawodowego itp., ale „całego” świata w zupełnie dosłownym sensie. Nie bez kozery Jan Paweł II nawiązał w *Centesimus annus* do myśli greckiej. Starożytni mędrcy hellenscy mieli bowiem wyraźną świadomość tego, że autentyczne, pełne człowieczeństwo przejawia tendencję uniwersalistyczną – nie zamyka się w obrębie własnego domostwa, rodu ani nawet państwa, ale życzliwą uwagą ogarnia całą ludzkość.

Solidarność *par excellence*

Przesłanie papieskie idzie jednak jeszcze dalej, by jednoznacznie pokazać, że naszkicowany przez nas obraz solidarności pozostałby niepełny, gdybyśmy nie powiedzieli o jej najwyższej formie. Urzeczywistniła się ona w historii świata jako wydarzenie chrześcijańskie wtedy, gdy *Verbum caro factum est* – „Słowo stało się ciałem” (J 1, 14). Oto bowiem sam Bóg solidaryzuje się z człowiekiem i jego doczesnym, straszliwym losem, przyjmując ludzkie ciało, a wraz z nim ludzkie cechy, obyczaje, a nawet wszelkie naturalne ograniczenia (czas, przestrzeń), potrzeby (głód, pragnienie, sen), słabości i braki (smutek, lęk, cierpienie, wreszcie śmierć). Z tej racji autor Listu do Hebrajczyków pisze, że Jezus Chrystus został „poddany próbie pod każdym względem podobnie jak my – z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4, 15). To jest najwyższy z możliwych przykładów i wzorców solidarności, odsłonięty naszym oczom w orędziu ewangelicznym. ■



Bez zaangażowania ludzi Kościoła nie byłby możliwy fenomen społecznej, katolickiej myśli Solidarności. Na zdjęciu ks. prałat Henryk Jankowski, pierwszy odprawił Mszę św. dla strajkujących stoczniowców. Fot. Dominik Różański

38). Później, w encyklice *Centesimus annus* (1 maja 1991 r.), ojciec święty zwraca uwagę na fakt, że owa idea pojawia się także w dawniejszych dokumentach Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, chociaż pod różnymi nazwami: „Mówi o niej wielokrotnie Leon XIII, nazywając ją – podobnie jak filozofia grecka – «przyjaźnią»; Pius XI używa tu nie mniej znamiennej określenia «miłość społeczna», zaś Paweł VI [...] mówi o «cywilizacji miłości»” (*Centesimus annus*, ust. 10).

W tym świetle solidarność ukazuje swoje dwa dopełniające się oblicza: jest zarówno zasadą życia społecznego, jak i cnotą moralną, a szczególnie cnotą

Katastrofa pod Smoleńskiem pokazała, że Polska nie umie działać jako państwo suwerenne, a Polakom brak poczucia godności

Czy mamy duszę niewolników?

Z prof. Ryszardem Legutką, wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, europosem, rozmawia Petar Petrović

Pański *Esej o duszy polskiej* doczekał się wielu recenzji, dyskusji i sporów. Ostatnie kilka miesięcy były okresem obfitującym w ważne dla naszego narodu wydarzenia. Zastanawiałem się nad tym, czy nie warto by było rozszerzyć Pańskiej książki o jeszcze jeden rozdział?

Tak, można by taki rozdział dodać. Jednak obawiam się, że potwierdzałby on moją tezę i to w tych najbardziej pesymistycznych fragmentach. Wymowa *Eseju...* nie uległaby więc zmianie. Ostatni okres udowodnił, że nie jest najlepiej z polską duszą. Czasami można odnieść wrażenie, że „Polacy mają duszę niewolników”. Oczywiście, najważniejszą sprawą w minionym okresie była katastrofa pod Smoleńskiem, która pokazała, że nie byliśmy w stanie działać jako państwo suwerenne. Zobaczyliśmy Polaka niedojrzałego, który się boi, nie umie dbać o interesy wspólnoty, nie ma poczucia godności. Majestat Rzeczypospolitej to już nie jest hasło, które by szlachetnie dźwięczało w uszach. Polska klasa polityczna przegrała ten test w sposób spektakularny, wydawałoby się, że taka kapitulacja nie jest możliwa, a jednak doszło do oddania całej sprawy w ręce obcego państwa. I to Rosji, która nie jest nam przychylna ani obecnie, ani nie była w historii – a przy tym jest krajem skorumpowanym i autorytarnym. A my to zrobiliśmy praktycznie bez próby zamianowania, że to nasza sprawa – coś takiego nie miałoby miejsca w przypadku innych rozwiniętych państw. Równie niewyobrażalne jest, że nie wywołało to wielkiej reakcji oburzenia w naszym kraju.

Przykład idzie z góry, skoro głosi się, że najważniejszym zadaniem polityków jest to, by zapewnić „ciepłą wodę w kranie”. W takim razie co się dziwić, że ludzie pojmują politykę na tym pozio-

mie. Może po prostu już przejadło im się mówienie o katastrofie? I w ramach panującej „zgody” w Polsce i w relacjach z Rosją nie chcą, by rząd zbyt mocno naciskał Władymira Putina?

To jest rzeczywiście zdumiewające. Zgodnie ze stereotypem Polak jest nacjonalistą, megalomanem narodowym i rusofobem. Wielu określa nas jako naród, „który nie lubi Roskich”. Mimo że mamy tam przyjaciół lub znajomych, lubimy tamtejszą literaturę i muzykę, to nie darzymy sympatią Katarzyny II, Breżniewa i Putina – gdyż oni są źli i antypolscy. Dzisiaj okazuje się, że ten stereotyp jest kompletnie fałszywy. W rzeczywistości bowiem prezentujemy sposób myślenia: Putin jest OK. A to znaczy, że my nie myślimy o państwie, nie odczuwamy, że jest ono słabe. Stała się rzecz niebywała, polski konflikt na linii Donald Tusk – Lech Kaczyński był rozgrywany wspólnie przez polskiego premiera i rosyjskiego premiera Putina, sprawą obchodów katyńskich, przeciw polskiemu prezydentowi. Większość Polaków akceptuje wizję dużej części polskich mediów twierdzących, że rządzący Rosją „nie są tacy źli”, polscy politycy utracili zaś pewną niezwykle istotną barierę wewnętrzną, zabraniającą poszukiwania wsparcia w obcych państwach w walce z przeciwnikami politycznymi z innych formacji.

Jedną z rzeczy, która mnie niezmiernie dziwi, jest to, że w gazetach, obok hasła „zgody” z Rosją, okazywania wiary w prowadzone przez nią śledztwo, kilka stron dalej można przeczytać artykuł podejmujący temat łamania w tym kraju praw człowieka, korupcji i beznadziei społeczeństwa. Przecież sytuacja ta sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi?

Część Polaków trochę jak straszni mieszczanie z wiersza Tuwima traktują wszystko

oddzielnie, dlatego ciężko im się zorientować w rzeczywistej sytuacji – wybierają więc gotowe rozwiązania, które są im podsuwane przez media. Drugim wytłumaczeniem jest zaś cynizm pewnej grupy publicystów, dziennikarzy i polityków. Zapewne w głębi duszy wiedzą oni o tym, że władze rosyjskie są kompletnie niewiarygodne, ale skoro jest to w interesie grupy, do której należą, to się z tym godzą.

Godzą się ze względu na wyższy cel?

Cel jest polityczny – pokonanie przeciwnika. Jeżeli ważne ideały i zasady zostały złamane i nie obowiązują, to dla czego nie wykorzystywać każdej nadarzającej się okazji? Nie jest tajemnicą, że pewna część polskiego społeczeństwa cierpi na obsesję antykacystowską. Bracia Kaczyńscy są przez nich traktowani jako najwięksi wrogowie, więc nawet sojusz z Putinem jest dla nich do zaakceptowania. Myślą kategoriami w stylu: „bo przecież gdyby te sprawy przebiegały inaczej, to może wzmocniłoby to opozycję”. Gdy rozmawiam z moimi kolegami z wyższych uczelni, oni oczywiście zdają sobie sprawę, że Putin jest straszny, ale dla nich Kaczor jest jeszcze gorszy.

Czy w takim razie Janusz Palikot jest znawcą polskiej duszy? Skoro potrafił chamstwem i prostactwem zawojować serca sporej grupy Polaków i jest wykorzystywany przez liderów PO do niszczenia PiS-u, to chyba znaczy, że dobrze zna nasz gust?

On jest nikim, natomiast stał się wszystkim dzięki słabościom polskiej duszy i jej obsesjom. On nie mówi niczego wartościowego, dlatego należałoby go zignorować – zamiast takiej naturalnej reakcji każda jego wypowiedź staje się tematem przekazów medialnych. Jest kreowany na bohatera kultury popularnej. Najsmutniejsze jest to,

że oklaskuje go nie tylko gawiedź, ale także przedstawiciele naszej elity. Mówi się, że Polacy to naród, który nie lubi konfliktów – jest to jednak fałszywa teza. W rzeczywistości wielu rodaków uwielbia awantury i to w ich gust i potrzeby trafia Palikot. Spora część naszego społeczeństwa lubi też historię antykatyżystowską i sami z rozkoszą biorą w niej udział. Znam takich ludzi. Są zaczepni i agresywni. Palikot reprezentuje zaś najbardziej spodlony typ polskiej duszy.

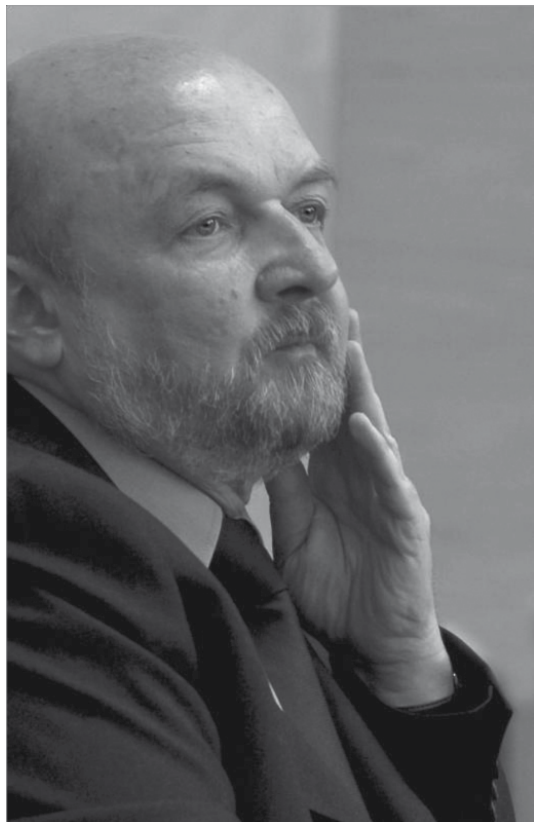
Ciągle słyszymy o dwóch Polskach, o tym, że jedni politycy dzielą społeczeństwo, inni zaś je łączą. A może podział ten to naturalny dla demokracji przejaw pluralizmu? W końcu nikt w Stanach Zjednoczonych nie używa takich sformułowań, a przecież toczy się tam zażarta walka między dwiema partiami.

Te podziały zawsze istniały, one w dużej części są wyborami irracjonalnymi i emocjonalnymi. Wykraczają poza sympatie i antypatie partyjne. Kluczowym momentem był 2005 rok, gdy PO postanowiła nie wchodzić w koalicję i wybrała ścieżkę bardzo brutalnego ataku na PiS. Od tego momentu nie mamy do czynienia z sympatiami i antypatiami partyjnymi czy politycznymi. Nawet SLD nie stosowało takiego ładunku agresji i nie dążyło do zniszczenia opozycji, jak to ma do czynienia w obecnym wypadku. Taki jest program PO wypowiadany ustami jej prominentnych przedstawicieli, a także niepisany program dużej części polskiego społeczeństwa. Dopiero realizacja tego celu doprowadzi do osiągnięcia „prawdziwej demokracji”. Wydawałoby się, że taka frazeologia powinna kompromitować, a gremia intelektualne powinny się temu radykalnie sprzeciwić. Zamiast tego słyszymy tylko zachwyty, oklaski i słowa wsparcia.

Katastrofa pod Smoleńskiem i niedawne wybory prezydenckie sprawiły, że znów dużo mówiono o młodzieży, o jej podejściu do państwa, do tożsamości narodowej. W szczególności pod lupą znajduje się ostatnio tzw. pokolenie lemingów, czyli młodzież, która urodziła się

już w III RP. Dla niej podziały peerelowskie czy solidarnościowe to strata czasu, nastawieni na konsumpcję, chcą, by nasz kraj w niczym nie odbiegał od „zachodnich standardów”. Ślepo wierzą mediom, dlatego łatwo dają się im kształtować i manipulować.

To, o czym Pan mówi, jest przejawem pewnych dominujących w świecie tendencji, tyle że my się im od razu poddałismy. Od samego początku, od 1989 roku, kiedy te



Prof. Ryszard Legutko: Obecne podziały w społeczeństwie polskim wykraczają poza sympatie i antypatie partyjne

rzeczy zaczynały się w Polsce pojawiać, nie było wobec nich większego oporu. Twierdzono, że wchodzimy w nową cywilizację przyszłości, że nie możemy się jej opierać, bo w przeciwnym wypadku będziemy zaściankiem i znajdziemy się na marginesie historii. To oczywiście pokazuje naszą słabość. Podporządkowaliśmy w ten sposób swoje programy nauczania, co w rezultacie doprowadziło do sytuacji, w której szkoła w coraz mniejszym stopniu wychowuje i porusza problematykę związaną z polską tożsamością. Paradoksalnie możemy powiedzieć, że w wolnej Polsce udało się zrobić to, co nie udało się osiągnąć komu-

nistom. Oni stosowali przymus, terror, ordynarną indoktrynację, natomiast w III RP suwerenny naród rękami i umysłami własnych przedstawicieli zgodził się na to, co obecnie ma miejsce. Oczywiście młodzież jest zróżnicowana, tyle tylko, że ta grupa najmniej wartościowa jest najbardziej hałaśliwa i ją widać dziś w mediach. Ci zaś, którzy w swoim życiu kierują się wartościami, są zakrzykiwani nie tylko przez nich, ale i przez „starych”, którzy chętnie uczestniczą w tych młodzieżowych sporach. To jest ten kompleks polskiego intelektualisty, że on „chciałby z młodymi”.

W ostatnim czasie, także z powodu tych ważnych wydarzeń, o których wspominalismy, słowo „patriotyzm” odmieniane było przez wszystkie przypadki. Nie minęło jednak kilka dni od katastrofy pod Smoleńskiem, a w niektórych mediach mogliśmy usłyszeć takie sformułowania, jak: demony polskiego patriotyzmu. Można było odnieść wrażenie, że niektórzy publicyści, dziennikarze i tzw. autorytety moralne uczestniczą w konkursie, w którym należy wymyślać coraz mocniejsze i prześmiewcze antynarodowe hasła.

Patriotyzm to miłość i przywiązanie do ojczyzny. Wiedzą o tym wszyscy. Co pewien czas ten temat wraca, gdyż w III RP zapanowało przekonanie, że jest on czymś anachronicznym. Podobne sformułowania słyszeliśmy też w czasach komuny. Dziś zmianie uległ tylko trochę język. Część naszych elit ma na ten temat jakąś obsesję, nie odbyły się jeszcze wszystkie pogrzeby, a tu rozległy się już takie historyczne okrzyki, że jesteśmy skansenem, zaściankiem, że mamy do czynienia z pokazem ksenofobii. Z tym łączy się obsesja antychrześcijańska – zwracano uwagę na to, że pogrzeby i uroczystości odbywały się w rycie katolickim. A w jakim miały się odbywać?! Mieliśmy już „nową świecką tradycję”, dziś ci ludzie są, jak ich peerelowskie odpowiednicy, całkowicie sztuczni, oderwani od tożsamości i historii – oni są po prostu z Barejowego „Misia”. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

Polityka wschodnia prezydenta Lecha Kaczyńskiego stanowi rozdział zamknięty

Wobec rosyjskiego neoimperializmu

Łukasz Kudlicki

Program rozciągnięcia euroatlantyckiej strefy bezpieczeństwa i demokratycznej stabilności oraz zamożności na państwa powstałe po upadku Związku Sowieckiego, nie stanowił wyłącznie nawiązania do międzywojennej idei prometeizmu. Chodziło o to, aby oprzeć siłę Polski i Europy wschodniej w kluczowych dla naszej przyszłości organizacjach: Unii Europejskiej i NATO.

Jak mówi stare porzekadło: „Każdy kij ma dwa końce”. Nie inaczej jest też z polską polityką wschodnią. Na jednym jej końcu mamy potrzebę budowy jak najlepszych relacji z Ukrainą, Białorusią, Mołdową, państwami Kaukazu Południowego i Azji Środkowej. To bezdyskusyjna powinność państwa, którego wschodnia granica jest zarazem granicą UE i NATO. Dodatkowo Polska jest winna rozwijania stosunków z tymi państwami licznym Polakom zamieszkałym na obszarze dawnej Rzeczypospolitej oraz Polonii rozsianej na bezkresach niegdyśszego carskiego i następnie sowieckiego imperium.

Rosyjskie odwracanie biegu historii

Z drugiej strony jest Rosja i głęboko zakorzenione wśród jej przywódców przekonanie, że upadek ZSRS był największą katastrofą geopolityczną naszych czasów – wyrażone otwarcie przez ówczesnego prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina. Współczesna Rosja nie dopuszcza bowiem myśli o utrwaleniu niepodległości państw powstałych w początku lat 90., rozumianej jako prawo do samostanowienia o zawieranych sojuszach, kierunku politycznych i społecznych przemian czy swobody zabiegania o uniezależnienie się gospodarcze od Moskwy. Kreml, po negatywnych doświadczeniach z pierwszej połowy 1990 roku, postawił na konsolidację władzy wewnątrz Rosji i na obszarze dawnych posiadłości. Wojna rosyjsko-gruzińska z sierpnia 2008 roku jest ostatecznym potwierdzeniem dla tych, którzy mogli jeszcze mieć złudzenia, że Rosja nie pogodzi się z suwerennym wyborem niegdyś

podbitych, a utraconych (w mniemaniu jej liderów – tylko przejściowo) pod koniec XX wieku obszarów.

Nieuchronna kolizja interesów

Zestawienie tych dwóch skrajnych współrzędnych środowiska polskiej (i każdej innej, podejmowanej przez państwa spoza dawnego obszaru sowieckiego) polityki wobec terytorium między Bałtykiem i Bugiem z jednej strony, a Pacyfikiem z drugiej, prowadzić musi do konstatacji, że tylko uznanie ewidentnej kolizji interesów między normalizowaniem stosunków z Rosją i zabiegami o utrwalenie niezależności państw postsowieckich pozwala na wyprowadzenie właściwych wniosków i podjęcie próby znalezienia choćby minimalnej równowagi. W polskim przypadku musi to też oznaczać pogodzenie się z niezadowoleniem Moskwy wobec pryncypiów naszego wschodniego zaangażowania. Aby znieść pole konfliktu z Rosją należałoby bowiem ostentacyjnie zrzec się jakichkolwiek ambicji w zakresie współpracy z państwami, które próbują uwolnić się spod jej wieloletnich wpływów i odnaleźć własną drogę do bezpieczeństwa i modernizacji.

Wprowadzając się do pałacu prezydenckiego, Lech Kaczyński ocenił, że próba wpływania na priorytetowy dla Polski kierunek wschodni polityki UE i poszczególnych państw zachodnich poprzez kontakty ze stolicami głównych aktorów unijnych, czyli Berlinem i Paryżem, nie może powieść się z racji obiektywnej sprzeczności interesów Niemiec i Francji z jednej strony, a Polski z drugiej. Brutalna to konstatacja, ale nie da

się ukryć, że priorytetem dla Berlina i Paryża jest wyciąganie korzyści gospodarczych ze współpracy z Rosją kosztem jej otoczenia, czyli swobody działania pozostałych państw postsowieckich. Dla tego celu stolice zachodnioeuropejskie są w stanie dokonać samoograniczenia pod względem wymagań stawianych Moskwie w zakresie czy to praw człowieka, demokracji, czy nawet doktryny wojskowej, która nadal, mimo upływu dwudziestu lat od końca zimnej wojny, określa NATO jako wrogi instrument amerykańskiej dominacji militarnej w sąsiedztwie czy wręcz w sferze rosyjskich interesów. Dowodów takiego podejścia dostarczają niemal codziennie kolejne fakty: współpraca Paryża z Moskwą w handlu uzbrojeniem (przykład kontraktu na sprzedaż do Rosji helikopterów Mistral), nieme przyzwolenie na łamanie dobrowolnie przyjętych przez Rosję ustaleń rozejmowych po wojnie w Gruzji czy podobne współdziałanie niemiecko-rosyjskie i zaangażowanie Berlina w łamiący europejską solidarność projekt Gazociągu Północnego.

Przeciw marginalizacji roli Polski

Pomysłem na przełamanie marginalnej roli Polski w strukturach zachodnich było zatem stworzenie koalicji państw, której liderem i wyrazicielem wspólnych interesów wobec „starej” Unii byłaby Polska. Do grona potencjalnych zainteresowanych stworzeniem takiej nieformalnej struktury Prezydent zaliczył trzy państwa bałtyckie (szybko nawiązał dobre, osobiste relacje z ich przywódcami, szczególnie z prezydentem Litwy Valdasem Adamkusem i prezydentem Estonii Toomasem Hedrikiem Ilvesem). Równie dobre relacje połączyły go z przywódcą Rumunii, Traianem Basescu. Szybko też okazało się, że doskonale rozumie się z prezydentami Ukrainy (Wiktorem Juszczenką), Gruzji (Michaelem Saakaszwilim) i Azerbejdżanu (Ilhamem

Alijewem). Lech Kaczyński był przekonany, że rozwój kontaktów politycznych powinien się opierać na fundamencie wzajemnych korzyści. To, co łączyło wymienione państwa, to była przede wszystkim kwestia porozumienia w sprawach bezpieczeństwa energetycznego, które to zresztą pojęcie Lech Kaczyński skutecznie wniósł do debaty w UE i NATO.

Współpraca energetyczna i strategiczna

„Pomysł powiązania tych państw w bloku połączonym współpracą energetyczną i strategiczną wspólnotą interesów, konkretny pomysł rurociągu Odessa–Brody uzgodniony został na statku, którym pływaliliśmy razem z (Wiktorem – przyp. red.) Juszczenką po Dnieprze. Popracowaliśmy razem i już po roku był szczyt energetyczny w Krakowie z udziałem prezydentów Litwy, Ukrainy, Azerbejdżanu i Gruzji” – wspominał prezydent w wywiadzie dla „Arcanów”.

Azerbejdżan, jako państwo z zasobami węglowodorów, prowadzi politykę umocnienia własnej niezależności (głównie od Rosji) w oparciu o strategię zróżnicowania kierunków eksportu gazu i ropy. Z czasów sowieckich wyszła bowiem uzależniona od jednego kierunku eksportu gazu – do Rosji i przez jej terytorium, a zatem pod pełną kontrolą Moskwy. Gruzja już dziś jest beneficjentem współpracy energetycznej z Azerbejdżanem jako państwo tranzytowe – przez jej terytorium przechodzą dwa strategiczne wagi rurociągi, które powstały przy wydatnej pomocy amerykańskiej. Transportują ropę azerską i gaz przez Gruzję do śródziemnomorskiego wybrzeża Turcji, udostępniając tym samym szerokiemu gronu odbiorców duże ilości surowca konkurencyjnego dla źródeł rosyjskich.

Pomysł Juszczenk i Kaczyńskiego polegał na tym, aby wzmocnić wzajemną współpracę na bazie projektu przesyłu azerskiej ropy do Europy Środkowej przez terytorium Gruzji, tankowcami przez Morze Czarne i dalej rurociągiem przez Ukrainę do Polski (i innych zainteresowanych, na przykład z wykorzystaniem naftoportu LOTOS-u w Gdańsku).

Gruziński sukces prezydenta Kaczyńskiego

Przywódca Rosji doskonale zdawał sobie sprawę, z jakim wyzwaniem mają do czynienia. Dlatego kluczowym elementem

stała się Gruzja. Ustanowienie w Tbilisi dowolnych Moskwie władz pozwoliłoby jej na uzyskanie kontroli nad tranzytem surowców. Stąd eskalacja konfliktu z prezydentem Michaelem Saakaszwilim, który jawnie podnosił natowskie i unijne aspiracje swojego narodu i państwa. Kulminacją była oczywiście wojna w sierpniu 2008 roku. Wtedy też miała miejsce dyplomatyczna akcja Lecha

musi być uznane za sukces polskiego przywódcy. Dość powiedzieć, że w powszechnej opinii Gruzynów to przybycie do Tbilisi Lecha Kaczyńskiego z gronem towarzyszących mu liderów czterech innych państw (Ukrainy, Litwy, Łotwy i Estonii) przesądziło o tym, że rosyjskie czołgi zawróciły spod stolicy Gruzji.

Podstawowy dylemat, który należy pod-



Polityka wschodnia prezydenta Lecha Kaczyńskiego pozostanie niezrealizowaną kartą, ale i wyzwaniem dla jego następców

Kaczyńskiego, która, niestety, obrosła skorupą cynicznej manipulacji nieprzychylnych mediów i politycznych przeciwników prezydenta z jednej strony, a z drugiej – napotkała ogromne pokłady niezrozumienia wśród szerokiego grona Polaków. Nie da się jednak zaprzeczyć, że błyskawiczne uzgodnienie i przeprowadzenie wspólnej akcji czterech prezydentów i premiera pięciu państw w tak drastycznych, jak wojna, okolicznościach,

dać namysłowi, dotyczy skutków dla Polski działań podejmowanych przez Lecha Kaczyńskiego na kierunku wschodnim. Pada zarzut o marginalizację czy wręcz zamrożenie relacji z Rosją. Krytycy podnoszą też argument, że idea Jerzego Giedroycia wskazująca na potrzebę wspierania przez Polskę niepodległości państw, które formalnie uwolniły się spod kontroli Rosji, nie przystaje do dzisiejszych czasów. Miałyby na to wskazywać mizerne

rezultaty polityki Lecha Kaczyńskiego: Ukraińcy wraz z wyborem Wiktora Janukowycza sami zwrócili się w stronę Rosji, a z ożywienia relacji z państwami Zakaukazia nic konkretnego nie wyniknęło.

Polska — państwo zawałidroga

Odpowiadając na powyższe wątpliwości czy zarzuty, należy odnieść się do faktów. Moskwa jeszcze przed prezydenturą Lecha Kaczyńskiego wykazywała tendencyjność omijania Polski na drodze do realizacji swoich interesów z Niemcami czy Francją. Zaangażowanie Polaków, w tym Aleksandra Kwaśniewskiego, w znalezienie politycznego rozwiązania po Pomarańczowej Rewolucji w Kijowie tylko pogłębiło awersję Rosji do Polski. Sygnały kierowane z Warszawy do Moskwy, jak zaproszenia dla Władimira Putina czy jego następcy Dmitrija Miedwediewa do odwiedzenia Polski, pozostawały bez pozytywnej odpowiedzi. Szczególnie w sytuacji, gdy prezydent Kaczyński przekonał Angelę Merkel, która wówczas kierowała pracami UE, by na szczycie Unia-Rosja w Samarze wystąpić w obronie naszych interesów – za zniesieniem politycznie motywowanego *embargo* na polskie produkty żywnościowe. Wycofanie się Rosji z sankcji po interwencji Unii jest dowodem, że polska polityka wobec Rosji może być skuteczna, a nie tylko przesycona efektami wizerunkowymi, którym nie towarzyszą żadne realne osiągnięcia. Trudno bowiem wskazać obiektywny zysk RP osiągnięty w dobie „polityki miłości” lat 2008–2010. Asertywna postawa Rosji w kontekście procedury wyjaśniania przyczyn katastrofy samolotu z Prezydentem RP pod Smoleńskiem jest tego jednym z wielu, choć szczególnie drastycznym dowodem.

W powyższym kontekście do rangi przejmującego symbolu urasta decyzja Lecha Kaczyńskiego, by udać się do Moskwy na obchody 65. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. Decyzja, która była już wypracowana, a nie mogła zostać wcielona w czyn.

Gdy zaś chodzi o skutki zacieśniania relacji z pozostałymi państwami wschodniego sąsiedztwa, trudno nie przyznać racji, że brak jest namacalnych, konkretnych korzyści tak pojmowanej i realizowanej

polityki. Można skonstatować, że nie mieliśmy zbyt wielu atutów w ręku. Może dlatego klub państw ufundowany przez Lecha Kaczyńskiego był sarkastycznie nazywany „sojuszem słabych”. Prawdą jest, że dla celów strategicznych prezydent zaniechał spraw przyziemnej natury, jak prawa Polaków na Litwie czy uznanie przez Ukrainę ludobójstwa naszych rodaków na Wołyniu. Co więcej, tolerował afiliację Wiktora Juszczuki do obozu spadkobierców tradycji OUN-UPA, symbolizowanej przez nadanie najwyższego ukraińskiego orderu Stefanowi Banderze. Lech Kaczyński dawał jednak do zrozumienia, że powinniśmy być wyrozumiali – i Litwini, i Ukraińcy nie mają innego budulca własnej tożsamości jak tylko nacjonalizm, który ma podłoże antypolskie. Prezydent wierzył, że Wilno i Kijów przejdą ten etap dziecięcej choroby niepodległości i wspólnie jakoś uporamy się z zaległymi tematami. Jednocześnie należy wziąć pod uwagę, że inaczej sytuacja wyglądałaby, gdyby na szczycie przywódców państw NATO w Bukareszcie w kwietniu 2008 roku sojusz uznał rekomendację Stanów Zjednoczonych, Polski oraz innych państw Europy Środkowej i przyznał aspirującym Ukrainie i Gruzji Plany na Rzecz Członkostwa (*ang. Membership Action Plans*). Czy dzisiaj mówilibyśmy o wojnie w Gruzji albo o wolcie w polityce powyborczej Ukrainy? Co więcej, dokonujący się na naszych oczach prozachodni zwrot Mołdowy dowodzi, że procesowi integracji państw postsowieckich z obszarem euroatlantyckim trzeba z całej siły sprzyjać.

Wobec konfrontacyjnej polityki Rosji

Faktem jest, że to Zachód ze Stanami Zjednoczonymi na czele odwrócił się od aspirujących do tego grona państw Europy Wschodniej i Kaukazu Południowego, czym zarazem osłabił pozycję państw Europy Środkowej, w tym i Polski. Z jednej strony wynika to ze znużenia wielkim rozszerzeniem NATO i UE z lat 1999, 2004 i 2007, którego beneficjentem byliśmy my i nasz region. Z drugiej strony – sojusznicy na Zachodzie nie pozostają obojętni na zmieniającą się konfrontacyjną politykę Rosji, która sformułowała doktrynę wyłącznej strefy wpływów i reali-

zuje ją – choćby to wymagało użycia czołgów – jak w Gruzji. Moskwa odrobiła lekcję z czasów „smuty” lat 90. i kolorowych rewolucji w kolejnej dekadzie. Wskazuje na to systematyczne odzyskiwanie pola w grze strategicznej. Zachód, pozbawiony atutu wyraźnego przywództwa Stanów Zjednoczonych, zdaje się przyjmować do wiadomości moskiewskie *dictum* i wyłączne prawo do kontroli obszaru postsowieckiego. Co szczególnie groźne dla nas, pewne sygnały świadczą o tym, że Zachód akceptuje też linię Odry jako granicę rosyjskiej strefy wpływów. Dowodów na to jest wiele, choćby brak jakiegokolwiek istotnej infrastruktury natowskiej na terytorium państw członkowskich z Europy Środkowej, w tym Polski.

Kryzys wywołany moskiewskim „niet” dla instalacji w Polsce i Czechach elementów amerykańskiej obrony przeciwrakietowej, następnie wycofanie się Stanów Zjednoczonych z projektu przez administrację prezydenta Baracka Obamy – pierwszego po 1945 roku amerykańskiego przywódcy bez euroatlantyckiego *backgroundu*, nakazują powściągliwy optymizm. Rosja w tym samym czasie skonsolidowała władzę w państwie i postawiła na silne przywództwo. Pytanie, kiedy nastąpi etap refleksji na Zachodzie, który podsumowałby skutki ogłoszonego przez USA, a realizowanego już wcześniej przez państwa zachodniej i południowej Europy, polityki „resetu” i zaangażowania Rosji. Wiele wskazuje na to, że Polska nie będzie silnym stymulatorem do takiej dyskusji, skoro zrezygnowała – za cenę wewnętrznych profitów politycznych płynących z wyciszenia sporów międzynarodowych immanentnych w przypadku aktywnej polityki – z aspiracji do przywództwa w regionie i budowy wpływów na Wschodzie.

Klamrą spinającą dokonania Lecha Kaczyńskiego jest narodowa trauma 10 kwietnia 2010 roku. W swoją ostatnią podróż zagraniczną Lech Kaczyński udał się do Rosji. Nie było mu dane jednak postawić stopy na ziemi smoleńskiej. ■

Autor współpracował z Prezydentem Lechem Kaczyńskim w latach 2003-2010, w latach 2007-2010 był zastępcą dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Międzynarodowego BBN

Tradycja ma do spełnienia ważną rolę spoiwa kulturowego, jednocześnie wskazuje kolejnym pokoleniom narodowe cele

Mit Grunwaldu

– między dumą narodową a manipulacją

Anna Sutowicz

Polacy nie są jedynym narodem europejskim, który karmi się zmitologizowaną historią i zamiast z nowoczesności czerpie swe siły z własnej przeszłości. Swoje wizje historyczne, które zapładniają wyobraźnię przekonaniem o misji dziejowej w Europie mają Niemcy, Francuzi, Anglicy. Nieco inaczej budują obraz swej historii narody tzw. Młodszej Europy: Węgrzy, Litwini czy Rosjanie, którym tradycyjnie zwykło się wmawiać, że brak głębszych korzeni w kulturze Rzymu spycha ich do roli klientów wyżej cywilizowanego Zachodu. Z całą pewnością to pęknięcie cywilizacyjne zaciążyło i na świadomości Polaków. Nie znajdzie się w naszej mitologii dumy z dokonania Nibelungów, ani snu o koronie Karola Wielkiego.

W naszej kulturze od czasów głębokiego średniowiecza funkcjonowały za to mity związane z obroną przed zakusami cywilizacji niemieckiej: najpierw bitwa na Psim Polu, wbijanie pali granicznych na brzegach Saali przez Chrobrego, potem obrona Głogowa, której opisy próżno dziś znaleźć w podręcznikach historii, wreszcie pieśni rycerzy Krzywoustego zdobywających Pomorze. Bez tych mitów zwycięstwo pod Grunwaldem nie uzyskałoby prawdopodobnie tego znaczenia, jakie nadały mu kolejne pokolenia Polaków.

Długosz twórca legendy Grunwaldu

Pierwszym twórcą legendy zwycięstwa grunwaldzkiego był Jan Długosz. Jego *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, stały się podstawą wszystkich późniejszych opisów wydarzeń z wojny polsko-krzyżackiej w latach 1409-11. Jest prawdopodobne, że kronikarz znał inne źródło, którego XVI-wieczna kopia dotrwała do naszych czasów. *Kronika konfliktu Władysława króla polskiego z Krzyżakami w Roku Pańskim 1410* mogła powstać w oparciu o kazanie samego Zbigniewa Oleśnickiego, jednego z bohaterów spod Grunwaldu jeszcze w XV wieku. Zbieżność wielu elementów tych opowieści wskazuje na czerpanie wiadomości bądź ze wspólnej tradycji, bądź też na wzajemną zależność.

W obydwu źródłach powtarzają się najważniejsze wątki powielane następnie wielokrotnie w wielu tekstach i tradycji ustnej.

Do najważniejszych należy przekaz o motywach, jakimi kierował się Władysław Jagiełło, kiedy przystępował do przygotowań wojennych. Według Jana Długosza, zgodnie z ideologią środowiska związanego z Kazimierzem Jagiellończykiem i Zbigniewem Oleśnickim, założyciel dynastii Jagiellonów w Polsce podejmował w Krzyżakami wojnę sprawiedliwą.

Grunwald symbol wojny sprawiedliwej

Jan Długosz stał się wyrazicielem poglądu, zgodnie z którym władca Polski długo musiał opierać się naporowi krzyżackiemu i unikał starcia militarnego dopóki nie naraził bezpieczeństwa swoich poddanych. Krzyżacy ukazani są nie jak ci, którzy cieszyli się poparciem papieża, lecz raczej przeciwstawiali się jego woli. Papież zakazał atakowania Litwy jako państwa, które weszło w fazę chrystianizacji. Ten fakt miał odebrać Zakonowi prawo upominania się o możliwość użycia dostępnych środków misyjnych – miecza i wojny. Unikanie przelewu krwi to drugi warunek wojny godziwej, jaki spełniał, według Długosza, Jagiełło w 1410 r. Podejmował tę wojnę przede wszystkim w słusznej sprawie, ponieważ stawał w obronie zagrożonej Litwy.

Od kronikarza nie dowiemy się wiele, jakimi politycznymi motywami kierował się Jagiełło. Nie wspomina Długosz o żądaniach Jagiełły wysuwanych w kierunku Santoka i Drezdenka, znajdujących się na-

ówczas już w rękach Nowej Marchii, ani słowa o powstaniu na Żmudzi, które Polacy wspierali przeciwko Krzyżakom, o polskich pretensjach do całego Pomorza zagarniętego podstępem przez Zakon. Kronikarz pragnął utrwalić w świadomości pokoleń fakt, że Polacy nie podejmują wojen grabieżczych ani ekspansywnych, a jedynie posłuszni Bogu i Kościołowi stoją na straży interesu swojego narodu i chrześcijaństwa.

Szczególnym potwierdzeniem tego motywu zdaje się być postępowanie samego króla, który jako władca stanowił wzór pobożności i spokojnego poddania się woli Bożej. W czasie całej wyprawy, gdy tylko wkroczył na ziemie nieprzyjaciela rozpoczął powtarzający się rytuał modlitw kierowanych wprost do Boga, który w kronice Długosza jawi się najwyższym i nieodwołalnym Ingerentem w ludzkie dzieje.

Jagiełło nie bez powodu przedstawiony jest nie tylko jako król chrześcijański, ale również jako człowiek o głębokiej osobistej pobożności. W przeddzień bitwy przyjmował *wiatyk święty, to jest Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej*. I to służyć miało przekonaniu o niesłuszności niedawnych zarzutów krzyżackich, jakoby król polski tylko powierzchownie przyjął nową religię, dlatego też ani sam nie jest godny nazywać się chrześcijaninem, ani w imieniu chrześcijan występować przeciwko Zakonowi. Jagiełło jako pobożny władca, staje się wyrazicielem potrzeb ludu chrześcijańskiego, dzięki czemu pozyskuje prawo

zbrojnego dopominania się zadośćuczynienia jego krzywd.

Ten element ideologii Jana Długosza znajduje potwierdzenie w kolejnym fragmencie przekazu: Bóg sprzyjał Polakom, a nie rycerzom Zakonu Najświętszej Maryi Panny. Prowidencjalizm Długosza znajduje wyraz w opisie cudów towarzyszących przygotowaniom do głównego starcia wojsk na polu grunwaldzkim. W noc poprzedzającą wydarzenia księżyc był *wieszczbą, zapowiadającą królowi w dniu następnym zwycięstwo*. Wszyscy zgromadzeni stali się bowiem świadkami wizji strącania mnicha na ziemię, a następnie gestu pewnego biskupa ponad wojskiem polskim, *który błogosławił Polakom i walczących ciągle podnosił do boju*. Bóg stawał więc po stronie Polaków.

Wskrzeszenie mitu w XIX wieku

Powyższe motywy stały się trwałymi elementami obrazu stosunków polsko - niemieckich na długie wieki. W tym sensie wpisywały się nie tylko w kulturę polityczną Polski końca średniowiecza. Począwszy od XV wieku pisarze polscy wracali do tych motywów, zawsze wzorując się na wizji Długoszowej.

Wśród tych twórców odnajdujemy: Jana z Wiślicy i Macieja Strykowski. W okresie późniejszym bitwą pod Grunwaldem interesował się także Julian Ursyn Niemcewicz, ale tak naprawdę obraz zmagania polsko-krzyżackiego został wskrzeszony dopiero w XIX wieku, kiedy utożsamianie Niemców z Krzyżakami stało się silnym archetypem historycznym, a korzeni polityki germanizacji poszukiwano właśnie w kodzie kulturowym utrwaloną w charakterze narodowym spadkobierców rycerzy krzyżackich. „Rugi pruskie” i działania „Hakaty” polscy poddani cesarza niemieckiego rozumieli jako kontynuację średniowiecznych misji krzyżackich na wschodzie, a przeciwstawianie się im jako walkę z naporem krzyżackim, oznaczających nie tylko pozbywanie tożsamości narodowej mieszkańców tych ziem, ale również atak na ich religię i podważanie korzeni chrześcijańskich.

Wizję sił nadprzyrodzonych sprzyjających Polakom, gotowym poświęcić się spra-

wiedliwej wojnie obronie uciśnionych, można odnaleźć chociażby w dramacie Juliusza Słowackiego *Zawisza Czarny*, napisanym w latach 40-tych XIX wieku.

Sienkiewiczowska wizja ku pokrzepieniu serc

Wątki obrony skrzywdzonych Polaków, znane Długoszowi, podejmowali kolejno inni pisarze i twórcy XIX wieku: Józef Kraszewski w *Krzyżakach 1410 r.*, drukowanych w 1874 r., gdzie grzeszni Krzyżacy muszą ponieść zasłużoną klęskę z rąk niewinnych Polaków, oraz szczególnie Henryk Sienkiewicz, który w latach 1897-1900 publikował w odcinkach powieść „ku pokrzepieniu serc” Polski noblista nie ważył się przed akcentowaniem pożogi, jaką niosły ze sobą wojska zakonne osadom polskim,

aby przystąpił do bitwy. Motyw mieczy przysłanych przez krzyżackie poselstwo został wykorzystany dla podkreślenia triumfu nad pogardą, jaką Ulrich von Jungingen żywił dla wojska polskiego i jego wodza. Sienkiewicz jest też twórcą wzorowanej również na Długoszu legendy obrony Władysława Jagiełły przed bezpośrednim atakiem zbrojnego oddziału krzyżackiego oraz ratowania chorągwi polskiej. Te obydwa wątki mitu grunwaldzkiego odczytywane były od czasów średniowiecza podobnie, jako symbol zbiorowej odpowiedzialności narodu w obliczu zagrożonych wartości. Naród zaś był pojmowany jako zbiorowość rodząca się na podłożu stanu rycerskiego.

Warto w tym miejscu zauważyć te elementy przekazu Długosza, które nie weszły w sposób trwały do symboliki narodowej. Chodzi tu o zachowanie Jagiełły i jego otoczenia po zwycięstwie.

W kulturze polskiej pojawiły się również wątki, których ani Długosz, ani żaden z wczesnych pisarzy twórcą nie był. W 1878 r. Jan Matejko namalował obraz *Bitwa pod Grunwaldem*. Podczas pracy nad dziełem posiłkował się kroniką z XV wieku, co zaowocowało plastycznym przedstawieniem bitewnego zgiefku, dokładnym oddaniem szczegółów historycznych przy odtwarzaniu postaci rycerzy.

Jednak sama scena przejmowania chorągwi krzyżackiej przez księcia Witolda i śmierć Ulryka von Jungingen nie pochodzi ze źródeł średniowiecznych. Długosz przedstawił ten moment inaczej: *Wówczas to rycerz Jerzy Gersdorf, który w wojsku krzyżackim niósł chorągiew św. Jerzego [...], napadnięty od Przedpełki Kopidłowskiego, szlachcica herbu Dryja, rzucił się przed nim na kolana a oddawszy proporzec dal się zabrać w niewolę*. Dzieło Matejki, najbardziej reprezentatywne dla malarstwa historycznego drugiej połowy XIX wieku, pozostaje najlepszym przykładem rozwoju legendy o bitwie pod Grunwaldem i jej wpływu na kulturę i świadomość Polaków doby poprzedzającej odzyskanie niepodległości. W kulturze narodowej pojawił się akcent triumfu sprzymierzonego rycerstwa połączonego ze śmiercią wroga



Kadr z filmu „Krzyżacy” dwa krzyżackie miecze przeszły do skarbnicy narodowej legendy

krzywd niewinnej ludności. Takie postępowanie z góry skazywało rycerzy Najświętszej Maryi Panny na rolę niechrześcijańską, wrogą nie tylko poddanym Jagiełły, ale i dobru Kościoła katolickiego. Idea Długoszowa odczytywana na nowo w okresie nasilonej germanizacji i polityki Kulturkampf, nabierała jeszcze bardziej jaskrawego znaczenia: obrony cywilizacji chrześcijańskiej, dla której trwanie tożsamości narodowej Polaków stanowiło bezwzględny warunek istnienia.

Kultura polska zawdzięcza Sienkiewiczowi także utrwalenie wielu innych elementów mitu grunwaldzkiego, które pisarz zaczerpnął bezpośrednio z kroniki Jana Długosza. Wśród nich należy wskazać na najsilniej trafiający do wyobraźni obraz dwóch mieczy, przekazanych przez mistrza krzyżackiego, Ulricha von Jungingen Władysławowi Jagiel-

na polu bitwy. Obok powieści Sienkiewicza to najważniejszy wyraz symboliki dumy narodowej i sprzeciwu wobec odbierania Polakom prawa do szumnej przeszłości.

500. lecie Grunwaldu

Do tematu walki z Krzyżakami wracano wielokrotnie, szczególnie z okazji obchodów 500 rocznicy zwycięstwa Jagielly. Powstało wówczas kilka dzieł sztuki, przypominających narodowi polskiemu czasy wolności i potęgi państwa. Na uwagę zasługuje dzieło Zygmunta Rozwadowskiego i Tadeusza Popiela, na którym uwidocznili oni te same wątki zdobywania chorągwi krzyżackiej przez rycerzy polskich i śmierci wielkiego mistrza na polu walki. Michał Bylina, należący do tego samego pokolenia, podejmował kilkakrotnie wysiłek ukazania dziejów oręża polskiego, w tym warto odnotować jego obraz przekazania Jagielle legendarnych dwóch mieczy krzyżackich. Bitwa grunwaldzka interesowała malarzy nie tylko ze względu na jej symbolikę i wymowę narodową. Chętnie wracano w malarstwie do wizji pola bitewnego, ponieważ dawało to możliwość popisania się kunsztem malarskim i artystycznym.

Obchody jubileuszu zwycięstwa nad Krzyżakami to także pomnik Antoniego Wiulskiego, który stanął w Krakowie w roku 1910 r. dzięki fundacji Ignacego Paderewskiego, przy udziale tysięcy mieszkańców miasta. Wśród jego motywów odnajdziemy triumfującego Jagiellę, poniżej rycerstwo polskie i leżące u stóp polskiego króla zwłoki wielkiego mistrza.

Symbolika bitwy pod Grunwaldem

Symbolika bitwy pod Grunwaldem była wykorzystywana w Polsce i po II wojnie światowej, nie zawsze jednak zgodnie z pierwotnym przekazem. Towarzyszyła pierwszym etapom instalowania władzy ludowej. Chętnie powracano do motywów grunwaldzkich już w czasie działań wojennych, ukazując wspólne wysiłki Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego jako realizację programu pokonania wojsk niemieckich podobnie, jak to miało miejsce w XV wieku.

Manipulacja symboliką wojen krzyżackich polegała przede wszystkim na wykorzystywaniu nastrojów społecznych towarzyszących końcowemu etapowi wojny.

Ukazywano więc okrucieństwa niemieckie na ziemiach polskich jako kontynuację krzyżackiej nienawiści do narodów słowiańskich. Nowa władza jednoznacznie dopatrywała się podobieństwa wydarzeń historycznych, obiecując Polakom ostateczne rozprawienie się z niemieckimi spadkobiercami Krzyżaków. W 1943 r. dowództwo Gwardii Ludowej ustanowiło order Krzyża Grunwaldu, który został następnie zatwierdzony przez Krajową Radę Narodową jako obowiązujące w nowej Polsce wojskowe odznaczenie. Znalazły się na nim dwa miecze jako nawiązanie do pokonanej dumy krzyżackiej.

Nastroje grunwaldzkie odżyły ze wzmoczoną siłą przy okazji hucznie obchodzonych uroczystości 535 lecia wojny z Krzyżakami, a następnie w 1960 r. Aleksander Ford wyreżyserował wówczas film „Krzyżacy” oparty na wątkach Sienkiewiczowskich. Już kadr tytułowy nawiązywał do motywu dwóch mieczy. Obraz filmowy pozwolił na wzmocnienie wielu efektów znanych Polakom z popularyzowanego przez Sienkiewicza przekazu kroniki Długosza. Widzowie oglądający w początku lat 60-tych dzieło Forda słyszeli dźwięk wbijanych w ziemię mieczy krzyżackich, pieśń „Bogurodzica”, śpiewaną przez rycerzy przed bitwą jako znak ich oddania się pod opiekę Tej, do Której imienia odwoływała się nazwa wrogiego Zakonu.

W tym samym roku odsłonięto również pomnik na polach grunwaldzkich, obok którego stanęła makieta bitwy oraz maszty imitujące chorągwie polskie i litewskie zatknięte w 1410 r. przez zwycięskie wojska. Obok pomnika znajduje się niekształtny obelisk usypany z resztek cokołu pomnika grunwaldzkiego zniszczonego przez hitlerowców w Krakowie. Obchody 550-lecia bitwy grunwaldzkiej również miały za zadanie legitymizować cele władzy ludowej, manipulowały w ten sposób tradycją historyczną. U schyłku rządów Gomułki pod koniec lat 60-tych pojawiły się charakterystyczne plakaty, na których rycerz krzyżacki na koniu stał obok Konrada Adenauera ubranego w płaszcz krzyżacki. To jednoznaczne utożsamienie opatrzone zostało napisem „Krucjata przeciwko Polsce”. Stanowiło to oczywiste nawiązanie do zimnych stosunków polsko - RFN-owskich w tym okresie. W podtekście był to także propagandowy atak na Kościół po liście

biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. W latach 80-tych w podobnej kompozycji pojawiła się postać Ronalda Reagana w stroju kowbojskim. Świadczyło to raczej o upadku sztuki plakatu, łączeniu elementów bez związku, i bez wspólnej wymowy.

Zmierzch mitu

Bitwa grunwaldzka funkcjonowała w świadomości historycznej jako archetyp potęgi Polski, chwały nie tylko jej oręża, ale również obrony naszego położenia geopolitycznego w Europie. 1410 rok był oczywistością dla uczniów doby PRL aż do dzisiaj.

Z całą pewnością nie wykorzystano nigdy wszystkich elementów mitu grunwaldzkiego, który funkcjonował jeszcze w XIX wieku, jak poczucie rycerskiej odpowiedzialności za losy narodu, wiara w Opatrzność Bożą czy wreszcie poczucie jedności wszystkich rodzących się narodów wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej, które przyczyniły się do pokonania Krzyżaków w XV w. Ten wątek wspólnoty celów Polaków, Litwinów, Tatarów i Czechów był oczywiście władzom ludowym nie na rękę, więc z niego rezygnowały.

Które motywy grunwaldzkie funkcjonują dzisiaj? Pomijając smutny fakt nie tylko rosnącej nieznajomości podstawowych faktów dotyczących wojen polsko - krzyżackich, zauważamy malejące zainteresowanie powieścią Sienkiewicza. Chociaż współczesna technika pozwala na elektroniczne i stereofoniczne powielanie treści, młodzież pozostaje raczej daleko od problemów krzyżackich. Sprzyja temu z pewnością zauważalny brak nawiązywania do symboliki Grunwaldu przez współczesną kulturę elitarną. Na obszarach przyłączonych do tzw. Macierzy, jak zwykło się określać ziemie zachodnie do lat 90-tych zeszłego stulecia, polityka władz samorządowych prowadzi wręcz do wyrugowania z pamięci zbiorowej tradycji zwycięstwa grunwaldzkiego. Przychodzi to o tyle łatwo, że polskie społeczeństwo zmęczone propagandą doby PRL-u przyjmuje zmiany jako swego rodzaju rewizjonizm historyczny. Traci jednak tym samym nie tylko elementy świadomości narodowej, ale również możliwość korzystania z piękna literatury i sztuki polskiej, spajającej i nadającej otaczającej rzeczywistości wartości artystyczne. ■

Kościół jest stworzoną przez Chrystusa wspólnotą zbawczą i jego zadaniem jest nawracanie do Boga ludzkich serc

Ewangelia w czasach relatywizmu

Rozmowa z księdzem arcybiskupem Stanisławem Wielgusem

Patrząc na sytuację Kościoła w dzisiejszym świecie odnoszę wrażenie, że chrześcijaństwo u swego początku zdegradowało się ze światem pogańskim budowało fundamenty swej wielowiekowej trwałości ku pożytkowi otaczającego świata. Dziś zaś stykając z całym kompleksem przeciwności, wrogości nazywanej ogólnie neopogaństwem, straciło jakby duchową siłę przyciągania. To moje złudzenie, błąd, czy rzeczywistość?

W kulturze zachodniej zrobiło się letnie. Ale zacznijmy od początku. U schyłku starożytności chrześcijaństwo okazało się rewolucją społeczną i kulturową, po słabnącym z upływem lat oporze religii pogańskich, jednoznacznie zwyciężyło. Już w okresie zmięczenia Cesarstwa Rzymskiego zaczęło odgrywać rolę następcy potężnego imperium w wymiarze społecznym i religijnym.

Chrześcijaństwo tworzyło zatem nową cywilizację niemal w próżni, bo pogańska cywilizacja była w upadku.

Cywilizacja, w której dotychczas istniejemy, tzw. cywilizacja euroatlantycka, zachodnia zbudowana została przez chrześcijaństwo, które zresztą wchłonęło to, co najbardziej cenne w kulturach poprzedzających, a więc filozofię greką, prawo rzymskie, a także elementy judaizmu – Dekalog. Można powiedzieć, że chrześcijaństwo wyrosło z trzech wzgórz, Akropolu, Kapitolu i Golgoty.

Nie należy oczywiście zapominać o kulturach Bliskiego Wschodu, z których wszyscy się wywodzimy – Sumeru, Babilonu, Egiptu. One też dały początki europejskiej cywilizacji od strony materialnej, społecznej. Trudno nie zauważyć, jak ogromny wpływ wywarły te kultury na naukę grecką i na Rzymian. Sam Platon przyznaje, że w młodości, będąc w Egip-

cie, urzeczony został tamtejszą kulturą i cywilizacją. Mówi wręcz, że Grecy ze swą kulturą są kimś na kształt niewyraźnie bełkoczących niemowląt w porównaniu z wybitnymi retorami.

Grecja nie wzięła się zatem z niczego. Zachodzi tu określona ciągłość. Chrześcijaństwo przejęło jej pozytywne elementy minionych kultur przekształconych wartościami ewangelicznymi i przez całe wieki stanowiło jedyną dobrze zorganizowaną strukturę.

Mnisi, zwłaszcza cystersi i benedyktyni uczyli Europejczyków budowy dróg, mostów, hodowli zwierząt, uprawy roli. Oni niemal w męczeńskim trudzie, przepisywali starożytne księgi.

Tymi szlakami postępowała Europa, tak rozwijała się nasza cywilizacja gdzieś do Oświecenia.

Kościół wtedy zachowywał czołową rolę, dominujący był teocentryczny światopogląd. Za najważniejsze powszechnie uznawano pierwsze przykazanie Dekalogu: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną. Chrześcijaństwo było zwycięskie.

Ale pogaństwo nigdy nie umarło. Ono raz słabiej, drugi raz mocniej w ciągu wieków dawało o sobie znać. Także w okresie dominacji chrześcijańskiego światopoglądu i kultury w różny sposób okazywało swą twarz. Wszędzie tam, gdzie człowiek mówił tak jak kiedyś powiedział Lucyfer: Non serviam – Nie będę Ci służył, wracało pogaństwo.

I w naszych czasach poczynając od Oświecenia, zwłaszcza od rewolucji francuskiej, która była największym nieszczęściem, gdyż dokonała niewiarygodnie złych rzeczy w imię wspaniałych haseł: Liberté – Egalité – Fraternité – Ecrasez l'infâme! – albo hańba, śmierć, co się często pomi-

ja. Ale tak to hasło pierwotnie brzmiało. W imię tych haseł wymordowano około miliona ludzi. Rewolucjoniści francuscy na ulicach Paryża wołali: Precz z królem! Precz z państwem! Precz z arystokracją! Precz z Kościołem! Precz z religią! Precz z rodziną, małżeństwem! Jesteśmy wolni!

Te hasła powtarzano później wielokrotnie w różnych rewolucjach – bolszewickiej i meksykańskiej, a także w 1968 roku, który był rokiem epokowym. To do nas nie dotarło, bo nasz rok 1968 miał inny charakter. Za Zachodzie zaś w 1968 roku powrócono do tych rewolucyjnych haseł, głoszone kompletną anarchizację życia, obalenie wszelkich struktur państwa, Kościoła, rodziny, wszelkich religii, tworzenie nowej rzeczywistości w oparciu o pomysły Mao Tse-tunga i Gramsciego, który wzywał do długiego marszu przez instytucje na drodze do zupełnego przekształcenia ludzkiej cywilizacji.

I to właśnie rewolucjoniści 1968 roku spod znaków tzw. nowej lewicy, dzieci z bogatych rodzin, podjęli marsz przez instytucje. We Włoszech, Japonii, St. Zjednoczonych, Niemczech dla realizacji swych celów używali przemocy, terroru, porywali i mordowali polityków. Przemocą chcieli zmienić społeczeństwo, ustrój, świadomość ludzi.

Ta rewolta po kilkunastu latach została co prawda zduszona. Państwa zachodnie okazały się jeszcze za silne. Wtedy jednak pokolenie 1968 w wielu krajach europejskich doszło do władzy przy pomocy demokratycznych wyborów. Tak jak niegdyś doszedł do władzy Hitler.

Pokłosiem 1968 roku są procesy zachodzące dziś w państwach zachodniej demokracji. Teraz ludzie tego pokolenia nie potrzebują już granatów, strajków. Mają do dyspozycji prawo i przy pomocy prawa zmieniają mentalność, życie spo-

leczne, polityczne, ekonomiczne narodów. Ich dziełem są ustawy dotyczące aborcji, eutanazji, małżeństw homoseksualnych, zbrodniczych badań nad embrionami. W wielu krajach dokonuje się to bez żadnych hamulców.

Mamy więc do czynienia z nowym pogaństwem?

Tak, bo odrzucono Boga. Odrzucono pierwsze przykazanie. Konsekwencją tego jest odrzucenie reszty przykazań, bo jeśli nie ma Boga, to wszystko wolno. Jest to pogaństwo, które we współczesnym świecie dąży do opanowania lub już opanowało trzy zasadnicze centra współczesnego życia: parlamenty, media i uniwersytety.



Abp. Stanisław Wielgus: Próba wyeliminowania chrześcijaństwa z UE przejawiała się choćby w traktacie lizbońskim

Skutki tej nieszczęsnej przemiany to relatywizm poznawczy, głoszący, że nie ma obiektywnej prawdy, relatywizm moralny, wedle którego dobro i zło, to sprawy subiektywne i pluralizm teologiczny występujący z tezą, że wszystkie religie są tyle samo warte, ponieważ wszyscy ludzie zmierzają do Boga, który może być pojmowany tak, jak się komu podoba.

Jak przejawia się działanie tego nurtu w dzisiejszym świecie?

Sam obraz Boga w tym myśleniu się zmienił. Dla wielu dawnych chrześcijan

już nie ma Boga w Trójcy Przenajświętszej. Jest Nim tylko bliżej nieokreślona energia. Mówi się przy tym, że Bóg jest tylko miłośni, że nie obowiązują żadne przykazania, nakazy i zakazy moralne.

Stąd hasło: żyj jak ci się podoba, a najważniejsza jest rozrywka. Dlatego współczesne społeczeństwa zachodnie nazywa się społeczeństwami zabawy, w których najważniejsze są pieniądze, seks, zakupy, rozrywka i najróżniejsze przeżycia. Podobne idee głosi się na uczelniach, odrzucając refleksję nad problemami moralnymi, etycznymi, światopoglądowymi. Uczelnie stają się szkołami zawodowymi, kształtującymi konsumentów i producentów dóbr, a nie szkołami uczącymi myśleć.

Wyrazicielami tego nowego pogaństwa są różnego rodzaju lewacy, postmoderniści, neomarksieści, zieloni, ruchy feministyczne, ruchy homoseksualne, itp.

Jakie są podstawy myślowe tych ruchów?

Są dwa zasadnicze nurty filozoficzne, na których opiera się neopogaństwo, postmodernizm z jego poprawnością polityczną, czyli kompletnym relatywizmem, który nie pozwala nazwać zła złem i wszystko traktuje jako dobre. Benedykt XVI nazywa to terroryzmem rela-

tywizmu. Ten nurt nawiązuje do gnozy i kultów wschodnich.

Drugi to neomarksizm, który legł u podstaw rewolucji 1968 roku. Rozwijał się on w kręgu tzw. szkoły frankfurckiej, a jego główni przedstawiciele to Theodor Adorno, Max Horkheimer, Friedrich Pollock. Oni byli ojcami myślenia leżącego u podstaw 1968 roku, które przejęło wielu ludzi we współczesnym świecie,

Czy świat kreowany w oparciu o te idee jest jeszcze chrześcijański?

Prawdziwe chrześcijaństwo, polegające na głębokiej wierze w objawione prawdy oraz na życiu w zgodzie z przykazaniami Bożymi w zachodniej cywilizacji zamiera. Obowiązuje w niej bowiem wolność od tych przykazań i od dogmatów religijnych. Hasło studenckich buntów z 1968 roku: Zakazuje się zakazywać! stało się powszechnie obowiązujące. Zakazuje się więc mówić o rzeczach, które mogą przstraszyć. Zakazuje się mówić o piekle, sądzie ostatecznym. Zakazuje się zło nazywać złem, homoseksualizm nazywać tak, jak mówi o tym Pismo Święte. Do przyjęcia dla ideologów i wyznawców tego ruchu byłoby chrześcijaństwo bez nakazów i zakazów, bez obrazu Boga osobowego, czyli coś w rodzaju łagodnej gnozy. I niektórzy to głoszą.

Mamy też do czynienia obok pogaństwa zewnętrznego, z pogaństwem wewnętrznym. Ostrzegał przed tym Benedykt XVI, jeszcze jako prefekt Kongregacji Doktryny Wiary. Tak nazwał postawę ludzi, którzy uważają się za chrześcijan, bo zostali ochrzczeni, czasem chodzą do Kościoła, ale żyją tak jakby Boga nie było, nie przestrzegają Bożych przykazań, przykazania miłości, stawiają seks poza sferą moralności.

Co w tej sytuacji robi Kościół?

Parę lat temu Benedykt XVI zwrócił się do biskupów i kapłanów z hasłem: miejcie odwagę przeciwstawić się poprawności politycznej z jej relatywizmem. Już zresztą Konstytucja Soboru Watykańskiego II „Lumen gentium” wyraźnie mówi, że do Kościoła należą ci, którzy żyją zgodnie z nauką Kościoła.

Księżę Arcybiskupie, to bardzo pesymistyczny obraz?

Rzeczywistość nie jest pewno tak ponura, ma wiele pozytywów i chyba dobra jest więcej niż zła. Ludzi dobrych, szlachetnych wokół nas jest pewno więcej niż złych. W ogóle w świecie współczesnym jest wiele elementów i przejawów pozytywnych. Ludzie ofiarnie reagują na cudze nieszczęścia, kierując się duchem ewangelicznego miłosierdzia, wspomagają się spiesząc z pomocą w potrzebie, dążą do pokoju i sprawiedliwości, unikają wojen, współpracują żeby tworzyć lepszy świat są coraz bardziej uczuleni na szacunek dla stworzenia Bożego – świata, przyrody. Szerzy się po franciszkańsku pojęcie ekologia. Rozwija się nauka, która służy dobru i coraz lepszemu życiu człowieka, na coraz wyższym poziomie cywilizacyjnym.

Osiągnięcia nauki, rozumu człowieka to wielki pozytyw. Nauka przecież zwielokrotnia produkcję żywności, której wystarczy, jak szacują fachowcy, na wyżywienie nawet 20 mld ludności na ziemi.

Można zatem powiedzieć, że kształt dzisiejszego świata to również efekt postępu moralnego człowieka w duchu Ewangelii?

Doświadczenie wojen, zwłaszcza ostatniej wojny światowej, powstań, jak Powstanie Warszawskie, świadomość ogromu cierpienia i niewyobrażalnych strat, jakie one przyniosły, nienawiści, śmierci milionów – efektu niewątpliwie diabelskiego działania, przeraziło ludzi. Stąd pomysł stworzenia Unii Europejskiej, idei rzuconej przez Schumanna, de Gaspariego, Adenauera i de Gaulla. Oni chcieli stworzyć chrześcijańską wspólnotę narodów europejskich, bo przecież Europa ma bardzo trudną historię, z dużą ilością wojen, niesprawiedliwości, okrucieństwa. Ojcowie założyciele chcieli temu przeciwdziałać. Podstawą zaś Unii miało być chrześcijaństwo, Boże przykazania, ewangeliczne przykazanie miłości.

Stało się inaczej?

Próba wyeliminowania chrześcijaństwa z UE przejawiała się choćby w traktacie lizbońskim, dzieje się to wbrew ojcom założycielom Unii. To właśnie jest przejaw

wpływów i potęgi współczesnego pogaństwa, owego ducha sekularyzacji, usuwania religii ze sfery życia publicznego, a potem całkowicie ze świadomości człowieka.

Walka z krzyżem, symbolami religijnymi, usuwanie tablic Dekalogu z sądów amerykańskich to przejaw tego złowrogo go dobrze zaplanowanego procesu.

XX wiek, czas dwóch potężnych totalitaryzmów sprawił, że ludzkość doświadczyła działania zła. Ale czy przejawów działania zła, Szatana w świecie przybywa, czy raczej mamy do czynienia tylko z jego wzmocnionym oddziaływaniem, czy może to tylko efekt zagęszczenia sieci komunikacji międzyludzkiej.

Mamy na pewno do czynienia z rozpowszechnianiem różnych złych postaw zachowań, sądów. Można jednak dopatrywać się i ograniczenia zbrodni przeciw człowiekowi, ludzkości. Nie ma teraz obozów koncentracyjnych, rozstrzeliwań masowych. Choć niedawne doświadczenie wojny na Bałkanach każe ostrożnie podchodzić do tej kwestii.

W sferze zaś intelektualnej, moralnej wydaje się, że prześcignęliśmy totalitaryzmy. Np. przerywanie ciąży stało się powszechne, a tego nie było, wystąpienia przeciw prawu naturalnemu – tzw. małżeństwa homoseksualne.

Czy chrześcijaństwo stawia skuteczną barierę tym negatywnym procesom zjawiskom?

Podjeżdżają takie działania. Ale działanie błędnych ideologii, ateizacji jest też, może nawet bardziej, widoczne.

Oczywiście nie jest tak, że świat staje się niereligijny, przeciwnie pulsuje religijnością, tylko obraz Boga się zmienia. Człowiek jest religijny, tylko fałszuje obraz Boga, błądzi.

Chrześcijaństwo, Kościół robi co możliwe, żeby nie stać z boku tych procesów. Po to przecież był Sobór Watykański II, żeby nawiązać dialog ze światem, żeby Kościół nie był zamkniętą twierdzą, czy wieżą z kości słoniowej, aby zaakceptował ten świat.

Zresztą chrześcijaństwo zawsze akceptowało realną rzeczywistość ciała, cielesność, o czym świadczą choćby ewangeliczna

przypowieść o talentach, czy słowa z Księgi Rodzaju, mówiące, iż Bóg stworzył świat i widział, że jest dobry. To chrześcijaństwo wreszcie rozdzieliło porządek świecki od religijnego, o czym najlepiej świadczą słowa Jezusa: Oddajcie cesarzowi co cesarskie, a Bogu co Boże. Już judaizm nazwał planety, gwiazdy rzeczami stworzonymi przez Boga, odrzucając personifikowanie ich z bóstwami, co czyniły religie pierwotne.

Chrześcijaństwo akceptuje wreszcie życie doczesne, zważmy choćby na słowa modlitwy: ... chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... Nade wszystko zaś Jezus Chrystus, Syn Boży przychodzi na świat, przyjmuje ciało ludzkie, żeby w imieniu ludzkości zbawić człowieka, odkupić grzech pierworodny i wszystkie grzechy ludzi.

Chrześcijaństwo wnosi więc nową, inną antropologię?

Podkreślam Sobór Watykański II chciał dialogu ze światem, dialogu równorzędnego. Niestety Kościół zawiódł się, bo tego dialogu świat ulegający różnym nurtom, np. neomarksizmowi, postmodernizmowi, rozpowszechnianym przez różne siły nienawidzące chrześcijaństwa nie podjął.

Kościół jest atakowany przy różnych okazjach, jak teraz w związku z tzw. pedofilią wśród księży w Niemczech, Irlandii, Austrii, Stanach Zjednoczonych itd. Wiadomo przecież, że takie zjawiska zdarzają się w każdej grupie społecznej. Obliczono, że w różnych grupach społecznych jest tych zjawisk 37 razy więcej niż wśród duchownych katolickich, a mimo to właśnie oni są atakowani.

Chodzi tu oczywiście o skompromitowanie Kościoła, ale i o pieniądze, bo te tzw. ofiary pedofilii księży liczą przede wszystkim na pieniądze.

Kościół w Polsce staje dziś wobec różnych nieznanых dotąd wyzwań?

W Polsce Kościół jest atakowany przez tzw. lustrację. Atakowani są biskupi, kapłani. Innych, członków PZPR, którzy budowali i podtrzymywali ten ustrój, zostawia się w spokoju. Księży zaś, którzy byli prześladowani, podsłuchiwanie, nachodzenie, zwłaszcza jak ktoś chciał wyjechać za granicę, a nawet mordowani, rozlicza się

niezwykle surowo. To są działania przeciw Kościołowi na polityczne zamówienie, jak choćby w przypadku niedopuszczenia do mojego ingresu na arcybiskupa warszawskiego. Przyznał to zresztą tragicznie zmarły w katastrofie pod Smoleńskiem prezydent Lech Kaczyński; w wywiadzie udzielonym „Arcanom” w 2009 roku do głównych zasług, jakie sobie przypisał, zaliczył niedopuszczenie do ingresu arcybiskupa Wielgusa w 2007 roku. W tych dobrze zorganizowanych działaniach nie można wykluczyć sprężyn masonerii, pod działaniem której znajdują się niektóre siły polityczne, często te, które manifestują swoją katolickość.

Szlachetne i godne uznania było otwarcie się Kościoła na świat, czemu silny impuls nadał Sobór Watykański II. Ale mamy też do czynienia z taką sytuacją, że pod płaszczykiem ducha Soboru wprowadza się do Kościoła, do życia wspólnot katolickich wiele niepokojących spraw.

Pewne rzeczy poszły za daleko. Obserwowałem to na Zachodzie, gdzie odchodzono masowo od nabożeństw paraliturgicznych, odprawiano msze św. w niestosowanych miejscach, np. przy stole biesiadnym. W liturgii, w sferze nakazów i zakazów kościelnych poszło to za daleko. Benedykt XVI próbuje to uporządkować... No cóż, wszędzie tam, gdzie działają ludzie, pojawia się słabość. Ale Ecclesia semper reformanda – Kościół musi się stałe reformować, bo przychodzą nowe czasy, pojawia się nowa mentalność. Ta niezbędna reforma nie może jednak uderzać w fundamenty dogmatyczne czy moralne Kościoła. Przypomnę tu słynne zdanie z liturgii przedpoborowej: „Choć świat się obraca, Krzyż stoi w miejscu”. We właściwej reformie chodzi np. o reformę języka przekazu Ewangelii, który powinien się zmieniać, bo ludzie się zmieniają, inaczej reagują. I to jest zadanie kapłanów. Święci kapłani są tu jedyną receptą na zło świata. Muszą podejmować powtórny ewangelizację, powinni oni być święci, żyć Ewangelią.

Księżu Arcybiskupie, te słowa są szczególnie cenne, wszak jesteśmy po obchodach Roku Kapłańskiego i warto pochylić się nad jego owocowaniem.

No cóż, najwięcej o Bogu, jak mówi św. Augustyn, wie diabeł, a mimo to jest diabłem. Teolog, kapłan zaś to człowiek żyjący Ewangelią. Musi on iść do ludzi dzisiejszych, nie może zamykać się w swoim świecie. Musi ludziom dawać Boga poprzez własne świadectwo nauczania i sakramenty święte. Współczesny świat bowiem nie potrzebuje tylko tych, co będą mówili, ale tych co będą żyli Chrystusem, i będą postępować zgodnie z wolą Bożą. Bo tylko w ten sposób osiąga się prawdziwą świętość – przyjaźń z Bogiem. W klasycznym zaś rozumieniu przyjaźń to chcieć tego, co chce przyjaciel, i nie chcieć tego, czego nie chce przyjaciel. Świętych, jak sądzę, są miliony, miliony ludzi, którzy, przeszli przez życie zgodnie z nauką Chrystusa. Tylko niektórzy z nich Kościół wynosi na ołtarze.

Co prawda na obrzeżach Kościoła, ale funkcjonują ruchy fundamentalistyczne, np. Bractwo św. Piusa X, czy takie środowiska, postawy dobrze służą Kościołowi?

Nie, nie służą dobrze, bo sprzeciwiają się papieżowi, który jest następcą Jezusa Chrystusa i św. Piotra. A jeśli odejdzie się od papieństwa, to wszystko wali się w gruzy. Każde odejście od nauczania Piotrowego jest błędem.

Zresztą reformy Kościoła próbowali w historii różni reformatorzy. I dzisiaj pojawiają się także ci, którzy sobie usurpują takie prawo – teologowie, dziennikarze, którzy ciągle coś w Kościele krytykują. Ale bez Piotra nie ma Kościoła. A tak naprawdę to reformy Kościoła dokonywali tylko święci, św. Franciszek, św. Dominik i inni pokornie bez zastrzeżeń przyjmujący słowa Piotra. To oni przewyciężyli herezję waldensów i albigensów, a nie „ramię zbrojne” czy inkwizycja. To oni idąc do ludu, sprawiali, że przemiana dokonywała się w sercu każdego człowieka. I dziś podobnie przemiana musi się dokonywać w każdym z nas. Trzeba więc mieć zaufanie do papieża, do Kościoła.

Działają organizacje jawne i tajemne zwalczające Kościół, np. masoneria.

To co czyni masoneria, nie sama oczywiście, jest dobrze przemyślanym działaniem zmierzającym ku sekularyzacji krajów chrześcijańskich. Wiadomo, że do

końca świata będzie trwała walka dobra ze złem, będą prześladowania kapłanów, wszystkich chrześcijan, bo są oni znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. Ale Kościół, kapłan musi pozostać znakiem sprzeciwu wobec zła. Kapłan musi mieć odwagę przeciwstawiać się poprawności politycznej i głosić to.

To właśnie jest naśladowaniem Chrystusa. Trzeba naśladować Chrystusa, bo jak mówił Tertulian Chrystus nie jest tradycją, obyczajem, kulturą. Chrystus to Droga, Prawda i Życie. Liczni zaś współcześni traktują Chrystusa jako obyczaj, tradycję. Tak to często jest ukazywane w mediach. Kościół sprowadzany jest w nich często do tradycji i folkloru, w najlepszym razie do organizacji charytatywnej. Tymczasem Kościół nie jest organizacją polityczną, społeczną, kulturową i tym podobną. Kościół jest stworzoną przez Chrystusa wspólnotą zbawczą i jego głównym zadaniem jest nawracanie do Boga ludzkich serc.

Uzasadnione zdają się dziś być obawy, że Europa stanie się pogańska?

Jest to możliwe, ale chrześcijaństwo nie zginie, Kościół nie zginie. Przecież dynamicznie rozwija się w Afryce, Azji. Pamiętamy, że początki chrześcijaństwa to basen Morza Śródziemnego, Afryka Północna. Mała Azja. Teraz są tam znikome ślady naszej religii. Chrześcijaństwo przeniosło się na północ Europy.

Ale chrześcijaństwo to nie jest twór europejski, jest uniwersalne. I Europejczycy nie mogą go sobie przywłaszczać. Jedną trzecią ludzkości to są chrześcijanie, a dynamizm rozwoju chrześcijaństwa poza Europą jest zdumiewająco wielki.

Księżu Arcybiskupie, dziękuję za rozmowę i ducha nadziei z niej płynącego.

Jesteśmy na tej ziemi w drodze, istniemy zaledwie chwilę i trzeba ją przeżyć zgodnie z wolą Stwórcy, nie za wiele myśleć o sobie, nie pragnąć pychy żywota, nie być chciwym i rozpustnym. Tak nauczał św. Paweł. Posłuszeństwo, czystość i ubóstwo leżą u podstaw życia zakonnego. I może to jest najbardziej niezawodnym wskazywaniem drogi dzisiejszemu człowiekowi i światu.

ZK

Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko przypomniat, że chrześcijanin może być wiernym Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie

Błogosławiony Jerzy od wolności

Artur Stelmasiak

Kapłan z Żoliborza dorastał w religijnej rodzinie na Białostocczyźnie. Razem z wiekiem dojrzewało w nim powołanie do kapłaństwa, a być może również do męczeństwa. Z perspektywy czasu widzimy, że nie bez powodu wychował się na kulcie o. Maksymiliana Marii Kolbego. Franciszkanin i męczennik był dla niego niedoścignionym wzorem – ikoną świętości.

Młody chłopiec zaczytywał się w „Rycerzu Niepokalanej” i początkowo chciał nawet wstąpić do klasztoru w podwarszawskim Niepokalanowie. Nie został franciszkaninem, ale kult św. Maksymiliana pozostał mu do końca życia. Wielokrotnie odwoływał się do niego podczas Mszy za Ojczyznę. Często ukazywał również aktualność przesłania jego życia. Dziś można pokusić się nawet o porównanie dwóch męczenników Kościoła. Obaj przecież byli ofiarami dwóch zbrodniczych systemów XX wieku - jeden był ofiarą nazizmu, a drugi komunizmu. Świadomie oddali życie za wyznawane wartości. Pokazali, że naukę płynącą z Ewangelii traktować należy bardzo poważnie, można nawet dodać, że w ich przypadku: „śmiertelnie poważnie”.

Z krwi i kości

Wzór świętości i jego przesłanie pozostaje kategorią otwartą. Zmienia się i dostosowuje do warunków egzystencjalnych i potrzeb czasu. - Dlatego każda epoka przyjmuje i akceptuje określone ideały świętości, odnajdując w nich swe własne religijne emocje, konfesyjne nastawienia, barwy wrażliwości – podkreśla ks. prof. Jan Sochoń z UKSW. Jednak świętość w każdym czasie oznacza to samo, choć jest różnorako wyrażana i określana. - Bóg pragnie, abyśmy wszyscy byli święci i dostąpili łaski przeobóstwienia. Lecz to Boże pragnienie musi się zetknąć z naszym ludzkim przyjęciem; inaczej pozostanie

jedynie „Bożą nadzieją” – dodaje ksiądz profesor.

Błogosławiony Popiełuszko staje się ikoną świętości z czasów komunistycznych, kiedy to nagminnie łamane były podstawowe prawa człowieka. Przypominał o tych wartościach i za nie zginął. Dla starszego i średniego pokolenia Polaków kapłan z Żoliborza jest człowiekiem z krwi i kości. Wciąż bowiem żyje wielu ludzi, którzy go znali i chodzili na jego Msze za Ojczyznę. Wszyscy przed oczami mamy także szczęśliwą twarz Matki, braci i siostry, którzy doczekali wyniesienia na ołtarze swojego syna i brata. - To bardzo dobrze, że do beatyfikacji doszło tak szybko. Postać kapłana-męczennika jest społecznie nadal żywa, bo był jednym z nas – uważa ks. dr Tomasz Kaczmarek, postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Popiełuszki.

Beatyfikacja lub kanonizacja osób, które żyły sto, dwieście lat temu nie budzi tak silnych emocji. Ich postawa i nauczanie ugina się pod ciężarem czasu i historii. W XIX, czy XVIII wieku ludzie żyli w zupełnie innych realiach niż obecnie. Zmienił się poziom życia, kultura oraz przeobrażeniom uległa cała nasza cywilizacja.

Natomiast w przypadku ks. Popiełuszki mamy do czynienia z błogosławionym, który tak jak my oglądał telewizję, chodził do kina, jeździł samochodem, słuchał podobnej muzyki, a osoby, które wówczas przychodziły na Msze za Ojczyznę, nadal żyją i dziś często są głównymi „aktorami” na scenie życia publicznego.

Polska metamorfoza

Ks. Popiełuszko był więc kształtowany przez te same lub podobnego typu okoliczności historyczne, religijne i polityczne, w którym wychowało się starsze pokolenie Polaków. Szedł tą samą drogą dobijania się do wolności. Zupełnie inaczej odbierają go młodzi, ci którzy urodzili się np. w drugiej połowie lat 80. lub nawet w latach 90. Realia komunistycznego zniewolenia są im zupełnie obce. Ich świat, to świat wolności, a nawet swawoli. Ich chrześcijańskie dorastanie odbywa się w zupełnie innym krajobrazie kulturowym, a wydarzenia epoki Solidarności stanowią w ich wrażliwości dosyć daleką, owianą mgłą wieloznaczności, historię. - Kultura postmodernistyczna woła do nich: uważajcie, rytm życia został na tyle przyspieszony i wolnomyślicielsko rozdrobniony, że nie musicie uważać perswazji kościelnych doktryn za narzędzia rozumienia siebie i świata – podkreśla ks. prof. Sochoń. Młodzi poddani są nieustannej karuzeli szybko gasnących bodźców, zauroczenia teraźniejszością, tak jakby przeszłość i przyszłość były ciężarem nie do zniesienia. Po za tym obserwujemy zeświecczenie wszelkich dyskursów teologicznych, porzucenie tożsamości narodowej na rzecz, bliżej niesprecyzowanej i zasadniczo chwiejnej znaczeniowo, tożsamości europejskiej. - Współczesny świat mówi do nich: możecie być niezależni, wolni, kreatywni. Nie ma już prawdy ani fałszu, tylko niekończące się możliwości powiększania przyjemności. Każdy może wybierać, nie liczyć się z innymi ludźmi, ani z tradycją, ani nawet z głosem sumienia – dostrzega filozof z UKSW.

Młodzi Polacy dorastają więc w odmiennej rzeczywistości do tej, w której dorastało pokolenie księdza Popiełusz-

ki. Dzisiaj przypominając o Ewangelii, obiektywizmie wartości moralnych bądź dążeniu do świętości, zaraz zostaje się zaliczonym w poczet fundamentalistów.

Paradoksalnie z podobnymi zarzutami zmagał się właśnie ks. Jerzy Po-

przeszły tak wielką metamorfozę? W czasach ks. Popiełuszki nauka Kościoła była powiewem wolności, a dziś zdaje się być zniewalającą klątką hermetycznych przykazań moralnych, z którymi nie ma o czym dyskutować. Ewangelia przecież pozostała ta sama. To my się zmieniliśmy i odeszli-

łącząc zaś te same religijne motywy i sprzeciw wobec ucisków władzy. Obaj oddali życie za wiarę w podobnych okolicznościach, a zarazem w zupełnie innych epokach. Ks. Popiełuszko przypominał nam, że wartości, które wyznawał św. Stanisław, nadal nas obowiązują, nadal są aktualne i w dalszym ciągu zagrożone.

Błogosławiony z Żoliborza jest więc postacią uniwersalną, stróżem granicy między dobrem a złem. W swoich czasach jasno rozgraniczał prawdę od kłamstwa. Dlatego też dla milionów Polaków stał się żywym znakiem nadziei, wolności i moralnej jasności. – Takiego patrona i stróża wartości potrzeba nam także dzisiaj, w czasach, kiedy troszczymy się o prawdę, przeciwstawiając się relatywizmowi i zakłamaniu – uważa abp Kazimierz Nycz, metropolita warszawski. To patron uniwersalny i ponadczasowy, który przypomina nam by „zło dobrem zwyciężać”. Dlatego też wiele osób postrzega bł. Popiełuszkę, jako patrona tych ludzi, którzy chcą mądrze zagospodarować naszą wolność, którzy starają się budować jak najsensowniej ład w naszym kraju. – Jerzy podał jakby metodologię. Trzeba spełnić trzy warunki, by to budowanie było sensowne, pełne pokoju i owocne. Mianowicie: wierność prawdzie, wierność sumieniu i ofiara miłości. To są trzy warunki, bez których nie da się zbudować ładu społecznego – podkreśla ks. Tomasz Kaczmarek.

Ks. Jerzy swoim życiem przypominał nam również starą polską prawdę, której początek dał właśnie św. Stanisław. Mówi nam, że w trudnych czasach Kościół jest zawsze z narodem, a naród z Kościołem. Widać to dobitnie na przestrzeni dziejów. – Kościół w Polsce nigdy nie służył tronowi ani układowi politycznym, tylko siedł własną drogą, na której najważniejszy jest człowiek. To człowiek bowiem jest drogą Kościoła – podkreśla kard. Stanisław Dziwisz.

Ksiądz Popiełuszko wskazuje nam na wartości, które niegdyś jasno widzieliśmy. Trzydzieści lat temu razem z nim Polacy walczyli o swoją wiarę, wolność i godność każdej osoby ludzkiej. Tamtą bitwę wygraliśmy, ale wciąż musimy pamiętać, że wojna między dobrem a złem nadal trwa. ■



Matka przed urną z relikwiami syna męczennika

Fot. Artur Stelmasiak

piełuszko. Jednak wówczas modne było chodzenie pod prąd narzuconym regułom PRL-u, a dziś wszyscy zdają się płynąć z nurtem postmodernistycznej papki kulturowej. Za czasów ks. Jerzego chodzenie do kościoła wiązało się z pewną opozycją, dziś zaczyna być coraz większym „obciążeniem”. Kiedyś „beton” był komunistyczny, a dziś jest „beton” katolicki. W latach 80. Kościół był przestrzenią wolności, natomiast dziś postrzegany jest jako bastion ograniczeń i moralizatorstwa.

Co takiego się stało przez te 26 lat, że te same wartości zaczerpnięte z Ewangelii

śmy od wartości, na których wyrosła nasza wolność.

Jak św. Stanisław

Od zawsze jednym z kryteriów świętości jest kult oraz aktualność przesłania, które ze sobą niesie. Zapytajmy więc: czy dziś ks. Popiełuszko ma nam coś do powiedzenia? Czy jego postawa, nauka i świadectwo nie zdevaluowały się? Odpowiedź można znaleźć przyglądając się najpopularniejszemu polskiemu męczennikowi jakim bez wątpienia jest św. Stanisław. Krakowskiego biskupa od księdza z Żoliborza oddziela tysiącletnia historyczna przepaść,

Mała wioska i niezwykle ksiądz stali się symbolami walki z komunizmem. Torowali drogę ruchowi „Solidarność”

Wieś potęgą jest i basta...

Rafał Natorski

Zbrosza Duża to wbrew swojej nazwie mała wioska leżąca kilka kilometrów od Białobrzegów, niedaleko trasy Warszawa — Radom. Wokół rozciągają się pola i sady. Jednak ta niewielka miejscowość ma ważne miejsce w najnowszej historii naszego kraju. — Trzydzieści dwa lata temu to właśnie tutaj powstał Komitet Samoobrony Chłopskiej, co można uznać za początek zorganizowanej opozycji na polskiej wsi — mówi Bogusław Bek z radomskiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej.

Jednak, żeby zrozumieć fenomen „niepokorności” Zbroszy Dużej trzeba cofnąć się do lat 50. Wtedy mieszkańcy wioski rozpoczynają walkę o wybudowanie kaplicy. Bez skutku. Sytuację zmienia pojawienie się księdza Czesława Sadłowskiego, wikariusza z pobliskiego Jasieńca. W 1968 r. wynajmuje on mieszkanie w Zbroszy, organizuje również punkty katechetyczne dla miejscowych dzieci. W jednej z obór powstaje kaplica.

Reakcja władz komunistycznych jest łatwa do przewidzenia. Na księdza Sadłowskiego sygnalizują się kary i mandaty. — Organizowałem projekcje filmów, które załatwiałem w ambasadach różnych państw — wspomina ksiądz Sadłowski. — Później wyświetlałem je na podwórkach. Za ekran służyły ściany. Zainteresowanie było bardzo duże. Mogłem liczyć na obecność wszystkich dzieciaków z okolicy. Jednak nie było to mile widziane — opowiada.

W styczniu 1970 r. staje przed sądem w Grójcu za prowadzenie „nielegalnej działalności rozrywkowej”. Wyrok — trzy miesiące aresztu. Na rozprawę przyjeżdża z księdzem pół tysiąca osób. Po decyzji sądu organizują przemarsz ulicami Grójca. Śpiewają „My chcemy Boga”. Karę zawiesza dopiero Sąd Najwyższy. Ks. Sadłowski nadal organizuje projekcje filmów.

Szantaż władz

Kaplicę w Zbroszy ma poświęcić kardynał Stefan Wyszyński, który doskonale zna trudną

sytuację mieszkańców okolicznych wsi. Jego ojciec przez 30 lat był organistą w sąsiedniej parafii — Wrociszewie. Komunistyczne władze postanawiają działać. Na polnych drogach pojawiają się dziesiątki milicyjnych radiowozów. Funkcjonariusze osłaniają robotników, którzy wyburzają kaplicę. Sprzęty liturgiczne zostają załadowane na ciężarówkę i wywiezione.



Ekspozyty przekazane przez ks. Sadłowskiego radomskiemu muzeum

Fot. Rafał Natorski

Władze organizują spotkanie w szkole. — Obiecują wydanie pozwolenia na budowę kościoła pod warunkiem, że ks. Sadłowski opuści Zbroszę. Mieszkańcy wyśmiewają ten pomysł. Zaczynają zasypywać urzędy petycjami. Powstają kolejne prowizoryczne kaplice. Milicja konsekwentnie je niszczy.

Dopiero w 1974 r. udaje się przełamać urzędniczy opór. Nowy kościół święci kardynał Wyszyński. „Uroczystość była dla mnie największą pociechą Jubileuszową — na pięćdziesięciolecie święceń kapłańskich...” — napisze później w specjalnym liście do ks. Sadłowskiego.

List w obronie

Walka o kościół zahartowała mieszkańców Zbroszy Dużej. — Zdawałem sobie sprawę z tego, że nie można długo żyć w kłamstwie, jakim był tamten system — mówi ks. Sadłowski.

W czerwcu 1976 r. na ulice Radomia wychodzą tysiące osób protestujących przeciwko podwyżkom cen żywności. Władza odpowiada represjami — „ścieżkami zdrowia” i aresztami.

Ks. Sadłowski i mieszkańcy Zbroszy piszą list w obronie represjonowanych. Podpisuje się pod nim prawie 400 osób. Na reakcję władz nie trzeba długo czekać. — Tutaj wszyscy się znają i trudno coś ukryć. A i tak mieliśmy najazdy esbeków. W efekcie władza wiedziała wszystko o naszej działalności. W małej wiosce łatwiej zastraszyć człowieka — przekonuje kapłan.

W 1978 r., w reakcji na nową ustawę o emeryturach dla rolników w kościele w Zbroszy zostaje powołany Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Pod rezolucją podpisuje się blisko 200 osób. Na początku zaskoczona władza realizuje niektóre z postulatów komitetu — zostają otwarte dwa sklepy, rozpoczyna się budowa drogi, a miejscowa straż pożarna otrzymuje lepsze wyposażenie.

Wkrótce jednak wszystko wraca do normy. Władza wycofuje się z obietnic. Mieszkańcy wsi odpowiadają wstrzymaniem dostaw mleka, a w maju 1979 r. blokują „siódemkę” wysypując na drogę tony jabłek.

Siatka bezpieki

W latach 70. tych ks. Sadłowski dysponuje unikatowym w tamtych czasach sprzętem – powielaczem. – Otrzymałem go od studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy w wakacje pomagali przy budowie kościoła. Przenieśli go przez Tatry – mówi kapłan. Oprócz gazetki parafialnej na plebani wydawany jest „Niezależny Ruch Chłopski”. Nakład pisma sięga tysiąca egzemplarzy. – Kiedy zobaczył go Jacek Kuroń był niezwykle zaskoczony. Okazało się, że nawet w Warszawie nie mieli takich powielaczy – śmieje się ks. Sadłowski.

Kuroń bywał w Zbroszy, ponieważ wygłaszał wykłady w ramach utworzonego na początku 1979 r. Uniwersytetu Ludowego. Do wioski musiał docierać lasem, bo na drogach czekała na niego milicyjna blokada. Wracał w żuku, wśród skrzynek z owocami. Wśród innych wykładowców byli m.in.: Lech Wałęsa, Adam Michnik, Zbigniew Romaszewski. Działalności uniwersytetu nie przerwał nawet stan wojenny.

W latach 80. tych ks. Sadłowski ma częste spotkania z bezpieką. - Z istniejących dokumentów wynika, że przez te wszystkie lata kręciło się wokół niego 120 agentów – informuje Bogusław Bek. Wśród nich przewijają się zabójcy ks. Jerzego Popiełuszki – Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka.

Jednym z najbardziej aktywnych agentów jest „Boniecki”, później znany działacz radomskiej „Solidarności”. Jako współpracownik Komitetu Obrony Robotników przez kilka miesięcy rozpracowuje ks. Sadłowskiego. W styczniu 1980 r. uczestniczy w prowokacji przeciwko niezłomnemu kapłanowi. Jeden z funkcjonariuszy pisze później w raporcie: „Działając z zaskoczenia uchwyciliśmy na gorącym uczynku księdza Sadłowskiego i TW „Boniecki”, jak w części mieszkalnej „pomieszczenia stancji oazowej” powielali oświadczenie KSS KOR i redakcji „Robotnika”. Kapłan i „Boniecki” zostają zatrzymani i trafiają do radomskiego aresztu. Do Radomia jedzie grupa parafian ze Zbroszy. Domagają się uwolnienia księdza. Wkrótce ks. Czesław wychodzi z więzienia. W archiwum radomskiego IPN zachowała się lista

ośmiu funkcjonariuszy SB, którzy zostali nagrodzeni za prowokację. Otrzymali premie 2-3 tys. zł.

Nie dadzą spokoju

W stanie wojennym Uniwersytet Ludowy działa bardzo aktywnie. Proboszcz organizuje życie kulturalne młodzieży, pomaga szkole w zakupie mebli i pomocy dydaktycznych, rozdaje dzieciom obuwie, żywność, środki czystości, zdobywa leki. W kościele odbywają się koncerty piosenkarzy, organizowane są „białe niedziele”, podczas których ludność korzysta z pomocy lekarzy specjalistów.

Komunistyczne służby nie ustępują. Agenci ograniczają się zwykle do pogróżek. Zdarzyło się również podpalenie plebanii. – Na jednym z przesłuchań usłyszałem, że do końca życia nie dadzą mi spokoju. I coś w tym jest – mówi ks. Sadłowski.

Nie ukrywa, że wspomnienia z tamtych czasów wciąż wracają. Kilka lat temu poznał nazwiska prześladowających go agentów. – Spotykam niektórych z nich. Odwracają się plecami. Ale ja wszystkim przebaczyłem. Na szczęście spotkałem też wielu porządnych ludzi. To oni byli moją siłą, dzięki nim tak wiele udało się zrobić – przekonuje bohaterski kapłan.

Wspaniały dar

Po latach ks. Sadłowski postanowił przekazać swoje niezwykle archiwum dwóm radomskim instytucjom: Muzeum im. Jacka Malczewskiego oraz Archiwum

Państwowemu. – To unikatowy zbiór. Od lat mam do czynienia z podobną dokumentacją, ale tak bogatej i skrupulatnie uzupełnianej kolekcji nie widziałem nigdy. Pokazuje nie tylko, jak przebiegały starania o pozwolenie na budowę kościoła, ale także daje obraz represji, jakim ksiądz był poddawany przez komunistyczne władze – mówi Kazimierz Jaroszek, dyrektor archiwum. Kapłan ofiarował również ulotki i gazetki, niezależne wydawnictwa oraz książki religijne.

Do muzeum trafił m.in. szkolny projektor Elew, na którym ks. Sadłowski wyświetlał filmy, powielacz używany w podziemnej drukarni i ryzy papieru w oryginalnych opakowaniach. Kolekcję wzbogaca także radioodbiornik Pionier i dwie maszyny do pisania, których używał ksiądz proboszcz. Jedna jest szczególna – wyprodukowana w Łuczniku i podarowana księdzu przez tajnego współpracownika SB, ma dodatkowe wyposażenie: nadajnik radiowy umożliwiający podsłuchiwanie kapłana.

Ks. Czesław Sadłowski przeszedł już na emeryturę, ale wciąż jest bardzo aktywny społecznie. W 2008 roku z jego inicjatywy uruchomiono dom środowiskowy dla osób niepełnosprawnych w Woli Łychowskiej. Rok później został patronem szkoły w Jasieńcu Grójeckim. – To wielkie obowiązek dla młodzieży, bo patron żyje. Żyje i jest wzorem dla uczniów, przykładem, że swoim życiem można zasłużyć na poważanie, zostać autorytetem – mówi Marek Pietrzak, wójt Jasieńca. ■

Ks. Czesław Sadłowski

Urodził się 5 grudnia 1938 r. we wsi Malinówka w powiecie suwalskim. Był najstarszym z pięciorga dzieci. Okupacja położyła się cieniem na jego dzieciństwie. Zapamiętał miejscowego księdza, który został rozstrzelany przez hitlerowców za pomoc pokrzywdzonym.

W 1952 r. ukończył szkołę powszechną w Borawskich, mimo dobrych ocen nie został przyjęty do liceum ze względu na „kułackie pochodzenie”. Nie rezygnował z nauki. Kontynuował ją w szkole zawodowej, na kierunku murarz-zdun. W 1958 r. wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego w Nysie, później w Warszawie.

W 1961 r. rozpoczął studia w Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie. 4 czerwca 1967 r. w katedrze warszawskiej otrzymał z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego święcenia kapłańskie.

Pierwszą parafią ks. Sadłowskiego był kościół św. Rocha w Jasieńcu. Przemierzając podczas pierwszej kolędy rozległe przestrzenie doszedł do wniosku, że powinna tu powstać nowa świątynia. Tak zaczęła się „walka o kościół”, która trwale zapisała się na kartach najnowszej historii Polski.

W przeciągu kilku miesięcy krzyż z Krakowskiego Przedmieścia z symbolu jedności, stał się przedmiotem sporu i kłótni

Krzyż niezgody narodowej

Artur Stelmasiak

Po katastrofie 10 kwietnia Pałac Namiestnikowski przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie urósł do rangi symbolu jedności narodowej. Setki tysięcy osób pogrążonych w żałobie oddawało tu cześć ofiarom smoleńskiej katastrofy. Wówczas niemal wszyscy zgodnie mówili, że Smoleńsk jest największą tragedią w powojennej historii Polski.

– Wielu z was było uczestnikami tamtych dni bólu i żałoby. Stało pośród olbrzymiej rzeszy Polaków, aby oddać ostatni hołd Lechowi Kaczyńskiemu, Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, i jego Żonie, Marii. Objawiła się wtedy, w dniach żałoby, wielka godność i jedność. W wielu sercach obudziło się przekonanie, że ta tragedia stanie się swoistym dzwonem na trwogę. Wiele odmieni w polskim życiu publicznym, usunie z niego język agresji, potwarzy, kalumnii – powiedział na Jasnej Górze abp Sławoj Leszek Głódz, metropolita gdański.

Co takiego się stało, że dziś za wszelką cenę pamięć o tej katastrofie próbuje się zdeprecjonować i ośmieszyć?

Zażenowanie Komorowskiego

To właśnie w atmosferze żałoby i modlitwy harcerze postawili przed Pałacem Prezydenckim krzyż. Nikt wówczas nie odważył się kwestionować jego obecności na Krakowskim Przedmieściu. Nie wadził nikomu przez kilka miesięcy, aż tu nagle wybuchł konflikt. Niespodziewanie dopiero po wyborach, kiedy to prezydent elekt powiedział, że krzyż zostanie przeniesiony w inne miejsce. Po tym oświadczeniu niemal natychmiast przed pałacem pojawili się „obrońcy”, którzy dyżurują przy nim dzień i noc. Domagają się w tym miejscu godnego upamiętnienia ofiar smoleńskiej katastrofy.

Jeszcze kilka tygodni temu żądania obrońców krzyża zdawało się podzielać również prezydent Bronisław Komorowski, który stwierdził, że Maria i Lech Kaczyńscy, wszyscy urzędnicy Kancelarii Prezydenta i Biura Bezpieczeństwa Narodowego, którzy zginęli

w katastrofie smoleńskiej, zostaną godnie upamiętnieni na Krakowskim Przedmieściu. – Czuję się z lekka zażenowany, że muszę to mówić, w sytuacji, jakby to było rzeczą wątpliwą, czy tego typu upamiętnienia będą miały miejsce – podkreślił prezydent Komorowski w rozmowie z KAI. Dlaczego zmienił zdanie i czy dziś, nie czuje się już zażenowany?

Początkowo, w ramach porozumienia między harcerzami, kancelarią prezydenta i warszawską kurią, krzyż z Krakowskiego Przedmieścia miał być przeniesiony kilkaset metrów dalej do kościoła akademickiego św. Anny i wyruszyć razem z pielgrzymami na Jasną Górę. Jednak próba przeniesienia spełzała na niczym. Tłum stanowczo zaprotestował. Doszło nawet do przepychanek „obrońców” z warszawską strażą miejską, która pacyfikując staruszków użyła gazu łzawiącego. Po kilkudziesięciminutowych pertraktacjach zarówno księża, jak i szef kancelarii prezydenta Jacek Michałowski zdecydowali, iż krzyża nie można przenosić w takiej atmosferze.

Krzyż z puszek po piwie

Do najgorszego doszło w nocy z 9 na 10 sierpnia, kiedy to na Krakowskie Przedmieście tłumnie przyszli tzw. przeciwnicy krzyża. Przynieśli ze sobą obsceniczne transparenty z hasłami typu: „Boli mnie w krzyżu”, „Zburzyć pałac, bo zaśłania krzyż”. Podczas, gdy garstka ludzi pod krzyżem śpiewała „Któryś za nas cierpiał rany...”, tłum podchmielonych przeciwników tańczył i prześmiewczo śpiewał np.: „Szła dziewczeczka do laseczka...”.

Czara goryczy i zgorszenia dopełniła się, kiedy uczestnicy protestu zaczęli podrzucać

pluszową kaczkę, aż w pewnej chwili rozszarpano ją na strzępmy krzycząc: „jeszcze jeden!”, „gdzie jest Jarek!”. Tuż przed północą jeden z przeciwników krzyża zaczął parodiować papieża, a w tłumie pojawił się krzyż złożony z puszek po piwie „Lech”. – Kpina z krzyża w kraju, który ma głęboko chrześcijańskie korzenie, jest sprawą z której nic dobrego nie będzie i musi się czuć za to odpowiedzialna kancelaria prezydenta – powiedział Paweł Kowal, eurodeputowany PiS. – W Polsce jest tak, że jeśli alterglobaliści napadną na jakąś konferencję, to są to ludzie powodowani szlachetnym porywem serca, a jeśli ktoś odmawia różaniec na ulicy, to się okazuje, że jest on przedstawicielem sekty, że jest niegodny normalnego, demokratycznego zaufania władzy publicznej – uważa Kowal.

Apele episkopatu

Nocny „happening” pod krzyżem poruszył również polskich biskupów, którzy wydali w tej sprawie specjalne oświadczenie. Prezydium episkopatu, wezwało do poważnego dialogu i odpowiedzialnych decyzji, by jak najszybciej rozwiązać narastający konflikt polityczny i społeczny wokół krzyża przed Pałacem Prezydenckim. „Dalszym etapem dialogu powinna być konsultacja społeczna w sprawie wzniesienia pomnika prezydenta Lecha Kaczyńskiego i ofiar katastrofy” – czytamy w oświadczeniu. Biskupi stanęli również w obronie osób, które modlą się na Krakowskim Przedmieściu i bronią krzyża. „Dziękujemy wszystkim ludziom dobrej woli za przejawy szacunku wobec znaków krzyża, gdziekolwiek byłyby ustawiane, ale jednocześnie apelujemy do wszystkich, którym drogi jest ten święty znak zbawienia i którym leży na sercu dobro Ojczyzny, o natychmiastowe zaprzestanie gorszących sporów” – oświadczyli biskupi. – Nie obrażam sobie jednak, by krzyż mógł zostać zabrany siłą. Obie strony konfliktu muszą do

tego dojrzeć – podkreślił metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz.

Po stronie obrońców stanął także metropolita gdański abp Sławoj Leszek Głódź. Podczas Mszy św. w gdańskiej Bazylice Mariackiej, przypomniał on, że 10 kwietnia wydarzyła się narodowa tragedia. – Dlatego też naród oczekuje narodowego pomnika, godnego upamiętnienia w godnym miejscu. A pragnienie narodu trzeba odczytywać, nie kłuczyć, nie zwlekać. Trzeba przyłożyć ucho do duszy narodu i wsłuchiwać się, jak bije jego serce. A to serce jest dotknięte arytmia nieufności, oskarżeń, podziału i pogardy dla części jego obywateli. To nie jest lekarstwo na ład społeczny i pokój w sercach – podkreślił abp Głódź.

Episkopat przypomniał również, że zgodnie z Konstytucją RP krzyż ma prawo być obecnym w przestrzeni publicznej jako znak zbawienia dla wierzących, a dla niewierzących jako znak miłości, braterstwa i solidarności. „Polska jest Ojczyzną wierzących i niewierzących, co wyraźnie zaznacza na samym początku nasza Konstytucja. Wolność religijna nie oznacza wolności od religii, ale wolność jej wyznawania także w sferze publicznej” – podkreślają biskupi.

Czy taka zgoda buduje?

W tym samym dniu, gdy prezydium episkopatu wydało swoje pierwsze oświadczenie, szef kancelarii prezydenta razem z wiceprezydentem Warszawy urządzili potajemną „uroczystość” odsłonięcia niewielkiej tablicy na fasadzie pałacu prezydenckiego od strony hotelu Bristol. O porannej „uroczystości” niemal nikt nie został poinformowany. Oburzenia nie kryły zarówno rodziny ofiar katastrofy, jak również wielu polityków, którzy w tym samym czasie mieli specjalne posiedzenie sejmiku w sprawie pomocy dla powodzian. W efekcie takie zachowanie kancelarii prezydenta zostało odczytane przez „obrońców” krzyża jako

provokacja. Pytali: Czy ta tablica ma być godnym upamiętnieniem największej katastrofy w powojennej historii Polski? Czy właśnie o niej mówił prezydent Komorowski przed kilkoma tygodniami? Czy to jest „zgoda”, która „buduje”?

Episkopat zajął się sprawą krzyża również podczas Sesji Rady Biskupów Diecezjalnych. Hierarchowie zaapelowali do niemal całej sceny społeczno-politycznej, aby powołany został komitet budowy pomnika. Według nich konflikt wokół Pałacu Prezydenckiego nie jest sporem o krzyż, ale o godne upamiętnienie ofiar katastrofy smoleńskiej. – Spełnienie tego postulatu jest warunkiem rozwiązania problemu krzyża – powiedział abp Kazimierz Nycz. Metropolita warszawski zauważył, że jeśli zostaną spełnione wszystkie warunki, które dadzą gwarancję upamiętnienia, wtedy

sław Budzik, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski.

W przeciągu kilku miesięcy krzyż z Krakowskiego Przedmieścia z symbolu jedności narodowej, stał się przedmiotem sporu i kłótni. Bez wątpienia jest też niemy „zakładnikiem” walki o godne upamiętnienie ofiar największej tragedii w powojennej historii Polski. Miejsce przed Pałacem Prezydenckim jest najbardziej odpowiednie, bo to właśnie tu pracowało i służyło Polsce wiele osób, które zginęły pod Smoleńskiem. Również to miejsce spontanicznie wybrał pogrążony w żałobie naród. Natomiast prosty krzyż jest analogią, do drewnianych krucyfiksów ustawianych na cmentarzach, do czasu, gdy na mogiła nie stanie się kamiennym pomnikiem.

– Ale przed pałacem nikt nie został pochowany – argumentują przeciwnicy pomnika. To prawda, ale czy komuś to się podoba, czy nie, jest to miejsce symboliczne dla milionów Polaków. A pamięć o tragedii smoleńskiej powinna być pielęgnowana. Ofiary zasługują bowiem na godne upamiętnienie, a nie na tabliczkę, która jest o wiele skromniejsza niż tablica upamiętniająca koncert Chopina w Pałacu Namiestnikowskim.

– Chcemy decyzji, której źródłem będzie obowiązek pamięci o tych, którzy wyprzedzili nas w drodze do wieczności. Decyzji, której źródłem winna być Polska jutra. Niech wie, niech pamięta, jakich Synów i Córki miała, jaką tragedię Polska przeżyła wiosną 2010 roku – podkreślił abp Głódź.

Polska miała wielu bohaterów, których pamięć próbowano zdeprecjonować i wymazać z naszej historii. Przypomnieć wystarczy walczących Polaków w 1920 r. lub w 1944. Podobnie i tu konflikt wokół krzyża nie jest wcale sporem religijnym, ale walką o pamięć. Jedna ze stron chce ją pielęgnować, a druga nie. Pytanie: dlaczego?

Historia pokazuje jednak, że ci którzy nie pamiętają, kiedyś sami w niepamięć odejdą. ■



Przy krzyżu pod pałacem prezydenckim dochodzi do gorszących incydentów

Fot. Artur Stelmasiak

będzie to dobry moment na rozwiązanie sporu, „czyli przeniesienie krzyża do kościoła św. Anny lub w inne miejsce, gdzie ludzie będą mogli się modlić”.

Walka o pamięć

Obecnie zarówno kancelaria prezydenta, jak i sam prezydent Komorowski nabrali wody w usta. I już nie mówią o żadnym pomniku lub godnym upamiętnieniu ofiar tragedii. Coraz więcej osób podejrzewa, że spór wokół krzyża jest dla rządzącej partii wygodny, bo skupia na sobie uwagę publiczną. – Apelujemy również do mediów, by krzyż nie stał się tematem zastępczym w czasie gdy jest kryzys ekonomiczny, a Polskę po raz kolejny dotknęła powódź – podkreślił bp Stani-

90 lat temu, 31 sierpnia 1920 roku pod Komarowem stoczono ostatnią i największą bitwę kawaleryjską na świecie po 1813 roku

Zniszczyć Budionnego

Aleksander Szycht

Po przełomowej w wojnie polsko bolszewickiej bitwie warszawskiej czerwone wojska wycofują się bezładnie aż na linię Niemna. Odparta spod Lwowa, ciesząca się sławą niepokonanej Armia Konna Budionnego pociągnęła mocno spóźniona na pomoc Tuchczewskiemu. Obiegała Zamość, gdzie została osaczona przez siły polskie złożone z 1 Dywizji Jazdy i 13 Kresowej Dywizji Piechoty. Pod Komarowem stoczono bitwę, która przeszła do historii jako największa bitwa konnicy po 1813 roku, ostatnia z wielkich bitew jazdy. Konarmia nigdy już nie odzyskała swej ofensywnej siły.

Niebo nad Lwowem rozrywa warkot silników dwupłatowych samolotów bojowych. Lotnicy mkną jak szaleni. Za nimi zostaje sylweta charakterystycznych, niemal bajkowych budowli przepięknego miasta. Nie myślą o zmęczeniu, choć startowali tego dnia dziesiątki razy.

Zadwórze - pierwszy akt finału

Wreszcie ich oczom ukazuje się linia kolejowa w miejscowości Zadwórze, kilkanaście kilometrów od miasta. Na dole gorzej nierówna bitwa. 330 polskich obrońców zmagają się z całą 1 Armią Konną. Wycieńczeni odpierają kolejny atak tysięcy szarżujących Kozaków. Wiążą Konarmię Siemiona Budionnego już cały dzień. Nie cofną się, choć mają taką możliwość. To studenci lwowscy i młodzież, ochotnicy. Wiedzą, że 12 i 13 dywizja są już blisko i lada moment ich ukochane rodzinne miasto będzie bezpieczne.

Tymczasem na górze piloci 3 dywizji lotniczej Fount Le Roya poruszeni tą sytuacją pikują widząc z kabiny bolszewickich jeźdźców zalewających garstkę obrońców. Nadlatują na nich zrzucając kolejno bomby niskące w ogromnej bolszewickiej masie. Zawracają błyskawicznie w kierunku ludzkiego roju i lecąc w dół widzą atakującą chmarę coraz bliżej. Przelatując, otwierają ogień z karabinów maszynowych, budząc chwilowy popłoch, strzelają aż do pustych magazynków. I wracają na lotnisko po kolejny ładunek bomb.

17 sierpnia 1920 piloci 19 samolotów wystartowali 69 razy, pragnąc ratować mło-

dych chłopców, znanych jeszcze z listopada 1918 roku jako Orleńscy Lwowski, które pokonały regularną Ukraińską Halicką Armię. Gdy skończyły się kule, ich dowódca kpt. Bolesław Zajączkowski wydał rozkaz pójścia na bagnety. On i kilku innych zostawili ostatnie kule dla siebie. Zginęli wszyscy nieczym Spartanie Leonidasa, zadanie jednak

rzyło słynne natarcie znad Wieprza. Dowódca Konarmii, skuszony wizją zdobycia Lwowa z marszu zbyt późno zorientował się, że wymaga to więcej czasu i energii. Skierował się na północ ku Warszawie, gdy jego towarzysze już przegrywali.

Kierunek Zamość

Bitwa Warszawska nie zakończyła wojny polsko-bolszewickiej. Polska nadal pozostawała w wielkim niebezpieczeństwie. Kiedy towarzyszom z frontu północnego zwycięstwo wyszliźnieło się z rąk znienawidzona przez Polaków, zabijająca, gwałcąca i rabująca wszystko po drodze Konarmia Budionnego na froncie południowym zachowała



Jerzy Kossak, fragment tryptyku „Rozgromienie konnej armii pod Komarowem”

wypełnili. Pod Lwów zdążyła nadciągnąć odsiecz: 12 i 13 dywizja piechoty. Miasto zostało nietknięte bolszewicką ręką i związało Konarmię Budionnego na froncie południowym, odbierając jej cenny czas na pójście z odsieczą bolszewickim siłom pod Warszawą.

W zamiarach Michaiła Tuchaczewskiego miała ona osłonić słabsze lewe skrzydło jego wojska, na którego najwrażliwszy punkt ude-

zdołność bojową. Mieli zdobyć za wszelką cenę Zamość i Lublin, by dopomóc armiom frontu zachodniego atakowanym przez ofensywę polską znad Wieprza i Wkry.

Po odejściu ich od Lwowa w ślad za nimi ruszyła 13 dywizja gen. Stanisława Hallera. W Rawie Ruskiej połączyła się z 1 dywizją jazdy płk. Juliusza Rómmela. Powstaje grupa operacyjna, której celem jest walka z Konarmią.

28 sierpnia bolszewicy dotarli do Zamościa, pełniącego, jak już bywało w historii, rolę twierdzy. Patrole bolszewickie dotarły do fary, próbując ją plądrować. Obrońcy wraz z wojskami atamana Petlury trzymali się dzielnie. Dzień później o godz. 18.00 Budionny zamknął pierścień okrążenia i rozpoczął potyczki z obrońcami.

Tymczasem zarówno od zachodu jak i północy zbliżała się część polskich sił, zluzowanych przez uciekających spod Warszawy bolszewików. Za Konarmią natomiast maszerowali Haller i Rómmel też usiłując domknąć pierścień okrążenia. 30 sierpnia Budionny, pomimo, że posiadał wprost ogromną siłę bojową zorientował się, że Polacy próbują zatrasnąć pułapkę. Postanawia więc wymknąć się tą samą drogą przez zwężający się przesmyk kilku przepraw na rzece Huczwie. Inicjuje potężne uderzenie na Grupę Operacyjną Hallera i Rómmela, gros sił kierując się na polską jazdę. Dochodzi do największej w Europie po 1813 roku i ostatniej bitwy kawalerskiej.

Bitwa pod Komarowem

Gdy polska kawaleria wjeżdżała do Komorowa, jak pisał jeden z żołnierzy: „Kłęczeli wieśniacy przed chatami, błagając Pana Zastępów o zwycięstwo dla braci, szlochały kobiety, wyciągające ręce ku niebiosom i żegnając nas pobożnym „Boże błogosław”.

1 Dywizja Jazdy Rómmela dzieliła się na VI Brygadę Kawalerii płk. Konstantego Plińskiego i VII Brygadę [Kawalerii płk. Henryka Brzezowskiego Uderzenie bolszewicy wykonali na VII Brygadę Brzezowskiego. Jego sztab kwaterujący w Komarowie został obłożony ogniem artyleryjskim. Dowódca o 6.30 rozkazał zająć wzgórze 255 dominujące nad okolicą. Kieruje tam 2 pułk szwoleżerów mjr. Ruppą zajmuje i utrzymuje do nadejścia głównych sił. Dojeżdżając jednak do wsi Wola Śniatycka widzi tam już bolszewików i nakazuje szarżę. Miejscowość zostaje zdobyta. Szwoleżerowie galopują w kierunku wzgórza, gdzie ich oczom ukazuje się nieprzebrana masa bolszewików.

Obserwujący to z daleka płk Brzezowski wiedział, że jeźdźcy mają prawo w tym momencie spanikować. Szwoleżerowie nie zachwiali się jednak. Wkrótce powstała jedna kłębiąca się masa. Brzezowskiemu zostały

teraz w odwodzie zaledwie 2 szwadrony 8 pułku. W krytycznym momencie nadjeżdża dowódca 9 pułku mjr. Dembiński będący od 5.00 w marszu. Pada rozkaz natychmiastowego ataku, by wesprzeć topniejącą siłę szwoleżerów.

Gdy planuje kierunek uderzenia swoim szczupłym odwodem szwadronów 8 pułku ułanów został zaatakowany przez inną brygadę kawalerii bolszewickiej. Widząc to dowódca ósemki rtm. Kornel Krzczunowicz wycofał się z Woli Śniatyckiej i przy wsparciu karabinów maszynowych oraz artylerii zmusił tę grupę przeciwnika do odwrotu. Ta pociągnęła ze sobą jeszcze inne nadjeżdżające oddziały.

Tymczasem centrum bitwy wrzało nadal. Na domiar złego polska artyleria widząc wszędzie oddziały bolszewików przypadkowo ostrzelała 9 pułk. Mjr. Dembiński pisał: „Coraz większy nacisk wroga, coraz słabsze nasze szeregi. Drugi pułk szwoleżerów, słaby stanami zмага się na lewo od nas. Artylerie obu stron grzmiały wytrwale; przestaliśmy już odróżniać pociski własne od nieprzyjacielskich. Karabiny maszynowe grzechoczą nieustannie, dużo strat jest od ognia karabinowego. Wydaje się człowiekowi, że wpadł w jakiś kocioł diabelski, z którego nie ma wyjścia. [...] W tym stanie wyczerpania sił i nerwów wyłania się z lasu od zachodu jakaś zwarta masa galopującej kawalerii. Niestety wiadomo nam, że to nie odsiecz to nowe zastępy kozactwa. Za nami 300 kroków sztab brygady i bateria. 6 brygada już chyba niedaleko. Wiemy, że wytrzymać musimy, bo ustąpić nie wolno. Meldują mi, że za prawe skrzydło też zachodzi nieprzyjaciel. [...] Nie rozpoznasz, gdzie wróg, gdzie swój [...] rozpętało się prawdziwe piekło”.

Zaczęły nadjeżdżać pierwsze oddziały 6 brygady. Rotmistrz Tadeusz Komorowski, przyszły dowódca AK pędzi z przestrzeloną ręką ze swoim 12 pułkiem ułanów podolskich. Widząc kolejnego przeciwnika, który szykował się do uderzenia na prawe skrzydło VII brygady, przedostał się na wzgórze, brocząc mozolnie w błocie i runął z góry na niego niespodziewanie. O pozostałych nadjeżdżających pułkach napisał J. Rómmel: „Nareszcie serce zabiło mi z radości! Z tyłu wyłaniał się rozwinięty w Ławę pułk krechowiecki, który spokojnym miarowym galopem szybko się

zbliżał! Za nim widać było żółte linie ułanów jazłowieckich. Jeszcze parę chwil, i linie nasze z krzykiem „Hurra” przekraczają wymęczone nierówną walką twarde pułki VII brygady!” Ruszyli jak nawałnica zmiatając wszystko na swojej drodze. Błysnęły szable i w ciągu kwadransu plac był oczyszczony z bolszewików.

II Faza bitwy

O godz. 15.00 polskie oddziały otrzymały rozkaz marszu na kierunku Majdan-Niewirków-Zalew. 14 pułk zdobył Niewirków i odrzucił bolszewików. Po godzinie ruszyła w drugim rzucie VII Brygada Jazdy. Tymczasem kiedy sztab nadal znajdował się na wzgórzu 255, stacjonujące w Cześnikach dowództwo bolszewickiej 6 dywizji konnej, nie bez racji uznało to za dogodny moment ataku na polskie tyły. Pierwsze uderzenie przyjęły na siebie baterie i szwadrony 1 p. uł. pozostawione do osłony. Rozpaczliwe szarże i doskonały ostrzał nie mogły wstrzymać bolszewików. Brzezowski zawrócił swoją VII brygadę, która niespodziewanie została zaatakowana przez ławę Kozaków idącą od Nowej Wolicy do Woli Śniatyckiej. Bolszewicy zajęli wzgórze i zagrozili płk. Plisowskiemu oraz baterii artylerii. Brzezowski chciał zawrócić brygadę, lecz dowódcy 8 i 9 zrobili to samorzutnie - zaszarżowali i wyrzucili ze wzgórza bolszewicką VI Dywizję Konną.

Linia polska wygięła się, ale nie pękła. Impet bolszewików został zatrzymany. Ale bolszewicy jak morze, nie mogąc przejść przez polskie linie, zaczęli rozlewać się po łąkach szeroko i okrążyć naszych. Nieprzytomni ze strachu i zakrwawieni wpadli do miasta. Zamiast wspierać swoich ganiałi mieszkańców miasta zabijali, ranili i rabowali. Bitwa skończyła się ich klęską

Straty sił polskich, które przedtem liczyły tysiąc kilkuset ludzi były ogromne: 500 zabitych żołnierzy i 700 koni. Przy przewadze sił Armii Konnej, z którą walczyli zwycięstwo to jest wspaniałe. Straty bolszewickie szły prawdopodobnie w tysiącach. Konarmia nie została ostatecznie rozbita. Została jednak pokonana i wracała brocząc obficie krwią. Polskie dowództwo, mimo zapału oficerów polowych obawiało się wyników decydującego starcia z tak wielką siłą i wybrało taktykę kłusowania jej po drodze, co umożliwiło ucieczkę.

Trwa Rok Chopinowski ogłoszony w 200 lecie urodzin geniusza fortepianu

Polak, romantyk, świata obywatel

Alicja Dołowska

„Rodem warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel” — napisał w nekrologu po jego śmierci Cyprian Kamil Norwid. Choć rzeczywiście „talentem świata obywatel”, a Europejczyk w każdym calu, to jednak kosmopolitą Chopin nie był. Mimo że drugą połowę życia spędził w Paryżu i tam dokonał żywota, był chory na Polskę, bo jak wspominał w zapiskach przyjaciel z ławy szkolnej Antoni Wodziński: „Do ostatniej chwili pozostała w nim miłość rodzinnej ziemi, którą ogłaszał każdą nutą precudowną swojej gry i kompozycji”. Norwid zaś napisał w wierszu: „I była w tym Polska od zenitu Wszechdoskonałości dziejów”.

Data urodzin 22 lutego 1810 roku z metryki chrztu, spisana dopiero 23 kwietnia w kościele św. Rocha w Brochowie, była wiele razy kwestionowana, mimo że zapis ten w parafialnej księdze potwierdził własnoręcznym podpisem ojciec Fryderyka. Przekazy rodzinne wskazują bowiem, że Chopin urodził się jednak 1 marca 1810 roku, o czym niejednokrotnie wspominał, i marcową datę wymieniali również matka i siostra. Dziś obie daty urodzin funkcjonują równolegle. Pewne jest, że przyszedł na świat w Żelazowej Woli. Chociaż wyjechał stąd z rodzicami i starszą o trzy lata siostrą Ludwiką do Warszawy jako półroczne dziecko – wracał tu wiele razy. Ostatni raz latem 1830 roku, zanim jesienią opuścił na zawsze dom rodzinny i Polskę.

Na organach u Wizytek

W Warszawie spędził dwadzieścia lat i tu został ukształtowany. Ojciec Mikołaj Chopin, spolonizowany Francuz, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej pod sztandarami Kilińskiego, pracował najpierw jako guwerner synów Skarbka, potem ceniony pedagog i nauczyciel języka francuskiego i literatury. Poślubił krewną Skarbków, pochodzącą z Kujaw Justynę Krzyżanowską. Razem stworzyli kochającą się rodzinę. Po przybyciu do Warszawy otrzymał posadę nauczyciela w renomowanym Liceum Warszawskim, które mieściło się w Pałacu Saskim. W celu podreparowania budżetu Chopinowie prowadzili pensjonat dla uczniów ze szlacheckich rodzin.

Kiedy Liceum Warszawskie przeniesiono w 1917 roku do Pałacu Kazimierzowskiego, Chopinowie tam otworzyli stancję dla sześciu uczniów. W tym miejscu mieszkali do 1827 roku, a potem wyprowadzili się do Pałacu Czapskich. W niedziele i święta z dzieć-

u Wizytek ubrany w szkolny mundurek. Będzie tam grał również jako student warszawskiego konserwatorium, a szkolne przyjaźnie z kolegami ze stancji okażą się więzami na całe życie.

Pierwszym nauczycielem gry fortepianowej był Wojciech Żywny. To on przekonał go do Bacha, Haydna i Mozarta, uczył ułożenia ręki na klawiaturze i technicznej biegłości wybierania tonów. Ale szybko uczeń przerosł mistrza.

Salony i koncerty

Kariera młodego Chopina nabierała tempa. Grywał na wieczorach u arystokracji, stał się ulu-



Dworek w Żelazowej Woli — miejsce urodzin Fryderyka Chopina

mi, pensjonariuszami i wychowawcami szli na Mszę św. do Wizytek. Był to w tym czasie kościół akademicki.

Fryderyk, okrzyknięty cudownym dzieckiem, już od czwartego roku życia uczył się gry na fortepianie, komponował. W latach 1823-1826 był uczniem tego liceum, grywał podczas Mszy św. dla uczniów na organach

bieńcem salonów. Pierwszy koncert publiczny ośmioletniego Chopina, wykonany na cele dobroczynne, odbył się w Pałacu Radziwiłłowskim – dzisiaj zwanym prezydenckim – i okazał się wielkim sukcesem. Małego Fryderyka zapraszano również do Belwederu. Wielki Książę Konstanty każdej niedzieli przysyłał po niego karetkę. Podobno finezyjna muzyka wydobywająca się

spod palców chłopca działała kojąco na nerwy księcia, znanego z ataków furii. Dawał koncerty dobroczynne w gmachu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, koncertował w Resursie Kupieckiej.

Po ukończeniu liceum wstąpił do Szkoły Głównej Muzyki, wchodzącej w skład oddziału Sztuk Pięknych Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Studiował tam w latach 1826–1829 tajniki kompozycji pod kierunkiem Józefa Elsnera. W czasach studenckich przeżył swoją pierwszą miłość do Konstancji Gładkowskiej, studiującej w klasie wokalne.

W Teatrze Narodowym w 1830 roku wykonał pierwszy raz publicznie swój „Koncert fortepianowy f-moll”, o którym w recenzji napisano, że jest „godnym iść w parze z dziełami najpierwszych w Europie muzyków”. Słynne adagio z tego koncertu jest chyba najbardziej wzruszającym wyznaniem miłosnym, jakie zna światowa muzyka.

W październiku na pożegnalnym występie Chopin zagrał „Koncert fortepianowy e- moll”, osiągając znów niebywały sukces. Wyjechał 2 listopada 1830 roku z marzeniami o sławie – do Wiednia i dalej do Paryża. Nie wiedział, że opuszcza ojczyznę na zawsze. Pragnął być pochowany na Powązkach, obok przedwcześnie zmarłej siostry Emilii i ojca, ale wyznał rodzinie, że pewnie namiestnik carski Paskiewicz nie pozwoli przywieźć do Warszawy jego ciała. „Zabierzcie przynajmniej moje serce” – poprosił siostrę Ludwikę, na której rękach umierał. Spełniła wolę brata. Po jakimś czasie urnę z sercem Chopina zdeponowano w podziemiach kościoła Świętego Krzyża, parafialnego kościoła Chopinów. W 30. rocznicę śmierci, bez rozgłosu, wmurowano ją w jeden z filarów nawy głównej kościoła. Epitafium z marmurowym popiersiem wykonanym przez Leonarda Marconiego, ufundowane ze składek społecznych, odsłonięto w dniu imienin kompozytora 5 marca 1880 roku.

W czasie powstania warszawskiego Niemcy wyjęli urnę i przekazali ją abp. Antoniemu Szlagowskiemu rezydującemu w Milanówku. Sądzili, że to serce jakiegoś świętego. Po odbudowie świątyni narodowa relikwia wróciła na dawne miejsce. „Gdzie skarb twój, tam i serce twoje. Fryderykowi Chopinowi – Naród” – głosi napis na tablicy.

A to Polska grała...

Chopina przedstawiano bardzo długo jako smutnego, płacziwego marzyciela. I to był wi-

zerunek, od którego nie można się uwolnić. Nic tylko wierza płacząca i on płaczący – uważa chopinolog prof. Anna Poniatowska. On rzeczywiście był delikatny, nadwrażliwy, ale też od dziecka podziwiano go za żarty i znakomite zdolności parodystyczne. Był przede wszystkim romantykiem, u którego uczuciowość, ludowość i patriotyzm szły ze sobą w parze. Muzyka ludowa, grana i śpiewana przez mieszkańców wsi podczas dożynek, wesel i zabaw przed karczmą w Szafarni na Kujawach czy w Sannikach na Mazowszu, w Sokołowie, Poturzynie, gdzie przebywał na wakacjach u szkolnych kolegów, stanowiła głębię dla jego twórczości. Zasłyszane wtedy melodie i rytmy odezwały się w mazurkach, kujawiakach, polonezach, krakowiakach i wielu innych utworach, w których transponował motywy ludowe na swój własny, muzyczny język.

Śpiewana często przez matkę piosenka „Laura i Filon” stanie się jednym z tematów „Fantazji A-dur na tematy polskie op. 13”. A ludowa kolęda „Lulajże, Jezuniu” znajdzie odbicie w „Scherzu h-moll op. 20”, napisanym podczas pierwszej samotnej Wigilii w 1830 roku w Wiedniu.

„Matka dbała o duchową stronę wychowania syna, przestrzegając, aby regularnie chodził na nabożeństwa do kościoła, przystępował do spowiedzi i odmawiał modlitwy”. Franciszek Liszt napisze później, że „Chopin dorastał w czystej atmosferze cnót domowych, tradycji religijnych i miłosiernych uczynków oraz surowej skromności”. To, czym nasiąkł w młodości, zbudowało jego kościec moralny, hierarchię wartości na całe życie. Ojciec Mikołaj Chopin po objęciu posady w Liceum Warszawskim i innych uczelniach osiągnął wysoką pozycję społeczną. Bardzo dbał o wykształcenie syna. U Chopinów bywała elita intelektualna Warszawy. Fryderyk od dziecka uczył się etykiety, sztuki konwersacji, wykwintnych manier. W Paryżu zasłynął nie tylko jako genialny kompozytor i pianista. „Jego wytworne maniery nacechowane były takim arystokratyzmem, że mimo woli traktowano go jak księcia” – napisze Franciszek Liszt.

Paryż nosił go na rękach, ale Chopin pisał do rodziny jeszcze w 1845 roku: „Jestem zawsze jedną nogą u Was”.

W 1849 roku trawiony gruźlicą czuł, że powoli umiera. Podczas pobytu w Paryżu oddalił się od Kościoła, od lat nie praktykował. Polscy

przyjaciele, zdając sobie sprawę z ciężkiego stanu kompozytora, usiłowali go nakłonić do spowiedzi i przyjęcia ostatniego sakramentu. Udało się to przyjacielowi z lat młodości, Aleksandrowi Jełowickiemu, który kilka lat wcześniej przyjął święcenia i zaalarmowany stanem zdrowia kompozytora przybył do Paryża. Chopin wypowiadał się przed nim i przyjął wiatyk. Poczuł radość pogodzenia się z Bogiem. „Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł jak świnia” – wyznał z wdzięcznością przyjacielowi.

Na cmentarzu Père-Lachaise rok po śmierci na jego grobie wzniesiono pomnik z wmurowaną urną zawierającą ziemię z Polski. Bo Chopin do ostatnich chwil czuł się Polakiem, mimo sporów, czy było w nim więcej Polaka, czy Francuza.

W Polsce mało znany

I można tylko czuć żal, że z badań wynika, iż współcześni Polacy mają o Chopinie wiedzę mizerną, choć to międzynarodowa sława, o której na progu tej kariery kompozytor niemiecki Robert Schumann powiedział: „Panowie, kapelusze z głów, oto geniusz!”. A usłyszawszy grane przez Chopina rewolucyjne utwory, inspirowane wydarzeniami powstania listopadowego, stwierdził, że „grają armaty ukryte w kwiatkach”.

Czy Rok Chopinowski w świadomości Polaków coś zmienia? Na pewno nie poprzez przedsięwzięcia typu „Tramwaj Chopina” ani ławki grające fragmenty jego utworów na warszawskim Krakowskim Przedmieściu. – Obchody Roku Chopinowskiego to jarmark – twierdzi Mieczysław Tomaszewski, najwybitniejszy znawca muzyki genialnego kompozytora. – W skupieniu i ciszy trzeba słuchać Chopina. Cisza jest niezbędna. Nie można po prostu słuchać Chopina na ulicy. Zanika poezja tej muzyki – uważa profesor.

Jednak choć nie wpisano tego w scenariusz obchodów jubileuszu, jego muzyka wyszła na ulice i trafiła „pod strzechy” w tragiczny kwiecień, gdy dzień po dniu w czarnym korowodzie żegnaliśmy tak bliskie sercu ofiary katastrofy smoleńskiej. Jego „Marsz żałobny” rozbrzmiewał wtedy nieustannie. Chopin towarzyszył w ten sposób narodowej tragedii, ale taki rodzaj popularyzacji jego muzyki i obchodów Roku Chopinowskiego, jaki zgotował nam los, nie śnił się nawet filozofom...

Totalitaryzm, z którym Witkacy zetknął się w Rosji zrodził w nim przekonanie o nieuchronności zmierzchu starego świata

Złowieszczy chichot Witkacego

Anna Małgorzata Pycka

71 lat temu, 18 września 1939 roku, na wieść o wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski, samobójstwo popełnił Stanisław Ignacy Witkiewicz – Witkacy. Do tej pory nie odnaleziono jego szczątków, choć w 1988 roku władze Zakopanego zorganizowały mu oficjalny pochówek. Czyżby jeszcze zza grobu udało mu się z nas zakpić?

Na dojrzewanie Stanisława Ignacego Witkiewicza jako artysty i człowieka niewątpliwie wpłynął jego ojciec – malarz, rysownik, twórca stylu zakopiańskiego, krytyk sztuki i kultury. W zakopiańskiej chacie, jak nazywano dom Jędrzeja Ślimaka przy Przecznicy (dziś ulica Witkiewicza) gościli pisarze, malarze, myśliciele, politycy (rodzina była spowinowacana z Piłsudskim). Atmosfera przełomu XIX i XX wieku pozwalała podsycać nadzieje na odzyskanie niepodległości, sprzyjała ruchom socjalistycznym, skłaniała do snucia refleksji o charakterze utopijnym. Stale pogarszający się stan zdrowia Witkiewicza ojca zmusza go do wyjazdu na zagraniczną kurację. Po 1908 roku do kraju już nie wróci i nie doczeka radosnych wieści o wyzwoleniu. Umiera w Lovranie 5 września 1915 roku.

W maju 1914 roku, obwiniający się o śmierć narzeczonej Jadwigi Janczewskiej Staś wyjeżdża z Zakopanego. Jego przyjaciel – Bronisław Malinowski, początkujący wówczas antropolog, zamiast cyjanku proponuje mu udział w wyprawie naukowej na Nową Gwineę, w charakterze rysownika i fotografa. Zmiana otoczenia nie ukoili rozedrganych nerwów młodego artysty. Na wieść o wybuchu wojny postanawia wrócić do kraju, co tak tłumaczy w liście do rodziców: „w tak strasznej chwili, kiedy krajowi i Wam grozi niebezpieczeństwo, ja nie mogę się do Was dostać – o tysiące kilometrów od Was odległy w bezczynności i rozpacz. [...] Chciałbym teraz być tam i bić się, i zginąć przynajmniej godnie”.

5 września opuszcza Sydney, by po trzech tygodniach dopłynąć do Salonik. Stamtąd przez kraje bałkańskie dojeżdża do Odessy,

w połowie października jest już w Petersburgu, gdzie mieszkają jego bliscy krewni. Ma nadzieję zaciągnąć się tam w szeregi polskiego wojska, które zamierzano organizować, ale kiedy projekt upada wstępuje do armii carskiej. Dzięki pomocy kuzynów zostaje przyjęty do Pawłowskiej Szkoły Wojskowej. Kilka tygodni później ciotka pisze do Marii Witkiewiczowej: „Takim, jakim jest teraz, nie był nigdy dotąd. Spokojny, można by rzec – wesoły, trzymający się prosto, z wysoko podniesioną głową, otrząsnął się zupełnie z tego rozpaczliwego stanu apatii i inercji, w jakim zobaczyliśmy go po powrocie”. Po ukończeniu przyspieszonego kursu zostaje chorążym, dowodzi 4. kompanią i na początku stycznia 1916 roku awansuje na podporucznika. Służba w ekskluzywnej Lejb-gwardii Pawłowskiego Pułku obfituje w wyrafinowane doznania – pijackie orgie, eksperymenty erotyczne, wtajemniczenia narkotyczne. 17 lipca jego kompania otrzymuje rozkaz sforsowania rzeki Stochod, zadanie udało się wykonać, ale zginęło wielu oficerów i żołnierzy, on sam został poważnie zraniony odłamkami pocisku. Bitwa pod Stochodem to jedno z najdramatyczniejszych przeżyć 33-letniego Witkiewicza. Przyjaciołom mówił, że „przeżywał straszliwe, wprost niesamowite paroksyzmy strachu pod ogniem w pierwszej linii okopów, albo gdy na pół przytomny ze zdenerwowania, roztrzęsiony jak galareta, prowadził swych ludzi do ataku na niemieckie pozycje”. Ciężko ranny przeleżał wiele godzin zanim przeniesiono go najpierw do lazaretu a stamtąd do szpitala w Piotrogradzie. Odznaczony „za waleczność, męstwo i odwagę” na front już nie wraca. Konsekwencje kontuzji i prze-

żyć wojennych wzmagają bezsenność, apatię i zmienność nastroju. Urlopowany zaczyna uczestniczyć w życiu artystycznym miejscowej kolonii polskiej. Jako scenograf współpracuje z Teatrem Artystyczno-Literackim, zaczyna zarobkowo portretować.

Udział w rewolucji rosyjskiej

Chyba najbardziej intrygującym zagadnieniem jest udział Witkiewicza w rewolucji. W *Niemitych duszach* pisanych w 1936 roku czytamy: „W ostatnich czasach wiele dał mi do myślenia widok (inaczej nie mogę powiedzieć, bo niestety patrzyłem na to jak z łoża, nie będąc w stanie przyjąć w tym żadnego udziału z powodu schizoidalnych zahamowań) Rewolucji Rosyjskiej, od lutego 1917 do czerwca 1918. Obserwowałem to niebywałe zdarzenie zupełnie z bliska, będąc oficerem Pawłowskiego Pułku Gwardii, który je rozpoczął”. Więcej bezpośrednich opisów jego doświadczeń nie znajdujemy, wielokrotnie cytowane są jednak w tym kontekście słowa Konstantego Puzyry: „Właśnie w Rosji Witkacy ujrzy przypadkiem twarz XX wieku”. Celnym dopełnieniem tych spostrzeżeń wydają się słowa Andrzeja Mencwela: „Witkacy rodzi się Witkacym w Rosji czasów rewolucji – wszystko dalsze jest tylko kontynuacją”.

Dlaczego katastrofizm?

Pierwsze wzmianki o nowożytności jako epoce kryzysu znaleźć można u schyłku XVIII w. w pismach Jeana-Jacquesa Rousseau i Friedricha Schillera. Refleksję nad przewyżczeniem społecznych sprzeczności będących symptomem kryzysu kultury kontynuowali polscy historiozofowie romantyczni: August Cieszkowski, Józef Hoehne-Wroński a także Zygmunt Krasiński. Kryzysowe tendencje kultury europejskiej przełomu XIX i XX wieku analizował Fryderyk Nietzsche. Kazimierz Przerwa-Tetmajer w swoim programowym wierszu *Koniec*

wieku XIX zapytuje: „Czyż mrówka rzucona na szyny może walczyć z pociągiem nadchodzącym w pędzie?”. Potęgujący się lęk przed nieznanym to odpowiednia definicja nastroju panującego w Młodej Polsce, wpisującej się w klimat fin de siècle'u. W takim nastroju przyszło dojrzewać młodemu Witkiewiczowi. Atmosfera Zakopanego i Krakowa a także innych wielkich miast europejskich, które odwiedzał sprzyjała snuciu katastroficznych

przemianę – jak Gustaw z III części *Dziadów*. Artystyczny pseudonim „Witkacy” stanie się jego drugą skórą, a może koszulą Dejaniry.

Służąc w rosyjskiej armii każdego dnia ocierał się o śmierć i każdego dnia przed tą śmiercią się bronił. Paniczny lęk przed fizycznym cierpieniem tłumił alkoholem, narkotykami i eksperymentami seksualnymi. Rosja jest w tym okresie areną najbardziej nowatorskich idei docierających tu z całej Europy. Pe-

nich twórców awangardowych. W Moskwie Witkiewicz razem z Tadeuszem Micińskim ogląda obrazy Picassa. Jarosław Iwaszkiewicz rozumiejąc fascynację Witkacego tym różnobarwnym światem pulsującym życiem i sztuką pisał: „był to istotnie świat w wielkim stylu – w odróżnieniu od mizerności życia krakowsko-zakopiańskiego. Irena Jakimowicz dodaje: „tu Witkacy poczuł się artystą i nawet odczuł swój artyzm jako coś wyróżniającego go ponad tłum zakopiański. Poczuł się innym człowiekiem”.

Witkacego należy mierzyć miarą potrzeb

Po powrocie do kraju Witkacy zaczyna budować system. Bierze udział w wystawach, definiuje Czystą Formę, pisze powieści i dramaty. Nigdy nie przestaje borykać się z problemami finansowymi – najwięcej zysków przynoszą portrety, na pewien czas gwarancją stałych dochodów jest prowadzony przez matkę pensjonat. Dla tak oryginalnego twórcy nie jest to jednak powód do dumy. Akceptacji jego katastroficznej sztuki nie sprzyjały czasy dwudziestolecia międzywojennego. Nie rozumieli go zarówno krytycy jak i twórcy awangardowi. Nie służyła mu też negatywna legenda, którą sam przez wiele lat budował.

Totalitaryzm, z którym zetknął się w Rosji zrodził przekonanie o nieuchronności zmierzchu starego świata, w którym zabrakło wartości. W traktacie *Nowe formy w malarstwie* a przede wszystkim w jego rozdziale zatytułowanym *O zaniku uczuć metafizycznych w związku z rozwojem społecznym*, w powieściach *Pożegnanie jesieni*, *Nienasycenie*, dramacie *Szewcy* znajdujemy refleksję nad upadkiem wszystkich dotychczasowych wartości. Proces przemian społecznych i światopoglądowych nie daje szans na utrzymanie starego porządku. Silnie podporządkowana interesom ogółu jednostka musi ustąpić miejsca zadaniom tłumu. A w tłumie „ginie wszystko, co wielkie, co ma związek z Nieśkończonością, z Tajemnicą Istnienia”. Punkt ciężkości zostaje nieodwracalnie przesunięty „z prawdy i piękna na wygodę i szczęśliwość”. „Matematycznie bezbłędne” szczęście złożone z „geometrycznych idylli i reglamentowanych ekstaz” ma za zadanie równoważyć emocje bezosobowego tłumu, wyciszyć i przynieść chwilową ulgę. Kiedy o jakości życia decydują programiści i laboranci prze-



Młody Stanisław Ignacy Witkiewicz z ojcem

wizji, których dopełnieniem była najpierw wojna a potem rewolucja w Rosji. Symbolem europejskiego katastrofizmu stały się poglądy Oswalda Spenglera, niemieckiego filozofa kultury i historii. W słynnej książce *Zmierzch Zachodu* przekonywał, iż kultura zachodnioeuropejska znalazła się w stadium starczego upadku – brak wewnętrznej dynamiki zastępuje sztucznymi wytworami historii. W podobnym tonie wypowiadał się również Florian Znaniecki, a jego książka zatytułowana *Upadek kultury zachodniej* to kolejny głos w dyskusji na temat generującej zagrożenia cywilizacji nowożytnej.

Witkiewicz obit – natus est Witkacy

Po doświadczeniach w Rosji Stanisław Ignacy Witkiewicz przechodzi wewnętrzną

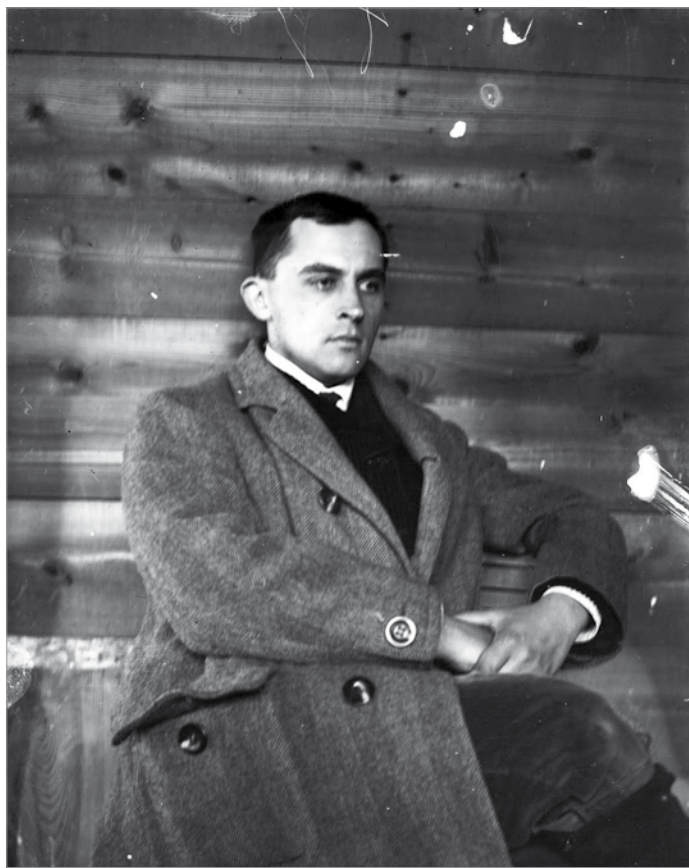
tersburg uchodzi za jeden z najważniejszych ośrodków europejskiej awangardy. Można się tu doliczyć ponad czterdziestu grup artystycznych i literackich. Wystawiane są kompozycje suprematystyczne i konstruktywistyczne Malewicza i Tatlina. W 1917 roku na słynnej wystawie pokazuje swe prace Kandinsky. Sławą cieszy się ceniony przez Witkiewicza Nikołaj Kulbin, malarz i teoretyk przewodzący „Impresjonistom” (raczej intuicjonistom). Meyerhold prowadzi eksperymentalne studio teatralne, którego celem jest walka z realizmem scenicznym Stanisławskiego w imię teatru umownego. Powodzeniem cieszy się też teatr nonsensu Kruczoneycha i teatr parodii „Krzywe Zwierciadło”. Swą działalność rozwija Wiktor Chlebnikow uchodzący za jednego z najbardziej skrajnych i ekscentrycz-

chodzi ono w fazę wegetacji – bezmyślnej i bezwolnej. „Tylko w zupełnym zbydlęciu, i to programowym, leży prawdziwy pozytywny kres ludzkości: nic o niczym nie wiedzieć, nie uświadamiać sobie nic, przyjemnie wegetować” marzy bohater *Szewców*. Jednostki wybitne, obdarzone nieprzeciętnymi zdolnościami i wielką potrzebą niezależności nie są w stanie dopasować się do tak zaprogramowanej egzystencji. Dlatego nie znajdując akceptacji, są traktowane jako element wywrotowy, w oczach „zdrowego bydła” zyskują sobie status osób niepożądanych, „w opozycji wobec ludzkiego mrowiska, wobec przeciętności” przypominają obłąkanych – wyklęci i wyśmiani przez rozbestwiony tłum stają się niepotrzebnym balastem. Artyści i filozofowie w ucieczce przed martwością i szarą, „w pogoni za >przeżyciem istotnym<, przeżyciem dającym człowiekowi odczuć tajemnicę egzystencji i metafizykę, narkotyzując się, dokonują szaleńczych czynów lub oddają wyuzdanej rozpuście”. Jeden z bohaterów dramatu *Nadobnie i koczkodany* przyznaje, iż „życie w dzisiejszych czasach bez narkotyków byłoby czymś strasznym”.

Najbardziej dosadny opis „nowego wspaniałego świata” znajdziemy w powieści *Nienasycenie*. Uśmiercenie sztuki, religii i filozofii sprzyja totalnemu rozprzężeniu. Obrzydliwie materialny świat staje się szary, płaski i popoplitny. Zbydlęcone masy oddają się niewyszukanym rozrywkom. Tytułowego nienasycenia doświadczają jeszcze niedobitki „byłych ludzi”. Ich próby realizacji w literaturze, sztuce lub religii nie są w stanie przezwyciężyć ogólnego poczucia niemocy. Nad Starą Europą zawisły czarne chmury, to miliardowe hordy Chińczyków, którzy planując zmieszanie białej i żółtej rasy oczekują zaskakujących efektów. Na smutki codzienności mają doskonałą receptę – religię Murti-Binga i narkotyk Damawesk B2, po którego zażyciu przypominają zbydlęcone automaty.

Podobnie katastroficzny obraz przyszłości kreślił Witkacy w trzeciej, niedokończo-

nej powieści, zatytułowanej *Jedynie wyjście*. Opisana tam rzeczywistość do złudzenia przypomina realia małej stabilizacji, zwanej czasem epoką Gierka: „robotnikom było dobrze – nie pragnęli niczego więcej – każdy miał domek i ogródek, kultura już się z lekka cofnęła – drobnorolnictwo świetną było przeciwwagą dla industrializacji. Naprawdę dobrze było, mimo pewnej prymitywności technicznej życia, ale czemu? Bo kapitał jako taki, prywatny, wzięto za mordę zupełnie. Rządziło PZP – oto tajemnica wszystkiego.”



Stanisław Ignacy Witkiewicz w Zakopanem, fotografia z 1912 r.

Na realizację katastroficznych wizji Witkacego nie trzeba było długo czekać. Totalitaryzmy, które przewaliły się przez Europę XX stulecia do dzisiejszego dnia zbierają swoje żniwo. Chyląca się ku upadkowi cywilizacja europejska przyczynia się do załamania dotychczasowego systemu wartości. Przymusowy egalitaryzm, zwany przez Witkacego niwelizmem prowadzi do zagłady prawdziwej sztuki, filozofii, literatury. Ersatem staje się przeznaczona do masowej konsumpcji kultura popularna.

W utworach Witkacego stary świat obumiera, a przewroty, rewolucje i wojny są

objawem jego ostatniej agonii. Nadchodzi epoka „sportowo-dancingowa”, a w niej nie będzie już miejsca dla niespełnionych artystów, szalonych naukowców, demonicznych kobiet. Brak realizmu i prawdopodobieństwa, absurd graniczący z groteską, przypominają koszmarny sen lub halucynację. Przemawiający mieszaniną miejskiej gwary i politycznej publicystyki bohaterowie – w gruncie rzeczy prości ludzie – są ilustracją degeneracji języka, a co za tym idzie kolejnym potwierdzeniem upadku – opartego

na ustalonych regułach – starego świata.

Mało kto ze współczesnych Witkacemu traktował jego eksperymenty z formą i treścią poważnie. Najczęściej brano go za utalentowanego ekscentryka i skandalistę, dopiero po latach okazało się, że był jeszcze wizjonerem, nadzwyczaj przenikliwie obserwującym skutki „buntu mas”. Głównie z tego powodu w socrealizmie był autorem całkowicie zakazanym. Rehabilitacja przyszła po 1956 roku. Na scenach zaczęły pojawiać się jego sztuki (szczególnie upodobał go sobie Tadeusz Kantor), coraz więcej osób zaczęło z uwagą analizować jego proroctwa. Szczyt popularności osiągnął na przełomie lat 80 i 90. – wydano wszystkie jego dzieła, zekranizowano powieść *Pożegnanie jesieni* (reż. Mariusz Treliński, 1990). Kolejne lata nie były już dla niego tak łaskawe. Szkoda, bo właśnie dziś

to – przed czym przestrzegał przed 80 laty – wydaje się szczególnie groźne. W świecie rządzonym przez news sztuka straciła rację bytu. Programowana przez koncerty zglobalizowana kultura masowa przejęła władzę nad człowiekiem, choć wcale niepotrzebna była do tego rewolucja.

Czyż w tym kontekście nie są prorocze słowa Kajetana z *Szewców*: „Kona owa ludzkość pod gniotem cielska gnijącego, złośliwego nowotwora kapitału, na którym, nikiej putryfikacyjne owe bąble, faszystowskie rządy powstają i pękają, puszczając smrodliwe gazy.”

Jedna z pieśni ks. Goleckiego stała się hymnem Kościoła w Amazonii

Kapłan, który wypłynął na głębię

Waldemar Smaszcz

Zanim poznałem ks. Tadeusza Goleckiego, wcześniej dotarły do mnie jego wiersze. Ks. Golecki nie był bowiem szerzej znany w Białymstoku, chociaż pochodzi z nieodległej Kalinówki Kościelnej, a w naszym mieście ukończył Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne. Nie ma w tym jednak nic dziwnego, gdyż w niedługim czasie po otrzymaniu święceń kapłańskich i studiach misjologicznych w Warszawie wyjechał do Brazylii. W Białymstoku tylko sporadycznie. Zmieniło się to dopiero odkąd rozpoczął posługę duszpasterską najpierw w Italii, a później w Szwajcarii, gdzie pracuje do dziś.

Wwierszu otwierającym debiutancki zbiorek nazwał siebie „wiecznym tułaczem” i to wyznanie jest najbardziej zwięzłą jego autocharakterystyką. Należy bowiem do tych niespokojnych duchów, dla których postrzegany świat zawsze wydaje się za mały, szukają więc – jak pisał przed laty Kazimierz Wierzyński – „gdzieś jakiejś piątej świata strony dla swej wysokiej, szerokiej natury.”

Kiedy już poznaliśmy się, zapytałem ks. Tadeusza, co każe mu przemierzać kraje i kontynenty, żyć z dala nie tylko od bliskich, ale i od ojczyzny, a tym samym języka polskiego. Nie zbył mojego pytania uśmiechem, chociaż nie brakuje mu poczucia humoru i błyskawicznego refleksu w rozmowach. Odpowiedział w skupieniu, że Chrystus wybierał apostołów nie spośród rolników, którzy prowadzą osiadły tryb życia, ale rybaków zdolnych do przenoszenia się z miejsca na miejsce, często żeglujących w nieznanne. Przypomniał mi się wówczas jeden z jego wierszy, jakże wzbogacony przez tę wypowiedź autora:

*Dopóki masz ręce
Możesz dotknąć świata
Dopóki masz nogi
Możesz iść naprzeciw
[...]
Dopóki masz serce
Możesz przebaczać*

Już w seminarium alumn Tadeusz Golecki myślał o misjach. Od razu po otrzymaniu święceń poprosił ówczesnego biskupa Edwarda Kisiela o zezwolenie na wyjazd do Brazylii.

Czekając na odpowiedź kontynuował naukę w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, studiując misjologię. Korespondował z białostockimi kapłanami, którzy pracowali w Brazylii, uczył się języka. Brazylija rozpalała jego wyobraźnię, bo – jak dowiadywał się z listów – wśród ludów Amazonii chrześcijaństwo było bardzo żywe, a religijność wręcz dziecięca. Dramatycznie zaś brakowało kapłanów na tych niezmiernych i nieprzebranych obszarach. Również kontakt z profesorami wykładającymi misjologię utwierdzał młodego kapłana w powziętych zamiarach. Byli to w większości eksmisjonarze, którzy chętnie dzielili się ze słuchaczami swoimi doświadczeniami, jak choćby z przeżywania Bożego Narodzenia w diametralnie odmiennych warunkach. W Brazylii był to początek lata, a więc słońce i upał, nic z atmosfery polskich świąt i naszych kolęd o płaczącym z zimna nowonarodzonym Dzieciatku. Stąd trudno się dziwić, że brazylijskie pieśni Bożonarodzeniowe zupełnie nie przypominają naszych tak lubianych kolęd. Rytmu raczej zapraszają do tańca niż przenoszą człowiecze myśli do Betlejem.

Wkrótce słowa profesorów z ATK okazały się jakże przydatne, zwłaszcza te, że kościoła nie można mierzyć polską miarą i mentalnością. Wiele form pobożności, bez których nie sposób wyobrazić sobie naszej religijności, w Brazylii jest zupełnie nieznanymi.

Po doświadczeniach w parafii „ładowej” ks. Golecki – można powiedzieć – naprawdę poznał Brazylię, gdy zaczął pracować wraz z ks. Andrzejem Chilmonem na wyspie Marajo, u ujścia Amazonki. Obok głównej świą-

tyni mieli 33 kaplice w dżungli, do których mogli dostać się jedynie łodzią. Ks. Tadeusz nierzadko sprawował Najświętszą Eucharystię na niewielkim stoliku, przenoszonym z miejsca na miejsce. Z tych przeżyć powstał wiersz Eucharystia w Amazonii:

*Wołanie Twe
przerasta pragnienia i sny.
Niczym św. Krzysztof
przenoszę Cię
z brzegu na brzeg,
z wyspy na wyspę.
W świątyni drzew i lian,
na stoliku-ołtarzu,
w białym chlebie
i kropli wina
Jesteś który Jesteś*

Niestety, po pewnym czasie ks. Golecki zapadł na zdrowiu, co nie jest rzadkie w przypadku tak odmiennych warunków klimatycznych i środowiskowych. Musiał więc powrócić do Polski i poddać się leczeniu.

★ ★ ★

Przebywając w białostockim szpitalu otrzymał przez jednego z kolegów-księży zaproszenie od biskupa Scoli z Toskanii. Okazało się, że środkowa Italia, pozostająca pod silnym wpływem komunistów, boryka się z brakiem kapłanów, zwłaszcza w małych miejscowościach. Pozostała więc nauka nowego języka i od 1993 roku ks. Tadeusz Golecki rozpoczął pracę w Grosseto. Potem został proboszczem w dwu sąsiednich parafiach: Buriano i Vetulonii, w historycznej krainie Etrusków, gdzie od wielu lat nie było kapłana, a posługę duszpasterską sprawowali księża dojeżdżający w określone dni.

Na nowo musiał uczyć się zwyczajów swoich parafian, poznać ich mentalność, nauczyć się ich pieśni...

Po polsku wypowiadał się w poezji, zapisując w wierszach swoje przeżycia i emocje.

I chociaż – jak przyznaje – nierzadko myślał już po włosku, to czysta tkanka jego liryki świadczy, że ojczysta mowa, zakorzeniona w najgłębszych pokładach podświadomości, nie dała się zepchnąć na pozycję drugiego języka. Prostota wielu wierszy jest doprawdy wzruszająca, uwydatnia jeszcze – jakby powiedział Cyprian Norwid – siłę niewyszukanych słów, jak w tej pięknej Procesji:

*Szła procesja,
w niej święci,
równo po świętości:
ten za wiarę,
ten w mękach,
a tamten z miłości...
Wtem wstępując
do kruchty
kościół stanęli;
Śpiew anielski
na wargach
zamilkł, oniemieli.
Oto widok przed nimi:
żebak na kolanach
czci w milczeniu,
bez słowa,
Ciało swego Pana.*

To jeden z najlepszych jego wierszy eucharystycznych. Ks. Golecki – dodajmy – ma w swojej twórczości niemal osobny nurt eucharystyczny. Wiersze te znalazły się w opracowanej przeze mnie antologii poezji eucharystycznej Światło pszenne chleba, opublikowanej w roku 1996 przez Instytut Wydawniczy PAX z okazji XLVI Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, który otworzył Ojciec Święty Jan Paweł II. Tom obejmował utwory od bł. Władysława z Gielniowa (XV stulecie) po współczesność, zaś ks. Golecki był jednym z kilkunastu poetów ostatnich lat, którego wiersze znalazły się w antologii.

* * *

Kolejnym etapem posługi duszpasterskiej ks. Tadeusza Goleckiego stała się Szwajcaria, gdzie adaptacja była już o wiele łatwiejsza, zważywszy, że podjął pracę w włoskojęzycznej części tego, opartego na zasadach konfederacji, kraju.

Kapłan, który w Amazonii sprawował Najświętszą Ofiarę w „świętyni drzew i lian”, „na sto-

liku-ołtarzu”, w Vetulonii, mieście Etrusków, odprawiał Mszę św. w kościele z X wieku, starszym od najstarszych polskich świątyń, a w Szwajcarii mówi o Bogu wobec niezwykłego ogromu Alp, najwyższych gór Europy, potwierdza prawdę, że wszędzie jest to ta sama rzeczywistość Słowa



Ks. Tadeusz Golecki z autorem przed szwajcarskim hotelem, w którym przed laty zatrzymał się Adam Mickiewicz

Bożego, zapisanego w Ewangelii. Wydaje mi się, że naszemu kapłanowi w jakiejś mierze łatwiej było przyjąć to wszystko, jako synowi białostockiej ziemi, leżącej na styku Kościoła zachodniego i wschodniego, skąd przez wyspy zagubione w dalekiej Amazonii dotarł do źródła europejskiego chrześcijaństwa, niestety, nie zawsze już wypełnione czystą, przezroczystą wodą.

* * *

Jest jeszcze przynajmniej jeden nurt w twórczości ks. Goleckiego, który zasługuje na podkreślenie – pieśni kościelne. Wprawdzie bodaj każdy z księży-poetów ma w swoim dorobku jakąś pieśń kościelną, jednak nasz autor mógłby już dzisiaj ułożyć z nich osobny zbiorek i to co najmniej w trzech językach – polskim, portugalskim i włoskim. Warto przypomnieć w tym miejscu wyznanie ks. Jana Twardowskiego z wczesnego wiersza Święty:

*...myślałem, co rano, do maryjnych pieśni
dorzucić kilka własnych, jak garstkę czereśni*

Bo cóż może być piękniejszego i bardziej głębokiego niż nasze – jak je niegdyś nazywano – „pieśni nabożne”. Takim tytułem – jak wiadomo – opatrzył swój najbardziej znany zbiorek poetycki Franciszek Karpiński, wydany w Supraślu w Oficynie Ojców Bazyliańskich w roku 1792, w którym zamieścił powstałe w niemałej części w Białymstoku pieśni kościelne.

Niekwestionowanym arcydziełem gatunku są Gorzkie żale ks. Wawrzyńca Benika, najbardziej poruszające polskie nabożeństwo pasyjne. Nie można też nie wspomnieć o ks. Karolu Antoniewicz, rówieśniku Juliusza Słowackiego, autora tak popularnych pieśni, jak Chwalcie łąki umajone czy Biedny kto Ciebie nie zna od powicia, i tak przejmujących, jak W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie.

Czy można więc się dziwić śląskiemu poecie, ks. Norbertowi Bonczykowi, który poruszony ich fenomenem, tak napisał:

*Polskie pieśni nabożne! Wam to Bóg sam
chyba
Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba
Tych uczucia wznosicie, co was czerpią
słuchem.
Kto by słów waszych nie znał, odgadnie je
duchem.*

Do tych znakomitych twórców pieśni kościelnych z przeszłości i przynajmniej kilku współczesnych – od ks. Jana Twardowskiego, przez ks. bpa Józefa Zawitkowskiego po Marka Skwarnickiego – należy dołączyć ks. Tadeusza Goleckiego, który w każdym miejscu, w jakim pracował, zostawił trwałe ślady swojego talentu – pieśni rozbrzmiewające w różnych językach. Nie tylko w jego parafiach, ale całych diecezjach, przy tym w pełni autorskie, zarówno jeśli idzie o słowa, jak i muzykę. Tak było w Brazylii, w Italii, tak też jest w Szwajcarii.

Jedną z jego pieśni stała się hymnem Kościoła w Amazonii, inna zwyciężyła w diecezjalnym konkursie w Grosseto jako pieśń Roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa A.D. 2000, a włoskojęzyczni Szwajcarzy od kilku już lat śpiewają na Boże Narodzenie w swojej mowie najczulszą kołysankę, Lulajże Jezuniu, przetłumaczoną przez księdza-poetę. ■

Blask wartości nieprzemijających

Łukasz Kobeszko

Trudno wyobrazić sobie kształt współczesnej krajowej kultury chrześcijańskiej bez Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Najdłużej przyznawane wyróżnienie kulturalne w dziejach nowoczesnej Polski w tym roku zyskało dodatkowy wymiar na skutek kwietniowej katastrofy pod Smoleńskiem. Jednym z laureatów nagrody został bowiem jeden z poległych na pokładzie samolotu lecącego na obchody 70-lecia zbrodni katyńskiej. W kontekście wydarzeń gorącej „polskiej wiosny 2010” jeszcze dobitniej przekonaaliśmy się, że kultura stanowi wielkie źródło życia duchowego, wspierającego tożsamość i siły vitalne narodu.

Wczasach PRL Nagroda im. Pietrzaka przyznawana przez Stowarzyszenie PAX stanowiła jedyną możliwą w ówczesnych realiach politycznych przeciwwagę dla popularyzowanej przez władze państwowe tzw. kultury świeckiej. W nowej rzeczywistości wyróżnienie przyznawane od 1997 roku przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” ma ambicję wspierania wartościowych zjawisk oraz dokonań wpisujących się w chrześcijańskie i humanistyczne przesłanie poszukiwania prawdy, dobra i piękna. Kapituła Nagrody nie kieruje się jedynie kryteriami oceny dzieł twórców, ale również stopniem oddziaływania ich dokonań na formację duchową Polaków. Dlatego wśród nagrodzonych znaleźli się najwybitniejsi twórcy literatury katolickiej (Roman Brandstaetter, Zofia Kossak, Ernest Bryll) oraz artyści odwołujący się w swojej pracy do szeroko rozumianego świata wartości moralnych (Czesław Niemen, Krzysztof Penderecki).

Tegoroczna uroczystość wręczenia nagród odbyła się 25 czerwca w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II Fundacji Janiny i Zbigniewa Porczyńskich w Warszawie.

Rektor niezwykajny, odważny historyk

W kategorii Nagrody Naukowej Kapituła uhonorowała tragicznie zmarłego w wyniku tragedii smoleńskiej ks. prof. Ryszarda Rumianka. Od 2005 roku pełnił on funkcję rektora UKSW. Ksiądz Rumianek był przez prawie 40 lat kapłanem Archidiecezji Warszawskiej (święcenia otrzymał w 1972 roku

z rąk Prymasa Tysiąclecia). W swojej pracy naukowej specjalizował się w historii biblijnej, a zwłaszcza egzegezie ksiąg Starego Testamentu oraz teologii biblijnej i pastoralnej. Obok pasji naukowych i duszpasterstwa był również zapalonym podróżnikiem – miał m.in. licencję przewodnika pielgrzymek po Ziemi Świętej. W pamięci wielu studentów i pracowników UKSW zapisał się jako człowiek pełen skromności, taktu i życzliwości dla młodzieży oraz podwładnych. Sporym osiągnięciem organizacyjnym śp. rektora był znaczny rozwój warszawskiej uczelni, w tym rozbudowa kampusów uniwersyteckich. Za jego kadencji uczelnia stała się ważnym ośrodkiem polskiego życia naukowego i renomowanym ośrodkiem formacji młodej inteligencji katolickiej. Nagrodę, którą odebrali siostra ks. Rumianka oraz nowy rektor uczelni, ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski, przyznano więc zarówno za wybitne osiągnięcia zmarłego na polu bibliistyki, jak i jego pracę administracyjno-dydaktyczną. „Dla nas nagroda ta zawsze będzie w jakiś sposób pęknięta, naznaczona rysem tragicznej śmierci i przepasana kirem żałoby. Ale jako ludzie wierzący musimy mieć świadomość, że w tej nagłej śmierci jest jakiś wyższy sens. Warto przypominać, że ks. Rumianek był nie tylko wybitnym naukowcem i rektorem, ale po prostu – dobrym człowiekiem” – podkreśliło podczas laudacji.

Drugim laureatem Nagrody Naukowej został historyk prof. dr hab. Jerzy Pietrzak. Uhonorowano jego dorobek badawczy nad dzieja-

mi Kościoła w Polsce, w tym monumentalne opracowanie dotyczące postaci kard. Augusta Hłonda. Urodzony Wielkopolek i badacz dziejów swojej „małej ojczyzny” jest wykładowcą uczelni wyższych w Łodzi i we Wrocławiu. Laureat pozostaje też cenionym działaczem społecznym i politycznym (pełnił m.in. funkcję senatora z ramienia Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w I kadencji Senatu RP oraz dyrektora gabinetu Marszałek Senatu Alicji Grzeškowiak). „Historykiem Kościoła zostałem niejako z przypadku. Gdyby księża – historycy byli bardziej przebojowi, z pewnością zabrakłoby mnie w gronie nagrodzonych” – żartobliwie zauważył nagrodzony, dodając zarazem, że zajęcie się problemami dziejów Kościoła w czasach Polski Ludowej było dla młodego naukowca aktem sporej odwagi.

Promotor kapłanów-męczenników

Nagrodę Specjalną otrzymał w tym roku ks. prałat Tomasz Kaczmarek. Kapituła wyróżniła go za autentyzm posługi kapłańskiej oraz rzetelną pracę postulatora w procesach beatyfikacyjnych biskupa Michała Kozala, zamordowanego przez hitlerowców w obozie w Dachau, 108 duchownych-męczenników II wojny światowej (wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II w 1999 roku) oraz ks. Jerzego Popiełuszki. Obfita dokumentacja przygotowana przez ks. Kaczmarka na procesy beatyfikacyjne polskich kapłanów została uznana przez watykańskich specjalistów za wzorcową. W laudacji, bp Wiesław Mering, przewodniczący Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Episkopatu Polski, przypomniał, że laureat przez lata dał się poznać jako nauczyciel i opiekun duchowy kilku generacji kleryków, a także jako pomysłodawca letnich wyjazdów misyjnych na Białoruś i Ukrainę, rozpoczętych na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku. Jednak największą zasługą nagrodzonego dla polskiego Kościoła są prace przy beatyfikacjach kapła-

nów-męczenników. „Męczennicy, których Kościół wyniósł na ołtarze, nieustannie pokazują nam pewien zmysł moralny. Są ważnym drogowskazem, dzięki któremu nasze społeczeństwo może normalnie funkcjonować” – ocenił sam nagrodzony.

Kronikarz czasów pogardy

Zdobywcą Nagrody Literackiej został prozaik, dramaturg, reportażysta oraz autor słuchowisk radiowych i scenariuszy teatralnych Janusz Krasiński. Urodzony w 1928 roku w Warszawie, członek Szarych Szeregów,

się z presją systemów totalitarnych. W laudacji przypomniano, że literatura zawsze była dla nagrodzonego miejscem dawania świadectwa o prawdzie ludzkiej kondycji.

W słowie skierowanym do zgromadzonych laureat przypomnieli, że Kościół i kapłani zawsze stanowili zasadniczy trzon oporu Polaków przeciwko narzuconym z zewnątrz porządkom. Pisarz przywołał w tym miejscu postaci bł. ks. Edwarda Detkensa (jednego z męczenników II wojny światowej) oraz ks. Czajkowskiego, kapelana żołnierzy antykomunistycznego podziemia, który w 1948

Is This Word” oraz „Ode To Venus”). Najbardziej znaną formacją muzyka pozostaje jednak trio SBB, będące pionierem polskiego rocka progresywnego. Od połowy lat 70. zespół nagrał kilkanaście płyt i wystąpił na wielu koncertach w Polsce i na całym świecie.

Śląski twórca był jednym z pierwszych polskich muzyków rockowych, który wypracował nowy nurt w twórczości religijnej. Skrzek od lat koncertuje również w kościołach, a jego najbardziej znanym dziełem sakralnym jest powstała w 1987 roku „Kantata Maryjna” do słów Romana Brandstaettera. W latach siedemdziesiątych posiadanie płyt SBB i słuchanie twórczości tej grupy nobilitowało towarzysko i dawało odczuć, że należy się do kulturalnej elity” – powiedział w czasie uroczystości wiceprzewodniczący Rady Głównej „Civitas Christiana” Karol Irmier, członek Kapituły Nagrody.

Pamięć o korzeniach

Ostatnią kategorią tegorocznych wyróżnień była Nagroda Zagraniczna. Otrzymało ją Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Polskich „Macierz Szkolna” z Litwy za pielęgnowanie kultury polskiej wśród najmłodszego pokolenia litewskich Polaków i wypracowanie pozytywnego obrazu mniejszościowego szkolnictwa polskiego w systemie edukacyjnym naszych północno-wschodnich sąsiadów. Członkowie Kapituły przypomnieli, że obok parafii polskie szkoły stanowią najważniejszy czynnik przypominający mieszkającym na Litwie Polakom, „skąd ich ród”, a działalność „Macierzy Szkolnej” stanowi ważny wzór dla aktywności wielu innych stowarzyszeń skupiających mniejszości narodowe zamieszkujące Republikę Litewską.

Kapitułę Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka stanowią: bp dr Wiesław A. Mering – przewodniczący Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Komisji Episkopatu Polski, bp prof. dr hab. Andrzej Dziuba – przewodniczący Rady Naukowej KEP, ks. prof. dr hab. Jerzy Lewandowski – krajowy asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Ziemowit Gawski – przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Karol Irmier i Marek Koryciński – wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Zbigniew Borowik – redaktor naczelny Instytutu Wydawniczego PAX.



Laureaci tegorocznej LXIII edycji Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka

Fot. Dominik Różański

osadzony w Auschwitz, po 1945 roku padł ofiarą stalinowskich represji i w latach 1947–1956 przebywał w celach Mokotowa, Rawicza oraz Wronek. Po amnestii dla więźniów politycznych na fali odwilży po Październiku 1956 roku zadebiutował na łamach słynnego pisma „Po Prostu”. Jego pierwsza pełnowymiarowa powieść „Haracz szarego dnia” ukazała się jednak dopiero w 1959 roku dzięki Instytutowi Wydawniczemu PAX. Twórczość Krasińskiego (m.in. opowiadania „Skarga”, dramaty „Czapa” i „Kochankowie z klasztoru Valdemosy” czy też autobiograficzna powieść „Twarzą do ściany”) weszła na trwałe do kanonu polskiej literatury współczesnej. W werdykcie Kapituła uhonorowała pisarza za ukazanie godności człowieka zmagającego

roku odprawił w celi Mokotowa Mszę św. dla prawie setki więźniów.

Śląski bard

Nagroda Muzyczna trafiła z kolei w ręce – śmiało można już dzisiaj powiedzieć – legendarnego twórcy Józefa Skrzeka (wywiad z laureatem zamieszczamy w bieżącym numerze „NG”). Wokalista, kompozytor i multiinstrumentalista, urodzony w Siemianowicach Śląskich, swoją dojrzałą karierę muzyczną rozpoczął w 1970 roku w pierwszym polskim zespole bluesrockowym Breakout kierowanym przez Tadeusza Nalepę i Mirę Kubińską. W latach 1972–1973 współpracował z Czesławem Niemcem (wspólnym dziełem muzyków były płyty „Marionetki”, „Strange

Komercyjnej papce muzycznej brakuje czystości i autentyczności

Zło dźwiękiem zwyciężaj

Z Józefem Skrzekiem, laureatem LXIII Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka rozmawia Katarzyna Kasjanowicz.

Czym dla Pana jest nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka?

Zaskoczeniem, zaszczytem, docenieniem mojej wieloletniej działalności. Szczególnie ważne jest dla mnie zauważenie takiego działania w sferach nazywanych przez niektórych „bezdotykowymi”. Odkąd zacząłem pojawiać się w kręgach muzyki religijnej, abstrahując od tego, że było to nowatorskie, bo zastosowałem nowe brzmienia i nowe systemy nagłaśniające, niektórzy przeżyli szok i mówili: „No nie, co ten Skrzek, zwariował? Co on w ogóle robi? Patrzcie, normalnie w kościołach gra!”. Ale dla mnie to było istotne, bo ja w ogóle byłem inny. W latach 80. na koncerty rockowe pędzono młodych ludzi i pałowano, zwyczajnie ćwiczono sobie na nich agresję. Sam byłem tego świadkiem i powiedziałem, że nie będę grał takich koncertów. Zrobiłem sobie pauzę, a później odkryłem te wszystkie moje inności, czyli sięgnąłem po prostu w głębie, do czegoś, co jest bardziej zmysłowe.

Czego Pańskim zdaniem brakuje w dzisiejszej polskiej muzyce?

Nie wtrącam się do stylistyki, do tego, co jest modne, bo to i tak zawsze będzie się zmieniało. Takie są prawa natury. Wiadomo, że show-biznes jest nakręcany, napędzany, nie mówiąc o tym, że często jest sztuczny i pozerski. Wiele spraw odbywa się za pieniądze i dla pieniędzy. Powiedziałbym, że nie tylko w Polsce, ale ogólnie, na całym świecie, zawsze jak się spojrzy na muzykę, to można powiedzieć, że w komercji staje się ona ślepa. Padają rekordy, ile sprzedajesz, ile zarobiłeś, ale gdzie tak naprawdę jest sedno tego wszystkiego? Gdzie jest czystość? To tak, jakbym cierpiąc na jakąś uciążliwą dolegliwość, przyszedł do lekarza, który przecież składał przysięgę Hipokratesa, a on już na wejściu rzuca hasło: „Pięćset złotych”. Choć jeszcze nie zaczął leczyć! I tak samo jest z muzykiem, który jeszcze zanim coś zrobi, mówi: „Pięćset. Dlaczego? A bo z czegoś trzeba żyć”. Można

robić coś dla plebsu, jakąś „biesiadę”. Ale dla mnie sama muzyka jest sztuką piękną, stanowi zbliżenie człowieka do człowieka, jest moim wielkim darem, którym porozumiewam się ze wszystkimi ludźmi na świecie.

A muzyka w przestrzeni sakralnej?

O, to już jest poważna sprawa! We wszystkim trzeba mieć potwierdzenie. Bywa, że coś odkrywasz, a tu się okazuje, że to zwykły „fajans”. Ale jeśli to, co robisz, znajduje swoje miejsce, zostaje zaakceptowane – jest w porządku. Niemniej, ludzie powinni wiedzieć o twoich działaniach, czy to poprzez pocztę pantoflową, czy też ogłoszenia parafialne,

dzili akurat tam, ponieważ nie mają co robić. Kiedy słyszę, że jest intencja na przykład dla pani Klary, bo skończyła siedemdziesiąt lat, gram jej o Madonnie, a ona jest szczęśliwa.

Czy muzyka może choć trochę zmienić dzisiejszy świat?

Może. Tak jak powiedział Ojciec Pio: „Zło czynem zwyciężaj”. Czyli tym, co wykonujesz. Potrzebne są tylko moc i uduchowienie. Oczywiście świat podąża swoją drogą i musi napierać, a człowiek to zaledwie jeden z atomów. We wszystkim tkwi tajemnica. Ale droga przez życie wiedzie do prawdy.



Krótki recital artysty laureata podczas uroczystości wieczania nagrody

Fot. Dominik Różański

internet, cokolwiek. Wtedy dopiero można daną rzecz całkowicie realizować. Z drugiej strony, w moim przypadku, nie jest to zawsze konieczne. Kiedy rano przychodzę na chór, bo czuję, że powinienem zagrać, to w tym momencie wszystko, o czym mówiłem przed chwilą – odpada. To moja chwila wyznania, której oddaję się całkowicie. Stanowi moją przestrzeń, w której unoszę się poprzez to, co jest prawdziwe. W dni powszednie do Kościoła przychodzą tylko ci ludzie, którzy rzeczywiście wierzą. Nie sądzę, żeby oni przycho-

A zatem możemy kreować własne szczęście?

Tak. Wystarczy tylko być dobrym człowiekiem. Trzeba spotykać się ze wszystkimi ludźmi na świecie. Od tych biednych, którzy są na Śląsku bezrobotni, do tych, którzy jeżdżą „gablotami”. Mam takich znajomych, którzy są niewierzący, bo po prostu tego nie rozumieją. Ale są dobrymi ludźmi. Nie chodzi tylko o to, by od razu stać się dewotem. Można być spokojnym, lub niespokojnym – ale prawdziwym!

XXVI edycja Nagrody im. ks. Bolesława Domańskiego

W obronie prawd narodowych i chrześcijańskich

Kapituła XXVI edycji Nagrody ks. Bolesława Domańskiego, działająca przy Radzie Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, 22 maja w żarskim ratuszu nagrodziła pięciu tegorocznych laureatów.

Bolesław Domański urodził się 14 stycznia 1872 roku w Przytarni. Jego rodzinne korzenie, dzieciństwo oraz dojrzałe życie związane było z Pomorzem. W 1895 roku w Pelplinie uzyskał święcenia kapłańskie, a dwa lata później tytuł doktora teologii i filozofii. Zaangażowany w sprawy społeczne i narodowe prezentował nową naukę społeczną kościoła, opowiadając się za głęboką odnową liturgii i duszpasterstwa. W 1923 roku ks. Domański stanął na czele Związku Polaków w Niemczech obejmującego Pogranicze i Kaszuby, akcentując na pierwszym miejscu walkę o język i kulturę polską. W 1933 roku związek ten za swój znak przyjął Rodło, które przedstawia Wisłę i Kraków, fundamenty Polski. Tytuł księdza Patrona przyłąnił na dobre do Domańskiego, gdy w 1929 roku został wybrany patronem-prezesem Rady Nadzorczej Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech z siedzibą w Berlinie. Ksiądz Patron angażował się we wszystkie przejawy życia narodowego, budząc polskiego ducha, a obok rozwoju kulturalnego kładł duży nacisk na rozwój ekonomiczny i gospodarczy. Największym wydarzeniem dla społeczności polskiej w Niemczech przed II wojną światową był Kongres Polaków w Niemczech, na którym w 1938 roku uchwalono pięć prawd Polaków: Jesteśmy Polakami, Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci, Polak Polakowi bratem, Co dzień Polak narodowi służy, Polska Matka nasza, nie wolno mówić o matce złe.

Na tym kongresie ks. Domański wręczał najbardziej zasłużonym Odznakę Wiary i Wytrwałości. Bolesław Domański zmarł 21 kwietnia 1939 roku w Berlinie. Został pochowany w Zakrzewie.

Od 1983 roku Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, przybliżając i popularyzując sylwetkę, ideały i działalność

księdza Patrona, przyznaje nagrodę nazwaną jego imieniem osobom i instytucjom zasłużonym w inspirowaniu i wcielaniu w życie wartości i postaw chrześcijańskich i patriotycznych. Podczas 25 edycji nagrodę przyznano wielu zasłużonym osobom i instytucjom, m.in. ks. bp. Ignacemu Jeżowi, Róży Brzezińskiej, Józefowi Maciejowi

(ur. 1936) z Głomska za zaangażowanie w budownictwo sakralne za ziemiach złotowskiej i gubińskiej; Walerian Piotrowski (ur. 1927) z Zielonej Góry za dążenie do prawdy i sprawiedliwości oraz dbałość o etyczny wymiar życia publicznego; Rita i Leonard Kostkowie z Kurdyp za stworzenie i działalność Ogniska Kultury Rodzinnej „Hubertówka”; Towarzystwo im. Zofii Kossak z Górek Wielkich za wieloletnią promocję życia i twórczości Zofii Kossak oraz jej ideałów.

Uroczystość wręczenia nagród miała miejsce w sali konferencyjnej żarskiego ratu-



uroczystość wręczenia XXVI edycji nagrody im. ks. Bolesława Domańskiego odbyła się w Żarach

Roślickiemu, Gabrieli Cwojdzńskiej, Wyższemu Seminarium Duchownemu Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, Michałowi Zaleskiemu, ks. abp. Marianowi Gołębiowskiemu.

14 kwietnia 2010 roku Kapituła Nagrody im. ks. dr. Bolesława Domańskiego, pod przewodnictwem Jacka Stróżyńskiego, kierując się słowami ks. Patrona, wygłoszonymi podczas Kongresu Polaków w Berlinie: „Bądźmy Bogu wierni... z głębi serca wołamy: przyrzekamy uroczystość, że polskości swej za nic w świecie nie oddamy”, wyłoniła pięciu laureatów XXVI edycji. Tegoroczne nagrody odebrali: Mieczysław Bławat (ur. 1938) z Kościerzyny za konkretną i wszechstronną pomoc potrzebującym; ks. kanonik Jan Guss

sza. Laureatów tej i poprzednich edycji oraz zaproszonych gości, m.in. Przewodniczącego Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowita Gawskiego, dyrektorów i przewodniczących wielu Oddziałów Stowarzyszenia, władze samorządowe miasta i powiatu, przywitał Przewodniczący Oddziału Stowarzyszenia w Żarach Piotr Jankowiak. Spotkanie w ratuszu uświetnił występ Międzyszkolnej Orkiestry Dętej Żarskiego Domu Kultury. Na zakończenie uroczystości w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa, w intencji laureatów Nagrody, bp Paweł Socha celebrował Mszę św., po której złożono kwiaty pod obeliskiem prymasa 1000-lecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Obroniono Dom Katolicki

Anna Bensz-Idziak

Wystąpienie mieszkańców Zielonej Góry przeciw likwidacji i odebraniu Kościołowi Społecznego Domu Katolickiego było największym wystąpieniem przeciw władzy komunistycznej na ziemiach zachodnich między czerwcem 1956 roku a grudniem 1970.

30 maja 1960 roku w Zielonej Górze za protestowało ok. 5 tys. osób. Ponad 300 demonstrantów zatrzymano. Większość z nich dotknęły niewspółmierne do winy sankcje ze strony władz.

Dom Katolicki był dla Zielonogórzan miejscem szczególnym. – Nie był ludową kapliczką, ale ośrodkiem spotkań i formacji – podkreślał podczas rocznicowych uroczystości bp Stefan Regmunt – biskup zielonogórsko-gorzowski. – Służył on organizacjom katolickim, działalności Caritas, katechezie i działalności kulturalnej. Nad wszystkim czuwał pierwszy polski proboszcz parafii pw. św. Jadwigi – ks. kan. Kazimierz Michalski.

Obchody związane z rocznicą wydarzeń zielonogórskich rozpoczęły się już 13 marca, kiedy to po wielu latach do miasta powrócił ks. Kazimierz Michalski – Jego doczesne szczątki spoczęły w grobowcu zasłużonych kapłanów obok kościoła konkatedralnego pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze. Ks. Michalski został pośmiertnie zrehabilitowany i odznaczony Orderem Odrodzenia Polski a Rada Miasta Zielona Góra włączyła go w poczet Honorowych Obywateli Miasta.

Główne uroczystości rocznicowe miały miejsce 30 maja 2010 roku. W kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej na Mszy św. w intencji uczestników – ofiar wydarzeń zielonogórskich zgromadzili się świadkowie i uczestnicy wydarzeń sprzed 50 lat, przedstawiciele parlamentu, władz państwowych

i samorządowych, duchowieństwo oraz mieszkańcy Zielonej Góry. Modlitwie przewodniczył abp Józef Michalik.

Na pamiątkę tamtych dni przy Placu Powstańców Wielkopolskich powstał Pomnik wydarzeń zielonogórskich odsłonięty przez uczestnika obrony domu – pana Krzysztofa Donabidowicza oraz poświęcony przez bp.



Widowisko uliczne „Obudzone miasto” przypominało sceny sprzed 50 lat

Fot. Anna Bensz-Idziak

Stefana Regmunta. Pomnik tworzą dwa elementy: na budynku ówczesnego Domu Katolickiego – dziś budynku Filharmonii Zielonogórskiej – umieszczony jest napis tłumaczący przechodniom, co wydarzyło się 50 lat temu w Zielonej Górze. Tekst ten można odczytać patrząc przez judasza w kamiennych drzwiach – ustawionych obok. Prostokąt drzwi wraz z judaszem przywoływał ma system inwigilacji, izolacji i represji społeczeństwa w PRL.

30 maja 2010 roku Plac Powstańców Wielkopolskich – świadek wydarzeń z 1960 roku – po raz kolejny stał się miejscem zgromadzenia związanego z wydarzeniami zielonogórskimi.

– Tak jak 50 lat temu, dzisiaj też pada deszcz. Mimo to zgromadziliśmy się na tym historycznym już dziś placu – mówił podczas uroczystości Walerian Piotrowski przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Organizacyjnego Obchodów 50. rocznicy wydarzeń zielonogórskich, były senator RP, był obrońcą w procesach skazanych za udział w wydarzeniach. – Chciałbym w imieniu współczesnych zielonogórzan wyrazić słowa największego szacunku uczestnikom tamtych wydarzeń. Wystąpili bowiem wtedy niejako wbrew nadziei, przeciwko sile władzy komunistycznej, w obronie tych wartości, w których byli wychowani – powiedział.

Na placu rozegrały się sceny bohaterskiej obrony Domu Katolickiego za sprawą widowiska słowno-muzycznego pt. „Obudzone miasto”. Spektakl, według scenariusza dr. Wojciecha Śmigielskiego w reżyserii Roberta Czechowskiego, stworzony został w oparciu o dokumenty oraz na podstawie wspomnień i relacji uczestników zamieszek.

W ramach obchodów rocznicy obrony Domu Katolickiego otwarte zostały okolicz-

nościowe wystawy, odbyła się debata naukowa z udziałem historyków i mieszkańców miasta. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wydało dwie pozycje książkowe traktujące o wydarzeniach 1960 r. i ks. Kazimierzu Michalskim.

Obchody 50. rocznicy wydarzeń zielonogórskich honorowym patronatem objęli: śp. Lech Kaczyński Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, który miał uczestniczyć w uroczystościach, biskup Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej Stefan Regmunt, wojewoda lubuski Helena Hatka, marszałek województwa lubuskiego Marcin Jabłoński oraz prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki. ■

Patriotyczna postawa ks. Kazimierza Michalskiego była przyczyną usunięcia go z Zielonej Góry

Polska chrześcijańska dusza

Dominik Różański.

Przez dziesięciolecia mało kto wiedział o „Wydarzeniach Zielonogórskich”. 30 maja 50 lat temu 5 tysięcy ludzi stanęło w obronie Domu Katolickiego, który decyzją władz komunistycznych miał być przejęty przez miasto. Zielona Góra liczyła wtedy ok. 20 tys. napływowej ludności

Jest rok 1945. Do parafii p.w. św. Jadwigi przybywa z polecenia ks. prałata Edmunda Nowickiego- Administratora Apostolskiego – pierwszy polski powojenny proboszcz ks. Kazimierz Michalski.

W kronice parafialnej pod datą 22 października 1945 r. widnieje zapis: „Przybyłem dzisiaj (...) do Zielonej Góry, aby objąć duszpasterstwo w tutejszej parafii Św. Jadwigi. Rozpocząłem w imię Boże pracę nad tymi Polakami, którzy po złamaniu przemocy hitlerowskiej zaczęli napływać tutaj w lipcu 1945 r. (...) Ks. Prymas Hlond błogosławi mi na pracę na Ziemiach Odzyskanych, wskazując na nią jako na pracę misyjną.”

Ludzi w Zielonej Górze przybywa. Potrzeba uczestniczenia w liturgii jest w nich ogromna. Świątynia dosłownie pęka w szwach. Społeczność garnie się do organizowanych przez kapłana grup parafialnych. Ks. Michalski jako wspaniały organizator jeszcze z przedwojennym doświadczeniem- skupia wkoło kościoła coraz więcej wiernych. Oprócz działalności duszpasterskiej, organizowane są akcje charytatywne, tak potrzebne ludności osiedlającej się tu często pod przymusem, wypędzonej z kresów II Rzeczypospolitej. Dom Parafialny przy Placu Wielkopolskim kipi życiem: powstaje pierwsze przedszkole, działa kuchnia dla ubogich, biblioteka, wystawiane są przedstawienia teatralne. Odbывают się prelekcje i dyskusje. Oczkiem w głowie księdza Kazimierza są dzieci i młodzież. Zdaje sobie sprawę, że pod rządami komunistów nadeszły nowe czasy i „ludowa władza” będzie chciała wykorzystać wiarę w Boga.

Patriotyczna postawa kapłana oraz nieskrywane, przeciwne stanowisko w kwestii wyznawanych przez władzę poglądów, przyczyniło się później do „potrzeby” eliminacji księdza uznawanego za persona non grata.. Dekret z 9 lutego 1953 r. dotyczył obsadzania stanowisk kościel-



50 rocznicę wydarzeń zielonogórskich obchodzono w Senacie RP

Fot. Dominik Różański

nych i wymuszał m. inn. ślubowanie „wierności państwu ludowemu”. Ks. Michalski odmówił podpisania deklaracji, czego skutkiem było nie tylko usunięcie proboszcza z parafii, ale też zmuszenie go do opuszczenia Zielonej Góry. Powraca tu w grudniu 1956 r.

Rok 1960. W marcu Wydział Spraw Lokalowych wydaje nakaz eksmisji. Dom Katolicki ma być opuszczony. Władze kościelne odmawiają. Żądanie opuszczenia placówki zostaje ponowione i wzmocnione groźbą przymusowego wykwaterowania. 1200 parafian podpisuje petycję do Rady Państwa o cofnięcie decyzji, ale petycja zostaje odrzucona.

Rano 30 maja w Domu Katolickim trwa nauka religii. Oprócz dzieci w budynku i na zewnątrz znajduje się kilkanaście kobiet. Ok.

godz. 9:50 przybywa pod eskortą milicji grupa eksmisyjna. Dochodzi do ostrej wymiany zdań, kobiety nie chcą wpuścić egzekutorów do budynku. Szczupłe szeregi obrończy zostają zasilone przez dołączających do nich parafian oraz oczekujących na autobus na znajdującym się nieopodal dworcu P K S. O godz. 11 tłum liczy ponad 2 tys. ludzi. Milicja przy użyciu pałek i gazów łzawiących usiłuje rozproszyc manifestujących. Zomowcy wrzucają pojemniki z gazem do kościoła, wywlekają ludzi, biją pałkami. W ich kierunku z tłumu lecą kamienie i bruk. Rozpoczynają się uliczne walki- prowadzone ze zmiennym szczęściem. Siły porządkowe do pomocy wzywają ZOMO z Gorzowa Wlkp. i Poznania. Zostaje poturbowanych 50 milicjantów. Dobrze skoordynowane oddziały, wzmocnione o dodatkowych zomowców, pacyfikują walczących o Dom Katolicki. Zatrzymano ponad 300 osób. Zapadły wyroki sądowe, pozbawiające wolności nawet do 5 lat. Innym wymierzono wysokie grzywny. Wielu manifestantów zostało

wyrzuconych z pracy. Również ks. Michalski został surowo potraktowany. Władze musiały, by został usunięty z Zielonej Góry z dniem 1 stycznia 1961 r. Była to więc druga banicja, na jaką został zesłany. Z niej jednak już do Zielonej Góry jako duszpasterz nigdy nie powrócił. Zamieszkał w Poznaniu, podejmując działalność w parafii św. Wawrzyńca. Zmarł tam 11 lutego 1975 r.

W 50 rocznicę „wydarzeń zielonogórskich” – za pozwoleniami i zgodą władz- doczesne szczątki ks. Kazimierza Michalskiego zostały ekshumowane i uroczystie pochowane w grobowcu zasłużonych księży przy konkatedrze św. Jadwigi. I w ten oto sposób niezłomny kapłan „powrócił” do swej pierwszej, powojennej parafii.

Biblia znakiem na dziś i jutro

Łukasz Kobeszko

7 i 8 czerwca w sanktuarium w Niepokalanowie odbył się finał XIV Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Po zaciętym współzawodnictwie spośród dziewięciu ścisłych finalistów w etapie ustnym jury wyłoniło trzy laureatki. Pierwsze miejsce zajęła Agnieszka Sikorska z diecezji szczecińsko-kamieńskiej. Tuż za nią uplasowała się Agnieszka Garbacz z diecezji sandomierskiej, a trzecie miejsce na konkursowym podium przypadło Beacie Staroń z diecezji tarnowskiej.

Trzy laureatki otrzymały do wyboru indeksy na różne kierunki: Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Opolskiego i Szczecińskiego. Zwycięzcy uda się z pielgrzymką do Ziemi Świętej ufundowaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Fundację Komisariat Ziemi Świętej. Zdobywczyni drugiego miejsca, dzięki Inco-Veritas S.A., pojedzie do Rzymu. Laureatka trzeciego miejsca uda się na pielgrzymkę do Wilna, sponsorowaną także przez „Civitas Christiana”.

Nagrody otrzymali również katecheci. Opiekunka zwyciężczyni, nauczycielka religii z II Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie, Jolanta Kunstmann, otrzymała fotograficzny aparat cyfrowy, ufundowany przez Hutę Częstochowa S.A. Można powiedzieć, że w tegorocznej edycji konkursu praktycznie nie było przegranych, gdyż decyzją Senatu KUL dziewięciu finalistów ogólnopolskich również otrzymało indeksy na tę uczelnię. Wszyscy zostali nagrodzeni książkami Instytutu Wydawniczego PAX, upominkami Tygodnika Katolickiego „Niedziela”, Edycji św. Pawła, Wydawnictwa Archidiecezji Lubelskiej GAUDIUM oraz Stowarzyszenia Ewangelizacji Przez Media List.

Przed rozpoczęciem ścisłego finału Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ziemowit Gawski podkreślił, że Pismo Święte stanowi jedyny niezawodny drogowskaz w życiu każdego człowieka. Szczególnie widać to w chwilach prób i niepewności, które zbiegły się z tegorocznymi finałami konkursu – tragedią pod Smoleńskiem i katastrofą powodzi, która na-

wiedziła znaczne obszary naszego kraju. W takich trudnych i po ludzku niezrozumiałych momentach na nasze liczne wątpliwości warto jest szukać odpowiedzi nie w omylnych, ludzkich opiniach, lecz w natchnionym przez Ducha Świętego Słowie Bożym. Tak jako naród robiliśmy przez wieki i dzięki temu nigdy nie zawiodła nas Boża opieka.

Tegoroczny finał turnieju pokazał, że Ogólnopolski Konkurs Biblijny stał się jedną z najważniejszych inicjatyw popularyzujących wiedzę religijną wśród młodego pokolenia Polaków. Miejmy nadzieję, że wzrastająca z każdym rokiem liczba jego uczestników przyniesie zauważalne owoce w codziennym życiu Kościoła i narodu.

Podczas finałowej rozgrywki 8 czerwca obecni byli również Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Sławomir Józefiak, wiceprzewodniczący Rady Głównej Marek Koryciński oraz członek Zarządu Teresa Kazimierczuk. Uroczysty, ostatni etap finału prowadziła Izabela Tyras z Radia Jasna Góra, będąca zarazem jednym z koordynatorów krajowych konkursu.

Dwudniowy finał rozpoczął się 7 czerwca Nabożeństwem Słowa Bożego, sprawowanym pod przewodnictwem ks. Wojciecha Turka. Po modlitwie 120 finalistów z całej Polski

wzięło udział w pisemnym teście, składającym się z 45 pytań przygotowanych przez zespół pod przewodnictwem ks. prof. Mirosława Wróbla, biblisty z KUL. Pytania dotyczyły Pism Janowych – tematu tegorocznej edycji konkursu. W tym samym czasie katecheci, przybyli do Niepokalanowa wraz ze swoimi podopiecznymi, wzięli udział w konkursie „Katecheto, otwórz Biblię swojemu uczniowi”, polegającym na przygotowaniu scenariusza lekcji religii dotyczącej problematyki biblijnej. Konkurs potrwa do 10 września, a najlepszy katecheta pojedzie w nagrodę na pielgrzymkę do Wiecznego Miasta.

W wieczornej części pierwszego dnia finału odbył się również koncert hiphopowej grupy chrześcijańskiej Full Power Spirit, który szerszej publiczności jest znany m.in. ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Popiełuszko. Wolność jest w nas”.

Pierwszy dzień finału zakończył uroczysty Apel Jasnogórski na placu przed bazyliką Matki Bożej Niepokalanej. Po modlitwie młodzież spotkała się z o. Stanisławem Piętką OFM, gwardianem niepokalanowskich franciszkanów, oraz złożyła kwiaty i zapaliła świece przed pomnikiem św. o. Maksymiliana Marii Kolbego.

Drugi dzień finałów rozpoczęło zwiedzanie Niepokalanowa oraz uroczysta Msza Święta w bazylice MB Niepokalanej.

W tegorocznej edycji na etapie szkolnym w konkursie wzięło udział ponad 30 tys. uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Honorowy patronat nad turniejem od lat sprawuje prymas-senior Polski, kardynał Józef Glemp.

Tegoroczny finał turnieju pokazał, że Ogólnopolski Konkurs Biblijny stał się jedną z najważniejszych inicjatyw popularyzujących wiedzę religijną wśród młodego pokolenia Polaków. Miejmy nadzieję, że wzrastająca z każdym rokiem liczba jego uczestników przyniesie zauważalne owoce w codziennym życiu Kościoła i narodu. ■

Wrocławskie środowisko „Civitas Christiana” uczciło megajubileusze kardynała Henryka Gulbinowicza

Dzielić się chrześcijańską nadzieją i chlebem

Sześćdziesiąt lat minęło od czasu, gdy 18 czerwca 1950 roku ówczesny diakon Henryk Gulbinowicz przyjmował święcenia kapłańskie. Był to jubileuszowy Rok Maryjny. Kościół w tym roku ogłosił dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny. Znamienne, że 60-lecie kapłaństwa, 40-lecie sakry biskupiej i 25-lecie otrzymania kardynalskiej purpury święcił wrocławski Kardynał na zakończenie Roku Kapłańskiego. Przewodniczący dolnośląskiej organizacji „Civitas Christiana” słusznie dostrzegł wspaniałą okazję do świętowania tych rocznic.

Urodzony w Wilnie, mieście Matki Boskiej Ostrobramskiej wrocławski Kardynał po przyjęciu święceń w Olsztynie, w tym mieście w 1950 roku rozpoczął posługę kapłańską. Prowadzenie pracy duszpasterskiej w środowisku akademickim w tamtych czasach nie było łatwe. Do tego dochodziły obowiązki duszpasterza alumnów w Wyższym Seminarium Duchownym „Hosianum”. W tej pracy odznaczył się gorliwością, odwagą i umiejętnością głoszenia Ewangelii, stając się ulubionym duszpasterzem w Olsztynie.

W 1970 roku zostaje mianowany przez papieża Pawła VI administratorem apostolskim archidiecezji w Białymstoku, sakrę biskupią zaś przyjmuje z rąk sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego. Na biskupstwie w Białymstoku pozostaje przez sześć lat, by w 1975 roku objąć archidiecezję wrocławską po śmierci kard. Bolesława Kominka. Zaczynał się blisko czterdziestoletni okres duszpasterstwa kard. Henryka Gulbinowicza na Dolnym Śląsku. Ta imponująca czasowo i bogata posługa Kościołowi naznaczona była odwagą, pokorą, spokojem, dobrocią i pogodą ducha, co miało niemałe znaczenie dla ludzi, którzy osiadali na tej ziemi przesiedleni po wojnie z Kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

Jego dziełem była pomoc w zakorzenianiu tej napływowej społeczności na obcych im kulturowo ziemiach. To on przygotowywał wiernych Dolnego Śląska do spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w 1989 roku z okazji Europejskich Spotkań Młodych Taizé we Wrocławiu i ponownie z okazji udziału w 46. Międzynarodowym Kongresie

Eucharystycznym w 1997 roku, przygotowanie i udział wiernych w Peregrynacji Obrazu Matki Boskiej Jasnogórskiej i w obchodach Millenium Archidiecezji Wrocławskiej



Kardynał Gulbinowicz obchodził w tym roku potrójny jubileusz

w 2000 roku, jak też odważna postawa i opieka nad społecznością archidiecezji w okresie stanu wojennego.

Za jego czasów liczne były powołania kapłańskie, prowadzona była ożywiona praca duszpasterska w parafiach, rozkwitało życie naukowe w kościelnych placówkach naukowych, troską otaczane były rodziny, starannie przygotowywano młodych do sakramentu

małżeństwa. Wydarzeniem duszpasterskim na skalę ogólnopolską były organizowane od trzydziestu lat przez Papieski Fakultet Teologiczny Wrocławskie Dni Teologiczne.

W czasie biskupiej posługi kard. Gulbinowicza w archidiecezji rozwinęła się znacząco sieć parafii: zostały erygowane 132 parafie, zbudowano 58 kościołów parafialnych, liczne kaplice i domy parafialne. We Wrocławiu powstał Dom Księża Emerytów. W Kościele wrocławskim ksiądz kardynał angażuje się w pomoc ubogim i bezdom-

nym. Tu powołano schronisko im. św. Brata Alberta, Wrocławskie Towarzystwo Opieki nad Więźniami, Caritas Archidiecezji Wrocławskiej, Dom Samotnej Matki, zorganizowano sieć kuchni dla ubogich, dom dla narkomanów, hospicjum. Tu powstał z inicjatywy Kardynała Komitet ds. Pomocy Katolikom na Wschodzie. Na początku lat 90. na terenie Metropolii Wrocławskiej zostały

erygowane diecezje: wrocławska, legnicka i świdnicka.

Kardynał Gulbinowicz z oddaniem angażował się w dialog z wiernymi greckokatolikami i prawosławnymi, a także trudny proces pojednania polsko-niemieckiego, jakże istotny na Dolnym Śląsku.

Czas wyznaczający potrójny jubileusz kard. Gulbinowicza znaczy się gorliwą służbą Bogu, wiernością i oddaniem powołaniu kapłańskiemu, posługą duchową i materialną każdemu napotkanemu człowiekowi zgodnie z Jego biskupim zawołaniem „Patientia et Caritas” (Cierpliwość i Miłość), krzewieniem

8 czerwca kardynalskie jubileusze uczciło spotkaniem z Dostojnym Jubilatem wrocławskie środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Niezwykły kapłan i wspaniały człowiek pełen pogody ducha i radości istnienia przybył na spotkanie z bliskim sobie środowiskiem, w którym są ludzie pamiętający Wilno z czasów jego młodości, jak pani Więckiewicz. Przybył, co zostało przyjęte ze szczególnym wzruszeniem, wprost ze szpitala, gdzie musiał ratować szwankujące zdrowie.

O ukochanym Kardynale mówił przewodniczący dolnośląskiego „Civitas Chri-

Ostrobramskiej podczas ubiegłorocznej pielgrzymki do Wilna i do Matki Boskiej Częstochowskiej podczas tegorocznej XXX pielgrzymki na Jasną Górę 29 maja.

Henryk Koch podkreślał umiłowanie polskości, duszy naszego narodu na całej duszpasterskiej drodze kard. Gulbinowicza, poszanowanie godności drugiego człowieka, zrozumienie jego potrzeb i oczekiwań w podejmowanych wcale nierzadko przez Dostojnego Jubilata działaniach społecznych.

Słowa życzeń i szacunku kierowali do Kardynała obecni na spotkaniu naukowcy z wrocławskich uczelni, członkowie Lobbying Odrzańskiego, uczestnicy Forum Gospodarczego w Krzyżowej, ludzie kultury, przedstawiciele różnych grup zawodowych, urbariści i dziennikarze.

Obdarzony tak licznymi darami serca i umysłu Dostojny Jubilat dzielił się z zebranymi swoim bogatym doświadczeniem życiowym, mądrością życiową i kapłańską, gromadzoną po to, by dzielić się nią z bliźnimi. Przypominał, że spotkanie na Kuźniczce odbywa się w dniu patronalnym św. Jadwigi, królowej Polski, postaci ważnej w naszych dziejach, która budowała najdalej na północny wschód wysunięty węgiel kultury łańskiejskiej poprzez związek małżeński z Władysławem Jagiełłą, który doprowadził do chrystianizacji Litwy. Kardynał Gulbinowicz podkreślał też wagę naszej współpracy z Kościołem w Czechach i czeskimi katolikami. Stamtąd przecież przed ponad tysiącem lat przyszło do nas chrześcijaństwo. Dziś my winni jesteśmy naszym czeskim braciom wsparcie w wierze.

Na sali panowała atmosfera prawdziwie chrześcijańskiej radości, iż wśród zebranych był znakomity mąż Kościoła, człowiek, który na swojej długiej kapłańskiej drodze potrafi tworzyć dobro, wspierać mądrość, zaszcześcić siłę niezbędną do wytrwania w tak wielu ludzkich sercach.

Być może w tym tkwi najgłębszy sens ludzkiego istnienia w wierności Chrystusowej Ewangelii i tak objawiają się znaki, które Bóg daje wspólnotie. Odczytywać je trzeba jako drogowskazy do nieba.

Oto sens i znaczenie czczenia megajubileuszy kardynała Gulbinowicza, jak je nazwał Henryk Koch.

zk



Podczas jubileuszowego spotkania w siedzibie wrocławskiego „Civitas Christiana” obecni byli liczni przyjaciele Księdza kardynała

wysokiej kultury życia duchowego, poszanowaniem drugiego człowieka i mądrością w pełnieniu kapłańskiej posługi, czego ślady trwają w zarówno w archidiecezjach wrocławskiej, warmińskiej, jak i białostockiej.

Nie sposób nie zauważyć symbolicznej wymowy faktu, że swój potrójny jubileusz obchodził kard. Gulbinowicz niejako na zakończenie Roku Kapłańskiego, i nie dostrzec w jego kapłańskiej i biskupiej drodze dojrzałego owocu służby Bogu i Kościołowi. Znakomitą akordem była uroczysta Msza św. dziękczynna we wrocławskiej archikatedrze, która odbyła się 29 maja.

Owe niecodzienne jubileusze wrocławskiego Kardynała z radością obchodzili wierni całej archidiecezji, jak również liczne środowiska i organizacje katolików świeckich, z którymi przez kilkadziesiąt lat dzielił los na Dolnym Śląsku, a także współpracował i się przyjaźnił.

stiana” Henryk Koch. Uczestnicy wzruszającej uroczystości dzielili radość ze spotkania z Dostojnym Jubilatem, wiernym przyjacielem i opiekunem goszczącej wspólnoty.

Spotkanie na Kuźniczce było znakomitą okazją do wyrażenia wdzięczności za dobro, którego doznało to środowisko od kardynała Gulbinowicza, Msze św. i modlitwy w intencji dolnośląskiej wspólnoty sprawowane na Jasnej Górze, w Henrykowie, Prudniku Lesie, we Wrocławiu w archikatedrze i bazylice św. Elżbiety, w siedzibie Stowarzyszenia, spotkania z załogami zakładów Inco Veritas w Borowie i we Wrocławiu, Lobbyingiem Odrzańskim, wsparcie dla wielu inicjatyw „Civitas Christiana”, jak choćby Polsko-Czeskie Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Wspólnota „Civitas Christiana” objęła jubileusze Księdza Kardynała modlitewnymi intencjami do Matki Boskiej

We Wrocławiu przypomniano dorobek naukowy ks. prof. Józefa Majki w siedemnastą rocznicę jego śmierci

Filozofia społeczna księdza Majki

Adam Maksymowicz

Zorganizowana przez wrocławski Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” sesja poświęcona była wykładowi ks. prof. Majki w katolicką naukę społeczną. Wykład o społecznym filozofowaniu Księdza Profesora wygłosił ks. Piotr Mrzygłód, autor monografii „Personalizm teologiczny ks. Józefa Majki”. Dzieło wrocławskiego uczonego wnosi oryginalny wkład do rozwoju chrześcijańskiej filozofii społecznej.

Ksiądz prof. Józef Majka, nauczyciel akademicki, filozof, urodził się 31 maja 1918 roku w Suchorzowie w powiecie tarnobrzskim. Był trzynastym, najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Po ukończeniu szkoły powszechnej i gimnazjum wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. 8 sierpnia 1942 roku po pięcioletnich studiach filozoficzno-teologicznych został wyświęcony na kapłana. Studiował ekonomię na Akademii Nauk Politycznych w Warszawie i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Użył też stopień magistra teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W latach 1946–1947 był kierownikiem Przedstawicielstwa Krajowej Centrali „Caritas” w Warszawie.

Wykładał katolicką naukę społeczną, etykę, współczesne kierunki społeczne, filozoficzną krytykę marksizmu, socjologię duszpasterską i socjologię religii w Tarnowskim Instytucie Teologicznym, na KUL-u, w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Pozostawił po sobie dzieła tworzące tzw. sumę społeczną. Są to m.in.: *Katolicka nauka społeczna, Filozofia społeczna, Etyka życia gospodarczego, Rozważania o etyce pracy, Jaka Polska?, Węzłowe problemy katolickiej nauki społecznej oraz Etyka społeczna i polityczna*. Jest autorem kilkunastu książek i ponad 400 artykułów naukowych i popularnonaukowych, komentarzy do encyklik papieskich, redaktorem prac zbiorowych, promotorem licznych prac magisterskich, licencjackich i dziewięciu doktoratów.

Przez wiele lat pełnił funkcję rektora Papieskiego Fakultetu Teologicznego i Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Uczestniczył w wielu komisjach Episkopatu Polski i instytucji watykańskich. Został odznaczony najwyższym tytułem papieskim: Protonariusza Apostolskiego (infułata). W 1971 roku uzyskał stopień profesora nadzwyczajnego, a w 1985 roku – zwyczajnego. Zmarł nagle w dzień swoich imienin 19 marca 1993 roku.

Według ks. prof. Majki troska o człowieka zawsze nakazywała myślicielom chrześcijańskim być w opozycji do wszelkich usiłowań zmierzających do ograniczenia ludzkich uprawnień osobowych. Jako personalista głosił wizję społeczności ludzkiej w wymiarze społecznym, kulturowym, politycznym i gospodarczym. Ale jako realista zdawał sobie sprawę, że droga do budowania świeckiej cywilizacji chrześcijańskiej wydaje się być bardzo daleka. Dlatego uważał, że trzeba ten świat ewangelizować, ażeby go ocalić.

Współczesne zagrożenia dla wizji społeczności chrześcijańskiej widział w akceptacji skrajnego indywidualizmu oraz ideologii społeczno-politycznego liberalizmu. Przestrzegał przed przenikaniem tej ideologii w Polsce do sfery ludzkiej moralności, co wiedzie „wyzwolonego” człowieka na manowce postmodernistycznej „antykultury”, społecznego nihilizmu i życia w „świecie absurdu”. Tego rodzaju „filozofii słabej” przeciwstawił „filozofowanie w kontekście Ewangelii” i szeroko rozumianej kultury chrześcijańskiej – atlantyckiej, inspirowanej religijnym Ob-

jawieniem oraz autentycznymi problemami teologicznymi.

Prowadzona przez ks. prof. Majkę analiza historii filozofii wyraźnie pokazuje, że człowiek „przednowożytny” miał trwały punkt oparcia dla własnego bytu w odniesieniu do Stwórcy i w łańcuchu wszechświata, znajdującym odbicie w niezniszczalnych wartościach. Uważał, że człowiek współczesny odarty z transcendencji oraz z pierwiastka religijnego, organizując się w społeczeństwo, skazany jest na szukanie po omacku uzasadnienia swojej egzystencji i godności w prawie. Odejście od Boga przez racjonalistycznie, a następnie marksistowsko zorientowaną społeczność, okazało się w jego ocenie gigantyczną w skutkach pomyłką, skutkującą głębokim kryzysem prawdy o człowieku.

Zebrani w „Civitas Christiana” słuchacze żywo reagowali na prezentację książki o niezwykłym filozofie z Wrocławia. Padło wiele pytań, wypowiedzi i wspomnień o Księdzu Profesorze i o jego naukę społeczną, o rzeczywistą chrześcijańską, katolicką wspólnotowość „Civitas Christiana”.

We wspomnieniach o ks. Majce mówiono, że był „sługą Prawdy”, „mężem Kościoła” i „człowiekiem polityki”. Uczył patrzeć na problemy człowieka i świata, wskazywał, jak rozwiązywać je w duchu Ewangelii. Cytowano opinię ks. prof. Piotra Niteckiego, następcy ks. prof. Józefa Majki na katedrze Katolickiej Nauki Społecznej PWT we Wrocławiu: „Będziemy jeszcze wiele lat wczytywać się w aktualność jego myśli na czasy dzisiejsze – w przekonaniu, że choć odszedł, nadal jest wśród nas i nadal nas uczy”. Wskazywano, że istnieje potrzeba zbiorowego wydania dzieł ks. Józefa Majki. Będzie to nie tylko oddanie hołdu wielkiemu filozofowi naszych czasów, ale też udostępnienie katolickiej myśli społecznej, która będzie mogła kształtować formację społeczną, gospodarczą oraz polityczną kolejnych pokoleń rodaków. ■

W Łodzi odbyła się czwarta edycja Wojewódzkiego Festiwalu Chrześcijańskich Form Teatralnych pod hasłem „Prawda wyzwala”

Wiara przenika kulturę młodych

Marcin Kluczyński

Pierwszym etapem festiwalu była ocena nadesłanych scenariuszy. Łódzki Oddział „Civitas Christiana” otrzymał w tym roku około dwudziestu zgłoszeń. Brano pod uwagę związek treści z przesłaniem tegorocznej edycji i poziom zgłaszanych prac. Tworząc teksty scenariuszy, młodzi sięgają po treści Ewangelii i Dekalogu niosące uniwersalne prawdy i drogowskazy, modele pozytywnych zachowań i postaw. Tegoroczne hasło miało zachęcać młodych do rozważań na temat prawdy nie tylko ewangelicznej, ale też postaw wielkich Polaków i świętych, którzy za prawdę płacili najwyższą cenę, jak ks. Jerzy Popiełuszko ogłoszony ostatnio błogosławionym, a także przyjrzenie się miejscu i roli prawdy w dzisiejszym świecie. Jaka jest wartość prawdy w społeczeństwie informacyjnym? Czy istnieje jedna prawda, czy każdy może mieć swoją prawdę? Czy prawda rzeczywiście wyzwala, czy może raczej komplikuje nasze życie?

Festiwal jest szansą dla młodych do wzięcia odpowiedzialności za kształt życia własnego i społecznego, pielęgnowania tradycji i kultury, troski o historię oraz miłość do drugiego człowieka i ojczyzny.

W wyniku dwudniowych eliminacji, które odbywały się 26 i 27 maja, w Śródmiejskim Forum Kultury w Łodzi, pierwsze miejsce zajął Jezuicki Teatr Młodzieżowy „ITD...” z Piotrkowa Trybunalskiego za sztukę „Kamień”, w reżyserii Anny Bajdzienko i Daniela Schwenk. Grupę stanowią młodzi, zorganizowani wokół piotrkowskiego Sanktuarium Matki Bożej Trybunalskiej. To kolejna edycja, w której „ITD...” okazało się być najlepsze.

Uznanie jurorów wzbudził też występ grupy teatralnej „Schody” z Ośrodka Kultury Energetyk w Łodzi. Młodzież, pod kierunkiem Marii Sowińskiej-Koteckiej, zaprezentowała sztukę „Adam i Ewa”, dzięki której zdobyła drugie miejsce. Również po raz kolejny w tym roku do pierwszej trójki zakwalifikował się Szkolny Amatorski Teatr „Trzcina” z II Liceum Ogólnokształcącego w Tomaszowie Mazowieckim. Komisja była pod wrażeniem rezultatów pracy nauczycielek, Barbary Przybysz i Kariny Góry, oraz ich uczniów. Dlatego postanowiono nagrodzić tę grupę ex aequo, trzecim miejscem, za dwa znakomite przedstawienia, wystawione do tegorocznego konkursu: „Balladę o chorym

księżycu” i monodram „Hop, hop, jest tu, kto?”. Przyznano też wyróżnienie, dla grupy teatralnej „Jedyneczka” z Zespołu Szkół Samorządowych nr 1 w Opocznie oraz dla młodzieży z II Liceum Ogólnokształcącego w Radomsku. Laureaci zostali nagrodzeni pamiątkowymi dyplomami i nagrodami pieniężnymi. Aktorzy i opiekunowie zwycięskich zespołów otrzymali także festiwalowe koszulki. Nagrody wręczyli dyrektorzy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – Magdalena Porczyk i Śródmiejskiego Forum Kultury – Zbigniew Pacura oraz ks. Arkadiusz Lechowski, członek jury.

Do udziału w ostatecznych eliminacjach zakwalifikowało się 15 amatorskich grup teatralnych z terenu województwa łódzkiego. Dla uczestników oznaczało to, że treści swoich scenariuszy musieli zrealizować na profesjonalnej scenie Śródmiejskiego Forum Kultury w Łodzi przed jury festiwalu. Występy były oceniane przez ks. Arkadiusza Lechowskiego, dyrektora Festiwalu Kultury i Sztuki Chrześcijańskiej „Nadzieja” w Piotrkowie Trybunalskim, Piotra Zarębskiego – reżysera, operatora i producenta filmowego oraz Małgorzatę Miruch-Górę, kierowniczkę działu imprez ŚFK.

Poziom prezentowanych sztuk był zróżnicowany. Wynika to przede wszystkim z faktu, że uczestnicy spotkań młodych reprezentują różne środowiska – od parafii, poprzez szkoły i organizacje młodzieżowe,

aż po ośrodki kultury, gdzie nad artystycznym rozwojem młodzieży czuwają wykwalifikowani instruktorzy.

Sam festiwal jest także formą warsztatów teatralnych, bo komisja oceniająca występy poszczególnych grup, po każdej prezentacji, udaje się z zespołami na indywidualne konsultacje, podczas których omawia się elementy pozytywne, jak i to, nad czym jeszcze popracować, tworząc w przyszłości kolejne sztuki – mówili uczestnicy.

W dniu rozstrzygnięcia festiwalu, 28 maja, wystąpił też gość specjalny – Marcin Wartalski z monodramem „Zapiski oficera Armii Czerwonej” według powieści Sergiusza Piaseckiego, w reżyserii Andrzeja Czernego.

Młodzi, biorący udział w tym festiwalu, spotykają ludzi, których pasją jest teatr, a ponadto wyznających podobne wartości, szukających prawdy i chcących w sposób artystyczny wyrażać swoje przekonania. Z każdym rokiem zaznacza się wzrost zainteresowania festiwalem. Laureaci kolejnych edycji są zapraszani na występy podczas różnych imprez, m.in. dni kultury i sztuki chrześcijańskiej.

Organizatorami imprezy są Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Śródmiejskie Forum Kultury w Łodzi. Projekt jest realizowany przy wsparciu finansowym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego. Koordynatorem festiwalu jest Marcin Kluczyński. ■

Emocje polityczne stały się siłą napędową i magnesem publicystyki telewizyjnej

„Najweselszy barak”

Wojciech Piotr Kwiatek

W zasadzie tylko cud uchronił od kompromitacji wszystkie bez wyjątku „sondażownie”, badające wyborcze preferencje Polaków przed ostatnimi wyborami prezydenckimi. Że te sondaże są często środkiem indoktrynacji, a nawet czystą propagandą – wiadomo nie od dziś. Pojawia się więc uzasadniona wątpliwość: dlaczego TVP S.A. wydaje wielkie pieniądze, organizując z pompą Studio Wyborcze, gdzie niby ma coś przybliżyć, zbadać? Jediną odpowiedzią, jaka przychodzi do głowy, jest ta, że idzie o jeden więcej show. Ale ta zabawa (!) ma całkiem niezabawne podteksty.

Robienie programów typu „studio wyborcze” to tzw. samograj – widownia zawsze się znajdzie. Życie w Polsce zawsze było diabelnie upolitycznione, ale po '89 r. pojawiły się dodatkowe, nowoczesne metody wmawiania ludziom, że chcą właśnie tego, co nadawca (wydawca *etc.*) zamierza im pokazać. Do tego doszedł jeszcze „salonowy” imperatyw „wychowania nowego człowieka” (zupełnie jak w Rosji Sowieckiej po ostatecznym zwycięstwie rewolucji bolszewickiej!) – i od polityki nie było już ucieczki. Dodatkowo polityka zaczęła wzbudzać autentyczne emocje, co w PRL było nie do pomyślenia. Te emocje stały się główną siłą napędową i magnesem „publicystyki” telewizyjnej, a zjawisko sięgało (i sięga) zenitu w okresie rozmaitych wyborów.

O ile telewizje komercyjne traktują sprawę elekcji marginalnie (tam propagandę i indoktrynację uprawia się 24 godziny na dobę), o tyle TVP S.A. – telewizja państwowa – musi się temu przyglądać ze śmiertelną powagą i najwyższą uwagą, bowiem od wyniku wyborów zależy bardzo wiele dobrych i bardzo dobrych telewizyjnych posad.

Miedzy małym i dużym szampanem

Jak zwykle zaczęło się od „pierwszego przybliżenia”. Punktualnie o godz. 20, gdy zamknięto lokale wyborcze, pokazano widzom „wstępne wyniki”, czyli niczym jeszcze niepotwierdzoną „prognozę wyborczą”. Powstała ona w wyniku rozpytywań, „na kogo pan/i głosował/a” ludzi wychodzących z lokali wyborczych. Te dane były zbierane

i co jakiś czas przekazywane „do Centrali”. „Rozpytywaczy” było ponoć ok. 60 tysięcy. Zwróćmy uwagę: to nie był żaden miarodajny sondaż, to było właściwie nic. Ale to w Studiu Wyborczym TVP S.A. podano to jako pierwszą prognozę! Podano, choć od lat wiadomo, że ludzie często się ze swymi preferencjami ukrywają, mówią nieprawdę bądź wręcz odmawiają odpowiedzi. Jaki może więc być



Dla dzisiejszej telewizji wieczór wyborczy staje się wymarzoną show

w tym wypadku margines błędu? Ba, żeby to wiedzieć... Tym razem, AD 2010, Komorowski o godz. 20 wyprzedzał Kaczyńskiego o jakieś 6 punktów procentowych. Natychmiast ożyły kamery, zainstalowane w Sztacie Wyborczym kandydata PO. Pan Bronisław, uradowany (naprawdę miał się czego bać!) wyszedł do ludności i zaczął swoje mantry. Lewitował nieomal, a zgromadzeni wokół klakierzy prześcigali się w duserach. Show trwał. Tymczasem z każdą godziną przewaga kandydata PO nad kandydatem PiS-u topniała: ok. 22 wynosiła już tylko bodaj 4 proc. Dobrze więc, że Pan Bronisław oprzytomniał, nie wziął wątpliwej „prognozy” za ostateczny wynik i oznajmił w pewnym momencie,



że teraz pójdzie z przyjaciółmi wypić małego szampana, a jak już będą znane oficjalne wyniki – wypiją dużego.

Ciekawe, ilu Polaków wiedziało, jak mało brakowało, żeby...

Bąbelki i czkawka

Dopiero następnego dnia, gdy znano już rzeczywiste rezultaty wyborów z niemal 100 proc. lokali wyborczych, któraś ze stacji radiowych podała... ciekawostkę: „między godz. 2.00 a 4.00 napływające z terenu wyniki dwukrotnie pokazywały, że wybory prezydenckie 2010 wygrał... Kaczyński”. Ostatecznie więc Komorowski zwyciężył tzw. rzutem na taśmę, a jego wygrana nie miała nic wspólnego z triumfem. Dobrze, że te wieści nie dotarły do świadomości Wielkiego Łowczego, śpiącego zapewne snem sprawiedliwego po „małym szampanie”. Dopiero byłoby śmiesznie, gdyby szum bąbelków triumfu zastąpiła czkawka przegranej. Co by to było – i myśleć się nie chce.

Rejony Wielkiej Hucpy

Opisany rozwój wypadków powinien skłonić tego i owego politycznego decydenta i medialnego dysponenta do refleksji: po co ta zabawa w „sondaże”, „prognozy” i „przybliżenia”? Toż to może być zwykły domek z kart! Oczywiście ci panowie jakos się wytłumaczają, na kogoś zwalą, ale czyż nie lepiej zachować umiar? I nie robić igrzysk z poważnej sprawy w kraju, gdzie niemal wszystko, co było poważne, wykpieno, zgnojono i obrócono w zgrywę i ubaw? W kraju, który w latach komunizmu uchodził za „najweselszy barak w całym bloku demoludów”, a który i dziś jest... wesoły, tyle że z dnia na dzień przestaje być w świecie traktowany serio, a jego obywatelom, patrzącym na hopsztosy kolejnych ekip, coraz mniej jest do śmiechu? ■

Refleksja na temat samowychowania powinna trwać przez całe życie człowieka

Wielkie kłopoty kryją wielką szansę

Krystyna Holly



Tematu samowychowania unika się ostatnio nawet w literaturze pedagogicznej. W to miejsce wchodzi propozycja luzu, złe pojętej asertywności, tandetne filozofie sukcesu, psychologia dość skutecznie omijająca istotę cierpienia i głęboko ludzkich problemów. Nie uczymy odwagi, dzielności, męstwa. A bez tego nie ma samowychowania.

Stać w prawdzie, wyrazić zgodę na siebie to trudne i czasem po ludzku prawie niemożliwe. Boża psychologia jest w tym zakresie czasem wręcz paradoksalna: coś umiera, żeby coś mogło żyć, coś pęka, żeby się scalić na wyższym poziomie. Trzeba precyzyjnie przejść przez ciemny tunel osamotnienia i niepewności, by nagle ujrzeć siebie i bliźnich w nowym, lepszym świetle. Jest to pedagogia nadziei, miłości i rzetelnego dystansu. One zawsze łączą się z wiarą.

Podpisał się Anzelm i zaraz dodał, że takie głupie imię dali mu rodzice, którzy poza tym faktem mało się nim interesowali. Kiedy miał pół roku, zachorował na chorobę Heinego-Medina. Ze szpitala nikt go nie odebrał, więc tułał się po różnych zakładach leczniczych i rehabilitacyjnych. Dalej napisał tak:

„Nikomu nie udało się ustawić mnie w pionie i nauczyć stawiania kroków, tak więc moim stałym miejscem życia, myślenia, pracy, a potem twardej walki o pozycję, o miejsce w świecie ludzi normalnych stał się wózek inwalidzki. Buntowałem się, cierpiałem jak opętany, nie chciałem przyjąć tego faktu do wiadomości, dobijałem do dna rozpacz, chciałem, aby już wreszcie był ze mną koniec. A miałem wtedy dopiero szesnaście lat. I wtedy stanął obok mnie już niemłody i niezbyt sympatyczny zakonnik. Mówił niewiele, nie rozczulał się nade mną, ale systematycznie uczył mnie być »na plusie«. Odkryłem, że potrafię malować,

rzeźbić, że matematyka może być przygodą, zainteresowałem się informatyką. Szybko zaczął kurczyć się mój czas poświęcony jałowemu rozmyślaniam o nieszczęściu. Wkrótce przestałem myśleć o wózku, o zakładzie, przestałem stawiać pytania: jaki sens ma moje życie i czy jest ktoś, kto mnie kiedykolwiek kochał?

Robiłem tak wielkie postępy, że w końcu się mną zainteresowano. Maturę zrobiłem z wyprzedzeniem, elektronikę również na skróty. Wtedy wrócili z zagranicy moi rodzice, jakiś wewnętrzny przymus kazał im mnie odszukać, choć nic o mnie przez ten czas nie wiedzieli. Płakali, wprost żebrali o moje przebaczenie, prosili, abym z nimi zamieszkał. Poza mną nie mają nikogo. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak przez te wszystkie lata tęskniłem za nimi.

Przebaczyłem. Nie zapomniałem jednak i chyba nawet nie chcę zapomnieć. To przecięć moje życie. Mimo że nie zamieszkałem z nimi, bardzo się starają. Kupili mi samochód, mogę więc dojeżdżać do uczelni, gdzie podobno mam wysokie notowania w pracy naukowej. Nie podaję szczegółów ani nazwy miasta z wiadomych względów i zresztą nie jest to ważne. Istotne jest to, że jestem szanowany, mam grupę sprawdzonych przyjaciół, z którymi mam wspólne i cenne projekty na przyszłość.

Wyszedłem na prostą, szeroko widzę, odważnie patrzę, a jednak... Tu się zaczyna mój problem – zaczynam pękać. Nie potra-

fię znaleźć słowa zastępczego, „pęknięcie” to najbardziej odpowiednie słowo. To się zaczęło właściwie niedawno, widzę jednak coraz ostrzej, w coraz dalszej perspektywie ludzi, rzeczy i fakty. Najgorsze, że widzę tylko to, co w smudze cienia, a więc małość, nikczemność, egoizm, agresję, marność, marność... Ewidencjonuję problemy, sporządzam rachunek strat i niespełnionych osiągnięć. Zastopowałem w działaniu, zmarniała moja motywacja. Stałem w jakimś martwym punkcie. Dlaczego? Co robić?”

Witaj, Anzelmie! Już wiem, że od teraz dzielność, twórczość i wspańiałość będą mi się kojarzyć z twoim imieniem. Wcale nie stanąłeś w martwym punkcie; to jest jedynie przystanek, na którym trzeba cierpliwie czekać, nie spoglądając na rozkład jazdy. Zdezintegrowanie, czyli to, co nazywałeś „pękaniem” wcale nie musi oznaczać regresu, co więcej – w przypadku tak twórczej natury jak Twoja – stanowić może początek nowej, wyższej formy rozwoju osobowego. Trzeba jednak stanąć w ciszy, prawdzie i dużej odwadze. Robisz to, Anzelmie, tylko brakuje Ci jeszcze zgody na ten stan. Tak naprawdę nie miałeś czasu na wyrażenie tej zgody. Mówisz, że widzisz tylko marność, małość, nikczemność, agresję. Może się tak zdarzyć, jeśli tłum pomylisz ze zgromadzeniem osób. W poznaniu obiektywnym dużą rolę odgrywają mechanizmy bardzo subiektywne, takie jak zdziwienie, niezadowolenie z siebie, zaniepokojenie sobą, poczucie winy i wstydu (często nieuzasadnione), instynkt twórczy, zdolność wczuwania się w stany innych osób i kilka innych mechanizmów. W danym momencie nie stwarzają komfortu psychicznego, ale to one właśnie powodują rozwój osobowości. Czy zauważasz to u siebie? ■

Dla współczesnej wspólnoty wierzących prawdziwe wyzwanie stanowią ci, którzy wnoszą ożywienie.

Oswajanie tygrysa – razem na łów

Robert Hetzyg



I jak? Udało się Państwu spotkać tygrysa tego lata? Takiego prawdziwego: dzikiego i ryczącego, z odstrasżającymi pazurami? Niewtajemniczonych odsyłam do mojego poprzedniego felietonu, którym rozpocząłem „cykl zoologiczny”. A ściślej mówiąc, cykl o „tygrysach w Kościele”.

Tygrys to ktoś, kto nie z konieczności ani z rozpacy, tylko świadomie i dobrowolnie, wbrew dotychczasowym przekonaniom i często na przekór najgłębszej niechęci wobec Kościoła i jego przedstawicieli, wyznaje wiarę i staje się żywym członkiem wspólnoty wierzących. Ktoś taki przeżył prawdziwe nawrócenie, to znaczy odwrócił się od swoich dotychczasowych motywacji i dążeń i zwrócił się ku Jezusowi. Postanowił szukać go we wszystkich wymiarach swojego życia i podążać za nim, dokądkolwiek go poprowadzi. Często są to osoby dynamiczne, obdarzone silnym zmysłem krytycznym. Nierzadko mają dar pociągania za sobą innych. „Pierwsi w grzechu i pierwsi w miłości” – mówi się czasem o takich ludziach. Przykłady z Biblii? Paweł z Tarsu – były prześladowca chrześcijan, nierządnicę, którą Jezus uratował od ukamienowania, Zacheusz (celnik)... i pewnie jeszcze sporo innych postaci.

Poprzestając tylko na tych trojgu, od razu można zauważyć, jak problematyczna była ich obecność w Kościele. Paweł ze swoim radykalnym nauczaniem o usprawiedliwieniu z wiary budził kontrowersje wśród samych chrześcijan. prostytutka z pewnością była solą w oku „porządnym wierzącym”, a celnik, kolaborant okupanta, oprócz tego, że wykonywał zawód obarczony odium nieczystości, musiał napotykać wśród nowych współwyznawców spojrzenia pełne pogardy i niechęci. Bo przecież Państwo nie mają złudzeń, że ci, którzy uwierzyli w Jezusa, od razu stali się barankami miłującymi każdego spontanicznie i bez uprzedzeń, prawda?

A to właśnie Pawła wybrał sobie Bóg, aby Jego Ewangelię ogłosił tym, którym nikt wcześniej o Nim nie mówił. To „jawnogrzesznica” jest dziś symbolem przejścia od grzechu do wolności, a nawet oblubieńczego rozmiłowania.

Dla współczesnej wspólnoty wierzących wciąż stanowią wyzwanie ci, którzy do jej życia wnoszą ożywienie i powiew nowego. Oni nie pasują do „obrazka” świętości po katolicku. Przez swoje doświadczenie radykalnej przemiany życia stają się „niewygodnymi klientami” duszpasterstwa. Więc może powinni stać się protagonistami? Zamiast mozolnie „wciskać się” w kostium katolickiej średniej krajowej, byłiby „świeżym powietrzem” Kościoła, który – tak mówią – jest *semper reformanda*?

wania w Jezusie. A Zacheusz? Zacheusz nie tylko porzucił swoją działalność, ale i zyski z niej przekazał na „zbożny cel”.

Dla współczesnej wspólnoty wierzących wciąż stanowią wyzwanie ci, którzy do jej

życia wnoszą ożywienie i powiew nowego. Oni nie pasują do „obrazka” świętości po katolicku. Przez swoje doświadczenie radykalnej przemiany życia stają się „niewygodnymi klientami” duszpasterstwa. Więc może powinni stać się protagonistami? Zamiast mozolnie „wciskać się” w kostium katolickiej średniej krajowej, byłiby „świeżym powietrzem” Kościoła, który – tak mówią – jest *semper reformanda*?

Aby tak się mogło stać, „tygrysy” muszą pozostać tygrysami, a łowcy dusz (termin bliskoznaczny z duszpasterzami) powinni się zatroszczyć, aby tygrysom nie zabrakło miejsc do polowań. Człowiek zewangelizowany i nawrócony do Chrystusa ma w sobie niepowtarzalny autentyzm i energię. Potrzebuje oparcia i formacji, a nie „przycierania pazurów”. Powiedzmy, że nie zawsze sprawdzi się w roli asysty honorowej proboszcza albo organizatora sprzątnięcia kościoła. Ale może okazać się pomocny wszędzie tam, gdzie potrzeba fachowców i profesjonalistów. Bo współczesna ewangelizacja musi być profesjonalna, skoro naprzeciw siebie ma antyewangelizację prowadzoną przy użyciu wszelkich dostępnych dziś technik i metod. No i taki „tygrys” ma prawo być w Kościele szczęśliwy! Jak my wszyscy notabene! Tylko, że my się przyzwyczailiśmy do status quo. Czasem ono jest lepsze, a czasem gorsze, ale jest i zmienia się bardzo niewiele. A nawróceni przynoszą niepokój, że przecież nie można stać w miejscu i czekać, aż świat sam się zainteresuje Ewangelią. Oni znają drogę do tych, którzy są daleko, bo sami przyszli „z daleka”. Zanim więc zrobimy z nich porządnym i statecznym katolikiem, sami pozwólmy się zarazić gorliwością o ludzi „ze świata”, za których przecież nasz Pan oddał życie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Tragiczne trzęsienie ziemi na Haiti nasuwa pytanie, czy przypadkiem nie żyjemy w czasach ostatecznych?

Trudno dziś być Noem

Radosław Kieryłowicz

W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będzie głód i zaraza, a miejscami trzęsienia ziemi” (Mt 24:7). Trzęsienia ziemi towarzyszą ludzkości od zarania dziejów i stanowią naturalny proces związany z ruchami wielkich struktur geologicznych, zwanych płytami tektonicznymi w głębi naszej planety. Naukowcy wytyżają uczone głowy, aby poznać mechanizm tych zjawisk albo je przewidzieć, by móc w porę ostrzec ludzi przed zbliżającym się kataklizmem. Jednakże niedostatek przesłanek powoduje, iż ci, którzy ostrzegają, uważani są za szarlatanów, a ci, którzy zachowują stoicki spokój, za nieulegających psychozie profesjonalistów.

Warto w tym celu prześledzić dane z ostatnich 108 lat (od 1902 roku). Okazuje się, że średnio rocznie liczba trzęsień, w których ginie ponad 1000 osób, wynosi około trzech. Największe ich nasilenie miało miejsce w 1903, 1923, 1933, 1957, 1966, 1970, 1976, 1998 roku, a katastrofalne, w którym całe regiony obracane są w perzynę, zaledwie jedno na kilka lat (ostatnie właśnie na Haiti). Tak więc w ciągu ostatnich 108 lat wcale nie nastąpił jakiś ich gwałtowny wzrost. Natomiast w sposób znaczny zwiększyła się ilość informacji o nich. Rocznie notuje się w skorupie ziemskiej ok. 2 mln tych zjawisk, z czego tylko 100 tys. jest odczuwalnych przez ludzi, natomiast tylko 5 tys. jest w stanie spowodować jakiejkolwiek szkody. Duża ich część przypada na obszary bezludne (np. dna mórz).

Terenem najbardziej podatnym na występowanie tych zjawisk są wybrzeża Oceanu Spokojnego. Wielka struktura geologiczna, zwana płytą pacyficzną, podsuwa się pod płytę kontynentalną. W miejscu tych podsuńnięć dochodzi do wzmożonych przesunięć skorupy ziemskiej. Najbardziej podatnymi terenami są zachodnie wybrzeża Ameryki Północnej i Południowej, Aleuty, Japonia, Filipiny, Wschodnie wybrzeża Australii, Nowa Zelandia. Jednakże i w innych rejonach świata dochodzi do tych niebezpiecznych zjawisk, czego przykładem jest wspomniane wcześniej trzęsienie ziemi na Haiti, związane z przesuwaniem się płyty karaibskiej

względem płyty północnoamerykańskiej. Duża ich liczba występuje w Turcji, Iranie, Afganistanie, Pakistanie, Chinach, Indiach. A w Europie: we Włoszech, w Grecji, na Półwyspie Bałkańskim. Najgroźniejsze są tzw. płytkie trzęsienia (głębokość występowania mniejsza niż 70 km). Ich zasięg jest co prawda niewielki, ale za to skutki bywają katastrofalne. Głębsze (od 70 do 300 km) bywają odczuwalne w dużej odległości od epicentrum (miejsca na powierzchni ziemi leżącego prostopadle nad ogniskiem trzęsienia), ale za to mniej groźne.

Jak już wspomniałem wcześniej, naukowcy wiedzą, gdzie dochodzi do tych zdarzeń, inną sprawą jest zdolność ich przewidywania, a nawet jeśli niezapobiegania, to przynajmniej ograniczania strat. Żyjemy w czasach, w których życie nie jest łaską, ale stanem pożądanym, a jego „używanie” jest bardzo często jedynym celem egzystencji. Zatem sprawą wygody jest poznanie najbliższej przyszłości w celu wyeliminowania zagrożeń. Owa zrozumiała zapobiegliwość miewa jednak groteskowe zabarwienie, zwłaszcza gdy naukowców angażuje się do... zapewnienia spokoju mieszkańcom przez usypianie ich czujności. Taka rzecz miała miejsce i to całkiem niedawno, we Włoszech. Tragiczne w skutkach trzęsienie ziemi w Abruzji w 2009 roku, kiedy to zginęło 308 osób, mogłoby się obyć bez ofiar, gdyby uwierzono naukowcowi, który miesiąc wcześniej (!) przewidział



jego wystąpienie. Jednakże znalazło się kilku „mędrców”, którzy zbagatelizowali ostrzeżenia i wmawiali mieszkańcom, że żadnego zagrożenia nie ma. Oczywiście, jaki był skutek, wiemy z przekazów medialnych. Teraz chcą owych „mędrców” postawić przed sądem za nieumyślne spowodowanie śmierci.

W Japonii, gdzie wszyscy obywatele żyją z piętnem ofiary, technika zaangażowana jest na monitorowanie i przeciwdziałanie trzęsieniom ziemi. Ludność przygotowywana jest na tę okoliczność, odpowiednie służby funkcjonują dzień i noc, a mimo to zdarzają się sytuacje, gdzie przez wiele dni całe dzielnice miast bywają odcięte od świata, jak chociażby po trzęsieniu ziemi z 1995 roku w Kobe. Jednakże nikt nie pozwoliłby sobie na zlekceważenie choćby najmniejszej przesłanki o zagrożeniu. Cóż jednak znaczy nawet jeden prorok, kiedy ważniejszy jest błogostan obywateli. Starożytnego Noego, który namawiał ludzi do ucieczki, odsądzono od czci i wiary, za to post factum rozłożono ręce i stwierdzono, że „nie dało się tego przewidzieć”. Historia się powtarza. Noe uwierzył i zbudował arkę, reszta nie, i dlatego utonęli.

Kiedyś hetman Stefan Czarnecki na jednej z podolskich wsi, objętych powstaniem Chmielnickiego, najazdami tatarskimi i tureckimi, spotkał bardzo sędziwego starca i dziwił się, jak ten mógł przeżyć te wszystkie okropieństwa. „Kiedy tylko mówili, że nadciąga niebezpieczeństwo, to ja wierzyłem i uciekałem”.

Właśnie chodzi o to, żeby uwierzyć. Ba, ale jak odczytać te właściwe znaki? Może mniej czasu poświęcać na pogoń za życiem. „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je.” (Mt 16: 25).

Nowy „Almanach Sądecki”: nieznane historie, unikalne zdjęcia



W najnowszym „Almanachu Sądeckim” można znaleźć kilkanaście pionierskich materiałów z bliższej i dalszej historii regionu. Do przypadającej w tym roku 75. rocznicy

śmierci Józefa Piłsudskiego nawiązuje tekst Józefa Gościeja o pobytku Komendanta w Marcinkowicach, uzupełniony unikalnym fotoreportażem z pogrzebu Marszałka 15 maja w Warszawie i Krakowie, a także zdjęciami Legionów Polskich i wydaną w 1939 roku widokówką dla koneserów upamiętniającą 25-lecie czynu legionowego.

Sądeckie epizody marszałków niepodległej Polski – honorowych obywateli Nowego Sącza (Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego) przybliży dr Tomasz Podgórski, sędzianin, opierając się na zachowanych materiałach swojego dziadka, gen. Józefa Gیزی.

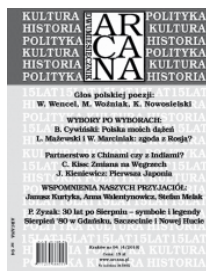
Najstarsze inwentarze kościoła parafialnego w Biegonicach z XVI–XVII wieku prze studiował dogłębnie dr Przemysław Stanko, a Leszek Migrała przedstawia obóz w Muszynie na tle działań konfederatów barskich na Sądeckczyźnie.

Nie tylko kronikarską wartość ma opracowanie Stanisława Korusiewicza o zapomnianych żołnierzach – zmarłych w latach 1919–1921 i pochowanych na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Specjalizujący się w ostatnich latach w badaniu okresu PRL historyk z Uniwersytetu Pedagogicznego, dr Jan Wnęk (rodem z Kiczni k. Łącka) na podstawie dokumentów z IPN analizuje obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego na Sądeckczyźnie.

Z bogatego archiwum pozostawionego przez śp. Irenę Styczyńską, honorowego obywatela Nowego Sącza, wydawca wyciągnął sylwetkę Stanisława Eliasza Radzikowskiego. O nieznanych do tej pory szerszymu ogółowi faktach z dziejów pszczelarstwa na Sądeczynie pisze Sebastian Szczepaniak, a całość wieńczy studium reprezentacyjnych portretów córek starosty sądeckiego i spiskiego Sebastiana Lubomirskiego (pióra znawczy-

ni tematu Marii Marcinowskiej z Muzeum Okręgowego).

94 numer krakowskich „Arcanów”



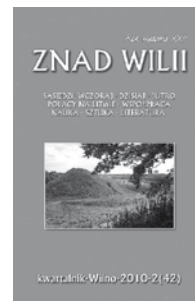
przypomina postaci tragicznie zmarłych pod Smoleńskiem Janusza Kurtyki, Anny Walentynowicz i znanego czytelnikom „Naszego Głosu” Stefana Melaka, strażnika pamięci o zbrodni katyńskiej. Godny polecenia jest również dział literacki, w którym znajdziemy najnowsze wiersze jednego z najlepszych poetów młodego pokolenia, Wojciecha Wencła. Obok tradycyjnej już u tego twórcy refleksji metafizyczno-eschatologicznej, dotyczą one również tragicznych wydarzeń z historii najnowszej – m. in. rzezi na Wołyniu w 1943 roku oraz losom żołnierzy antykomunistycznego podziemia tuż po zakończeniu II wojny światowej. Na uwagę zasługuje także powyborczy esej polityczny Bohdana Cywińskiego „Polska moich dążeń”. Autor pisze m. in.: „Odeście Lecha Kaczyńskiego zakwestionowało kontynuację samodzielnej i odważnej polityki polskiej i osłabiło ogromnie tok współdziałania politycznego krajów Europy środkowej i wschodniej”.

Najnowszy (7/ 2010) numer miesięcznika zamieszcza rozmowę Józefa Darskiego „Archipelag polskości” przeprowadzoną z Bronisławem Wildsteinem, prof. Andrzejem Zybertowiczem i Jackiem Kwiecińskim. Podtytuł obszernego wywiadu brzmi dość znamienne – „O przyszłości polskiej demokracji”. Zybertowicz apeluje w nim o konsolidację środowisk niezależnych od poglądów warszawskiego Salonu i zwraca uwagę: „Trzeba tworzyć mnóstwo oddolnych inicjatyw, które zgodnie z dynamiką pluralistycznego świata co jakiś czas będą się konsolidowały w szersze projekty: konsorcja medialne, środowiska szkoleniowe młodych liderów, wreszcie grupy kapitałowe etc. W Internecie widać liczne „archipelagi polskości” – mnóstwo rozproszonych inicjatyw ludzi, dla których Polska znaczy coś ważnego, jest niebanalna”.

Znad Wilii

Drugi tegoroczny numer wileńskiego kwartalnika poświęconego problematyce

kresowej w rozbudowanym dziale kulturalnym prezentuje sylwetki artystów Ziemi Wileńskiej: Heleny Głogowskiej, Józefa Farbotki oraz poczet malarzy i plastyków mieszkających w mieście Ostrej Bramy od XVI w. do 1945 roku. Interesująco zapowiadają się również tematy historyczne: po raz pierwszy tak szeroko podjęty w polskim piśmiennictwie problem Litwy w polityce Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu w latach 1917–1919 podjęty piórem Jana Engelgarda oraz dzieje przedwojennych korporacji uniwersyteckich na Uniwersytecie Stefana Batorego. Wartościową lekturą będzie



też zapewne zapoznanie się, jak litewskie władze wciąż pamięć tragicznie zmarłego prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego (w Wilnie, tuż po katastrofie smoleńskiej powstała

ulica jego imienia). Inspirującą propozycją wakacyjną może być z kolei opisany przez Tomasza Krzywickiego białoruski szlak turystyczny związany z młodością Adama Mickiewicza.

Biuletyn IPN



33 zeszyt periodyku wydawanego przez Instytut Edukacji Narodowej związany jest z refleksją nad zalewającą nas kulturą komercyjną, która w znacznym stopniu wyparła ze świadomości młodego pokolenia tzw. kulturę wy-

soką. Jako skuteczną broń przeciwko takiej tendencji, autorzy proponują upowszechnianie kultury narodowej, wyrosłej z rodzimych katolickich tradycji, przechowującej klejnoty naszej sztuki i literatury, „chroniącej” mowę ojczystą przed okaleczaniem i degradacją. Inne materiały dotyczą kulturotwórczej roli Kościoła i Biblii oraz wartości wychowawczych i estetycznych polskiej sztuki sakralnej i ludowej. Sporo miejsca poświęcono również problematyce mecenatu kulturalnego oraz roli mediów elektronicznych w kreowaniu kultury. (ŁK)

Powieści Wildsteina i Lisickiego obnażają chwiejność polskiego dziennikarstwa

Polski syndrom

Jerzy Biernacki

To interesujące, że autorami ważnych powieści współczesnych, wydanych w ciągu niecałych ostatnich dwóch lat, są dwaj wybitni żurnaliści, uprawiający na co dzień publicystykę z najwyższej półki. Mowa o Dolinie nicości Bronisława Wildsteina, wydanej w 2008 roku, oraz Przerwie w pracy, wydanej rok później, pióra Pawła Lisickiego (pełniącego funkcję redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”).

Na pozór powieści są całkowicie różne, chociażby dlatego, że w książce Wildsteina przedstawiony jest obraz środowisk medialnych, biznesowo-politycznych (świadomie używam tej zbitki) i agenturalnych (ściślej: dawnych esbeckich) w kraju, u Lisickiego zaś jesteśmy – razem z głównym bohaterem – na dziesięciodniowej międzynarodowej konferencji w Wiedniu, odbywającej się pod hasłem „XXI wiek – duchowe wyzwania dla zjednoczonej ludzkości”.

Ciekawe jest to, że między bohaterami obu książek, dziennikarzami, tak jak ich autorzy, wiadać też niezwykle charakterystyczne podobieństwa. Dotyczy to sposobu myślenia, światopoglądu, życiowych dążeń czy – jak to się teraz mówi – opcji, lub nawet ideałów, jakie im przyświecają, a zwłaszcza skłonności do ich porzucenia w przypadku, gdy trzeba za ich obronę czy podtrzymywanie zapłacić wysoką cenę. To ostatnie nie dotyczy Wilczyckiego, bohatera *Doliny nicości*, który na tym pustkowiu moralnym ośmielił się wystąpić w obronę prawdy i zapłacił za to utratą stanowiska oraz wszelkiego prestiżu w światku medialnym (i nie tylko medialnym), tym bardziej że do końca nie przyznał się do „błędu” polegającego na lustracji medialnej tzw. „autorytetu moralnego”, długoletniego agenta bezpieki.

Także sytuacja osobista bohaterów obu powieści jest porównywalna: obaj są „mężczyznami po przejściach”, będącymi w rozpadających się małżeństwach, rozbrajając nieporadnymi również wobec swoich dzieci i tracącymi w ich oczach resztki ojcowskiego autorytetu. Co więcej – ich dążenia czy marzenia, w świetle zaniżającej się gwałtownie samooceny, są dość płaskie, ograniczają się do takich samych niemal jak u bezieidowych przedstawicieli tzw. salonu chęci brylowania z coraz to młodszyimi i urodziwymi partnerkami, obejmowania lub piastowania „prestiżowych” stanowisk (przy czym ten prestiż to jedynie uznanie wrogich z definicji konkurentów) i powiększanie majątku. Wilczycki Wildsteina jest wprawdzie zakochany w pewnej Marii, która porzuca go w momencie jego upadku, ale z łatwością zastępuje mu ją młodszą Gaję (dopóki jej będzie potrzebny). Instrumentalizacja stosunków międzyludzkich – w tym także męsko-damskich – w tym gronie jest

maksymalna i opcje zgadzające się na ekspiację Czulny, autora artykułu lustracyjnego, jak również jego przełożonego (Wilczyckiego), który firmował i sankcjonował rzecz jako naczelną gazety, są w tej mierze prawie tożsame i równie płaskie, trywialne. To samo dotyczy innych postaci powieści, należących bez wyjątku do tzw. salonu, którego ideały to tolerancja, ale nie dla mówiących prawdę (!), lecz na przykład dla środowisk o odmiennej orientacji seksualnej czy jakichś innych mniejszości, walka z nacjonalizmem i ksenofobią, ochrona ustalonych (ustanowionych) autorytetów moralnych czy praw kobiet do aborcji, antykoncepcji lub do równego statusu z mężczyznami, kłócąca się zresztą z codziennym instrumentalnym, urzeczowiającym stosunkiem mężczyzn do płci pięknej.

W powieści Lisickiego zwraca uwagę ta sama podatność bohatera na manipulację, w kraju przejawiało się to (u Wildsteina) jako zdolność do U-turn, czyli łatwej zmiany poglądów o 180 stopni, tu, za granicą, w postaci uległej zgody na udział w typowo antyhumanistycznym, antyludzkim projekcie, jak u jakiegoś Stephena Kinga czy Ma-
stertona.

W sumie można by ocenić, że środowisko polskiego życia publicznego (przede wszystkim dziennikarze, lecz także politycy, przedsiębiorcy, agenci służb specjalnych PRL, a w niemałej mierze w tych trzech pierwszych kategoriach – byli tajni współpracownicy) całkowicie jest pozbawione kręgosłupa moralnego. Taka jest diagnoza, zwłaszcza autora *Doliny nicości* (jakże nośny tytuł!), ale sądzę, że i Paweł Lisicki by się z nią zgodził. Choć przecież obaj panowie powieściopisarze i jako publicyści i jako autorzy książek, o których mowa, nie podlegają zarzutowi braku kośca moralnego. Wydaje się, że wprost przeciwnie.

Trzeba podkreślić, że Wilczycki mimo wszystko nie poddaje się tej diagnozie, ale jego los – postanawia zacząć od nowa na prowincji, konkretnie w Przemyślu (a więc jak najdalej od Warszawy) – rysuje się nader mgliście; a bohater Lisickiego osiąga szczęście i święty spokój dopiero w domu bez klamek. Obie powieści są więc jakimś rodzajem alarmu wobec zdiagnozowanej w ten sposób chwiejności współczesnego polskiego dziennikarstwa. Warto wziąć pod uwagę ten alarm.

CHRYSTUS KERYGMATYCZNY W NAUCE MARTINA KAHLERA

Ks. Wacław Depo
Wydawnictwo „Adam” 2010

Jest to praca doktorska napisana w Katedrze Historii Dogmatów pod kierunkiem ks. prof. Czesława S. Bartnika. Praca ta dotyczy problemu czy nauka historyczna może powiedzieć cokolwiek o Jezusie historycznym, czy tylko może traktować o Chrystusie

wiary, która zaistniała w anonimowej zbiorowości pierwotnej gminy, niekontrolowanej i nie weryfikowanej co do wierzonych treści. Powstał rodzaj schizmy między „Jezusem” a „Chrystusem”. Kato-
licyzm odrzucił tę schizmę od razu jednak pozostała ona głęboko zakorzeniona w protestantyzmie. Martin Kahler widzi możliwość pogodzenia obu elementów.

W DRODZE NA OFIARĘ – 40 SPOTKAŃ Z JANEM PAWŁEM II

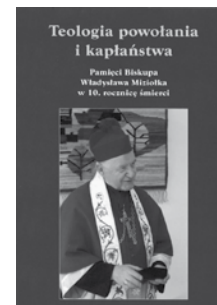
Zenon Ziółkowski
Wydawnictwo „Adam” 2010

Jeśli te 40 spotkań z Janem Pawłem II przybliży nam go przed dniem owego wyniesienia i będzie przybliżało nadal po otrzymaniu świetlistej aureoli – żywią nadzieję – oczekiwania tylko biskupa Józefa Zawitkowskiego, ale wszystkich miłośników Jana Pawła II. – Autor

TEOLOGIA POWOŁANIA I KAPŁAŃSTWA – PAMIĘCI BISKUPA WŁADYSŁAWA MIZIOŁKA W 10 ROCZNICĘ ŚMIERCI

Pod redakcją Adama Mazurka
Wydawnictwo „Adam” 2010

Ogromne zasługi położył biskup Miziołek na odcinku ekumenicznym. Dar łatwego kontaktu z ludźmi zjednał mu osobistą a życzliwość przedstawicieli innych wyznań chrześcijańskich. Miał żywy kontakt z Polską Radą Ekumeniczną. Przewodniczył odpowiedniej komisji episkopatu, a w Kurii Warszawskiej zorganizował Ośrodek Jedności Chrześcijan, stojąc na czele „Biuletynu Ekumenicznego”. Ośrodek warszawski promieniował na całą Polskę. (...) Jeżeli w Roku Kapłańskim mamy wskazać gorliwych kapłanów i duszpasterzy, to postać biskupa Władysława Miziołka winna stanąć w pierwszym rzędzie duchownych Archidiecezji Warszawskiej, którzy dają przykład wiernej i gorliwej służby dala zbawienia ludzi. Józef Kardynał Glemp Arcybiskup Warszawski Senior.



Oddział Okręgowy w Białymstoku Białystok



Dyrektor Oddz. Okr. w Białymstoku wręcza nagrodę podczas Pikniku Rodzinnego w Hajnówce

W czerwcu ramach Kręgu Biblijnego odbyło się ostatnie przed wakacjami spotkanie nt. „Biblijnej teologii kapłaństwa”. Wybór tematu wiązał się z ogłoszonym przez Benedykta XVI kończącym się już Rokiem Kapłańskim.

W swym wystąpieniu ks. dr Wojciech Michniewicz przeanalizował instytucję kapłaństwa Starego Testamentu (głównie na podstawie Księgi Kapłańskiej), następnie odniósł ją do Najwyższego Kapłana Nowego Przymierza – Jezusa Chrystusa.

Hajnówka

Tradycją się stało, że w niedzielne popołudnie w połowie czerwca hajnowski amfiteatr w miejskim parku rozbrzmiewa gwarem, śpiewem i muzyką. Już po raz kolejny w to piękne miejsce przybyły całe rodziny, by uczestniczyć w „Pikniku Rodzinnym”, którego współorganizatorem jest Miejski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Hajnówce. Organizatorzy dostrzegając potrzebę wspierania życia wspólnotowego, szczególnie w jej podstawowym wymiarze życia rodzinnego, dają poprzez zabawę niepowtarzalną okazję do wzajemnego ofiarowania swojego czasu drugiej osobie. **B.W.**

Oddział Okręgowy w Gdańsku Chojnice

W sierpniu w ramach XVI Chojnickiej Nocy Poetów spotkali się poeci z całego kraju, aby zaprezentować swoją twórczość. Była to również okazja, aby nagrodzić najlepsze utwory. Jedną z nagród wręczyła przewodnicząca Oddziału Stowarzyszenia Maria Beger. Tym razem dwie równorzędne nagrody Stowarzyszenia za wiersze podkreślające godność człowieka otrzymali: Piotr Macierzyński

z Łodzi oraz Lesław Wolak z Jeleniej Góry. www.pomorski.civitaschristiana.pl/osrodek_f

Gdańsk

Majowa sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w poświęconą została trzem zagadnieniom: senator ubiegłej kadencji i ekspert Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu - Antoni Szymański przedstawił aktualną politykę społeczną i rodzinną rządu RP, ks. dr Andrzej Dańczak wyjaśnił problem, jaki wynikł na pierwszej sesji Ośrodka wokół pytania „czy Bóg Żydów i Chrześcijan jest tym samym Bogiem?” zamykając je w temacie – „Jeden Bóg i dwa przymierza. Wokół pytania o aktualność pierwszego”, natomiast mec. Marek Sosnowski scharakteryzował podział władz w Rzeczypospolitej Polskiej, ich kompetencje oraz procedury w wypadkach nadzwyczajnych.

Więcej na www.pomorski.civitaschristiana.pl/osrodek_f **W.J.**

★ ★ ★

Przedstawiciele „Związku Dużych Rodzin 3+” oraz Pomorskiego Okręgu Stowarzyszenia „Civi-

tas Christiana” polskich dotyczących tajemnicy Bożej obecności w naszym życiu. Animatorem cyklicznych spotkań z poezją śpiewaną jest Barbara Toton studentka Gdańskiej Akademii Muzycznej. Po raz kolejny młodzi twórcy udowodnili, że poezja nie zna granic wiekowych. Słowo wyśpiewane pełniej oddaje głębię ludzkich przeżyć. Studenci już teraz zapraszają na jesienne spotkania.

Więcej na www.pomorski.civitaschristiana.pl w civitastv na youtube.

★ ★ ★

W czerwcu w Galerii Mariackiej odbył się wernisaż wystawy pt. Zjawisko obiektu. Tym razem swoją twórczość zaprezentowała Elena Sietunowa, młoda artystka z Czerniachowska w Obwodzie Kaliningradzkim. Z pochodzenia Polka, jej dziadek pochodził z Kielecczyny. Wernisaż zaszczycili swoją obecnością szacowni goście: Siergiej Pućkow Konsul Generalny Rosji w Gdańsku, wraz konsulem ds. kultury Ekateriną Szarkową, Marek Gałkowski konsul generalny RP w Kaliningradzie, Jacek Karnowski prezydent Sopotu oraz Maciej Lisicki wiceprezydent Gdańska a także dyrektor



Wernisaż Polki. Konsul generalny Rosji Siergiej Pućkow (z prawej) oraz dyrektor Centrum Kultury Rosyjskiej w Gdańsku Siergiej Sklarow

tas Christiana”, spotkali się z wiceprezydent miasta Gdańska Ewą Kamińską, aby omówić sytuację rodzin wielodzietnych w mieście. Przedstawili nie tylko postulaty promocji rodzin wielodzietnych w lokalnych instytucjach i środkach społecznego przekazu, ale również rozwiązania mające na celu poprawę warunków życia gdańskich rodzin wielodzietnych, np. poprzez bezpłatne miejsce w przedszkolu dla 4 i 5 dziecka, specjalne bilety rodzinne komunikacji miejskiej. **W.J.**

★ ★ ★

W Regionalnym Centrum Kultury Chrześcijańskiej mieszczącym się w „Galerii Mariackiej” po raz kolejny odbył się wieczór poezji śpiewanej pt. „Boże pełen w niebie chwały”. Studenci Akademii Muzycznej oraz członkowie Ruchu Światło-Życie zaprezentowali utwory znanych poetów

Centrum Kultury Rosyjskiej w Gdańsku Siergiej Sklarow. Więcej na www.pomorski.civitaschristiana.pl/galeria

★ ★ ★

W Gdańsku odbyło się spotkanie Klubu Dwumiesięcznika „Społeczeństwo”. Tematem przewodnim spotkania były „Wartości instytucjonalne współczesnego świata”. Zagadnienie to omówił prof. dr hab. Andrzej Chodubski z Uniwersytetu Gdańskiego. W swoim wystąpieniu odniósł się do globalizacji, zarówno w sferze politycznej, ekonomicznej, kulturowej i lokalnego regionalizmu.

Omówił ponadto rolę i oddziaływanie środków masowego przekazu i ich wpływ na kształtowanie się wszystkich dziedzin życia, zachowań społecznych itp. Odchodzenia od prawdy, od zajmowania jasných, zdecydowanych stanowisk na rzecz po-

prawności politycznej. Odnosił się do znaczenia autorytetu i do niszczenia go przez określone zachowania i działania. Podjął również zagadnienie związane z czytelnością i obecną kulturą słowa, ubożającym słownictwem polskiego społeczeństwa, posługującym się coraz częściej zwrotami angielskimi czy tzw. kalką jęz. angielskiego.

Spotkanie zakończyła dyskusja i prezentacja kolejnego numeru „Społeczeństwa”. (JOL)

* * *

„Jak jadano i bawiono się w Gdyni w II Rzeczpospolitej” - to temat kolejnego spotkania z cyklu wieczorów historycznych organizowanych wspólnie z Gdańskim Oddziałem IPN. Spotkanie zgromadziło pasjonatów historii lokalnej, dla których nie jest ona tylko pasmem spisków, wojen, rozgrywek politycznych, ale również opisem życia codziennego.

Barbara Męczykowska poprzez zapisy w pamiętnikach, prasie lokalnej i wspomnieniach opisujących życie rodzinne gdynian ukazała, jak kształtowała się kultura codzienna w tym młodym mieście. Jak wyglądało codzienne funkcjonowanie rodziny spotykającej się przy stole, co jadano i jak się bawiono. Szerzej na www.pomorski.civitaschristiana.pl WJ

Kartuzy

W Oddziale Stowarzyszenia w Kartuzach otwarta została wystawa pt. „Błogosławiony książę – August Czartoryski – salezjanin”, połączone z wykładem autorki wystawy Joanny Olbert, poświęconym rodowi Czartoryskich i ich zasługom dla Narodu i Kościoła. Na wystawie zaprezentowane zostały materiały i dokumenty pochodzące z Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie, z Archiwum Salezjańskiego w Rzymie, Biblioteki Sióstr Karmelitanek w Krakowie i innych ośrodków naukowych i bibliotek gromadzących publikacje poświęcone rodzinie Czartoryskich.

* * *

Odbyło się spotkanie z b. senatorem RP Antonim Szymańskim poświęconym „Obecnej polityce rodzinnej rządu RP”. Wykład dotyczył m. in. kontrowersyjnej ustawy o przemocy w rodzinie, wprowadzonej mimo licznych protestów rodziców, środowisk katolickich i organizacji pozarządowych. Omówione zostały również obecne wysokości zasiłków i dotacji, które nie spełniają oczekiwań rodzin.

Kościerczyzna

Z inicjatywy Oddziału Stowarzyszenia w Kościerczyźnie otwarto wystawę poświęconą ks. prałatowi Hilaremu Jastakowi przygotowaną przez gdański IPN w 10 rocznicę śmierci. Ks. Hilary Jastak jest legendą Solidarności na Wybrzeżu zasłużonym zarówno dla Kaszubów jak i dla działaczy NSZZ „Solidarność”, często nazywany Królem Kaszubów. Wyróżniony Honorowym Obywatelstwem Gdyni i Kościerczyzny.



Ks. prałat Marian Szczepiński w otoczeniu zwiedzających

W okresie stalinowskim, na przekór zakazom i szykanom organizował pomoc najbardziej potrzebującym, kierując pomorskim oddziałem Caritasu. W grudniu 1970 r. były to przede wszystkim pomoc dla rodzin ofiar oraz skierowany list do kardynała Stefana Wyszyńskiego informujący, jaki naprawdę przebieg miały tragiczne wydarzenia. Znały jego patriotyczne kazania, organizacja pomocy dla najbardziej potrzebujących. Podczas strajków w sierpniu 1980 roku, mimo zakazu władz, odprawił pierwszą w Polsce mszę polową w zakładzie pracy - w gdyńskiej stoczni. Ksiądz Jastak był pierwszym kapłanem „Solidarności”. Kawalerem Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz wyróżniony wieloma medalami m.in. Nagrodą Stowarzyszenia im. Bolesława Domańskiego.

Więcej na stronie: www.pomorski.civitaschristiana.pl/koscierczyzna

Wejherowo

W ramach spotkań poświęconych historii Wejherowa i regionu zorganizowane zostało spotkanie z mgr Elżbietą Grot, kustoszem Muzeum Stutthof, która zapoznała członków oddziału Miejskiego i sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z życiem i działalnością męczenników obozu Stutthof, beatyfikowanych przez Ojca Świętego Jana Pawła II w 1999 r. Do nich należeli księża: ks. Bronisław Komorowski, ks. Franciszek Rogaczewski, ks. Marian Górecki, s. Julia Stanisława Rodzińska dominikanka, ks. Władysław Demski z Inowrocławia, ks. Stanisław Kubista SVD i ks. Alojzy Liguda SVD.

Wierzchucin

Jak co roku w Wierzchucinie odbył się przegląd zespołów kaszubskich. Tym razem w upalną niedzielę na scenie w Wierzchucinie można było obejrzeć i posłuchać dziesięciu zespołów z całego

regionu kaszub. Grand prix tegorocznego przeglądu otrzymał zespół młodzieżowy z Linii. Prawdziwą furorę zrobił młody tercet męski z Żarnowca śpiewający a cappella. Ich występ można obejrzeć na youtube w civitastv.

Nagrodę specjalną Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” za promowanie kaszubskiej pieśni religijnej oraz religijnych pieśni w wykonywanych w języku kaszubskim otrzymał męski chór „Kaszubski Dzwon” z Gdyni.

Więcej na www.pomorski.civitaschristiana.pl

Oddział Okręgowy w Katowicach Bielsko-Biała

Środowisko bielskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” systematycznie kontynuuje cykl spotkań w ramach Klubu Filozoficznego. W kolejnej części dr Marek Rembierz wygłosił wykład, w którym przedstawił sylwetkę i poglądy słynnego filozofa i historyka filozofii ks. Konstantego Michalskiego. Ten znakomity filozof urodził się w 1879 r. w Dąbrowce Małej i po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy od św. Wincencego a Paulo w Krakowie. Przez wiele lat wykładał na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W latach 1931-1932 był rektorem tej uczelni. Należał do najwybitniejszych polskich filozofów pierwszej połowy XX wieku. Był autorem 70 publikacji naukowych dotyczących filozofii średniowiecza. Wywarł znaczący wpływ na poglądy filozoficzne Karola Wojtyły.

STANISŁAW CIUPKA

* * *

W auli Książnicy Beskidzkiej odbyło się międzynarodowe sympozjum naukowe pt. „Współczesne wyzwania bioetyki”. W zorganizowanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christia-

na” konferencji wzięli udział naukowcy z Uniwersytetu w Preszowie (Słowacja) oraz Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Rzeszowskiego, Instytutu Teologicznego w Częstochowie i bielskiej Akademii Techniczno-Humanistycznej.

Gościem specjalnym był bp Janusz Zimniak, który wyraził wdzięczność za cenną inicjatywę podjęcia próby przybliżenia kontrowersyjnej tematyki w międzynarodowym gronie naukowym.

W ramach sympozjum poruszano m.in. kwestie: kontrowersji etycznych pozyskiwania niektórych szczepionek, życia człowieka jako granicy bioetyki, płodności z punktu widzenia katolickiej nauki moralnej oraz diagnostyki prenatalnej i sztucznych metod zapłodnienia in vitro. Wśród uczestników konferencji w wypełnionej sali znaleźć można było wielu młodych ludzi, co dowodzi potrzeby szczerzej i rzeczowej prezentacji podejmowanej problematyki. W sympozjum licznie uczestniczyli studenci bielskich uczelni oraz klasa o profilu filozoficznym z VI LO w Białym-Białej.

Bielska konferencja była ukoronowaniem całorocznych działań podejmowanych przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w zakresie problematyki bioetycznej i stała się przykładem i dowodem na rozwijającą się współpracę Stowarzyszenia ze środowiskami naukowymi słowackich uniwersytetów (w Preszowie, Nitrze i Ružomberku). Spotkanie w Książnicy Beskidzkiej stało się znakiem troski katolickich ośrodków naukowych o godność ludzkiego życia i sprzeciwu wobec prób instrumentalizacji i manipulacji społeczeństwem. Organizatorzy przewidują wydanie publikacji pokonferencyjnej. **M.Sz./S.C.**

Bytom

Członkowie bytomskiego Oddziału Terenowego pielgrzymowali w maju do Krakowa. Odwiedzili klasztor Ojców Benedyktynów w Tyńcu, bazylikę na Skałce, gdzie oddano hołd św. Stanisławowi, kościół św. Katarzyny, w którym znajdują się relikwie św. Rity oraz bazylikę Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach.

Tychy

Upamiętniając 87. rocznicę śmierci św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego została zorganizowana pielgrzymka przez parafię św. Marii Magdaleny i tyński oddział Stowarzyszenia. Pierwszym jej etapem był nowy kościół pw. Św. Ojca Pio w Starej Wsi, przy trakcie królewskim prowadzącym od zamku w Pszczynie do zamku w Promnicach. W dalszą drogę uczestnicy pielgrzymki udali się do Wilamowic – miejsca narodzenia św. Arcybiskupa Bilczewskiego. W miejscowej, pięknej świątyni p.w. Trójcy Przenajświętszej wzorowanej na wiedeńskiej katedrze św. Stefana przywitał nas długoletni proboszcz, ks. prałat Michał Boguta. Ciekawie przedstawił historię Wilamowic, kościoła oraz sylwetkę świętego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Dzieje mieszkańców Wilamowic ściśle spotkały się z dziejami narodu polskiego i Kościoła. Spośród nich wyrosło

wielu wybitnych rodaków zasłużonych dla Kościoła i Ojczyzny, na czele z najwybitniejszym synem tej ziemi świętym Józefem Bilczewskim – arcybiskupem i metropolitą lwowskim (1860-1923), którego Ojciec Święty Jan Paweł II w homilii wygłoszonej 26 czerwca 2001 r. we Lwowie nazwał „żywą ikoną Dobrego Pasterza”. Następnie, kierując się do Harmęż zatrzymaliśmy się w miejscu narodzin metropolity warszawskiego, arcybiskupa Kazimierza Nycza, w końcu dotrzeć na miejsce, do Centrum św. Maksymiliana Kolbe w Harmężach, gdzie oczekiwał nas proboszcz i gwardian franciszkanów, o. Stanisław Czerwonka. Po krótkim wprowadzeniu i modlitwie w kościele Matki Bożej Niepokalanej z obrazem pod którym modlił się we Lwowie młody Maksymilian uczestnicy pielgrzymki udali się na stałą wystawę „Klische pamięci. Labirynty” autorstwa byłego więźnia obozu w Auschwitz – prof. Mariana Kołodzieja z Gdańska. Trafił on do obozu w pierwszym transporcie i swoje wstrząsające przeżycia

„Pieśni nad Pieśniami”, Msza św.). W Dniach Biblijnych aktywnie uczestniczyli poprzez czytanie fragmentów „Dziejów Apostolskich” oraz „Pieśni nad Pieśniami” członkowie naszego Stowarzyszenia. Wszystkie spotkania z Biblią odbywały się w kościele pw. św. Stanisława w Żorach.

KRZYSZTOF CHWOLIK

Oddział Okręgowy w Kielcach Jędrzejów

W dniu 20 maja br. w lokalu Biblioteki Publicznej w Jędrzejowie dokonano podsumowania V edycji Konkursu Historyczno-Literackiego organizowanego przez tutejszy oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” dla młodzieży starszych klas szkół podstawowych z terenu miasta i gminy Jędrzejów pod hasłem: „Sylwetki Ziemi Jędrzejowskiej” – oraz „Przydrożne Krzyże i Kaplice w naszym regionie – historia, tradycja, okoliczności ich powstania”.



Spektakl młodzieży w kościele w Jędrzejowie

i traumatyczne doświadczenia ukazał w formie ponad 100 poruszających grafik wymowny sposób obrazujących rozmiar zła, którego doświadczył.

TERESA MALEK/M.Sz.

Żory

W ramach obchodów II Ogólnopolskiego Tygodnia Biblijnego Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II, Parafia pw. św. Stanisława biskupa i męczennika w Żorach oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowały w dniach 18-23 kwietnia 2010 Dni Biblijne. Inicjatywa rozpoczęła się w niedzielę 18 kwietnia nabożeństwem Słowa Bożego w formie lectio divina. Z kolei w następne dni mieliśmy możliwość uczestnictwa w lectio continua, czyli lektury Dziejów Apostolskich. Zwieńczeniem tych dni była Noc z Pismem Świętym (m.in. nabożeństwo „Droga powołanych”, wykład „Miłość Boga w Starym Testamencie”, księgi biblijne, lektura

Na konkurs wpłynęło kilkanaście prac uczniów ze szkół w Jasionnie, Rakowie oraz Szkół Podstawowych nr 2 i nr 3 w Jędrzejowie.

Spotkanie z uczestnikami konkursu przy udziale nauczycieli prowadzonych uczniów poprzedził wykład na temat historii naszego miasta i regionu, który wygłosił historyk Wojciech Zwierzchowski.

Pierwszą nagrodę przyznano uczennicy Szkoły Podstawowej nr 2 w Jędrzejowie Karolinie Bąkiewicz za pracę poświęconą sylwetce o. Klemensa Świążki cystersa z klasztoru w Jędrzejowie.

Drugą nagrodę otrzymała Aleksandra Bartkowska ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Jędrzejowie za pracę na temat „Przydrożny Krzyż symbolem wiary i nadziei naszych dziadków”. Dwie III nagrody równorzędne przypadły uczennicom Szkoły Podstawowej w Jasionnie Katarzynie Wejman i Karolinie Cygan. Przyznano również trzy wyróżnienia.

ŁUKASZ DZIĘCIOŁ

Kielce

Od ośmiu lat pierwsze półrocze prac Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach kończy się Dniem Skupienia zlokalizowanym w różnych miejscach naszego regionu. Byliśmy już w Jędrzejowie u o.o. Cystersów, w Skarżysku-Kamiennie w Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej, w Pińczowie w Sanktuarium Matki Bożej Mirowskiej, w Piotrowicach na Św. Krzyżu, w Wąchocku u oo. Cystersów oraz w Kurzelowie koło Włoszczowy.

W tym roku w dniu 26 czerwca osiemdziesięciu członków „Civitas Christiana” Oddział w Kielcach spotkało się powtórnie w Archidiecezji Cystersów w Jędrzejowie. Uroczystą Mszę św. odprawił oraz kazanie wygłosił o. opat Edward Stradomski, który przedstawił społeczne zaangażowanie katolików oraz przykład ich życia na co dzień. Następnie adorowaliśmy relikwie błogosławionego Wincentego Kadłubka, którego grób znajduje się w tym klasztorze. Po Mszy św. grupa młodzieży pod nazwą „Słowniaci Świętokrzyscy” działająca przy Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” przedstawiła spektakl pt. „Modlitwa pod krzyżem”.

Przybyli mogli zwiedzić klasztor, gdzie trwały prace remontowe. Podczas spotkania obradowała Rada Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach.

TADEUSZ KANTOR

Oddział Okręgowy w Krakowie Bochnia

24 maja członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przekazali prawie 2 tony żywności mieszkańcom Cikowic. Z ramienia wsi dary przejęła sołtys wsi p. Krystyna Pałkowska.

Dodatkowo członkowie Stowarzyszenia przekazali powodzianom nową odzież, którą sami zakupili. Ponadto ci, którzy sami korzystają z pomocy banku żywności, przekazali także swój udział tej żywności w wysokości 1,4 tony na rzecz powodzian, mieszkających w Drwini, Świnarach, Dziewinie, Chodnicach i Proszówkach.

Oddział Okręgowy w Łodzi Działoszyn

W dniach 8-15 maja pod hasłem „Człowiek – wspólnota – kultura” zorganizowane zostały XVII Dni Kultury Chrześcijańskiej w Działoszynie. Jak co roku obchody zainaugurowano Maszą Świętą w parafii bł. Michała Kozala, którą odprawił ks. Rafał Gniła. Po Mszy św. w Parku Strażaka można było wysłuchać koncertu Zespołu Józki Brody „Broda z dziećmi”.

W niedzielę 9 maja dla uczczenia obchodów 15-lecia parafii zorganizowany został maraton, w którym udział wzięć mogli zarówno najmłodsi, jak i najstarsi mieszkańcy Działoszyna. Kolejny dzień, był dniem modlitwy na Peregrynującym Różańcem Jasnogórskim w Parafii św. Marii Magdaleny w Działoszynie. Różaniec powitał ks. proboszcz Jan Skibiński, Przewodnicząca Rady Oddziału KSCCh Jadwiga Goral oraz członkowie

Stowarzyszenia. Następnie odprawiona została Msza św. wraz z modlitwą różańcową i czuwaniem modlitewnym do późnych godzin wieczornych. Uroczystość różańcową uświetnił koncert Kwartetu Smyczkowego „Primavera”. Z kolei wtorkowe, kolejne już czwanie z różańcem jasnogórskim przed Najświętszym Sakramentem zgromadziło nie tylko wyżej wymienionych uczestników, ale również liczną grupę mieszkańców Działoszyna.

W kolejnych dniach mogliśmy uczestniczyć m. in. w prelekcji Pani Teresy Szerkowskiej nt.: „Nazwiska i przezwiska mieszkańców Działoszyna”, w sesji zorganizowanej w Urzędzie Miasta i Gminy, na której swój referat zatytułowany „Człowiek twórcą, celem i sensem kultury” wygłosił asystent oddziału łódzkiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ks. dr Stanisław Skobel, czy też w koncercie zespołu „Razdwatrzy”, uczniów ogniska muzycznego, oraz finałowym występie chóru Artura Szczęsnego „Spirit Songs Band”. Po raz drugi zorganizowany został przegląd piosenki religijnej, w którym wzięły udział młodzież szkolna z Działoszyna, Raciszyna oraz Trębaczewa.

Tygodniowe obchody XVII Dni Kultury Chrześcijańskiej zamknęła uroczysta Msza św. odprawiona przez ks. Sylwestra Rasztara w kościele św. Marii Magdaleny.

Wyrazy ogromnej wdzięczności należą się burmistrzowi Miasta i Gminy Działoszyn Panu Krzysztofowi Piekarzowi za nieocenioną pomoc i zainteresowanie obchodami Dni Kultury Chrześcijańskiej.

JADWIGA GORAL

Pabianice

W oddziale „Civitas Christiana” ks. Kazimierz Bartkiewicz wygłosił wykład nt. „Wpływ duchowości św. Ludwika Marii Grignion de Montfort na duchowość Sługi Bożego Jana Pawła II”. Wykładowca podkreślił, że życie i dzieło francuskiego szaleńca Ewangelii, św. Ludwika, a szczególnie jego rozumienie kultu i nabożeństwa maryjnego, miało ogromny wpływ na stosunek do Maryi jaki przez cały 25. letni pontyfikat żywił papież Polak. Jan Paweł II jeszcze jako Karol Wojtyła kształtował swoją duchowość przez codzienną lekturę założyciela Córce Mądrości, Ojców Misjonarzy Montforta i Braci Montforta św. Gabriela, pt. „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”.

W traktacie św. Ludwik opisał trzy rodzaje nabożeństw maryjnych. Pierwsze nabożeństwo charakteryzuje się spełnianiem chrześcijańskich obowiązków, unikaniem grzechu śmiertelnego, niesystematycznymi i okazjonalnymi modlitwami do Matki Bożej, uznaniem Maryi za Matkę Chrystusa i kierowaniem się w swoim codziennym działaniu miłością. Drugie nabożeństwo, które praktykuje większość ludzi, charakteryzuje się oddaniem Maryi większą czcią, szacunkiem miłością i ufnością, czego wyrazem jest przynależenie do różnych kół i bractw różańcowych oraz maryjnych, oddawaniem Maryi publicznej chwały.

Najdoskonalszym nabożeństwem, które łączy z Chrystusem jest trzeci jego rodzaj, który polega na całkowitym oddaniu się Matce Bożej. Naśladowcami tego nabożeństwa był o. Maksymilian Maria Kolbe, kardynał Stefan Wyszyński, który w Ślubach Jasnogórskich oddał Maryi cały polski naród i Jan Paweł II, który zawierzył Matce całego siebie w słynnym zdaniu „Totus Tuus - Cały Twój”.

Oddział Okręgowy w Opolu Prudnik

Tegoroczne spotkanie modlitewno – formacyjne w Prudniku Lesie poświęcone myśli społecznej Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego odbyło się w drugą niedzielę czerwca.



Homilię wygłosił ks. biskup Andrzej Czaja

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem ordynariusza diecezji opolskiej ks. bpa Andrzeja Czaja. W koncelebrze uczestniczyli: ks. dr Leonard Mariola, asystent kościelny naszej organizacji, ks. dr Stanisław Bogaczewicz, dziekan i proboszcz parafii św. Michała Archaniola w Prudniku, ks. Jan Sporniak opiekun oddziału prudnickiego Civitas Christiana oraz o. Cyryl Krzysztof Sydonin gwardian i kustosz sanktuarium św. Józefa.

W wygłoszonej homilii Ksiądz Biskup mówił na temat łaskawego Boga, który obdarza nas łaską przebaczenia i łaską usprawiedliwienia. Zobrazowaniu tych bożych łask służyły czytania, zarówno lekcji jak i Ewangelii z jedenastej niedzieli zwykłej.

Po Eucharystii i podziękowaniu przez przewodniczącego Rady Okręgu w Opolu kol. Tadeusza Staszczaka, Biskup Czaja zwrócił się do wszystkich zebranych słowami: „Droży



Uczestników uroczystości częstowano grochówką pielgrzymia

moi! Bardzo wam dziękuję za zorganizowanie tutaj, po raz kolejny zresztą w waszym działaniu tej liturgii, jak to już o. Cyryl wspomniał. Jednocześnie dziękując wam za tę liturgię, dziękuję też za to dzieło, które podejmujecie: promowanie i zgłębianie myśli dzieł kardynała Stefana Wyszyńskiego. To dla naszego kościoła w Polsce oraz dla naszego kościoła opolskiego niezmiernie ważna i cenna inicjatywa ubogacania nas stale. Bardzo, bardzo za to dziękuję i proszę byćście w tym dobrym dziele dalej trwali”.

Na zakończenie Ksiądz Biskup odmówił modlitwę o rychłą beatyfikację ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. Oprawę liturgiczną Mszy św. przygotował Chór Kameralny „Radość” z Byczyny pod dyrekcją Heleny Kołtowskiej.

Po Mszy św. wszyscy zgromadzeni wysłuchali programu słowno – muzycznego w wykonaniu uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Prudniku. Prezentowane były teksty autorstwa członków Klubu ludzi piszących przy Domu Kultury w Prudniku pod przewodnictwem pani Zofii Kulig, poświęcone myśli Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

JÓZEF PIXA

Oddział Okręgowy w Poznań Gniezno

W sobotę 26 czerwca odbył się w Gnieźnie ingres nowego metropolity gnieźnieńskiego, Prymasa Polski, Arcybiskupa Józefa Kowalczyka. Uroczystości rozpoczęła procesja z udziałem kilkudziesięciu biskupów, arcybiskupów, kardynałów. We wrotach katedry- bp. Bogdan Wojtuś podał Abp. Kowalczykowi do ucałowania krzyż legacki. Oficjalne powitanie rozpoczął ks. bp Wojciech Polak- który przywitał także Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz wszystkich przybyłych na uroczystości, w których uczestniczyli m.in. Abp Jeremiasz – prezes Polskiej Rady Eklezjalnej, przełożeni męskich i żeńskich zgromadzeń zakonnych, ponad 40 biskupów, arcybiskupów. Obecni byli m.in. kard. Józef Glemp, kard. Stanisław Dziwisz i kadr. Franciszek Macharski

oraz wiceprzewodniczący Konferencji Episkopatu Polski Abp Stanisław Gądecki, a także pełniący obowiązki Prezydenta RP Bronisław Komorowski oraz Lech Wałęsa i Aleksander Kwaśniewski. Obecny był także wicepremier Waldemar Pawlak, parlamentarzyści, lokalne władze, rektorzy polskich uczelni wyższych, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, reprezentanci organizacji i stowarzyszeń katolickich, służb mundurowych oraz licznie przybyli wierni. Abp Henryk Muszyński



Ingres prymasowski abp. Józefa Kowalczyka do katedry gnieźnieńskiej
Fot. Ewelina Goździewicz

przekazał symbolicznie władzę pasterską ks. Prymasowi wręczając mu pastorał. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył już nowy Prymas.

EWELENA GOZDZIEWICZ

★ ★ ★

W dniu 11 sierpnia abp. Józef Kowalczyk, prymas Polski przyjął na specjalnej audycji kierownictwo Rady Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gnieźnie w składzie: Edward Frąckowiak, przewodniczący Oddziału, Ewelina Goździewicz, zastępca przewodniczącego, Ryszard Kałasz, sekretarz.

Edward Frąckowiak przedstawił działalność oddziału, jego zaangażowanie na rzecz rodziny, budowanie postaw patriotycznych, etyczno-mo-

ralnych i społecznych, w tym także samorządowych i kulturalnych. Zilustrował współpracę z innymi organizacjami: Zjednoczeniem Apostolstwa Katolickiego, Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie; z samorządami Rady Miasta, Powiatu i Radami dziesięciu gmin powiatu gnieźnieńskiego; NSZZ „Solidarność”, Ruchem Szentszackim, Akcją Katolicką i innymi organizacjami pozarządowymi. Scharakteryzował miejskie i ogólnopolskie działania gnieźnieńskiego oddziału Stowarzyszenia: Ogólnopolskie Sympozja „Stąd nasz Ród”. Ogólnopolskie pielgrzymki Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Grobu św. Wojciecha, Częstochowy, Kalisza, Lichenia. Podkreślił dobrą współpracę kilku organizacji w Gnieźnieńskim Porozumieniu dla Dziecka i Rodziny przy „Civitas Christiana”. Są to również znane na Ziemi Gnieźnieńskiej inicjatywy: Dni Rodziny Gniezna i Powiatu, Dzień Świętości Życia, Konkursy Biblijne, Rekolekcje Apostolskie, Triduum Epitafijne, Święto Logo „Civitas Christiana” i inne bardziej lokalne.

Ewelina Goździewicz omówiła cel i zadania Konkursu Biblijnego, działalność Zespołów Młodych, Dni Świętości Życia oraz ośrodka „Deum sequare”.

Ryszard Kałasz zapoznał Księdza Prymasa z działalnością na rzecz rodziny: Gnieźnieńskich Wieczerników Rodzin, należących do Europejskiego Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego oraz Gnieźnieńskiego Porozumienia dla Dziecka i Rodziny przy Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana”.

Ksiądz Prymas z uznaniem przyjął te informacje. Podkreślił znaczenie ścisłej współpracy z władzami administracyjnymi i samorządowymi, a także z władzami Kościoła i organizacjami pozarządowymi.

Brakuje dziś waszego „Słowa” – mówił Ksiądz Prymas – w tej sytuacji zachęcił do korzystania z Radia „Plus”. Szczególnie teraz przy organizacji Tygodnia Rodzin, który obituje w bogate treści formacyjno-edukacyjne i powinny się znaleźć w czołówce audycji tego Radia.

EDWARD FRĄCKOWIAK

Stawiszyn

Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” obchodził jubileusz 25.lecia działalności. Uroczystości rozpoczęła Msza św. w miejscowym kościele parafialnym, sprawowana przez ks. kanonika Jana Dwojackiego. Następnie, w pomieszczeniach pobliskiej szkoły podstawowej, zgromadzeni goście wysłuchali licznych laudacji i podziękowań od władz samorządowych, duchowieństwa. Część artystyczną zapewnił zespół śpiewaczy, z Gminnego Ośrodka Kultury w pobliskim Zbiersku.

Od powstania przed 25 laty, środowisko tutejsze włączyło się w nurt dobrze pojętego regionalizmu. Niezwykle owocne okazało się nawiązanie współpracy z Towarzystwem

Miłośników Stawiszyna, i to głównie dzięki otwartości jego prezesa – Czesława Matyjaka. Ten prawdziwy regionalista potrafił już wówczas dostrzec w Stowarzyszeniu partnera dla przeprowadzenia ciekawych inicjatyw lokalnych. Jedną z pierwszych i bardzo ważnych, było wspólne przygotowanie niektórych przedsięwzięć związanych z obchodami 700. lecia nadania Stawiszynowi praw miejskich, oraz wspólnie wydawany w latach 90. tych kwartalnik „Echo Stawiszyna”.

Kiedy przed dwoma laty Oddział Okręgowy w Poznaniu zaproponował realizację ciekawego projektu pt. „Przeszłość przyszłości”, którego celem było pokazanie czegoś interesującego z przeszłości lokalnej, co wywarło pozytywne piętno na teraźniejszości i może pozytywnie skutkować w przyszłości, tamtejszy Oddział z pomocą Towarzystwa, zorganizował interesującą debatę publiczną pt. „Stawiszyn – nasza Mała Ojczyzna”. Uczestniczyli w niej nie tylko członkowie tych obu organizacji oraz mieszkańcy miasta i gminy, radni, władze samorządowe, przedstawiciele duchowieństwa.

Współpraca obu tych organizacji społecznych, trwa nadal. Nikogo więc też nie zdziwiło uhonorowanie w trakcie uroczystości jubileuszowej, Czesława Matyjaka, srebrną odznaką Stowarzyszenia, którą wręczył Karol Irmier, przewodniczący Rady Okręgu w Poznaniu. Srebrną odznakę „Civitas Christiana” otrzymała także kontynuatorka dzieła pierwszego przewodniczącego, Stanisława Posiłka – jego żona Maria, a brązową dwie długoletnie i zasłużone członkinie – Barbara Teresa Kaczmarek i Teresa Niewiadomska.

Organizowanie pielgrzymek do miejsc świętych to kolejna forma aktywności Oddziału Miejskiego. W ciągu 25 lat zorganizowano 81 pielgrzymek autokarowych do Częstochowy, Łagiewnik, Lichenia, Gniezna, Kalisza i Twardogóry. Cenną inicjatywą były też jednodniowe, autokarowe pielgrzymki na spotkania z Janem Pawłem II w Gnieźnie, Licheniu, Łodzi i Kaliszu. Każdego roku członkowie Stowarzyszenia podejmują u siebie strudzonych pątników pieszej pielgrzymki kołobrzeczko – koszalińskiej, zdążającej na Jasną Górę.

Oddział ma bardzo dobre relacje z miejscowymi władzami samorządowymi. Jest to zapewne efekt doceniania pełnego otwarcia Stowarzyszenia na sprawy lokalne. Oddział zawsze uczestniczył aktywnie i uczestniczy nadal w wielu inicjatywach miejsko – gminnych; takich jak chociażby „Dni Stawiszyna”, festyn „Powitanie lata”, „Żyj bezpiecznie”, itp. Podkreślił to zresztą bardzo wyraźnie w czasie uroczystości jubileuszowej burmistrz Stawiszyna Robert Jarzębski, gdy dziękował za przyznaną mu srebrną odznaką Stowarzyszenia.

Na zakończenie jubileuszowych uroczystości, pozdrowienia i życzenia od władz centralnych, od Przewodniczącego Stowarzyszenia Ziemowita Gawskiego, przekazał wiceprzewodniczący Rady Główny Karol Irmier. Podziękował on równocześnie

nie za długoletnią działalność, mimo – jak powiedział, licznych przeciwności losu. Życzył też, aby Stowarzyszenie w Stawiszynie, nadal skutecznie wpisywało się w lokalną rzeczywistość.

WŁODEK CHRZANOWSKI.

Oddział Okręgowy w Szczecinie Gryfice

2 maja w kościele p.w. NSPJ w Gryficach odbyła się uroczysta Msza św. w X rocznicę poświęcenia i intronizacji kopii obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

W 1930 r. proboszcz parafii ks. Edmund Wende rozpoczął budowę nowego kościoła przy ulicy Nowy Świat w Gryficach. Przy jego budowie pracowało około 2 tysięcy Polaków i to właśnie oni w dużej mierze przyczynili się do powstania nowej świątyni. Uroczyste poświęcenie nastąpiło 16 listopada 1932 r. Na tę uroczystość Polacy ufundowali kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, który umieszczono w bocznym ołtarzu. 23 listopada 1933r. obraz został potajemnie usunięty z kościoła i zniszczony przez Niemców. W Roku Jubileuszowym 2000 Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Miejski w Gryficach z inicjatywy przewodniczącego śp. Stanisława Taperka, przy współpracy z ówczesnym proboszczem ks. kan. Zygmuntem Nogą oraz wiernymi postanowili po 67 latach ponownie ufundować kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej do kościoła p.w. NSPJ w Gryficach. Kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski 11 maja została uroczystie w procesji przeniesiona przez delegację Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przez nieżyjących już Tadeusza Selerskiego, Krystynę i Zygmunta Wasek do Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze, gdzie obraz został pobłogosławiony i zostały nałożone odpusty dla wiernych, którzy będą się o nie modlić przed tym obrazem.

Do czasu intronizacji obraz umieszczono w prowizorycznej kaplicy w lokalu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

W niedzielę 30 lipca 2000 r. odbyła się uroczysta intronizacja kopii obrazu do kościoła pw. NSPJ w Gryficach. Z lokalu Stowarzyszenia obraz wyprowadził ks. bp Jan Galecki. W uroczystej procesji z udziałem kompanii honorowej Wojska Polskiego i orkiestry Marynarki Wojennej, pocztów sztandarowych Związku Sybiraków, Światowego Związku Żołnierzy AK, Związku Kombatanów i byłych Więźniów PRL, NSZZ „Solidarność”, duchowieństwa, władz samorządowych i państwowych oraz licznie zgromadzonych wiernych, został przeniesiony na ramionach członków „Civitas Christiana”, Akcji Katolickiej i Żołnierzy Wojska Polskiego ulicami Gryfic do miejscowego kościoła parafialnego. W imieniu przeora Jasnej Góry intronizacji obrazu dokonał o. Konrad Komor.

Pragnąc uczcić to doniosłe wydarzenie religijno – patriotyczne Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, ks. proboszcz Ireneusz Pastryk i burmistrz Gryfic Andrzej Szczygieł zorga-

nizowali uroczyste obchody związane z X rocznicą poświęcenia i intronizacji obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w Wizerunku Jasnogórskim. 2 maja odbyła się uroczysta Msza św. w intencji fundatorów i ofiarodawców obrazu, której przewodniczył ks. infułat Edmund Cybulski. Obecni byli były proboszcz parafii ks. kanonik Zygmunt Noga i księża z dekanatu Gryfice, ks. dziekan Jerzym Sosna, burmistrz Gryfic Andrzej Szczygieł z małżonką i przedstawiciele lokalnych władz samorządowych. W uroczystości uczestniczyli: dyrektor Oddziału Okręgowego w Szczecinie Jacek Stróżyński, długoletni przewodniczący Krzysztof Puc z małżonką oraz delegacja Oddziału Miejskiego w Nowogardzie z przewodniczącą Barbarą Gontarską, fundatorzy i ofiarodawcy obrazu, wszystkie wspólnoty katolickie oraz zaproszeni goście dr Antoni Cieśliński z małżonką, dr Ireneusz Mazurski z małżonką, dyrektorzy kilku miejscowych szkół i wierni z obu gryfickich parafii. Obecne były poczty sztandarowe NSZZ „Solidarność”, Związku Sybiraków i Związku Kombatanów. Piękną oprawę muzyczną przygotował chór pw. Św. Cecylii pod kierunkiem pani Małgorzaty Drelich działający przy kościele Wniebowzięcia NMP w Gryficach. Wartę honorową przed obrazem pełnili strażacy z OSP w Gryficach. Zgromadzonych powitał burmistrz Andrzej Szczygieł. Homilię wygłosił ks. infułat Edmund Cybulski. Przypomnił rolę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w życiu Kościoła i lokalnej społeczności. Podczas Mszy św. złożono w darze ołtarza płonąca świecę, kosz kwiatów, owoce, wotum dla Matki Bożej, chleb, hostię, wino i wodę. Ks. Ireneusz Pastryk i burmistrz Andrzej Szczygieł złożyli serdeczne życzenia imieninowe solenizantowi ks. Zygmunutowi Nodze. Do życzeń przyłączyła się nasza delegacja wręczając księdzu Zygmunutowi kwiaty i upominek. Następnie dyrektor Jacek Stróżyński w odczytanej Akcie Zawierzenia polecił opiece Matki Bożej nasze Stowarzyszenie, parafie, nasze rodziny i nas samych, a nasza członkini Alicja Czerwińska recytowała wiersz pt. „Królowo Polski”, a chór zaśpiewał pieśń „Wszystkie trony niebieskie”.

Dalsza część uroczystości odbyła się w Przedsiębiorstwie PKS Gryfice dzięki dużej życzliwości pana Zygmunta Dziewgucia. Tam otwarto wystawę pt. „Powrót Matki – przeżyjmy to jeszcze raz”. Wielką pomoc w jej przygotowaniu okazał Pan Henryk Chmiel. Wystawę otworzył Krzysztof Puc jej wykonawca. Piękne zdjęcia do wystawy wykonał Edmund Glaza – sekretarz Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

Szczecinek

15 czerwca w siedzibie oddziału Stowarzyszenia gościli laureaci XIII Rejonowego Konkursu Plastycznego: „Wierność Chrystusa, Wierność Kapłana, Nasza Wierność”. Piękną tradycją konkursu jest stały dar patronatu Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej w Koszalinie i Dziekana Dekanatu

Szczecinek oraz patronat medialny gazet: „Gość Niedzielny” i szczeciński „Temat”.

Nagrody wręczył dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej w Koszalinie ks. Leszek Szurek. Obecny na uroczystości dyrektor koszalińskiego Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” Ryszard Pilich przedstawił główne cele Stowarzyszenia, a ks. Szurek przybliżył zebrany hasło kończącego się roku kapłańskiego.

Na konkurs napłynęło 217 prac z trzynastu szkół podstawowych i pięciu gimnazjów. Prace były oceniane w trzech kategoriach wiekowych przez jury w składzie: przewodniczący - **Władysław Fijałkowski** oraz członkowie - **Janina**

Tiede z klasy 0 oraz Anna Kowalska z klasy I obie ze SP w Wilczych Laskach; **III miejsce ex equo** - Kacper Hemperek z klasy I SP w Iwinie oraz Dagmara Piątek z klasy I SP w Starym Chwalimie. W kategorii klas IV-VI: **I miejsce** - Aleksandra Bukowska, SP nr 4 w Szczecinku, kl. V; **II miejsce ex equo** - Bartosz Liszkiewicz, SP Stary Chwalim, kl. IV oraz Alicja Szymczak, SP Czaplinek, kl. V; **III miejsce ex equo** - Daria Góralska, SP nr 4 w Szczecinku, kl. VI, Katarzyna Górka, SP Jeleni, kl. VI oraz Adrianna Płatosz, SP Iwin, kl. VI; przyznano również dziewięć wyróżnień - Monika Siwek, SP Krosino, kl. VI, Aleksandra Kluska, SP Czaplinek, kl. IV, Natalia Lewandow-

Oddział Okręgowy w Warszawie Radom

10 czerwca w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji zorganizowano spotkanie poświęcone posumowaniu inicjatyw współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi. Udział wzięli liderzy Zespołu ds. Współpracy Organizacji Pozarządowych przy Prezydencie Miasta Radomia, przedstawiciele Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej i Centrum Organizacji Pozarządowych, prezydent Radomia Andrzej Kosztowniak i wiceprezydent Anna Kwiecień. Spotkanie zakończono wiosennym piknikiem.

Jednym z liderów Zespołu ds. Zdrowia i Polityki Społecznej jest Jolanta Kucharska, która uczestniczyła w przygotowaniu podsumowania oraz w spotkaniu z grupą przedstawicieli „Civitas Christiana” (Zespołu ds. edukacji i kultury oraz Zespołu ds. ekologii i współpracy samorządowej).

★ ★ ★

21 czerwca w siedzibie Centrum Organizacji Pozarządowych przy ul. Struga 1 w Radomiu odbyło się trzecie z cyklu spotkań roboczych przedstawicieli administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi realizującymi zadania publiczne w sferze kultury, sztuki i ochrony dziedzictwa narodowego. W spotkaniu uczestniczył Andrzej Rybus-Tołłoczko pełnomocnik Wojewody Mazowieckiego ds. współpracy z organizacjami pozarządowymi. Omawiano plany i możliwości finansowania wspólnych przedsięwzięć. W związku z zaangażowaniem w organizację „Tygodni Społecznych” zaproszono także „Civitas Christiana”, które reprezentowała Jolanta Kucharska. **AF**

Warszawa

Mokotowska Galeria Działań Artystycznych prezentowała prace Małgorzaty Gru-



Laureaci XIII Rejonowego Konkursu Plastycznego w Szczecinku

Nowalińska, Marzena Moskwa i Ewa Błach. Fundatorem nagród był organizator przy znacznym wsparciu Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej w Koszalinie.

Organizatorom konkursu chodziło włączenie się w obchody Roku Kapłańskiego oraz uświetnienie Światowego Dnia Kapłanów przypadającego 19 czerwca. Organizatorzy poprzez ten konkurs starali się uświadomić uczestnikom wagę daru, jaki stanowią kapłani nie tylko dla Kościoła, lecz także dla społeczeństwa. Zachęcono, aby w pracach odzwierciedlano świadectwo życia kapłanów wyniesionych do chwały ołtarzy oraz kapłanów, którzy są heroicznymi świadkami pasterskiej miłości. Proponowano podjęcie refleksji nad kapłaństwem powszechnym wiernych. Te wskazania znalazły piękne odzwierciedlenie w pracach konkursowych.

W kategorii klas 0-III: **I miejsce ex equo** - Kacper Harasym z klasy II SP nr 4 w Szczecinku oraz Kuba Wasilczyszyn z klasy I SP w Wilczych Laskach; **II miejsce ex equo** - Narina

ska, SP Czaplinek, kl. V, Norbert Bieńkowski, SP Stary Chwalim, kl. VI, Weronika Szordykowska, SP Czaplinek, kl. V, Adrian Kalisz, SP nr 4 w Szczecinku, kl. VI, Laura Gutkin, SP Parsęcko, kl. VI, Natalia Ryś, SP Barwice, kl. V, Zuzanna Zdanowicz, SP nr 6 w Szczecinku, kl. V. W kategorii klas gimnazjalnych: **I miejsce** - Hubert Kaszuba, Gimnazjum nr 1 w Szczecinku, kl. III; **II miejsce ex equo** - Syntia Szymukowicz, Gimnazjum Czaplinek, kl. II oraz Mateusz Kapiszewski, Gimnazjum Czaplinek, kl. I; **III miejsce ex equo** - Aleksandra Sinicka, Gimnazjum Grzmiąca, kl. I oraz Justyna Karska, Gimnazjum Czaplinek, kl. I. Przyznano sześć wyróżnień, które otrzymali: Agata Pietrzyk, Gimnazjum nr 1 w Szczecinku, kl. III, Michalina Kmiotek i Aneta Brzezińska, Gimnazjum Borne Sulonowo, kl. I, Sławomir Niewojno, Gimnazjum Czaplinek, kl. I, Szymon Opanowicz, Gimnazjum nr 1 w Szczecinku, kl. II oraz Karolina Bakalarz, Gimnazjum Grzmiąca, kl. I.

NATALIA OWCZARZAK, TERESA BZDURSKA



Jedna z wystawionych w Centrum Kultury „Civitas Christiana” prac Marii Joanny Kędzierskiej

szewskiej-Świdorskiej która mówi o sobie, że jest „amator w każdym calu, ale wiernym swojej pierwszej miłości.” Autorka prywatnie jest emerytowanym lekarzem neurologiem jej prace są niezwykle, pełne wyrazu i przebogatej gamy koloru. Wróciła do nas także już znana bywalcom Centrum Maria Czarnecka-Gołębiowska z nową wystawą „Kapliczki”. Przypomnę tu tylko że autorka ukończyła ASP w Warszawie w pracowni Jana Cybisa. Spod jej ręki wychodzą przepiękne kapliczki, ozdoby wielkanocne i bożonarodzeniowe. Jest wykonawcą i pomysłodawcą wielu projektów zabawek. Oprócz tego gościliśmy również pastele Marii Joanny Kędzierskiej, wystawę prac malarskich Anny Malinowskiej (Cywińskiej) oraz wernisaż prac grupy Communio Graphis, która skupia wokół siebie zakochanych w sztuce profesjonalistów i amatorów: malarzy, rzeźbiarzy, gobelinarzy i fotografików. Odbyły się także wernisaże Eugeniusza Węgiełka ludowego malarza i rzeźbiarza zainspirowanego tematyką religijną oraz Krzysztofa Śliwki rzeźbiarza od lat skupionego na rzeźbie drewnianej, którego zainteresowania również krąży wokół inspiracji religijnych.

Tegorocznej działalności wystawienniczej towarzyszyły również różne projekty bezpłatnych warsztatów: bożonarodzeniowych i wielkanocnych podczas, których pod okiem plastyka dzieci, młodzież i dorośli mogli wykonywać kartki świąteczne, ozdoby świąteczne: aniołki, stroiki, palmy, wydmszki, itp.

Nie zapominając o trudnych losach polaków na przestrzeni dziejów w Dniu Matki towarzyszyła nam poezja Saliny Baniewicz, matki dwudziestoletniego powstańca Warszawy, który swoje krótkie, bo zaledwie dwudziestoletnie życie złożył w ofierze wolnej Polsce na Żoliborzu. Poetkę- matkę zaprezentowała Maria Hoffman z córką Felicją wraz z Barbarą Szamborską przy oprawie muzycznej Andrzeja Rejmana.

PATRYK RÓŻYCKI

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

W czytelni biblioteki im. Jana Pawła II odbyło się spotkanie OFKS, które otworzył dyrektor placówki ks. dr hab. Bogusław Drożdż. Pierwszy referat pt. „Kultura ponowoczesna, analiza krytyczna” wygłosił ks. dr Andrzej Ziombra. Przejawem postmodernizmu jest m.in. wymuszanie masowej i jednolitej konsumpcji, kultura „mozaikowa”, ironia i samoistne wytwarzanie prawdy przez człowieka. Maso-

wa kultura medialna związana z absurdalnymi ideologiami, propagując za każdym razem inną prawdę, wznosząc demokrację ponad prawdę, chwalcąc myślenie magiczne i życzeniowe, prowadzi do relatywizmu moralnego, nihilizmu kulturowego i kryzysu człowieka.

Dr Anna Sutowicz w wykładzie „Kulturotwórcza rola mitu grunwaldzkiego dawniej i dziś” wzbogaconym prezentacją multimedialną, omówiła obecność bitwy pod Grunwaldem w świadomości zbiorowej narodu, na przestrzeni wieków, ze szczególnym

jak dawniej, żywych emocji. Ks. dr Bogusław Wolański wygłosił prelekcję „Niedziela - Dzień Pański. Jak przywrócić w Polsce godne przeżywanie niedzieli?” Pierwsze przykazanie kościelne „w niedzielę i święta nakazane uczestniczyć we Mszy św. i powstrzymać się od prac niekoniecznych” zobowiązuje wiernych do świętowania dnia, w którym wspomina się Zmartwychwstanie Pańskie, przede wszystkim przez uczestnictwo w celebracji eucharystycznej. Według Kodeksu Prawa Kanonicznego Dzień Pański to osobiste spotka-



Ks. dr Andrzej Ziombra wraz z przewodniczącym Oddziału Okręgowego we Wrocławiu z Henrykiem Kochem

uwzględnieniem okresu zaborów, ilustrując przykładami z piśmiennictwa i literatury (J. Długosz, J.U. Niemcewicz, J. Słowacki, H. Sienkiewicz) , malarstwa, (J. Matejko, W. Kossak, T. Popiel, Z. Rozwadowski) rzeźby (pomnik grunwaldzki w Krakowie A. Wiwulskiego), filmu („Krzyżacy” A. Forda), a także wykorzystywany w kontekście zagrożenia niemieckiego, przez propagandę PRL (kanclerz Konrad Adenauer na plakacie w płaszczu krzyżackim) Zwycięstwo sprzed 600 lat konsolidowało i krzepiło naród w ciężkich czasach, i dawało nadzieję na przyszłość. Dziś, w dobie kultury informatycznej, ten mit stopniowo zanika, a Grunwald nie wzbudza,

nie z Bogiem, a także dzień „należnego odpoczynku duchowego i fizycznego”.

W dzisiejszych czasach postępuje deprecjacja niedzieli, traktuje się ją jako zwykły dzień tygodnia i dlatego zadaniem Kościoła i laikatów jest przywrócenie godnego przeżywania Dnia Pańskiego.

Spotkanie OFKS podsumował A. Tomaszewski, który m.in. powołując się na Jana Pawła II mówił, że „nowożytnie areopagi” są przedmiotem ustawicznego ataku sił antyeuangelizacyjnych, którym należy przeciwstawić pogłębianą formację i odwagę w głoszeniu prawdy.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglos@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobesko tel. kom. 783981854 kobesko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kierylłowicz (lamanie),

Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

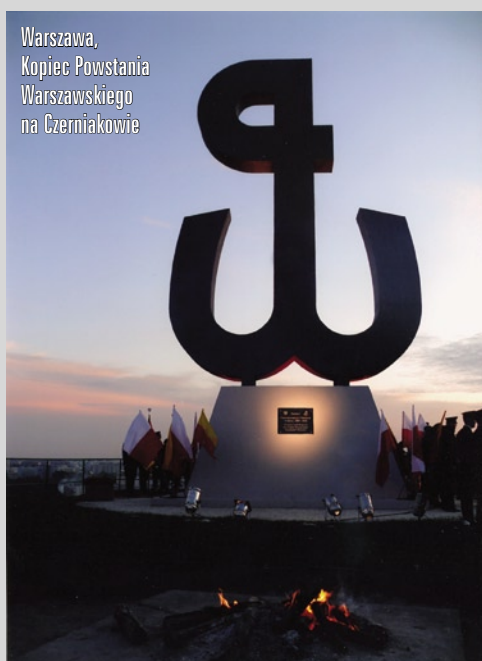
Numerzy miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

71 lat później



Łódź Radogoszcz, dawny niemiecki obóz koncentracyjny



Warszawa,
Kopiec Powstania
Warszawskiego
na Czerniakowie



Warszawa,
Muzeum
Powstania
Warszawskiego



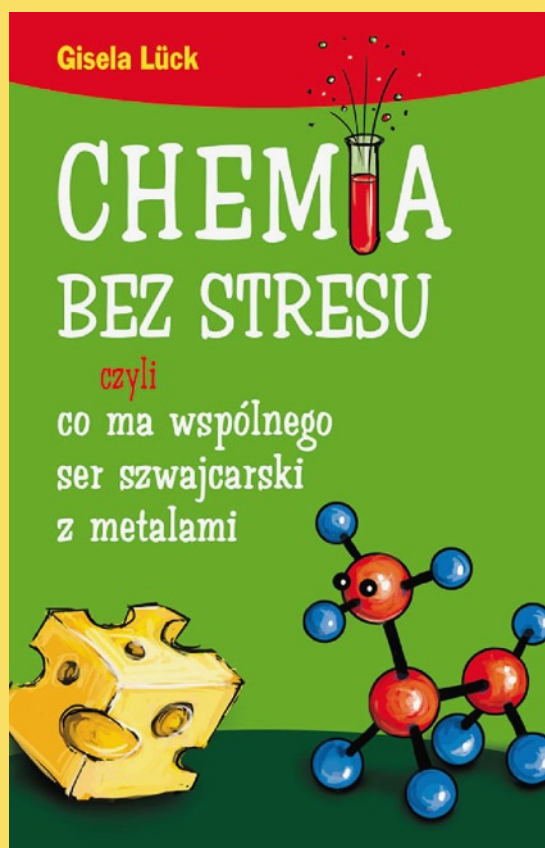
Palmiry, cmentarz w Puszczy Kampinoskiej na miejscu straceń
Polaków potajemnie mordowanych przez Niemców



Bydgoszcz, dolina śmierci, miejsce straceń Polaków w 1939 r.



Piaseńka, miejsce kaźni 12 tys. Polaków



„Chemia bez stresu....”

Autorka książki „Chemii bez stresu czyli co ma wspólnego ser szwajcarski z metalami”- Gisela Luck wybrała z całej obszernej wiedzy chemicznej tylko zjawiska najważniejsze i pokazuje młodemu czytelnikowi ich związki z życiem codziennym. W ten sposób, można nie tylko nawiązać bliższy kontakt z chemią i łatwiej przyswoić o niej wiedzę, ale przede wszystkim wzbogacić swoją wiedzę o otaczającej nas codzienności. To największy walor tej książki. Polecamy wszystkim uczniom ostatnich klas szkoły podstawowej, uczniom klas gimnazjalnych, a także ich opiekunom, rodzicom i nauczycielom, oraz wszystkim tym, którzy są ciekawi otaczającego nas świata i zachodzących w nim zjawisk.

„Pitagoras bez cyrkla...”

Autorzy tej skromnej książeczki pt „Pitagoras bez cyrkla czyli jak przejść przez pocztówkę” pokazują że eksperymenty matematyczne - w szkole tak rzadko spotykane, mogą być najlepszą metodą przyswajania wiedzy matematycznej. Zdumiewają i fascynują, pobudzają wyobraźnię, a najważniejsze że w końcu doprowadzają do rozumienia wiedzy na którą teoretycznie uczniowie głowią długi czas. W książce podana jest bardzo bogata oferta tematów- nie tylko jak przejść przez pocztówkę, ale również jak budować model piłki nożnej i innych przestrzennych figur geometrycznych, jak poznać metody szyfrowania, oraz odkryć wielkość liczby pi przyglądając się kufłowi piwa... Eksperymenty matematyczne zmuszają do myślenia. Książka przeznaczona dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i liceów oraz nauczycieli i rodziców nastolatków.

